

Autorka bestsellerowego
Przewodnika po zbrodni
według grzecznej dziewczynki

OCALAŁO
DIECIU

HOLLY
JACKSON

LYA



HOLLY JACKSON

Przekład: Anna Jurga

Spis treści

Karta redakcyjna

Dedykacja

Mapy

22:00

Rozdział pierwszy

Rozdział drugi

Rozdział trzeci

Rozdział czwarty

23:00

Rozdział piąty

Rozdział szósty

Rozdział siódmy

Rozdział ósmy

Rozdział dziewiąty

00:00

Rozdział dziesiąty

Rozdział jedenasty

Rozdział dwunasty

Rozdział trzynasty

Rozdział czternasty

Rozdział piętnasty

Rozdział szesnasty

1:00

Rozdział siedemnasty

Rozdział osiemnasty

Rozdział dziewiętnasty

Rozdział dwudziesty

Rozdział dwudziesty pierwszy

Rozdział dwudziesty drugi

2:00

Rozdział dwudziesty trzeci

Rozdział dwudziesty czwarty

Rozdział dwudziesty piąty

Rozdział dwudziesty szósty

3:00

Rozdział dwudziesty siódmy

Rozdział dwudziesty ósmy
Rozdział dwudziesty dziewiąty
Rozdział trzydziesty

4:00

Rozdział trzydziesty pierwszy
Rozdział trzydziesty drugi
Rozdział trzydziesty trzeci
Rozdział trzydziesty czwarty
Rozdział trzydziesty piąty

5:00

Rozdział trzydziesty szósty
Rozdział trzydziesty siódmy
Rozdział trzydziesty ósmy
Rozdział trzydziesty dziewiąty
Rozdział czterdziesty

6:00

Zapis nagrania z radia policyjnego z Komendy Szeryfa Hrab-
stwa Chesterfield, Północna Karolina
Wiadomości dnia
Droga Red
Podziękowania
Przypisy

Tytuł oryginału: *Five Survive*

Przekład: Anna Jurga

Redaktor prowadzący: Sylwia Kurek

Redakcja: Katarzyna Malinowska

Korekta: Elżbieta Wołoszańska-Wiśniewska, Sylwia Kurek

Opracowanie okładki: Radosław Kamiński

DTP: Radosław Kamiński

Text copyright © 2022 Holly Jackson

All rights reserved including the right of reproduction in whole or in part in any form.
This edition published by arrangement with Random House Children's Books, a division of
Penguin Random House LLC.

Jacket art copyright © 2022 by Christine Blackburne

© Copyright for the Polish edition by Wydawnictwo Zielona Sowa Sp. z o.o.

Warszawa 2023

All rights reserved.

Wydanie I

Wszystkie prawa zastrzeżone. Przedruk lub kopiowanie całości lub fragmentów książki możliwe jest tylko na podstawie pisemnej zgody wydawcy.

ISBN 978-83-82995-25-1

Wydawnictwo Zielona Sowa Sp. z o.o.

00-807 Warszawa, Al. Jerozolimskie 94

tel. 22 379 85 50, fax 22 379 85 51

wydawnictwo@zielonasowa.pl

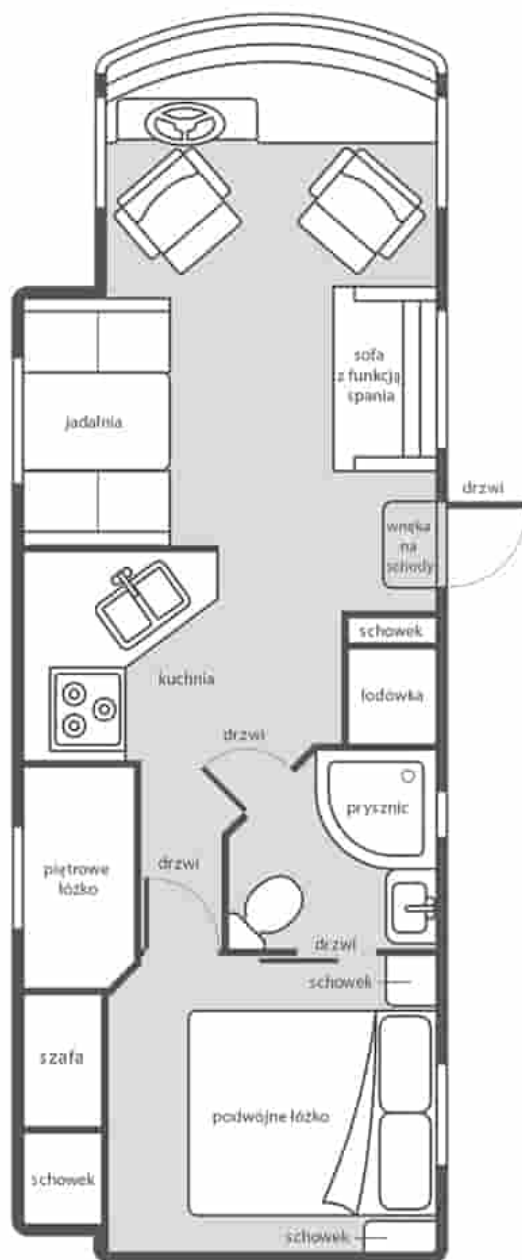
www.zielonasowa.pl

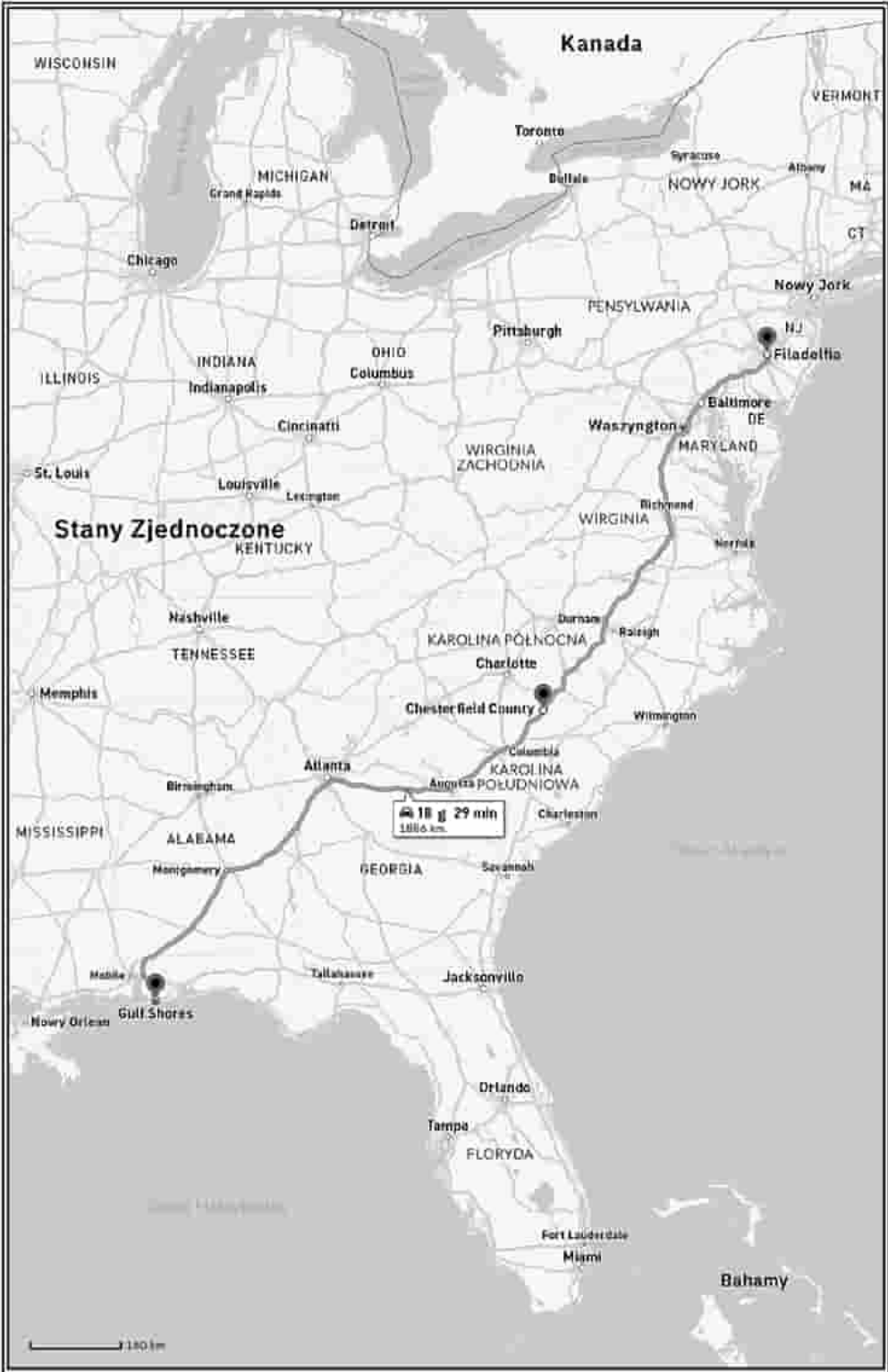
Konwersja: [eLitera s.c.](#)

*Harry'emu Collinsowi, stułatkowi, który
jest prawdopodobnie najstarszym czytelnikiem
literatury młodzieżowej na świecie.*

GETAWAY VISTA 2017 31B PLAN WNEŹRZA

GETAWAY VISTA 2017 31B PLAN WNĘTRZA





22:00

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Była tu i nie było jej. Czerwień i czerń. W jednej chwili tam, w następnej już nie. Jej twarz w szybie. Znikała w świetle zbliżających się światła i pojawiała się ponownie w mroku panującym na zewnątrz. Znowu jej nie było. Okno zachowało jej twarz dla siebie. No i dobrze, niech ją sobie weźmie. Znowu wróciła. Widocznie okno też jej nie chciało.

Odbicie Red wwiercało w nią swój wzrok, lecz szkło i ciemność wypaczały rysy jej twarzy i rozmazywały szczegóły. Główne cechy były widoczne: zbyt blady kolor skóry i szeroko rozstawione granatowe oczy, które nie były tylko jej. "Ależ jesteście podobne" -- słyszała kiedyś częściej, niżby ją to obchodziło. Teraz zupełnie przestała na to zwracać uwagę, nawet o tym nie myślała. Zatem oderwała wzrok od swojej twarzy, ich twarzy, ignorując je obie. Trudniej ignorować coś, kiedy starasz się to robić.

Red przesunęła wzrok i skupiła się zamiast tego na autach na pasie obok. Wyglądały nienaturalnie, kiedy patrzyła na nie z góry. Wydawały się za małe, mimo to Red wcale nie czuła się większa. Patrzyła, jak niebieski sedan szykuje się do wyprzedzania, i pomogła mu, popychając go wzrokiem do przodu. "Proszę bardzo, kolego. Dalej, przed maskę trzydziestometrowej metalowej puszki pędzącej autostradą". To dziwne, jak się nad tym zastanowić, że jedzie się drogą szybkiego ruchu, kiedy w rzeczywistości nikt się nie rusza od wielu godzin.

-- Red? -- Głos z naprzeciwka przerwał jej ciąg myślowy o szybkich ruchach i bezruchach.

Maddy patrzyła na nią w przyziemnym świetle. Jej skóra marszczyła się wokół oczu w kolorze piaszczystego brązu. Kopnęła Red lekko w łydkę.

-- Zapomniałaś, że jesteśmy w środku gry?

-- Nie -- odparła Red, ale tak, zapomniała.

W co grały?

-- Dwadzieścia pytań -- przypomniała Maddy, czytając Red w myślach.

Cóż, znały się całe życie. Red dostała jedynie siedem miesięcy przewagi, ale za dużo z tym nie zrobiła. Być może przez cały ten czas, czyli ponad siedemnaście lat, Maddy nauczyła się czytać jej w myślach. Red miała nadzieję, że jednak nie. Były tam rzeczy, których nikt nie mógł zobaczyć. Nikt. Nawet Maddy. Zwłaszcza Maddy.

-- Taa, wiem -- powiedziała Red, odbiegając wzrokiem w drugą stronę kampera, na drzwi i tapczan, obecnie sofę, na której będą dziś spały z Maddy.

Red nie mogła sobie przypomnieć, po której stronie lubiła spać Maddy. Sama nie potrafiła zasnąć po innej stronie niż lewa i kiedy usiłowała telepatycznie wyciągnąć te informacje z głowy Maddy, kątem oka w nocnym mroku zauważyła zielony znak przelatujący nad przednią szybą.

-- Tam było napisane Rockingham. Zjeżdżamy zaraz z autostrady? - spytała Red zbyt cicho, żeby ktokolwiek ją usłyszał z przodu kampera, gdzie jej pytanie miałoby więcej pożytku.

I tak pewnie się myliła, więc najlepiej się nie odzywać. Jechali tą trasą już od godziny. Międzystanowa I-73 stała się I-74, a potem krajową 220 bez głośniejszych fanfar.

-- Red Kenny, skup się. -- Maddy pstryknęła palcami z cieniem uśmiechu na twarzy.

Na twarzy Maddy nigdy nie pojawiały się zmarszczki nawet przy najszerszym uśmiechu. Miała skórę jak krem, miękką i jaśniejszą, niż powinna być. Przy niej piegi Red wydawały się jeszcze większe, niż były w rzeczywistości, szczególnie na zdjęciach, na których stały ramię w ramię. Dosłownie, ponieważ były niemal identycznego wzrostu co do najbardziej nastroszonego włosa, z tą różnicą, że Red była ciemną blondynką, a włosy Maddy skłaniały się bardziej ku jasnemu brązowi, dwa dzielące je odcienie. Red zawsze związywała włosy w kucyk i pozostawiała na czole luźną grzywkę, którą sama sobie obcinała nożycami ku-

chennymi. Maddy nosiła swoje rozpuszczone i schludnie uczesane, o miękkich końcówkach, o jakich Red mogła tylko pomarzyć.

-- Ja zadaję pytania, a ty wymyślasz człowieka, miejsce lub rzecz -- ponagliła ją Maddy.

Red pokiwała powoli głową. Cóż, nawet jeżeli Maddy też wolała spać po lewej stronie, przynajmniej nie spały na piętrowym łóżku.

-- Już zadałam siedem pytań -- powiedziała Maddy.

-- Świetnie.

Red nie potrafiła przypomnieć sobie swojego człowieka, miejsca ani rzeczy. Ale serio, jechały już cały dzień, minęło już około dwunastu godzin od wyjazdu z domu, czy nie było już dość tych gier na drogę? Red nie mogła się doczekać, kiedy to się wreszcie skończy i będzie mogła położyć się spać, już wszystko jedno, czy po lewej, czy po prawej stronie. Niech to już się skończy. Mieli dojechać do Gulf Shores mniej więcej o tej porze następnego dnia i spotkać się z resztą paczki. Taki był plan.

Maddy odchrząknęła.

-- Przypomnisz mi, co odpowiedziałam? -- poprosiła Red.

Maddy wypuściła powietrze z dźwiękiem przypominającym westchnięcie graniczące ze śmiechem. Trudno stwierdzić.

-- Człowiek, kobieta, postać niefikcyjna -- odezwała się, wyliczając na palcach. -- Ktoś, kogo znam, lecz nie Kim Kardashian ani ty.

Red spojrzała w górę, przeszukując puste zakamarki umysłu, żeby sobie przypomnieć.

-- Nie, przykro mi -- oznajmiła. -- Uciekło mi.

-- Okej, zaczniemy od nowa -- stwierdziła Maddy.

Wtedy z małej łazienki wygramolił się Simon, ratując Red przed kolejną dawką zabawy Animatorzy i spółka. Drzwi łazienki go uderzyły, kiedy kamper przyspieszył.

-- Simonie Yoo, czy ty tam byłeś przez ten cały czas? -- spytała Maddy z obrzydzeniem. -- Rozegrałyśmy dwie całe rundy.

Simon odgarnął czarne, luźno pofalowane włosy z twarzy i przytknął chwiejny palec do warg.

-- Ćśś, dama nigdy o tym nie mówi.

-- Zamknij chociaż drzwi. Jezu.

Zrobił to nogą, żeby chyba coś komuś pokazać, niemal tracąc równowagę, kiedy kamper przyspieszył, wyprzedzając. Czy zaraz nie mieli zjeżdżać z autostrady? Może Red powinna była coś powiedzieć, ale teraz patrzyła, jak Simon podchodzi chwiejnym krokiem i opiera się o maleńki blat kuchenny za nią. Jednym nieporadnym ruchem opadł na siedzenie obok niej, uderzając się kolanami o stół.

Red przyjrzała mu się: zbyt szerokie źrenice w ciemnych, okrągłych oczach, na przodzie jasnozielonkawej koszulki Eaglesów widniała zdradliwa mokra plama.

-- Już się schlałeś -- stwierdziła, będąc niemal pod wrażeniem. -- Myślałam, że wypiełeś tylko trzy piwa.

Simon zbliżył usta do jej ucha, a Red poczuła ostrą, metaliczną woń w jego oddechu. Dobrze ją знаła, bo przypominała jej, kiedy ojciec ją okłamywał: "Nie, dzisiaj nie piłem, Red. Przysięgam".

-- Ćśś -- powiedział Simon. -- Oliver wziął tequilę.

-- A ty się poczęstowałeś? -- spytała Maddy, podsłuchując.

Simon zacisnął dłonie w pięści i uniósł je z okrzykiem:

-- Długi weekend, bejbe!

Red się roześmiała. Poza tym, gdyby jednak poprosiła, może Maddy nie miałyby nic przeciwko temu, żeby spać dziś po prawej stronie. Albo do końca tygodnia. Mogłyby po prostu zapytać.

-- Oliver nie lubi, gdy ktoś dotyka jego rzeczy -- powiedziała Maddy cicho, zerkając przez ramię na brata.

Siedział dwa metry za nią na przednim siedzeniu. Gmerał przy radiu i gawędził z Reyną za kierownicą. Arthur stał tuż za Oliverem i Reyną i uśmiechnął się linią zamkniętych ust do Red, kiedy podchwycił jej wzrok. A może uśmiechał się do Simona.

-- Hej, to mój kamper i mam prawo do wszystkiego, co w nim jest -- czknał Simon.

-- To kamper twojego wujka. -- Maddy poczuła potrzebę sprostowania.

-- A przypadkiem nie miała być dziś twoja zmiana za kółkiem? -- spytała go Red.

Plan był taki, że cała szóstka będzie prowadzić po równo. Red wzięła pierwszą dwugodziną zmianę, żeby mieć to z głowy, i wywiozła ich z Filadelfii drogą międzystanową I-95, aż do postoju na kolację. Arthur siedział obok niej cały czas, spokojnie nawigując i zachowując się tak, jakby dokładnie wiedział, kiedy Red się skupiała, kiedy dekoncentrowała i kiedy wpadała w panikę na skutek rozmiaru kampera i tego, jak małe wydawało się wszystko z góry. Najwyraźniej otaczali ją jasnowidze. Red знаła Arthura dopiero sześć czy siedem miesięcy i to było niesprawiedliwe.

-- Reyna się ze mną zamieniła -- odparł Simon. -- Ze względu na te trzy piwa, które już wypilem.

Uśmiechnął się łobuzersko. Simonowi zawsze wszystko uchodziło na sucho, bo był zbyt zabawny, zbyt szybki w ripostach. Nie można było się na niego gniewać. Tylko Maddy to potrafiła, jeżeli naprawdę się postarała.

-- Hej, Reyna jest naprawdę fajna, nawiasem mówiąc -- wyszeptał Simon do Maddy, tak jakby miała jakieś prawo do fajności dziewczyny swojego brata.

Maddy uśmiechnęła się i zaakceptowała stwierdzenie, zerkając na parę. Wyglądali jak z obrazka, nawet od tyłu.

Nastąpiła przerwa w rozmowie. Red postanowiła zadać swoje pytanie, zanim zapomni.

-- Hej, Maddy, z tą sofą...

-- Cholera! -- Oliver wysyczał przekleństwo. -- To nasz zjazd. Zjeżdżaj, Reyna. Już! JUŻ!

-- Nie mogę -- powiedziała Reyna nagle poirytowana, sprawdzając lusterka i włączając kierunkowskaz.

-- Ustąpią ci miejsca. Jesteśmy więksi. Po prostu jedź -- powiedział Oliver, sięgając ręką do przodu, jakby miał sam chwycić za kierownicę.

Dało się słyszeć zgrzyt, jednak nie kampera, tylko Reyny, kiedy przecięła olbrzymim pojazdem dwa pasy. Wściekły kierowca chevro-

leta zatrąbił głośno i pokazał przez szybę środkowy palec. Red udała, że go łapie i chowa do kieszeni na przodzie koszuli w niebiesko-żółtą kratę na pamiątkę.

-- No jedź, jedź, jedź -- warknął Oliver, a Reyna ponownie skręciła w prawo, wbijając się w zjazd w ostatniej chwili.

Kolejny klakson, tym razem z tesli, którą zostawili za sobą na autostradzie.

-- Mogliśmy zjechać na następnym i coś wykombinować. Po to są mapy Google -- stwierdziła Reyna, zwalniając i cedząc słowa dziwnym głosem przez zaciśnięte zęby.

Red nigdy wcześniej nie widziała Reyny złej ani poirytowanej. Na jej twarzy ciągle gościł uśmiech, który się poszerzał, kiedy patrzyła Oliverowi w oczy. Jakie to uczucie być zakochanym? Red nie potrafiła sobie tego wyobrazić, dlatego czasem ich obserwowała, ucząc się na ich przykładzie. Czy powinna była wcześniej coś powiedzieć o tym zjeździe. Prawie udało im się zakończyć dzień bez podniesionych głosów. To jej wina.

-- Przepraszam -- odezwał się Oliver.

Założył Reynie kosmyk czarnych, gęstych włosów za ucho i ścisnął ją za ramię, pozostawiając ślady palców.

-- Chciałem tylko dojechać na kemping tak szybko, jak to możliwe. Wszyscy jesteśmy zmęczeni.

Red odwróciła wzrok, pozostawiając ich samych sobie, a przynajmniej na tyle samych, na ile mogli być sami w dziewięćipółmetrowym kamperze z czworgiem innych ludzi. Najwyraźniej te dodatkowe pół metra było tak ważne, że nie można było go zaokrąglić w dół.

Świat za oknami kampera był znowu ciemnością. Drzewa ciągnęły się wzdłuż szosy, ale Red ledwo je dostrzegała za odbiciem swojej twarzy w szybie. Swojej i tej drugiej ukrywającej się w niej. Od nich również musiała odwrócić wzrok, zanim za bardzo opanowałyby jej myśli. Nie tu, nie teraz.

Tir jadący przed nimi zwolnił, minąwszy znak ograniczenia prędkości do sześćdziesięciu kilometrów na godzinę. Światła stop zabarwiły

drogę przed nimi na czerwono. Kolor, który podążał za Red krok w krok i nigdy nie zwiastował niczego dobrego. Droga ciągnęła się dalej, a oni wraz z nią.

Chwila. O co miała zapytać Maddy?

ROZDZIAŁ DRUGI

Z trzewi Red wydobyło się dziwne burczenie, które zatuszował szum kół na szosie. Nie mogła być głodna. Przecież zatrzymali się na kolację w przydrożnej restauracji zaledwie kilka godzin temu. Po chwili wrażenie zaatakowało ze zdwojoną mocą i skreśliło się w jej wnętrzu, więc sięgnęła po paczkę chipsów leżącą przed Maddy. Wyjęła garść i jeden po drugim ostrożnie wsunęła sobie do ust, brudząc koniuszki palców serową posypką.

-- Ach tak -- powiedział Simon, wstając, wysuwając się z siedzenia i kierując w stronę piętrowego łóżka za minikuchnią. -- Wszyscy wisiacie mi siedem dolców za słodycze ze stacji benzynowej.

Red spojrzała na resztki chipsów na dłoni.

-- Hej. -- Maddy pochyliła się ku niej nad stołem. -- Założę za ciebie za te słodycze. Nie przejmuj się tym.

Red przełknęła. Wbiła wzrok jeszcze niżej, żeby ukryć oczy przed Maddy. Niemartwienie się nie wchodziło w grę. Przynajmniej nie w przypadku Red. Czasami, w najczarniejszych chwilach, w te zimowe noce, kiedy musiała spać w kurtce, dwóch piżamach i pięciu parach skarpet, a i tak trzęsła się z zimna, Red marzyła, żeby być Maddy Lavoy. Mieszkać w jej ciepłym domu, tak jakby należał do niej, mieć wszystko, co mieli oni, a czego ona już nie miała.

Dość. Poczwała gorąco na policzkach. Wstyd miał barwę czerwieni rozżarzonej jak poczucie winy i gniew. Szkoda, że jej rodzina nie mogła ogrzać domu samym poczuciem winy i wstydem. Ale niebawem wszystko miało się ułożyć. Już wkrótce. Taki był plan, po to to wszystko było. Wtedy wszystko będzie inne. Jakże oswobodzające byłoby wszystko robić lub myśleć bez konieczności podwójnego lub potrójnego analizowania i mówienia: "Nie, dziękuję, może innym razem". Bez błagania o nadgodziny i niedosypianie w związku z nimi, chociaż i bez tego sen był luksusem. Móc wziąć kolejną garść chipsów tak po prostu, bo chciała.

Dotarło do niej, że jeszcze się nie odezwała.

-- Dzięki -- wymamrotała, nie podnosząc wzroku.

Nie sięgnęła po więcej chipsów i to wydało się jej niesprawiedliwe. Po prostu będzie musiała żyć z tym uczuciem w żołądku. A może to wcale nie był głód.

-- Nie ma problemu -- powiedziała Maddy.

No właśnie. Ona nie miała żadnych problemów. Maddy nie musiała się niczym przejmować. Była jedną z tych osób, które są dobre we wszystkim, do czego się zabiorą. Za pierwszym razem. No może z tym wyjątkiem, kiedy uparła się, że będzie grać na harfie. Chyba że Red była jednym z problemów Maddy. Czasem odnosiła właśnie takie wrażenie.

-- Jesteśmy już w Karolinie Południowej? -- spytała Red, zmieniając temat, bo w tym jednym ona była dobra.

-- Jeszcze nie! -- odkrzyknął Oliver z przodu, chociaż nie do tego z Lavoyów skierowała pytanie. -- Zaraz będziemy. Myślę, że powinniśmy dotrzeć za jakieś czterdzieści minut.

-- Juhuu, długi weekend! -- zawołał znowu Simon piskliwym głosem.

W jego dłoni jakimś cudem pojawiła się kolejna butelka piwa, a drzwi otwartej lodówki kołysały się za jego plecami.

-- Zamknę -- powiedział Arthur, mijając chwiejnego Simona w wąskim przejściu między sofą a stołem jadalnym i klepiąc go w plecy.

Arthur rzucił się, żeby złapać drzwi lodówki, i zamknął je z lekkim pchnięciem. Kiedy się obrócił, przyciemnione światło w suficie błysnęło w jego okularach w złotych oprawkach. Red podobało się to, jak okulary kontrastują z jego opaloną skórą i kręconymi, ciemnobrązowymi włosami. Zastanawiała się, czy i ona potrzebuje okularów, ponieważ oddalone przedmioty ostatnio stały się rozmazane. Kolejny podpunkt na liście zmartwień, bo nie mogła nic z tym zrobić. Jeszcze nie. Arthur podchwycił jej wzrok i uśmiechnął się, przeciągając palcem po krótkim zarostie na brodzie.

-- Dałyście sobie spokój z dwudziestoma pytaniami, co? -- spytał je obie.

-- Red zapomniała swojego człowieka, miejsce lub rzecz -- odparła Maddy.

To kazało Red się zastanowić. Czy zapomniała coś jeszcze, coś, o co miała zapytać Maddy?

-- Chipsa? -- Maddy podsunęła paczkę Arthurowi.

-- Nie, dzięki.

Odsunął się od paczki, niemal potykając się o róg sofy. Jakieś dziwne spojrzenie pojawiło się w jego oczach. Red patrzyła na niego i wydawało jej się, że widzi na jego czole błysk potu. Zwykle nie zwracała uwagi na takie rzeczy, ale teraz to zauważyła. Czy to oznaczało, że patrzyła na niego za często?

-- Co jest? Masz śmiertelną alergię na chrupki serowe?

-- Na szczęście nie -- odparł Arthur, wyciągając rękę, żeby usiąść na sofie.

Przypomniała sobie. Red miała zapytać Maddy, po której stronie śpi. Cholera, Arthur właśnie coś powiedział i nie słuchała, więc wybrała najbardziej uniwersalną reakcję.

-- Hm?

-- Powiedziałem, że przynajmniej nie kręci mi się w głowie, tak jak prawdopodobnie Simonowi.

-- Choroba lokomocyjna? -- spytała Red. -- A może raczej kamperowa.

-- Nie, to nie to. -- Arthur potrząsnął głową. -- Pewnie jest o wiele za późno, żeby wam to mówić, ale nie czuję się za dobrze w ciasnych pomieszczeniach.

Rozejrzał się po ściśniętych meblach i kompaktowej kuchni.

-- Myślałem, że będzie szerszy -- dodał.

-- To jej słowa! -- wtrącił Simon.

-- Na litość boską, Simon, skończ z tymi cytatami z seriali -- powiedziała Maddy. -- Robi to od gimnazjum, nawet zanim się dowiedział, co to znaczy.

-- Stoję tuż obok, Mads. Nie mów o mnie w trzeciej osobie.

-- Czy możecie się wszyscy na chwilę zamknąć? -- Oliver dołożył się do riposty Maddy. -- Próbujemy tu nawigować.

Red odwróciła się do Arthura.

-- Całe szczęście, że nie spędzasz całego tygodnia w tym zagraco-
nym kamperze. A nie... czekaj. -- Uśmiechnęła się do niego.

-- Prawda?

Arthur był tak naprawdę kolegą Simona, ale zdążył już zaskarbić sobie sympatię ich wszystkich. Nie chodził z nimi do liceum, tylko do szkoły w Południowej Filadelfii. Był jednak z Simonem w drużynie koszykarskiej, do której dołączyli w ubiegłym roku. Red podejrzewała, że Arthur nie lubił zbyt wielu ludzi ze swojej szkoły, ponieważ przychodził na wszystkie ich imprezy i wypadki od samego początku ostatniej klasy. To było w porządku, bo lubiła, kiedy był obok. Zawsze pytał, co u niej słychać i jak jej minął dzień, chociaż zazwyczaj kłamała w odpowiedzi lub kolorowała opowieści, pozostawiając jedynie niewyraźny szkic prawdy. Wykazywał zainteresowanie, mimo że Red nie była ani trochę interesująca. Po imprezie sylwestrowej odprowadził ją do domu i pozwolił siedzieć w swoim aucie, żeby ogrzała się w ciepłym nawiewie z grzejników, zanim wejdzie do zimnego domu, gdzie zastanie bałagan, jaki zostawił jej ojciec. Arthur nie miał pojęcia, co się działo. Myślał, że tylko rozmawiają, żegnają się z nocą, rozmawiając o drugiej nad ranem przed jej domem. Podarował jej tę małą dobroć, nie zdając sobie z tego sprawy. Powinna mu się odwdziaczyć.

-- Chyba zaraz dojedziemy na kemping -- powiedziała. -- Będziesz mógł wyjść i rozprostować nogi wśród szerokiej przestrzeni. Pójdę z tobą.

-- Spoko -- uśmiechnął się Arthur. -- Nic mi nie będzie. -- Przesunął wzrok z jej twarzy na stół, gdzie trzymała rękę. -- Miałem zapytać już wcześniej, ale nie chciałem cię rozpraszać, kiedy prowadziłaś. Co masz tu napisane?

-- Och. -- do AT&T^[1].

-- Ach, rozumiem. Fascynujące. W jakiej sprawie?

-- No wiesz, sprawdzić, co u nich, jak sobie radzą, czy mieli udany dzień.

Arthur pokiwał głową i uśmiechnął się ironicznie, jak wcześniej Red.

-- Zrobiłaś to?

Red zacisnęła wargi, wpatrując się w pusty kwadrat, który narysowała obok kostki.

-- Nie -- odparła. -- Zabrakło mi czasu.

-- A ręka numer dwa?

-- Na dłoni numer dwa -- ciągnęła Red, budując napięcie -- Spakuj się.

-- To na pewno zrobiłaś -- powiedział Arthur.

-- Prawie -- odparła Red, jakby to był żart, ale tym razem mówiła prawdę.

Spakowała się dziś rano tuż przed wyjściem i nie miała czasu, żeby porównać zawartość torby z listą. Zbyt dużo czasu zajęło jej zadbanie o to, żeby tata miał co jeść, kiedy jej nie będzie.

-- Skoro to zrobiłaś, to dlaczego tego nie odhaczyłaś? -- zapytał Arthur, wskazując małe puste okienko na skórze jej dłoni. -- Czekaj.

Wstał, wziął ze stołu jeden z długopisów Maddy, których wcześniej używała do gry w wisielca. Zdjął zatyczkę i pochylił się w stronę Red, przyciskając końcówkę długopisu do jej skóry. Delikatnie narysował dwie kreski: ramiona ptaszka oznaczającego wykonane zadanie.

-- Proszę bardzo -- powiedział, wstając i podziwiając swoje dzieło.

Red spojrzała na swoją dłoń. Głupio jej było się przyznać przed sobą, lecz widok tej małej fajeczki faktycznie coś w niej zmienił. Małeńki, najdelikatniejszy fajerwerk rozbłysnął w jej głowie, ale to było przyjemne uczucie. Odhaczaniu punktów zawsze towarzyszyło miłe uczucie. Wyciągnęła dumnie rękę w stronę Maddy i dostała od niej zatwierdzające kiwnięcie głową, którego potrzebowała.

Arthur wciąż na nią patrzył wzrokiem, którego Red nie potrafiła rozszyfrować.

-- Orzechy brazylijskie -- powiedziała Red.

Arthur zmarszczył twarz.

-- Co?

-- Kiedy byłam mała, miałam alergię na orzechy brazylijskie, ale już nie mam. Czy to nie dziwne, że człowiek może się zmienić, ot tak? -- spytała, skubiąc przednią kieszeń jasnoniebieskich dzinsów.

Już długo siedziała na jednym miejscu. Za długo.

-- Moja ma... moi r...rodzice musieli napisać mi to na rękę, żebym nie zapomniała. Ten wzór na zasłonkach też mi coś przypomina. -- Dotknęła biało-niebieskiej zasłony zwisającej obok i przeciągnęła dłonią po splocie materiału. -- To za mną chodzi przez cały dzień, ale nie mogę rozszyfrować, co to jest. Z jakiejś kreskówki czy coś.

-- To tylko randomowy wzór -- odpowiedziała Maddy.

-- Nie, to coś jest. To coś znaczy.

Red powiodła palcem po wzorze. Wyglądał jak kontur jakiejś postaci, ale nie mogła skojarzyć jakiej. Z książki, którą czytała nocą? Z serialu? Tak czy inaczej, lepiej nie wracać myślami do tamtego czasu, kiedy była mała, ze względu na to, kto jeszcze tam może się pojawić.

-- Pomidory -- powiedział Arthur, wybawiając ją od wspomnień. -- Mam po nich wysypkę wokół ust. Ale tylko od świeżych.

Wyprostował się razem z fałdami na białej koszulce baseballowej z granatowymi rękawami.

-- W każdym razie chyba lepiej im pomogę z nawigacją. Coś mi się wydaje, że Simon im tylko przeszkadza.

-- Ależ ja wykonuję wspaniałą robotę, dziękuję bardzo -- powiedział Simon, zerkając nad ramieniem Olivera znad iPhone'a w marmurkowym pomarańczowym pokrowcu, pewnie Reyny.

Na ekranie telefonu widać było mapę i niebieską kropkę przesuwaną się po podświetlonej trasie. Ta niebieska kropka to oni, cała szóstka oraz dziewięć i pół metra kampera. Dzięki Bogu kropka nie była czerwona. Błękit był bezpieczniejszy.

Arthur przeszedł wolno do przodu, zasłaniając sobą ekran. Red przeniosła wzrok na Maddy, która posłała jej mało subtelne mrugnięcie.

-- Co?

Maddy uciszyła ją gestem i lekko skinęła głową w stronę Arthura.

-- Fajeczka w każdej rubryce -- wyszeptała.

-- Przestań -- ostrzegła ją Red.

-- Sama przestań.

na dole wyświetlacza.

Maddy zareagowała błyskawicznie. Za szybko. Spięła się cała, a kości wyraźnie się zarysowały pod jej napiętą skórą. Błyskawicznie sięgnęła po telefon, tak żeby ukryć go przed wzrokiem Red.

Red dobrze wiedziała, co robi Maddy. Zawsze wiedziała, chociaż Maddy nie wiedziała, że Red wiedziała.

-- Zadzwoń do niej, kiedy dojedziemy na kemping -- powiedziała Maddy niemal zbyt cicho, żeby można ją było usłyszeć zza szumu kół.

Nacisnęła ikonę odrzucenia połączenia. Patrzyła wszędzie, tylko nie na Red.

Mama.

Tak jakby myślała, że Red pęknie i się wykrwawi na sam widok tego słowa.

Tak było od lat. W pierwszej klasie Maddy brała ludzi na bok i karciła ich za żarty "twoja mama" opowiedziane w towarzystwie Red. Sądziła, że Red nigdy się tego nie domyśla. To było zakazane słowo, brudne słowo. Nawet nie chciała rozmawiać o paradzie mummingsów przy Red.

Kuriozalne, doprawdy.

Niestety Maddy miała rację.

Red krwawiła na sam widok tego słowa, na sam jego dźwięk, na samą myśl o nim, pamięć o nim, a poczucie winy pozostawiło po sobie wyrwę w jej klatce piersiowej. Krew, czerwona jak jej imię i czerwona jak jej wstyd. Zatem nie myślała o tym ani nie pamiętała i nie chciała patrzeć w lewo, gdzie w swoim odbiciu w szybie widziała twarz swojej mamy. Nie chciała. Te oczy były tylko jej.

ROZDZIAŁ TRZECI

Red skupiła się na wpatrywaniu się przed siebie. Chciała ponownie zacząć myśleć o wzorze na zasłonkach, lecz nie mogła zaryzykować spojrzenia w tamtą stronę. Dlatego zerknęła w dół na krzyżyk narysowany na jej dłoni i prześledziła wzrokiem linie, próbując przywołać tamten fajerwerk.

Maddy odłożyła telefon ekranem do dołu.

-- Zagramy w coś jeszcze? -- spytała.

Jeżeli Red posiedziałyby tam chwilę dłużej, zwariowałyby. Nawet parę kroków z jednego końca kampera na drugi mogło pomóc. Dziewięć i pół metra, nie dziewięć. 2017 GetAway Vista 31B. Dwa tysiące siedemnaście. Również w tamtym roku... Nie. Znowu się skarciła, żeby przestać.

Właśnie miała wstać, kiedy zatrzymał ją dźwięk kwakania. Mechaniczny i uporczywy. Dobiegał z za jej głowy.

-- O, to mój -- powiedział Oliver, wyskakując z siedzenia pasażera i przeciskając swoje szerokie barki obok Arthura i Simona. -- Mama dzwoni.

Red wciągnęła powietrze.

-- Skąd wiesz, że to twoja mama, bez spojrzenia na telefon? -- zapytał Simon ze szczerym zdziwieniem.

-- Spersonalizowany dzwonek -- wytłumaczył Oliver, mijając stół w drodze do mikroskopijnej kuchni i przeczesując palcami złobrązowe włosy w odcieniu identycznym jak jego oczy. Jego plecak leżał na blacie. Rozsunął zamek. -- Mama to zaczęła. Ma spersonalizowane dzwonki dla każdego członka rodziny -- wyjaśnił, zanurzając rękę w plecaku. -- Każdego roku w swoje urodziny podaje kaczkę w pomarańczach. Stąd kaczką.

Wreszcie znalazł telefon i go wyjął.

-- Arthur, czy możesz przejąć nawigację? -- spytał.

-- Nie ma problemu -- odparł Arthur, zajmując puste miejsce obok kierowcy.

-- Hej, mammo -- powiedział Oliver, wyciągając rękę z telefonem, żeby dobrze było widać jego twarz.

Zrobił krok naprzód i wsunął się na siedzenie obok Red. Ekran wypełniała twarz Catherine Lavoy. Miała włosy tego samego koloru co Oliver, schludne i pokręcone. W kącikach oczu tworzyły jej się lekkie kreski, kiedy uśmiechała się do telefonu. Wyglądała na zmęczoną, a na jej twarzy rysowało się wiele cieni.

-- Cześć, skarbie -- powiedziała z dziwną chrypką i odchrząknęła. -- Właśnie dzwoniłam do Madeline, ale nie odebrała.

-- Jestem tutaj, mammo -- odezwała się Maddy, rzucając niezręczne spojrzenie w stronę Red.

Red udała, że niczego nie zauważyła. W sumie to było głupie, bo Red lubiła Catherine. Nawet bardziej niż lubiła. Catherine istniała w życiu Red od samego początku. Była miła, troskliwa i zawsze wiedziała, jak jej pomóc. A co najważniejsze, zawsze przekrajała kanapki na trójkąty. Oliver przycisnął ikonę aktywacji tylnej kamery, żeby Maddy mogła pomachać mamie.

-- Przepraszam, nie słyszałam dzwonka.

-- To nic -- powiedziała Catherine. -- Dzwonię, żeby sprawdzić, co u was. Dojechaliście już na miejsce przystanku?

Oliver zmienił kamerę na przednią i Red, wnioskując z kierunku jego wzroku, mogła stwierdzić, że patrzy na swoją twarz, zmieniając ustawienie telefonu, żeby światło padało na jego kości policzkowe.

-- Nie, jeszcze nie. Ale chyba jesteśmy już blisko kempingu. Hej, gdzie jesteśmy? -- zawołał do tych na przodzie.

Arthur zerknął przez ramię.

-- Przejeżdżamy przez Morven Township. Powinniśmy być na miejscu za około dwadzieścia pięć minut.

-- Kto to? -- zapytała Catherine, przeszukując wzrokiem krawędzie ekranu, jakby miały dać jej jakąś odpowiedź.

-- Kolega Maddy, Arthur -- odparł Oliver.

-- A kto prowadzi? -- dopytywała Catherine.

-- Teraz Reyna.

-- Dobry wieczór, pani Lavoy! -- zawołała Reyna z przodu, nie spuszczać wzroku z czarnej szosy.

-- Cześć, Reyno! -- odkrzyknęła Catherine tak głośno, że jej głos zaskrzeczwał w głośniku. -- Okej, to już prawie dojechaliście?

-- Zgadza się.

-- Świetnie. Och, czy tam jest Red? -- spytała Catherine, wpatrując się w ekran i podnosząc telefon bliżej do oczu.

Oliver przechylił telefon, łapiąc Red w kamerę. Dziewczyna się uśmiechnęła.

-- Och, to Red! Cześć, skarbie! Co u ciebie?

-- Taa, dobrze. Nie wnoszę żadnych oficjalnych skarg.

Catherine się roześmiała.

-- Czy moje dzieci dobrze się zachowują? No wiesz, ufam ci naj...

Catherine zamarła na ekranie, a martwe piksele wypaczyły jej twarz.

-- Naj...

Jej ręka przebiegła przez ekran, rozmywając się razem z jej twarzą i tworząc jeden bałagan. Nie była już osobą, lecz klockami niemych barw.

-- Mamo? -- powiedział Oliver.

-- N... n...

Jej słowa przemieniły się w automatyczne i nienaturalne warstwy.

Obraz Red również zastygł w bezruchu z szeroko otwartymi oczami, jakby się bały, że zostaną w telefonie Olivera już na zawsze.

-- Mamo, słyszysz mnie? Mamo?

-- Cz... mni... szycie? Halo? -- Głos Catherine przebił się przez zniekształcenia, lecz jej twarz nie dała rady nadążyć i wymawiała słowa, które już zaistniały, mówiła, zanim mogła się odezwać.

-- Słyszemy -- odpowiedział Oliver. -- Tak jakby. Chyba tu jest kiepski zasięg.

-- No cóż. -- Twarz Catherine przyspieszyła i się pomarszczyła, goniąc teraźniejszość. -- To już wam nie zawracam... Czy to butelka po pi-

wie? -- Wzrok Catherine ponownie przesunął się na kamerę i teraz wpatrywała się w kształt na blacie za ramieniem Olivera.

-- No, to moje -- powiedział gładko Oliver bez sekundy zawahania w głosie.

Może był nawet lepszym kłamcą niż Red.

-- Ty, Maddy, chyba nie pijesz na tej wycieczce, co? -- Catherine podniosła głos, żeby dotarł do córki poza ekranem.

-- Nie, mam -- zaczęła Maddy. -- Wiem...

-- Masz siedemnaście lat. Nawet nie chcę słyszeć od nikogo, że piłaś. Można się dobrze bawić bez tego.

Co przypomniało Red, że Maddy za kilka tygodni kończyła osiemnaście lat. Już się martwiła tym, jak jej kupi prezent.

-- Tak, wiem. Mam. Nie będę -- powiedziała Maddy, pochylając się tak, żeby mama mogła ją wyraźniej słyszeć.

-- Oliver?

-- Tak, mam, przypilnuję jej. Traktujemy obowiązki przyzwoitek bardzo poważnie, prawda, Reyna?

-- Tak, proszę pani -- zawołała Reyna.

-- No dobrze. -- Catherine odsunęła się od kamery. -- W takim razie już was puszczam. Mam parę spraw do załatwienia. Napiszcie do mnie rano, zanim wyruszycie dalej.

-- Dobrze, mam -- powiedział Oliver.

-- Okej, trzymajcie się wszyscy. Trzymaj się, Red.

-- Do widzenia! -- zawołali wszyscy w niespójnej tonacji, a Simon z jakiegoś powodu zapiszczał.

-- Kocham was, Oliver, Maddy.

-- Kocham cię, mam -- odpowiedzieli w idealnej synchronizacji Lavoyów.

Oliver nacisnął kciukiem czerwoną ikonę, odrzucając Catherine z powrotem do ich ciepłego domu w Filadelfii.

-- Pff. -- Maddy wypuściła powietrze. -- Czego ona jeszcze chce? Mój starszy brat i jego dziewczyna już towarzyszą mi w czasie tego wypadu, bo się na to uparła. To takie wkurzające.

Musiała mówić do Red, bo w tej chwili oczy jej błysnęły i szybko odwróciła wzrok, zdając sobie sprawę, że wyzwała się tej ze zmarłą matką. Ale to nic, ponieważ Red myślała akurat o kreskówce *Fineasz i Ferb*. Nie pasowali do wzoru na zasłonkach. W głowie Red rozbrzmiewała cała piosenka z kreskówki.

-- Nie martw się -- powiedział Oliver do siostry. -- Wynajmujemy z Reyną osobny domek. Nawet nas nie zobaczysz. Zostawimy cię i twoich znajomych w spokoju. Przecież nie będę siedział cały tydzień w kamperze ze zgrają nastolatków.

-- No tak -- odparła Maddy, zwracając się do brata. -- Ale mama nie wie o tej części planu.

-- A to, czego mama nie wie, nie może jej zaszkodzić. Jest teraz zestresowana pracą -- dodał Oliver, broniąc mamy; często to robił.

Red bardzo potrzebowała wstać, uciec od tej rozmowy, stanąć obok Arthura z przodu, ale Oliver i jego szerokie barki trzymały ją tam jak w pułapce. Na domiar złego przyszedł Simon, pogarszając całą sytuację. Klapnął obok Maddy i zagrzebał rękę w paczce chipsów. Wepchnął ich całą garść do ust.

-- Ta, wiem -- powiedziała Maddy z wciąż zaczerwienionymi policzkami. -- Ale nie musi się za to na mnie wyżywać.

-- Po prostu martwi się o ciebie -- odparł Oliver.

-- O czym rozmawiacie? -- zapytał Simon, plując wokół pomarańczowymi okruchami.

-- O mojej mamie -- wyjaśnił Oliver. -- Stresuje się, bo jest w środku tej wielkiej sprawy.

-- A, tak. Jest prawniczką, prawda? -- dopytywał Simon, biorąc więcej chipsów.

Oliver nie wyglądał na rozbawionego.

-- Jest zastępcą prokuratora okręgowego -- powiedział.

Trudno było nie wyczuć dumy w jego głosie, kiedy wymawiał te trzy słowa. Red przetłumaczyła je sobie na: "Nie, Simon, debilu, nie jest tylko prawniczką".

-- Jaka to sprawa? -- zapytał Simon nieświadomy pogardy w głosie Olivera.

-- Pewnie słyszałeś o tym w wiadomościach -- powiedział dosadnie Oliver. -- To dość głośna sprawa.

"Olbrzymia sprawa" -- pomyślała Red.

-- Chodzi o sprawę zabójstwa, morderstwa z udziałem dwóch członków największego gangu przestępczości zorganizowanej w mieście -- wyjaśnił Oliver z cieniem rozczarowania w oczach, kiedy nie zauważył oczekiwanej reakcji od Simona. -- Prawdziwej mafii filadelfijskiej.

-- O, fajnie -- odparł Simon między kęsami. -- Nie wiedziałem, że mafia wciąż istnieje. Uwielbiam *Ojca chrzestnego*. "Zemsta najlepiej smakuje na zimno" -- zacytował z potwornym włoskim akcentem.

-- Istnieje -- powiedział Oliver, wracając do swojej opowieści, kiedy już zdobył uwagę Simona.

Red zastanawiała się, czy może wejść pod stół, żeby się stamtąd wy dostać. Ugh, nie, za dużo nóg.

-- W rodzinie tych zbrodniarzy trwały jakieś kłótnie w kwestii przywództwa, nie będę zanudzał was szczegółami. A pod koniec sierpnia zeszłego roku jeden z przywódców, Joseph Mannino, został zabity przez innego, Francesco Gottiego. Rzekomo, że tak powiem. Dostał dwie kulki w tył głowy.

Red usiłowała nie wyobrażać sobie tego, wracając ponownie do studiowania zasłonek. Słyszała już to tyle razy, że prawdopodobnie znała szczegóły lepiej niż Oliver. Jednak nie zamierzała się do tego przyznać.

-- Jesteśmy oficjalnie w Karolinie Południowej! -- zawołał Arthur, wskazując zielony znak z przodu oświetlony przednimi lampami kampera.

Oliver ciągnął dalej.

-- Mama jest głównym prokuratorem oskarżającym Franka Gottiego o morderstwo. Konferencja przed procesem jest za kilka tygodni.

"Dokładnie dwudziestego piątego kwietnia" -- pomyślała Red, zdziwiona, że zapamiętała ten konkretny szczegół. To nie w jej stylu.

-- Wtedy wybiorą ławę przysięgłych i rozpocznie się właściwy proces.

-- Fajnie -- powtórzył Simon. -- Pani Lavoy rozgramia mafie.

Oliver jakby lekko napuchł, usiadł prościej, jeszcze bardziej blokując Red.

-- Ale to nie wszystko. Musiała walczyć, żeby w ogóle dostać tę sprawę. Normalnie taka zbrodnia zostałaaby uznana za sprawę federalną i rozpatrywano by ją w biurze prokuratora generalnego Stanów Zjednoczonych. Wcześniej próbowano skazać Franka Gottiego już wielokrotnie i stawiano mu różne zarzuty, takie jak przemyt narkotyków czy wymuszanie okupu, lecz nigdy mu niczego nie udowodniono. Jednak mama zdołała wyklócić się o to, że morderstwa dokonano w jurysdykcji prokuratora okręgowego, ponieważ nie było szczególnie związane z narkotykami, a ponadto Frank Gotti zabił Mannino osobiście. Nie opłacił żadnego najemnego zabójcy, jak to zwykle robią.

Simon ziewnął. Oliver tracił widownię. Jednak nie załapał aluzji.

-- Wiemy to -- ciągnął -- bo jest naoczny świadek. Ktoś widział, jak Frank Gotti odchodzi z miejsca zbrodni po zastrzeleniu Mannina. Dlatego mama jest taka zestresowana. Bo cała sprawa opiera się na zeznaniach tego świadka. A jak możecie sobie wyobrazić, w sprawach przeciwko mafii główni świadkowie są często zastraszeni, żeby nie zeznawali, lub są najzwyczajniej zabijani. Więc mama musi zadbać, żeby świadek wystąpił całkowicie anonimowo w całej dokumentacji sądowej. W prasie jest nazywany Świadkiem A.

-- Rozumiem -- powiedział Simon.

Red zastanawiała się, czy żałował, że zapytał. Ona z pewnością żałowała, że znowu musiała tego wszystkiego wysłuchiwać.

-- Jednak jeżeli wygra tę sprawę -- oznajmił Oliver, łypiąc oczami wokół, jakby to była najważniejsza część opowieści, żeby Simon wciąż go słuchał -- ona zdefiniuje jej karierę. Obecny prokurator okręgowy przechodzi na emeryturę po tej kadencji i jeżeli mama zdobędzie wyrok skazujący, to ma zagwarantowaną wygraną w tegorocznych prawyborach demokratycznych i zostanie wybrana na prokurator okręgową.

-- Nie zapeszajmy -- wtrąciła Maddy.

Przyjemnie było dla odmiany usłyszeć jakiś inny głos niż Olivera i ten w głowie Red.

-- Tak -- powiedział Oliver. -- Mówię tylko, że jeżeli Frank Gotti zostanie uznany za winnego, to mama ma dużą szansę na stanowisko prokuratora okręgowego.

Odwrócił się do Simona. Biedny Simon.

-- Jej największym konkurentem w tej chwili jest Mo Frazer, inny zastępca prokuratora okręgowego. Jest bardzo popularny, zwłaszcza wśród społeczności afroamerykańskiej, lecz jeżeli mama zdobędzie ten wyrok skazujący, to myślę, że zyska nad nim przewagę.

Wreszcie Oliver opadł na oparcie i pochylił głowę, jakby czekał na gratulacje.

-- Gratulacje -- powiedziała Red, powstrzymując chęć dodania jednego małego klaśnięcia.

Simon skorzystał z okazji i uciekł.

-- Zamknij się, Red -- odezwał się Oliver, próbując obrócić to w żart.

Bywało, że Red myślała o Oliverze jak o przyszywanym starszym bracie. Znała go całe życie, dłużej niż Maddy, jeśli pomyśleć o tym w ten sposób. Jednak były też chwile, gdy nie była pewna, czy Oliver w ogóle pamięta jej imię. Nie żeby to było coś trudnego. Wystarczyło pomyśleć o podstawowych kolorach.

-- Wspaniale sobie radzi. Prokurator okręgowy przed pięćdziesiątką. Oczywiście ja do tego czasu będę prokuratorem generalnym Stanów Zjednoczonych -- stwierdził znowu w formie żartu, lecz tak naprawdę nie żartował.

Oliver potrafił przekształcić wszystko w konkurs, kto ma dłuższego fiuta. Red prychnęła, klepiąc po plecach głos w swojej głowie.

-- Co? -- Oliver obrócił się do niej. Jego barki były teraz jeszcze szersze niż zwykle i tworzyły blokadę po obu stronach jego głowy. -- Okej, a ty co robisz ze swoim życiem? Szczerze mówiąc, to nie pamiętam, na jakie studia idziesz w tym roku. Przypomnisz mi?

Red poczuła w gardle wielką gulę.

-- Na Harvard -- powiedziała bez mrugnięcia okiem. -- Pełne stypendium.

Oliver otworzył szeroko oczy, a dolna warga obwisła mu w dół. Red właśnie przeskoczyła o oczko wyżej niż jego studia prawnicze w Dartmouth z dziewczyną na studiach medycznych. Jak śmiała? Cieszyła się widokiem, dopóki mogła.

-- Co? S...serio?

-- No -- odparła. -- Wczesny nabór.

-- Red -- powiedziała Maddy ostrzegawczo, patrząc na nią karzącym wzrokiem.

Kiedyś też lubiła denerwować Olivera.

-- Co? -- Oliver przesunął wzrok z jednej na drugą.

-- Nie idę w tym roku na studia -- stwierdziła Red, ulegając.

Fajnie było żyć tym innym życiem, ale się skończyło.

Oliver się roześmiał. W jego śmiechu pobrzmiwała ulga.

-- No właśnie miałem mówić. Pełne stypendium na Harvardzie, ha! Nie sądzę.

Chyba jednak sądził.

-- Nigdzie nie idziesz? -- zapytał, kiedy już oprzytomniał po szoku.

-- Red przegapiła termin składania podań -- wyjaśniła za nią Maddy.

Co nie było prawdą, ale kłamstwem dobrym i wygodnym, ponieważ bardzo w stylu Red.

-- Znacie mnie -- powiedziała Red dobitniej.

-- Jak mogłaś przegapić termin? -- Oliver spojrział na nią ze zmartwieniem malującym się na twarzy.

Red nie podobał się kierunek, w jakim to zmierzało, ale była uwięziona za tym pieprzonym stołem na zawsze.

Wzruszyła ramionami, licząc, że to zamknie mu w końcu usta.

Nie zamknęło, bo otworzył je, żeby znowu mówić.

-- Nie rozumiem -- powiedział. -- Byłaś takim mądrym dzieciakiem.

Nie mów tego, proszę, nie mów tego.

-- Szkoda -- ciągnął Oliver. -- Miałaś wielki potencjał.

No i masz. Tekst rozerwał ją na pół. Już dawno straciła rachubę, ile razy jej to powiedziano, ale tylko jeden raz naprawdę miał jakieś znaczenie. Red miała wtedy trzynaście lat i jej mama jeszcze żyła. Wrzeszczały na siebie w kuchni, kiedy jeszcze było w niej ciepło.

-- Red? -- Maddy coś do niej mówiła.

Nagle zrobiło się za gorąco.

Red wstała, uderzyła kolanami w stół i się zachwiała, kiedy kamper skręcił.

-- Muszę iść...

Wybawił ją Arthur.

-- Cholera, chyba źle pojechaliśmy! -- zawołał.

ROZDZIAŁ CZWARTY

-- Jak to?

Oliver wstał zza stołu. Dzięki Bogu, Red była wolna. Przeszedł kilka kroków do przodu, odsuwając sobie z drogi Simona.

-- Pokaż -- powiedział do Arthura, wyciągając rękę po telefon z mapą.

Red była wolna i nie zamierzała dłużej siedzieć przy tym stole. Wyślizgnęła się z siedzenia i przesunęła bliżej zgromadzenia na przodzie kampera, przysiadając na rogu sofy. Ach tak, przypomniała sobie.

-- Maddy, po której stronie...

-- Nie, jest dobrze -- powiedział Oliver nad jej głową, przesuwał palcem po ekranie telefonu. -- Tylko nas przekierowało. Jedź dalej tą drogą. Poprowadzi nas obok małego miasteczka Ruby. Potem powinien być zakręt w lewo, pojedziemy trochę na południe w stronę rezerwatu Carolina Sandhills National Wildlife Refuge -- czytał z telefonu. -- Kemping jest tuż obok. Słuchajcie, powinniśmy być za jakieś dziesięć minut.

-- Idealnie -- stwierdziła Reyna, zabierając jedną rękę z kierownicy, żeby potrzebę oczy.

-- Zmęczyłaś się? -- zapytał Oliver. -- Zastąpić cię? -- Jego głos zmieniał się, kiedy mówił do Reyny, był delikatniejszy.

-- Nie trzeba -- odpowiedziała, posyłając mu przez ramię szybki uśmiech rozciągnięty szeroko na jej brązowej skórze. To wydawało się niemal marnotrawstwem, że taki miły uśmiech był skierowany do Olivera. To była podła myśl. Chciał dobrze. Każdy zawsze chce dobrze.

-- Wszystko okej? -- zapytał Arthur Red, zwalnając miejsce pasażera, żeby Oliver mógł je zająć, i stając obok Red.

Przytaknęła.

-- Kamper wydaje się mniejszy po ponad dziesięciu godzinach w jego wnętrzu.

-- Oj tak -- zgodził się z nią. -- Niebawem dojedziemy. Moglibyśmy oboje się skuć jak Simon i mieć wszystko w dupie.

-- Nie skulem się -- powiedział Simon zza pleców Arthura. -- Jestem wygodnie sponiewierany.

-- Nie jestem pewna, czy Jutrzejszoporanny Simon się z tobą zgodzi -- oznajmiła Red.

-- Nie jestem pewna, czy Teraźniejsza Maddy się z tobą zgadza -- dodała Maddy, obracając się na siedzeniu przy stole, żeby móc wszystkich widzieć. -- Nie chcesz za wcześnie zaliczyć zwały. Przed nami cały tydzień.

Simon wypił resztki piwa jednym haustem, zerkając na Maddy.

-- Czy to ten zakręt w lewo? -- zapytała Reyna, zwalniając. -- Oliver?

-- Sorki, yyy... -- Popatrzył na telefon w dłoni. -- GPS zwariowało. Chyba straciliśmy zasięg. Już nie wiem, gdzie jesteśmy.

-- Potrzebuję odpowiedzi -- powiedziała Reyna, zatrzymując się tuż przed rozwidleniem dróg z ręką nad wajchą kierunkowskazu.

Za nimi rozległ się klakson jakiegoś samochodu. I jeszcze raz.

-- Oliver? -- ponagliła głośniejsze.

Kostki na jej dłoniach zaciskających zbyt mocno kierownicę sterowały pod skórą jak kościste pagórki.

-- Eee, tak, chyba tak. Tu w lewo -- powiedział niepewnie.

Ale Reynie to wystarczyło. Ruszyła, biorąc zakręt w lewo. Auto za nimi rozkrzyczało się w niezadowoleniu, kiedy przemknęło obok przy rozjeździe.

-- Dupek -- rzuciła Reyna pod nosem.

-- Przepraszam -- powiedział Oliver. -- Twój telefon nie działa.

-- Nie ty, tamto auto -- sprostowała Reyna.

-- Nie mogę włączyć mapy -- tłumaczył Oliver i nerwowo dźgał palcem ekran, na zmianę zamykając i otwierając aplikację. Nie reagowała. Wyświetlała żółte tło i puste linie podziałki. Nic więcej. -- Nie wie, gdzie jesteśmy. Zero kresek. Hej, czy ktoś ma zasięg?

Red zostawiła swój telefon na stole. Ale jeżeli nie miała żadnej kreski, to mogło oznaczać albo brak sygnału, albo że AT&T w końcu wyłączyli jej usługi po ostatnim niezapłaconym rachunku.

-- Ja mam jedną kreskę -- powiedział Arthur, ściskając telefon w dłoni.

-- W jakiej sieci masz telefon? -- Oliver popatrzył na niego.

-- Verizon -- odparł Arthur. -- Czekaaj, włączę mapę.

Stuknął w ekran.

-- Zapisałem trasę offline, kiedy nawigowałem Red. Okej, więc tak, skręciliśmy dobrze. Jedź tą drogą przez trzy kilometry, a potem w prawo i prosto do Bo Melton Loop.

-- Mój telefon też ledwo zipie -- stwierdziła Maddy, podnosząc aparat do góry i potrząsając nim, jakby to miało tchnąć w niego jakąś iskrę życia.

-- Jesteśmy w środku dzikiej głuszy, proszę państwa -- powiedział Simon, zaciągając z południowym akcentem zbzikowanego dziadka.

Na trzeźwo całkiem nieźle naśladował akcenty. Szczerze mówiąc, szczyił się tym i dzięki temu zawsze miał zagwarantowaną rolę w szkolnych przedstawieniach. Najlepsza była jego wersja angielskiego dżentelmena z wyższej klasy.

Red patrzyła przez szeroką przednią szybę na panoramę ciemności i dwa snopy światel żądnych nocy, powołujących ją do istnienia. Świata już nie było, tylko kamper, ich szóstka i to, co niosła im ciemność, cokolwiek to było.

Arthur wpatrywał się w ekran swojego telefonu i wydał z siebie cichy dźwięk, pomruk z głębi gardła. Red wstała, żeby zajrzeć mu przez ramię i sprawdzić, o co chodzi. Spojrzał na nią i odchrząknął. Być może stała za blisko.

-- Wygląda na to, że ja też nie mam zasięgu -- powiedział w tym momencie, gdy oczy Red zarejestrowały puste miejsce na górze ekranu, tam, gdzie powinny być kreski oznaczające zasięg.

-- Cholera -- zaklął Oliver, stukając ponownie w telefon Reyny, jakby chciał zmusić go do działania samą siłą woli.

Jeżeli ktokolwiek miałby to uczynić, to tylko Lavoy.

-- To nic -- powiedział do niego Arthur. -- Wciąż mam trasę offline, tylko nie widzę na niej, gdzie jesteśmy. Musimy patrzeć na znaki.

-- Nawigacja dziadków -- skomentowała Reyna.

-- Ja pomogę -- zaoferował Simon, przysuwając się do Arthura i Red i robiąc tłok. -- Znam się na mapach.

-- Zawsze mówisz, że znasz się na wszystkim -- stwierdziła Red.

-- Znam się na wszystkim -- odparował Simon. -- Z wyjątkiem pokory.

Droga była pusta. Żadnych mijających ich świateł reflektorów, żadnych czerwonych świateł stopu przed nimi. Red patrzyła w skupieniu przez przednią szybę.

-- Kiedy będzie ten zakręt? -- zapytała Reyna.

-- Jeszcze nie teraz -- odpowiedziała Red.

Teraz patrzyła na podświetloną trasę na telefonie Arthura, bez niebieskiej kropki, która mogłaby ich pokierować, i próbowała powiązać ją z ciemnością panującą na zewnątrz.

-- Ja bym nie ufała Red w kwestii nawigacji -- oznajmiła Maddy.

-- Ej.

-- To znaczy, nie żebyś zawsze była punktualna, prawda?

Red odchyliła się w tył, żeby spojrzeć na Maddy siedzącą przy stole z głową opartą na kołysce ze splecionych rąk.

-- Chcę, żebyście wiedzieli -- powiedziała Red -- że wszyscy przyszli dziś rano później ode mnie. Byłam pierwsza. Wcześniej o całe dziesięć minut.

Maddy się zawstydziała i przygryzła wargę.

-- No co?

-- Nic.

Red widziała, że jednak coś.

-- Co, Maddy?

-- Mmm... Powiedziałam ci, że spotykamy się u mnie o dziewiątej. Ale całej reszcie powiedziałam, że o dziesiątej.

-- Powiedziałas mi, że o całą godzinę wcześniej? -- spytała.

Dlaczego to tak ją zabolalo? To było kłamstwo, to fakt, ale taktowne. Maddy wiedziała, że Red się spóźni. Nie знаła, co prawda,

wszystkich przyczyn, ale wiedziała, jaki będzie rezultat, więc chyba na jedno wychodziło.

-- Więc teoretycznie spóźniłaś się pięćdziesiąt minut, a cała reszta przyszła na czas.

-- Uciekł mi autobus -- powiedziała Red, co oczywiście było kłamstwem, bo wydała resztę drobniaków, jakie miała, na ulubione płatki ojca i całą drogę przeszła piechotą, tocząc za sobą walizkę.

-- Ha, patrzcie. Ta droga nazywa się Wagon Wheel Road -- prychnął Simon, pokazując na ekran.

-- Mam tu skręcić w prawo? -- zapytała Reyna, wysuwając rękę w stronę wajchy kierunkowskazu, chociaż na szosie nie było nikogo, komu mogłaby zasygnalizować skręt.

Nie, to nie był właściwy kierunek.

-- Nie, nie, nie -- powiedział szybko Arthur. -- Następny. Chyba.

Reyna ponownie przyspieszyła, podążając drogą, która przechodziła w łuk.

-- Wagon Wheel. -- Simon wciąż chichotał do siebie.

-- Tu, w to prawo -- rzucił Oliver, przejmując dowodzenie. -- Skręcaj, Reyna.

-- Przecież skręcam -- odparła z najdelikatniejszą irytacją w głosie.

Gdzie kucharek sześć. Czyli Reyna była kim? Siódmą do kuchni? Lavoyowie mieli piękną kuchnię z pięknymi łyżkami z uchwytemi z masy perłowej i bez plam.

Nagle dało się słyszeć nowy dźwięk, który przyłączył się do śpiewu wiatru przemykającego obok kampera. Chrzęst pod kołami. Droga zrobiła się bardziej wyboista i żwirowa. Kamper kołysał się, tocząc się w dół drogi. Już nie było żółtych znaków na szosie, żadnego "mojego pasa" ani "twojego pasa". W świetle wysoko ustawionych przednich reflektorów Red widziała długie rzędy drzew po obu stronach drogi, cichych przydrożnych wartowników w środku nocy.

Czuła się tak, jakby ktoś ją obserwował, co było głupie, bo przecież drzewa nie mają oczu. Ale drzwi też nie, a jej mama przyklejała kiedyś plastikowe oczy na drzwiach pokoju Red, żeby jej było różniej

w ciemn... Nie. Ponownie skarciła się w myślach. Musiała się skupić na tym, gdzie jechali.

-- Wygląda na to, że jesteśmy w szczerym polu -- skomentowała Maddy z siedzenia przy stole, osłaniając oczy, żeby lepiej widzieć przez boczną szybę.

-- Tak jak kemping, więc wszystko się zgadza -- odparł Oliver.

Nagle kamper wjechał w dziurę.

Arthur przygryzał wargę i mrużył oczy za okularami.

-- Myślę, że tu trzeba w lewo -- odezwał się niepewnie i zbyt cicho, żeby Reyna mogła go usłyszeć.

-- W lewo, tu, w lewo! -- Simon nie miał tego problemu.

Ale Reyna nie słuchała i nie ufała pijanemu.

-- W lewo -- powiedziała Red.

-- Jesteś pewna? -- zapytał Oliver, lecz Reyna już zaczęła skręcać.

Na szutrowej drodze nie było już asfaltu, jedynie kamienie, piach i kurz wzbijający się tumanami w światłach reflektorów.

-- To nie może być dobra droga. Pokaż tę mapę. -- Oliver pstryknął palcami na Arthura, żeby mu podał telefon. -- Reyna, zawróć.

-- Nie mogę tu zawrócić! -- powiedziała i tym razem irytacja w jej głosie była mniej delikatna; stanowiła solidny podkład. -- Ta droga jest za wąska, a kamper jest za duży.

-- Gdzie jesteście? -- spytała Red Arthura, nachylając się, żeby spojrzeć, jakby to miało zrobić jakąś różnicę.

-- Chyba gdzieś tutaj. -- Wskazał palcem punkt na telefonie. -- McNair Cementery Road. Chyba.

-- To na pewno nie tędy -- powiedział Oliver. -- Musimy zawróć...

-- Nie mogę! -- Reyna posłała mu to spojrzenie.

-- Jest tu jakiś zakręt? -- Red szturchnęła Arthura.

-- Czekaście, chyba zaraz będzie zakręt w lewo -- stwierdził, przesuważąc powiększony obraz na początek dróżki na telefonie. -- Może poprowadzi nas z powrotem na tamtą poprzednią drogę.

Zerknął na Red, a ta przytaknęła.

-- No do kurwy nędzy -- wzburzał się Oliver, postukując kolanem w deskę rozdzielczą. -- Jakbym ja nawigował, nie pojechalibyśmy złą drogą.

-- To stresujące -- oznajmiła Maddy, trzymając ręce zakopane w rozpuszczonych włosach. -- Powinniśmy byli polecieć i wynająć domek, jak cała reszta szkoły.

Na jej policzki wystąpiła czerwień, kiedy dotarło do niej, co właśnie powiedziała. Ich oczy spotkały się na ułamek sekundy. Red była powodem, dlaczego nie polecieli ani nie wynajęli domku jak cała reszta szkoły. Dlatego Maddy wymyśliła kamper. "O wiele taniej, tylko benzyna i kieszonkowe. No weź, będzie fajnie". To wszystko wina Red.

-- Po prostu jedź -- zwróciła się Red do Reyny, kończąc tę dyskusję.

-- Nie widzę zakrętu w lewo. -- Reyna nachyliła się nad kierownicą, wytyczając wzrok.

Na zakręcie światła kampera zagubiły się na chwilę w lesie i po chwili wróciły na drogę, kiedy odbiły się od jakiegoś zbiornika wodnego, strumyka skrywającego się gdzieś za drzewami.

-- No gdzie ten zakręt w lewo? -- naciskała Reyna.

-- Tam! -- Simon wskazał palcem przez szybę. -- Tam jest. Jedź w lewo.

-- Na pewno?

Red spojrzała w dół na mapę w rękach Arthura. Zgadzało się.

-- Tak. Tamtędy.

-- To nawet nie wygląda jak prawdziwa droga -- powiedział Oliver, kiedy brnęli po piachu i żwirze objającym się głośno o koła.

Droga była węższa, ciaśniejsza, drzewa ścisnęły ich między sobą, zagradzając trasę nisko zwisającymi gałęziami, które drapały dach kampera.

-- Jedź dalej -- nakazała Red.

To przez nią byli tutaj zamiast w ładnym samolocie ze wszystkimi swoimi znajomymi.

-- Zgubiłem mapę -- powiedział Arthur.

Puste linie siatki przejęły ekran jego telefonu.

-- Jedź dalej -- powtórzyła Red.

-- Nie żebyśmy mieli wybór -- skonstatował Oliver.

Drzewa odsunęły się od drogi, nie chcąc stracić więcej gałęzi, i ustąpiły miejsca niskim krzewom i wysokim trawom na poboczu.

-- Czy to koniec drogi? -- zapytał Oliver, wpatrując się przed siebie.

-- Jedź dalej -- powiedziała Red.

-- To na pewno koniec drogi -- zdecydował Oliver, chociaż żadne z nich nie widziało dobrze. -- Reyna, tu jest dość szeroko, możesz zawrócić.

-- Okej -- poddała się Reyna, nadeptując na pedał hamulca.

Kamper zwolnił, chrzęszcząc po prawie nieistniejącej drodze. Ostry dźwięk niczym wystrzał rozdarł noc na pół.

-- Co to było? -- zapytał Simon.

Kamperem szarpnęło, jego przednia lewa część opadła, a Red wpadła na Arthura.

-- Kurwa -- powiedział Oliver, patrząc na Reynę siedzącą po zapadniętej stronie wozu, i walnął pięścią w deskę rozdzielczą. -- Chyba właśnie złapaliśmy gumę.

23:00

ROZDZIAŁ PIĄTY

Reyna wyłączyła silnik i noc zrobiła się zbyt cicha. Słysząc było jedynie dźwięki ich ciał i oddech Red uwięziony w jej gardle.

-- Pójdę pierwszy. -- Oliver wstał, przepychając się między nimi.

Skierował się do drzwi kampera tuż za sofą. Jego kroki były ciężkie i wprawiały podłogę w drżenie. Otworzył drzwi.

Fala chłodnego nocnego powietrza uderzyła Red w twarz, kiedy patrzyła, jak Oliver stawia pierwsze kroki na zewnątrz.

Maddy wyslizgnęła się zza stołu i poszła jako druga w ślad za bratem.

-- Wszystko okej? -- zapytał Arthur Reynę, która wstawiała zza kierownicy, rozciągając kark.

-- Taa -- odparła z delikatnym drżeniem w głosie. -- Nie rozumiem, w co mogliśmy uderzyć. Niczego nie ma na drodze.

-- Chodźmy zobaczyć.

Arthur posłał jej miły uśmiech i odwrócił się w kierunku drzwi. Za nim podążył Simon, stawiając trochę mniej stabilne kroki.

-- Idź pierwsza -- powiedziała Red, puszczając Reynę przodem. -- Na pewno wszystko jest w porządku.

-- To wszystko jakimś cudem okaże się moją winą -- stwierdziła Reyna ze znaczącym błyskiem w głębi brązowych oczu. -- Zobaczysz.

Czy mówiła o Oliverze? Red знаła to uczucie, ale nie wiedziała, że również Reynie nie jest ono obce. Obie bliskie Lavoyom, lecz nie Lavoye, i dobrze o tym wiedziały. Z tym wyjątkiem, że wiele rzeczy było właściwie winą Red. Nawet to.

-- Nie, będzie dobrze -- oznajmiła Red, biorąc telefon ze stołu.

Oliver nie mógł winić Reyny. Byli szczęśliwi, idealni z tymi swoimi drobnymi dotknięciami i miękkimi głosami.

Buty Reyny stuknęły na stopniach kampera i przyszała pora na Red. Nogi bolały ją od zbyt długiego siedzenia i czuła to w każdym kroku. Jeden, drugi, trzeci, czwarty, a pod koniec, kiedy jej tenisówki zaszurały na piaszczystej drodze, zastanawiała się, czy Reyna już widziała

zwłoki w czasie zajęć z medycyny. Może mogłaby zapytać, czy wyglądały jak ludzie, którymi kiedyś były. Albo czy to prawda, że czasem krew jest błękitna, a nie tylko czerwona.

Red podążyła za Reyną, która szła za Simonem na przód kampera ku zbyt jaskrawym snopom światła i tumanom kurzu wzbijającym się w powietrze między nimi.

-- O kurwa! -- dobiegł ich głos Olivera.

Już był na miejscu i kucał przy kole, na które świecił latarką z telefonu Reyny.

-- Na stówę przebita.

-- Jesteś pewien? -- zapytał go Arthur, kiedy wyszedł z oślepiającego światła reflektora.

-- Tak, jestem pewien. Szczerze mówiąc, to było niedopowiedzenie: w oponie są wielka pierdolona dziura i olbrzymie rozdarcie.

-- Skąd? -- zapytała Maddy, kucając obok Olivera.

Red wyszła zza kampera i zobaczyła oponę na własne oczy. W gumie widniało spore pęknięcie wielkości dłoni. Krawędzie otworu rozchodziły się na boki. Z opony uszło całe powietrze, a jej dolna część wylewała się na drogę rozplaszczona pod ciężarem wozu. Dziewięć i pół metra długości. Ciekawe, ile ważył.

-- Nie wiem -- odparł Oliver, przeczesując latarką ziemię wokół. -- Może jakieś szkło albo ostry kamień. Może gwóźdź. Reyna? -- Obrócił się, żeby na nią spojrzeć, i zaświecił jej w oczy latarką. -- Widzisz coś?

-- Nie, niczego nie widzę -- odparła, wymieniając szybkie spojrzenie z Red.

-- Musiałaś na coś najechać. Dlaczego nie patrzyłaś? -- zapytał Oliver ostrzej i wrócił do poszukiwań.

Reyna miała rację. W końcu знаła Olivera lepiej niż Red.

-- Nikt niczego nie widział. Jest tak ciemno, że niczego nie widać.

To była najlepsza próba Red w pomocy, a lekka kreska uśmiechu na twarzy Reyny powiedziała, że docenia jej trud.

-- Niczego nie mogę znaleźć. Może odskoczyło spod koła. Albo może to po prostu gówniana opona, która pękła bez powodu. -- Oliver

wstał i skierował światło latarki na Simona. -- Czy twój wujek kiedykolwiek robił przegląd tego kampera?

-- A skąd ja, kurwa, mam to wiedzieć? -- czknął Simon.

Ale serio. Skąd on, kurwa, miał cokolwiek wiedzieć, szczególnie w obecnym stanie.

-- Jak długo twój wujek go ma? -- naciskał Oliver.

-- Nie wiem.

-- Jak to nie wiesz? -- Głos Olivera stał się ostrzejszy.

-- Bo jest pijany -- zaoferowała Maddy, posyłając przeproszające spojrzenie Simonowi kołyszącemu się na nogach.

-- Słuchajcie -- powiedział Arthur. -- Przejechaliśmy dziś na tej oponie osiemset kilometrów i wszystko było w porządku.

Red nie była pewna, czy bronił opony, czy Simona.

-- Nieważne, co ją przebiło -- przekonywała Reyna, robiąc krok do przodu. -- Ważne jest to, co z tym zrobimy.

-- Niech ktoś zadzwoni po pomoc drogową -- zaproponowała Maddy.

-- Nie ma zasięgu, pamiętasz? -- Oliver spojrzał na nią z góry, unosząc dłoń z telefonem Reyny.

-- Na policję? -- spróbowała ponownie Maddy.

-- Do tego też potrzebujemy zasięgu, niestety -- odezwał się Arthur o wiele spokojniej niż Oliver.

-- Czy ktoś z was łapie jakąkolwiek sieć? -- Oliver zwrócił się do całej paczki. -- Sprawdźcie telefony.

Red wyjęła swój z kieszeni dzinsów. Ekran rozjaśnił jej twarz od dołu. Ani jednej kreski. Ani 3G, ani 4G, ani GPRS. Nic. Poza sześćdziesięcioma siedmioma procentami baterii, co w sumie było całkiem dobrym wynikiem jak na nią.

-- Nic -- dodała na wszelki wypadek.

-- W jakiej sieci masz telefon? -- zapytał Oliver takim tonem, jakby Red mogła dać mu jedynie błędne odpowiedzi.

-- AT&T. -- Spojrzała w dół na nieodfajkowany kwadrat na swojej dłoni.

-- Szlag by to -- rzucił Oliver. Miała rację. Same błędne odpowiedzi. -- Ja, Reyna i Maddy też u nich mamy. Arthur, wciąż nic w Verizone?

-- Nic -- potwierdził Arthur, pokazując Oliverowi swój ekran startowy.

-- Nikt nie ma żadnej kreski? Simon?

-- No, u mnie tak samo. T-Mobile. Nic.

-- Musimy być w martwej strefie -- powiedziała Red.

-- Okej, więc zadzwonienie po pomoc odpada. -- Reyna spojrzała na nich. -- Musimy...

-- Może nie -- uciął Oliver. -- Moglibyśmy wrócić piechotą do tego małego miasteczka, które mijaliśmy. Ruby. Znajdziemy jakiś telefon stacjonarny i zadzwonimy po pomoc, jeżeli tam też nie będzie zasięgu. To tylko kilka kilometrów.

-- Bardziej osiem -- stwierdziła Reyna. -- To za daleko.

-- No to może po drodze znajdziemy jakiś dom czy farmę, czy coś z telefonem stacjonarnym -- powiedział Oliver.

-- Jest naprawdę ciemno -- odezwała się cicho Maddy. -- I jesteśmy na kompletnym odludziu.

-- Nie musimy iść wszyscy -- odparł Oliver.

Jednak żadne z Lavoyów nie zgłosiło się na ochotnika do obowiązku wyprawy w ciemność. Red przyszedł do głowy inny pomysł.

-- A może spędzimy tu noc? -- zaproponowała. -- Założę się, że nikt nie będzie tędy jechał do rana. Poprosimy o pomoc, kiedy będzie jasno.

-- Nie -- zaprotestowała Maddy, co zaskoczyło Red, bo założyła, że to Oliver będzie tym, który jako pierwszy zgasi jej pomysł. -- Jeżeli poczekamy do jutra z naprawą opony, wtedy nie wyruszymy na czas i spóźnimy się do Gulf Shores. Cała szkoła już tam będzie i przegapimy wspólną pierwszą noc.

-- Nie chcę się wtrącać, ale chcę ratować wycieczkę -- powiedział Simon, opierając się łokciem o bark Red. -- Nie mogę uwierzyć, że jedyny na to wpadłem, ale z tyłu kampera jest koło zapasowe.

Twarz Maddy błyskawicznie zmieniła wyraz. Ulga była widoczna nawet w dzielącej je ciemności. Uśmiechnęła się radośnie do Simona, a Arthur poklepał go po plecach, czego wibracje odczuła również Red.

-- Tak -- potwierdził Oliver. -- Właśnie miałem pytać, czy jest zapas. Jakżeby inaczej.

-- Zakładam, że gdzieś jest też lewar? -- dodał.

-- Jestem Simon, nie lewar -- powiedział Simon z ironicznym uśmiechem, którego Oliver najwyraźniej nie zauważył.

-- Chodzi mi o urządzenie do podnoszenia...

-- Ach, racja, ten lewar -- odparł Simon teatralnym tonem, stukając się ręką w czoło.

Naprawdę jego miejsce było na scenie.

-- Tak, chyba jest w tych dolnych schowkach.

-- Dobra, okej. -- Oliver klasnął w dłonie zbyt głośno, co rozbrzmiało echem w cichych zaroślach i kępach traw, które zjeżyły się na to nagłe wtargnięcie. -- Załatwmy to szybko i w drogę na ten pieprzony kemping.

Ciemność wstrzymała oddech, nasłuchując ich planów. Potem zaświzczał wiatr, tańcząc we włosach Red, trawa zaszemrała, drzewa zaśszeptały, a Red zastanawiała się, o czym ze sobą rozmawiają.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Czy to była nieodpowiednia pora, żeby Red powiedziała, że chce jej się siusiać?

-- Reyna -- Oliver obrócił się do swojej dziewczyny -- weź Maddy i idźcie z Simonem poszukać lewarka. Będzie też potrzebny klucz. Coś do odkręcenia śrub i zdjęcia gumy.

-- To jej słowa -- skomentował Simon szeptem, że tylko Red go usłyszała.

-- Arthur -- Oliver wyciągnął palec w jego stronę -- weźmiesz ze mną koło zapasowe.

-- Okej.

-- A ja? -- zapytała Red, kiedy cała reszta zaczęła się rozchodzić.

-- Chyba wszyscy idziemy w tym samym kierunku -- powiedział Arthur, wskazując, żeby szła za nim.

Faktycznie szli razem, jedną grupą na tył kampera. Maddy oświetlała drogę latarką z telefonu. Kierowała ją na bok kampera, snop światła odbijał się jaskrawo od lakierowanego kremowego boku i czerwono-niebieskiego pasa biegnącego poziomo przez środek. Pojazd wydawał się większy z tej perspektywy. Słaba żółta poświata sączyła się z okien. Maddy skierowała światło latarki niżej, ukazując duże schowki w nadwoziu nad tylnym kołem. Maddy otworzyła ten na samym końcu, a Reyna kucnęła, żeby zajrzeć do środka.

-- Nie, tu jest agregat -- stwierdziła. -- Następny.

Red przeszła obok nich, idąc za Arthurem i Oliverem, którzy obchodzili tył auta. Była tam przyczepiona czarna drabina prowadząca na dach. Obok niej, w brezentowym pokrowcu, wisiało zapasowe koło.

Oliver klepnął je dłonią.

-- Czekał, tylko coś sprawdzę -- powiedział Arthur, stawiając stopę na dolnym szczeblu drabiny.

Podciągnął się i wspiał szybko z telefonem opiętym materiałem tylnej kieszeni dzinsów. Nie żeby Red patrzyła.

-- Co robisz?! -- zawołał do niego Oliver, kiedy Arthur wszedł na dach kampera.

Gdyby nie jego biała koszula świecąca jak księżyc, znikłby całkowicie w mroku nocy. Red spojrzała jeszcze wyżej i zobaczyła prawdziwy księżyc.

-- Zastanawiałem się, czy widać w pobliżu jakieś światła -- odpowiedział Arthur i zniknął im z oczu, przechodząc dalej po dachu.

Słysząc było dźwięk jego podeszew uderzających w dach. Red i Oliver czekali na odpowiedź.

-- Widzisz coś? -- zapytał Oliver. -- Arthur?

-- Eee, popatrzę jeszcze tam i... -- Stęknął. -- Nie, niczego nie widać.

Wrócił i zawisł nad nimi, kiedy się obrócił i ostrożnie stanął na stopniu drabiny.

-- Żadnego znaku cywilizacji.

-- Nie szkodzi -- powiedział Oliver, kiedy Arthur schodził. -- Zaraz zmienimy tę oponę i pojedziemy dalej.

Arthur zeskoczył na ziemię, otrzepał kolana, a Oliver rozpiął pokrowiec na zapasowym kole. Pociągnął za nie i stuknęło o zaczep.

-- Hej, znaleźliście jakiś klucz czy coś? -- zawołał Oliver do reszty. -- Musimy odkręcić to koło.

-- No, daj mi sekundę -- odparła Reyna.

A tak naprawdę potrzebowała dwóch sekund, a potem cztery ramiona klucza do opon wyjrzały zza rogu kampera. Wyciągnęła do Olivera rękę z narzędziem.

-- Proszę. Znaleźliśmy też lewarek w tym samym schowku razem z drewnianymi klockami chyba do podłożenia pod lewar, żeby zmieścić się pod kamperem.

-- Super -- powiedział Oliver, oddając Reynie telefon.

Mocno chwycił za klucz i założył na pierwszą śrubę.

-- Możecie przynieść je tu obok przedniego koła?

-- Się robi -- powiedziała, znikając ponownie za kamperem.

-- Pomóc ci? -- spytał Arthur Olivera, kiedy ten napał całym ciężarem ciała na klucz.

Śruba zaczęła się przekręcać, a Oliver wraz z nią.

-- W porządku, daję radę -- stwierdził, poluzniając śrubę i ją odkręcając.

Jeszcze trzy.

-- Właściwie to mógłbyś mi poświecić.

-- Jasne -- powiedział Arthur, wyjmując telefon z kieszeni i włączając latarkę.

Z Red nie było żadnego pożytku, kiedy tak stała i wpatrywała się w księżyc.

-- Duży dziś -- stwierdził Arthur, podążając wzrokiem w tym samym kierunku.

-- To jej słowa! -- dobiegł ich przygłuszony okrzyk Simona z przodu kampera.

Red prychnęła i odwróciła wzrok, kiedy zauważyła rumieńce na policzkach Arthura.

-- Hej, przynajmniej wyszliśmy na chwilę z kampera.

Wskazała otaczającą ich rozległą nicość otuloną ciemnością. Piach, niskie krzewy, kępy wysokiej trawy i przestrzeń. Mnóstwo przestrzeni. W jedną stronę, w drugą, tu i tam.

-- Muszę powiedzieć, że przebicie opony siłą umysłu to lekko drastyczny środek.

Arthur cmoknął.

-- Ciężkie czasy -- powiedział.

-- A tak na serio, myślisz, że co to mogło być?

Wzruszył ramionami.

-- Pewnie ostry kamień albo szkło, tak jak mówił Oliver.

Czy Red się tylko zdawało, czy jego głos był czasem miększy, kiedy się do niej zwracał? Nie, był po prostu miły wobec każdego.

-- W ogóle nie powinniśmy byli tędy jechać -- powiedział Oliver na dźwięk swojego imienia i wykręcił trzecią śrubę. -- Wiedziałem, że to nie mogła być dobra droga.

-- To niczyja wina -- odparł Arthur. -- Niełatwo nawigować bez działającej mapy.

Cisza Olivera była nazbyt wymowna. To wina wszystkich poza nim.

-- Przynajmniej to tylko surowe pomidory -- stwierdziła Red. --
Więc możesz wciąż zjeść pizzę.

-- O czym ona mówi? -- spytał Oliver, kończąc odkręcać ostatnią śrubę.

-- Och, o mojej alergii -- uśmiechnął się Arthur, nadążając za jej tokiem myślenia.

To była rzadkość. Red była nierozumiana przynajmniej kilkanaście razy dziennie, niekiedy kilka razy w ciągu jednej rozmowy.

-- Wiem, nie jestem pewien, czy życie byłoby cokolwiek warte bez pizzy. Musiałbym mieć permanentną wysypkę.

-- Hej, zapuścisz brodę i nikt nie zauważy -- powiedziała Red.

Dobrze by wyglądał z brodą.

-- Nie wiem, o czym wy mówicie, ale ja tu skończyłem -- oznajmił Oliver, prostując się. -- Masz, Red. Zanieś to im na przód. -- Umieścił klucz w jej dłoni. Metal był ciepły w miejscu, gdzie go przed chwilą trzymał. -- Mogą zacząć luzować śruby na przebitym kole, zanim podniesiemy kampera.

-- Tak jest, szefie. Robi się, szefie.

Ale zrobiła to, co kazał, nawet biegiem. Okrążyła wóz i pobiegła wzdłuż boku, wyrzucając kamienie spod stóp.

Zwolniła i wyciągnęła rękę z kluczem do Reyny, która kuciała przy przednim kole. Zdjęła już metalowy kołpak, a obok niej leżał jaskrawo-czerwony lewar z dźwignią podniesioną w gotowości i stos szerokich drewnianych klocków.

-- Oliver powiedział, żeby... -- zaczęła Red.

-- Taa, słyszałam -- przerwała jej Reyna, biorąc klucz i zakładając go na śrubę. -- Ma ten specyficzny głos, który dobrze słyhać.

-- Jak często twój wujek korzysta z kampera? -- spytała Maddy Simona, skubiąc kącik ust.

Wzruszył ramionami, co go niemal przewróciło.

-- Nie wiem. Jest trochę dziwny. Mój biały wujek.

-- Ach -- powiedziała Maddy, obracając się na piętach na dźwięk kroków.

Zbliżali się Oliver z Arthurem. Arthur niósł koło zapasowe. Wyglądało na to, że w końcu Oliver pozwolił mu pomagać.

Zrzucił koło, a gumowa opona odbiła się od drogi i ponownie zetknęła się z jego ręką, a potem wylądowała bokiem na ziemi.

-- Jak ci idzie? -- zapytał Oliver Reyny, nachylając się nad nią.

-- Ostatnia -- odparła ze stęknieniem, kiedy śruba puściła.

Przekręciła kluczem kilka razy.

-- Wszystkie poluzowane.

-- Świetnie. -- Oliver położył dłoń na jej ramieniu. Drobne dotknięcia. -- Ustawmy lewarek na miejscu.

"Podnośnik hydrauliczny do 12 ton" -- głosił napis na boku dużymi czarnymi literami kontrastującymi z czerwienią tła. Oliver pochylił się i odkręcił czarną zatyczkę lewara. Urządzenie rosło z każdym skretem.

-- Wyżej się nie da. Podajcie mi te klocki.

Simon kopnął je nogą.

Oliver ustawił cztery klocki jeden na drugim pod zewnętrzną ramą kampera, tuż za kołem. Następnie umieścił stalową podstawę podnośnika na ostatnim klocku i potrząsnął nim, żeby sprawdzić, czy jest dość stabilny. Najwyraźniej był, ponieważ chłopak skupił się na dźwięgni. Pociągnął ją w górę i w dół, i jeszcze raz, a potem górna część urządzenia zaczęła się wyłaniać z podstawy i powoli sięgnęła podwozia kampera. Ramię Olivera pompowało raz za razem. Przybrał wygodniejszą pozycję na kolanach. Najwyraźniej to trochę miało potrwać. I bardzo dobrze, bo Red właśnie sobie przypominała...

-- Hej, Maddy, po której stronie łóżka zazwyczaj śpisz? -- spytała. -- Bo ja...

-- Zazwyczaj po lewej -- odparła Maddy, patrząc na lewar. -- Ale mogę się dostosować.

-- O, to dobrze, bo ja zwykle po prawej -- skłamała Red.

Dlaczego? Przecież Maddy właśnie powiedziała, że to nie robi jej różnicy.

Szczyt lewarka zetknął się z karoserią kampera, metal z metalem, błyskając trupią bielą, kiedy Maddy uchwyciła tę chwilę w świetle la-tarki. Rozległo się skrzypienie, kiedy Oliver poruszał dźwignią w górę i w dół. Kamper zaczął się powoli unosić, a wraz z nim kałuża sflaczałej opony.

-- Panie i panowie, startujemy! -- zawołał Simon.

Zarośla skradły jego głos, a oddały echo, obdarłe ze wszystkiego, co ludzkie. Obcy wrzask w nocy.

Red patrzyła, jak kamper podnosi się coraz wyżej, luzując nacisk na rozerwanej oponie.

-- Muszę siku -- przypomniała sobie nagle.

-- Dama jak zawsze -- skomentował Simon.

-- Nie możesz teraz iść do kampera, kiedy jest podniesiony -- powiedział Oliver z lekką zadyszka, lekkim poirytowaniem, wciąż pompując dźwignią. -- Musisz znaleźć jakieś krzaki.

-- Raczej awansuję do drzewa, dzięki -- powiedziała Red, idąc na tyły kampera, w stronę gęstych drzew w kierunku, z którego przyjechali.

Nie mogła iść nigdzie z przodu, bo nie wiedziała, jak daleko sięgają światła reflektorów. Nie wyobrażała sobie, że Arthur mógłby zobaczyć jej błądy tyłek dryfujący w mroku nocy. Red starała się nie patrzeć mu w oczy.

-- Nie możesz iść sama -- oznajmiła Maddy, chwytając ją za rękę. -- Jest ciemno jak diabli.

-- Mam telefon.

-- Nie, ale chodzi mi o to, że może nie być bezpiecznie -- wyszeptała. -- A co, jeśli tam się czai morderca z siekierą czy coś?

-- W Karolinie Południowej nie ma morderców z siekierami -- stwierdził Simon. -- Tylko w Północnej. Tu trzeba uważać na piły łańcuchowe. I wampiry.

-- Piły łańcuchowe. Wampiry. Zakodowałam -- powiedziała Red. -- Będę mieć oczy szeroko otwarte.

-- Wampiry uwielbiają szeroko otwarte oczy.

-- Red? -- powiedziała Maddy.

-- Mógłbym... -- zaczął Arthur.

-- Nic mi nie będzie. Będę tuż obok. Zaraz wracam.

Red szła dalej na tył wozu i przyspieszyła kroku, kiedy Oliver zawołał za nią.

-- Tylko szybko, zaraz tu kończymy!

Nikt jej nie będzie mówił, w jakim tempie ma sikać. Tylko że teraz jej wolny trucht przeszedł w bieg. Buty chrzęściły na nierównej drodze. Głosy reszty cichły za jej plecami, kiedy się oddalała. Były tylko ona, księżyc i szmery w trawie. Zwolniła, żeby wyjąć telefon. Dwudziesta trzecia dwadzieścia jeden i sześćdziesiąt pięć procent baterii. To wciąż całkiem nieźle. Przesunęła palcem po ekranie, żeby włączyć latarkę. Cienie rozciągały się i kurczyły, kiedy świeciła wokół w poszukiwaniu odpowiedniego miejsca. Wszędzie było mnóstwo krzewów, lecz były za niskie, żeby się za nimi schować. I wciąż nie była aż tak daleko od grupy.

Red przeszła dalej jeszcze kawałek, trzymając latarkę tak, żeby wytoczyć sobie ścieżkę przez ciemność. Jej wzrok padł na stojące przed nią drzewo, samotne, odsunięte od innych. Tak jak ona. Gałęzie miało obsypane wiosennymi listkami, które zadrżały, kiedy się zbliżyła. Czy drzewo zostało wyrzucone z grupy, czy odeszło na własne życzenie? W każdym razie Red je obeszła i przeszła na tył, sprawdzając, czy pień ją zasłoni. Uznała, że może być.

Położyła telefon na trawie. Otoczyła go biała poświata, kiedy reszta świata zanurzyła się w mroku. Red wymacała guzik dzinsów, rozpięła rozporek i ściągnęła spodnie razem z majtkami, które owinęły się wokół jej kostek.

Kucnęła.

Czasem trudno jej było się wysikać, kiedy mocno się na tym skupiała. Zatem pomyślała o czymś innym. Pomyślała o tym, jak dobrze by było, gdyby ta noc już się skończyła. I o tym, czy jej tacie udało się znaleźć któryś z gotowych posiłków, jakie mu zostawiła na wieczór, czy raczej zdążył wcześniej odpłynąć. To nie wystarczyło. Wszystko, co dla

niego robiła, to było za mało. W domu Red panoszył się duch i nie był to duch jej mamy. Tata potrzebował pomocy, prawdziwej pomocy, a to wymagało pieniędzy. Ale Red wkrótce się tym zajmie. Taki był plan. Musiała tylko wszystko dobrze przewidzieć. Teraz, oczywiście, niczego nie widziała poza zarysem telefonu.

Nagle coś trzasnęło w drzewach. Red podniosła wzrok. Było ciemno. Za ciemno. Widziała jedynie czarne kształty pośród innych czarnych kształtów. Ale tam, dokładnie tam, coś poruszyło się w drzewach.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

-- Halo?! -- zawołała Red pustym głosem, przeszukując nerwowym wzrokiem cienie wokół.

Po prostu wspaniale.

To by była najgorsza śmierć. W półprzysiadzie, sikająca za drzewem, a morderca z siekierą naciera na nią od przodu. Dama do samego końca. Nie, najgorsza śmierć musi być przez uduszenie. Nie, właściwie to najgorzej jest umrzeć na kolanach, otrzymawszy dwie kulki w tył... "Dobra, dobra, kończymy tu na dziś" -- pogoniła się w myślach.

Nikogo nie było w drzewach. Wiedziała to. Po prostu. Jedynymi ludźmi tutaj byli ci, o których wiedziała, tam, za jej plecami na drodze. To tylko szczur, nietoperz albo szop, a może wampir. Ale to nieistotne, bo właśnie skończyła.

Nogi jej się trzęsły, kiedy się prostowała. Podciągnęła majtki i dzinsy, w pośpiechu zapięła suwak i guzik. Schyliła się po telefon i go podniosła. Latarka była jej bronią przeciw nocy.

-- Aha!

Nikogo nie było w drzewach. Dobrze myślała.

Mimo to postanowiła wrócić biegiem. Oliver prawdopodobnie powie, że była za długo. Kucyk obijał się jej o kark i czuła w uszach bicie serca. Zastanawiała się, czy to od biegu, czy z powodu mordercy z siekierą. Światło kołysało się w przód i w tył razem z jej ręką i oświetlało drogę. Potknęła się o kamień, którego nie zauważyła. Zakląła, kiedy noga ugięła się w kostce, próbując powalić ją na ziemię.

-- Red?

Uniosła telefon. Arthur był na drodze. Szedł w jej stronę, a w jego okularach odbijało się światło z jej latarki.

-- Wszystko okej?! -- zawołał. -- Wydawało nam się, że słyszymy twój krzyk.

-- A, tak -- powiedziała w panice, pospiesznie sprawdzając, czy zapięła rozporek, zanim zobaczyłby to Arthur. -- Krzyczałam do mordercy z siekierą.

-- No mam nadzieję, że ma udany wieczór -- stwierdził Arthur, kiedy w końcu spotkali się na drodze i zawrócili, żeby wrócić.

-- Świetnie się bawi. Czai się w drzewach i podgląda sikające dziewczyny.

Arthur prychnął. Poprawił okulary na nosie z nagłą niezręcznością.

-- Tak w ogóle to miałem zasłonić oczy i zawołać cię, zanim bym się za bardzo zbliżył -- oznajmił, tak jakby to była ważna informacja. -- Więc nie...

-- Nie widziałeś, jak sikam? -- dokończyła za niego Red.

-- Otóż to. Chyba jeszcze nie jesteśmy na tym etapie.

O co mu chodziło? Na jakim etapie w ogóle byli? Red uważała, że jedynie nieśmiało flirtowali, ale żadne z nich nie było w tym dobre. Za kilka miesięcy on pójdzie w swoją stronę, jak wszyscy. Prawdopodobnie znajdzie sobie śliczną studentkę, którą będzie mógł przyprowadzić do domu na święta.

-- Red?

Cholera, znowu nie słuchała. Powiedział coś jeszcze?

-- No?

-- Wiesz, przez ten cały czas jeszcze cię nie spytałem, dlaczego rodzice nazwali cię Red.

-- Ach, cóż, to proste -- odparła. -- Ze względu na naturalną jasną czerwień moich włosów. -- Sięgnęła do tyłu, żeby pociągnąć za pasmo włosów w kolorze bladego blondu.

Arthur uśmiechnął się i pokręcił głową.

-- A poważnie?

-- Nie mam na imię Red, tylko Redford -- wyjaśniła, patrząc w stronę kampera. Czy jej się wydawało, czy kamper powoli obniżał się z jednej strony? Musieli już wymienić koło. -- Zostałam nazwana po moim dziadku. Redfordzie Fosterze.

-- Niezłe imię -- zaśmiał się.

-- Prawda?

-- Bardzo poważne.

-- Taki był dziadek. Był kapitanem policji.

Chwila ciszy.

-- Jak twoja mama?

To słowo uderzyło Red w żebra i zostawiło po sobie dziurę, wokół której krwawiło powietrze. Zwolniła kroku, żeby złapać oddech. Tak, jak jej mama. Grace Kenny, kapitan Oddziału Policji w Filadelfii, Trzecia Dzielnica. Nie wiedziała, że Arthur o tym wiedział.

Chłopak zatrzymał się, łapiąc ją za rękę. Kamper był pięć metrów przed nimi.

-- Wiesz, na samym początku Maddy wzięła mnie na bok i powiedziała, żebym nigdy nie pytał cię o twoją mamę. Ani żeby nawet nie wspominać przy tobie o żadnych mamach. Jeżeli tego chcesz, to w porządku, ale jeżeli nie możesz porozmawiać o tym nawet ze swoją najlepszą przyjaciółką, to pomyślałem, że może chciałabyś porozmawiać o niej z kimś innym. Mogę czasem z tobą o niej pogadać. Jeśli chcesz.

Nie. Nie chciała. Nie mogła o niej rozmawiać, nie mogła o niej myśleć. Arthur nie znał Red z przeszłości. Był nowy i nie miał prawa wiedzieć nic o jej mamie. Może właśnie to w nim najbardziej lubiła, że nie był skażony tą wiedzą. Poza tym, że wiedział, bo Maddy mu powiedziała. Czy to wszystko zmieniało? Czy dlatego był dla niej taki miły? Dlatego mówił do niej łagodniejszym głosem? Spuściła wzrok. Dość tego. Red nie chciała myśleć ani o tym, że Arthur wie i nad nią się lituje, ani o mamie. Zmusiła się, żeby to odepchnąć, wyrzucić z głowy, przejść do kolejnej myśli. Chciała, żeby to znikło.

-- Co robisz po liceum? -- spytała.

Nigdy o to nie pytała, bo nienawidziła, kiedy inni ją o to pytali.

Arthur najeżył się na to splawienie i spuścił wzrok.

-- Idziesz na studia?

-- Mm, właściwie to nie -- oznajmił, odzyskując grunt. -- Moja droga wiedzie prosto do rodzinnego interesu. -- Skrzywił się tak, jakby ich rodzinny interes polegał na kopaniu szczeniaków.

-- Czyli?

-- Głównie handel nieruchomościami. Ale ja będę w biurze.

-- To nie tak źle.

-- Nie -- zgodził się. -- Tylko że to oznacza, że będę siedział cały czas wewnątrz.

-- Ach, stara dobra klaustrofobia -- powiedziała Red.

Arthur uniósł palec.

-- Otóż to.

Red pociągnęła nosem.

-- Ale co, zamknięto cię za dzieciaka w szafie czy co?

To był żart, ale Arthur się nie uśmiechnął. Popatrzył poważnie na drogę, a barki uniosły mu się do uszu.

-- Taa -- powiedział beznamiętnie. -- To był tylko żart... Mój brat czasami potrafi przeholować.

Cholera. Najwyraźniej nadeszła pora na nietakt Red. Wzrok Arthura był wciąż zachmurzony, a na jego ustach rysował się niezdarny grymas. Być może nie chciał rozmawiać o swoim bracie tak bardzo, jak Red nie chciała rozmawiać o swojej mamie. Poszła z nim na cichą ugodę, na którą przystał nieświadomy. Poza tym tej nocy były ważniejsze sprawy do obmyślenia. Teraz wystarczyło zmienić temat, szybko, żeby zająć czymś innym myśli ich obojga.

-- W takim razie musisz sobie znaleźć jakąś pracę na zewnątrz -- odezwała się. -- Wyprowadzacz psów?

Arthur spojrzał na Red z łagodniejszym wyrazem twarzy.

-- Rolnik? -- zaproponował.

-- Konserwator przyrody?

-- Ooo, dobre.

Red miała jeszcze coś w zanadrzu.

-- Morderca z siekierą?

-- Podobno to stanowisko jest już zajęte.

Red prawie zapomniała, co wymieniali i po co, lecz zanim powiedziała kolejny zawód, rozległ się dźwięk i rozszedł się po polanie. Brawa, radosne okrzyki. Kolejny głośny okrzyk Simona.

-- Wygląda na to, że skończyli. Chodź -- powiedział Arthur, kierując się w stronę kampera.

Poszedł wzdłuż wozu na jego przód. Mogła się mylić, ale przez ułamek sekundy wydawało jej się, że sięga po jej rękę.

Podeszli do reszty paczki. Koło z rozerwaną oponą leżało rzucone na drodze. Opuścili kamper na lewarku i teraz stał na swoim nowym kole. Simon tulił lewarek jak starego przyjaciela. Wszyscy się uśmiechali w świetle latarki.

-- Tu jesteście -- powiedziała Maddy do Red. -- Zaczynałam się martwić.

-- Dzięki za pomoc, Red -- dodał Oliver, który stał pod rękę z Reyną.

Red była pewna, że to Reyna wykonała większość roboty.

-- Nie ma za co -- odpowiedziała.

-- Och, tak na marginesie, sprawdziłem -- ciągnął Oliver, zwracając się do Red i Arthura. -- To jest koniec drogi. Wprawdzie wiedzie tam, przez tamte drzewa, ale jest taka wąska, że kamper się nie zmieści.

-- Okej, *sorry* -- odparł Arthur.

Za co przepraszał? Wszyscy się zgubili. To Red powiedziała, żeby jechać dalej, więc to jej wina, że tu wylądowali.

-- Nic się nie stało -- powiedziała Red. -- Możemy zawrócić.

-- Dobra, jedziemy z tym cyrkiem. -- Oliver znowu klasnął w dłonie. -- Red, możesz wziąć starą oponę i wrzucić ją do schowka? Maddy, ty weź klocki i klucz.

Red podniosła koło. Opona leżała niezgrabnie w jej ramionach. Spojrzała na rozdarcie i prześledziła postrzępione krawędzie. Zupełnie zniszczona.

-- Tędy -- zwrócił się do niej Simon, wskazując drogę lewarkiem.

Arthur, Reyna i Oliver skierowali się w stronę drzwi. Snopy światła z wysoko ustawionych reflektorów oświetliły ich, kiedy przechodzili przed maską wozu.

-- No więc -- powiedziała Maddy, trzymając niepewnie klocki i klucz w objęciach. -- Arthur poszedł cię szukać. Martwił się, że zgubiłaś się w ciemności.

-- I mnie znalazł -- stwierdziła Red. -- Koniec historii.

-- A to co? -- zapytał Simon, otwierając drzwiczki schowka i wpychając do środka podnośnik. -- Babskie ploteczki?

-- Nic -- odparła Red, przeciskając się obok, żeby dorzucić do schowka koło, które wylądowało z głuchym tąpnięciem.

-- No weźcie, ja też chcę się przyłączyć.

Wyciągnął dolną wargę i pociągnął kilkakrotnie Red za rękaw.

-- Nie ma się do czego przyłączać -- powiedziała Maddy.

Klocki i klucz wypadły jej z rąk do schowka z głośnym stukotem. Zamknęła drzwiczki pchnięciem i zasunęła zasuwę.

-- Uuu, pikantnie -- odezwał się Simon z cmoknięciem i przesadnym mrugnięciem.

-- Nie było nas raptem trzy minuty -- oburzyła się Red, idąc przodem wzdłuż kampera.

-- Tyle wystarczy -- powiedział Simon, na co Maddy się roześmiała.

-- Moglibyście się oboje...

-- Odpieprzyć? -- podsunął Simon.

-- Zamknąć? -- To Maddy.

-- Polizać?

-- Błę, Simon.

Twarz Maddy zmarszczyła się z obrzydzenia.

-- O jasne, bo byś nie chciała -- powiedział Simon, wyprzedzając Red i się odwracając. -- Jestem bardzo przystojny. Patrzcie na te kości policzkowe. Kamery uwielbiają kości policzkowe.

-- Za twoimi plecami kamera mówi co innego -- oznajmiła Red, popychając go.

-- Uch, zdrada!

Przeszli na drugą stronę kampera.

-- Tak czy inaczej -- wyszeptał Simon do Red -- zatwierdzam wasz związek.

-- Ty zatwierdzasz każdy związek -- dodała Maddy.

-- Nieprawda. -- Simon zatrzymał się ponownie przy drzwiach ze stopą na najniższym stopniu. -- Uważam, że to dziwne, że chłopak Jess T ma dwadzieścia dwa lata, są razem dopiero dwa miesiące, a ona już

go zabiera na wypad. Poza tym ma na imię Marco. Wszędzie czerwone światła.

Z kolejnym popchnięciem Red w końcu udało się wepchnąć go do kampera. Weszła po schodkach do środka. Wszyscy siedzieli z przodu, Reyna z powrotem za kierownicą.

-- Naprawdę mogę jechać -- mówił Oliver. -- Wypiłem wcześniej tylko jedno piwo.

-- Nie trzeba. Dam radę -- odparła Reyna.

-- Uda ci się wykręcić?

-- Tak, uda mi się wykręcić.

-- Dobra, okej -- powiedziała Maddy, zamykając za sobą drzwi. -- Wszyscy są. Spadajmy stąd.

-- W końcu. -- Oliver spojrział na nich z szerokim uśmiechem. -- Dobra robota. Pokonanie przeciwności losu.

Prawdopodobnie to najgorsza przeciwność losu, z jaką musiał się zmierzyć w życiu Oliver Lavoy.

-- Przynajmniej będzie o czym opowiadać -- stwierdziła Maddy. -- Jutro okaże się, że mieliśmy najbardziej ekscytującą podróż ze wszystkich.

-- No -- przytaknął Simon. -- Chyba że Marco zamorduje ich wszystkich w samolocie.

Reyna przekręciła kluczyk w stacyjce i kamper ożył z rykiem silnika, gotowy do drogi.

Simon wzniósł kolejny okrzyk, Arthur klasnął, a Maddy krzyknęła radośnie.

-- Czekać -- powiedziała, wygrzebując telefon. -- Zrobimy sobie zwycięskie selfie. Chodźcie wszyscy.

Maddy wyciągnęła rękę, próbując objąć wszystkich obiektywem aparatu.

-- Red, przysuń się. Reyna, odwróć się.

Red zbliżyła się do Arthura i Simona. Już zbyt długo się uśmiechała i bolały ją policzki. Maddy uniosła dwa palce drugiej dłoni.

-- Okej, powiedzcie: Drużyna kamper!

-- Drużyna kamper! -- zawołali wszyscy nieskładnie.

Maddy przycisnęła ikonę i Red zobaczyła zęby wszystkich na zdjęciu.

-- Idealnie -- oznajmiła Maddy, opuszczając rękę z telefonem, żeby przyjrzeć się zdjęciu.

-- Drużyna kamper! -- zawołał Simon ponownie i zamienił okrzyk na skandowanie. -- Drużyna kamper! Drużyna kamper!

Przestał, kiedy nikt się do niego nie przyłączył. Niekiedy ze świętowaniem też można przesadzić.

Reyna zwolniła ręczny i pojazd potoczył się wolno do przodu. Odbiła w lewo, powoli zjeżdżając z drogi na piaszczyste pobocze porośnięte trawą. Światła reflektorów odstraszyły cienie. Jednak w oddali zawsze kryło się ich więcej. Wyczekujących, oczekujących. Reyna skrzyła kierownicę najmocniej, jak mogła, ustawiając kampera niemal w poprzek drogi.

-- Dobra, teraz cofaj. Cofaj -- powiedział Oliver.

-- Wiem.

Reyna wrzuciła wsteczny, na co rozświetlił się środkowy wyświetlacz. Pojawił się na nim zaśniewony czarno-biały obraz z kamery cofania umocowanej z tyłu wozu. Red obserwowała ekran, kiedy kamper cofał się na drodze. Reyna skrzyła maksymalnie w prawo. Ostry żwir i piach ustąpiły miejsca kępie wysokiej trawy wyciągającej do nich swoje źdźbła na wietrze. Albo machającej im na pożegnanie. Ale w trawie było coś jeszcze. Coś się kryło za łodygami. Coś przyczajonego, ciemnego i nieruchomego.

-- Tam jest kamień -- powiedział Oliver, nachylając się bliżej ekranu. -- Uważaj, tam jest wielki kamień, tuż za nami.

-- Widzę go -- powiedziała Reyna spokojnie.

Cofnęła jeszcze metr, następnie zatrzymała wóz i ustawiła dźwignię automatycznej skrzyni biegów w trybie *drive*. Przejechała kawałek do przodu, prostując koła. Kamper wrócił na drogę i ustawił się przodem do kierunku, z którego przyjechali.

-- Jedziemy -- powiedziała, naciskając na pedał gazu.

Red myślała, że nigdy nie ruszą. Zaciśnęła dłonie, wbijając paznokcie w skórę.

-- Drużyna kamper! -- zapiszczał znowu Simon, tym razem nieco bardziej gorączkowo, a Maddy nagrodziła krótkimi brawami trzyetapowy manewr zawracania Reyny.

Być może dlatego nie usłyszeli pierwszego trzasku. Ale Red go usłyszała. Dźwięk kolejny raz rozdarł mrok nocy. Tył kampera opadł, szurając po żwirze.

Rozległ się ponowny trzask i syk powietrza. Przód wozu zakołysał się, pozbawiając ich równowagi.

-- Co, do ku... -- zaczął Simon, wpadając na Red.

Jeszcze jeden.

Pękła lewa tylna opona, a kamper zapadł się wraz z nią.

I następna. Ostatnia.

Kamper zazgrzytał po powierzchni drogi i się zatrzymał.

Wszystkie cztery opony. Było po nich.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Przez sekundę nikt się nie odezwał. Przez chwilę. Dwie. Red patrzyła na przyjaciół, a jej oddech przyspieszał.

Oliver pierwszy przerwał ciszę.

-- Co, do kurwy, Reyna? -- Obrócił się do niej. -- Na co wjechałaś?

-- Nic nie zrobiłam! -- wybuchła, krzycząc na niego. -- To nie ja. Musi być coś nie tak z oponami.

-- Nie wierzę. -- Oliver przeczesał rękami włosy, które zaczęły sterceć na czubku głowy. -- Powinniśmy byli sprawdzić, czy nigdzie nie ma szkieł ani ostrych kamieni, zanim ruszyliśmy. Po prostu nie wierzę -- powtórzył, idąc gniewnie do drzwi i potrącając mocno barkiem Red po drodze.

Szarpnął drzwiami i zbiegł po stopniach, stukając o nie butami.

Reyna wyłączyła silnik i wyjęła kluczyki ze stacyjki. Wygramoliła się zza kierownicy, żeby pójść za Oliverem na zewnątrz.

-- Co tu się dzieje? -- zapytała Maddy z pierwszą nutką strachu w głosie.

-- Chodźmy zobaczyć -- powiedział Simon i zeskoczył ze stopni.

Maddy podążyła za nim, ściskając w ręku telefon z selfie drużyny kampera na ekranie.

-- W porządku? -- zapytał Arthur Red, kiedy podchwycił jej wzrok.

-- Tak -- odpowiedziała, rozcierając ramię.

Odwróciła się do wyjścia i zbiegła po stopniach.

Spojrzała w lewo. W przedniej oponie widniała wielka dziura w kształcie rozdziawionych ust zamarłych w niemym krzyku.

Spojrzała w prawo. W tylnej oponie nie widziała samej dziury, ale mogła stwierdzić, że jest przebita, bo guma rozlewała się na drodze. Widać było nawet jej oderwane kawałki.

Arthur zszedł po schodkach i stanął za nią z kciukiem zatkniętym za kieszeń dżinsów.

-- Czy nigdy stąd nie wyjedziemy? -- spytała go Red.

-- Nie wiem -- odparł, kierując się na przód kampera, skąd dochodził głos Olivera.

-- I ta też! -- krzyknął Oliver z drugiej strony wozu. -- I, niech spojrzę, ta z tyłu też. Wszystkie przebite. Wszystkie cztery. Jak to się, kurwa, stało?!

Red słyszała go wyraźnie nawet przy dzielącej ich całej szerokości kampera. Jego głos wypełniał krzewiaste pustkowie.

-- Jak można przebić wszystkie cztery opony?

-- Oliver, to nie moja wina. Nawet nie ruszyliśmy!

"Chyba Reyna miała rację. Ciekawe, czyja byłaby to wina, gdyby Oliver prowadził" -- zastanawiała się Red.

Maddy stała w świetle przednich lamp, gryząc kciuk. Zza jej plecami roztaczała się poświata i dziewczyna wyglądała, jakby jaśniała od wewnątrz. Robiła tak, kiedy się denerwowała. Gryzła kciuk, nie świeciła.

Red nie wiedziała, gdzie jest Simon. Musiał być gdzieś po drugiej stronie. Choć raz zamilkł. Spojrzała na tylną oponę w poszukiwaniu dziury, rozdarcia, jakiegoś źródła. Jeżeli coś ulegało zniszczeniu, musiała wiedzieć dlaczego. Znała źródło swojego zniszczenia. Tamten dzień. Tamten ostatni telefon. Ale może opona nie miała żadnego takiego źródła albo skrywała je gdzieś pod powierzchnią, tak jak Red.

-- Myślę, że to niczyja wina -- dobiegł ją głos Simona.

-- I co my teraz, kurwa, zrobimy?! -- I Olivera.

-- Przestańcie krzyczeć, to coś wymyślimy! -- dołożyła Reyna.

Nagle coś nowego, małe błysnięcie dostrzeżone kątem oka, przykuło uwagę Red. Obróciła się, żeby spojrzeć w tym kierunku. Na kremowym boku kampera, tuż przy otwartych drzwiach zobaczyła małą czerwoną kropkę. Nie było jej tam wcześniej. Była zbyt nisko, żeby stanowić część czerwono-niebieskiego wzoru biegnącego wzdłuż boku auta. Ale to nie była zwykła kropka. Zbyt jaskrawa jak na zwykłą kropkę. To było małe czerwone światełko przyklepione do boku kampera. Nie większe niż paznokieć.

-- Ludzie! -- zawołała.

Ktoś musiał to zobaczyć.

Ale chwila. Światelko zaczęło się przesuwać i drżało, zjeżdżając w dół, po boku kampera. Red śledziła je wzrokiem. Zamrugła, kiedy zatrzymało się kilkanaście centymetrów nad dolną krawędzią karoserii.

-- Ludzie!

Ktoś musiał to zobaczyć.

Czerwona kropka wznowiła wędrówkę, tym razem w kierunku koła. W kierunku Red.

Dziewczyna cofnęła się, a kropka znikła, lecz pojawiła się ponownie po drugiej stronie. Sunęła za tylne koło.

-- Ludzie!

Ciemność przeszył trzask. Na zewnątrz był głośniejszy. Red skuliła się i zakryła rękami uszy. Nigdzie nie było widać czerwonej kropki, ale zamiast niej pojawiło się coś innego.

Dziura w karoserii.

Nie rozmiaru paznokcia.

Rozmiaru pocisku.

Wtedy do niej dotarło.

-- To broń! -- wrzasnęła do pozostałych.

-- Co mówisz? -- spytał Oliver szybko z podenerwowaniem.

-- To broń -- powtórzyła Red, odwracając się w ciemność.

Ktoś tam był, w tej rozległej nicości pełnej przesuwających się cieni. Ktoś był w tej pustce, ktoś z bronią. Z karabinem.

-- Ktoś do nas strzela! -- krzyknął Oliver, bo wreszcie załapał. -- Biegnij, Reyna, biegnij przodem. Wracaj do kampera.

-- Oliver! -- krzyknęła Maddy.

-- Maddy, włącz do środka! BIEGIEM!

Red nie mogła się ruszyć. Dlaczego nie mogła się ruszyć? Głosy pozostałych rozmyły się w wysokie brzęczenie w jej głowie. Arthur przebiegł obok niej w dzwoniącej ciszy. Wyciągnął do niej rękę, ale nie mogła się poruszyć.

-- Red! -- wrzasnął ze schodków.

Poczuła jakiś gorzki, intensywny smak w ustach.

-- Rusz się, Arthur, włącz do środka! -- warknął Oliver, popychając Reynę przed sobą i do góry. -- Simon, szybko! Weź mnie za rękę! Okej, wszyscy są? Red? Gdzie jest Red?

Red patrzyła w mrok z oddechem uwieczonym w gardle. Dlaczego się nie ruszała? "No rusz się". Po chwili już nie słyszała swojego głosu. Słyszała swoją mamę. W centrum miasta była strzelanina. Mama chciała jej coś powiedzieć. "Musisz biec, Red. Jeżeli kiedykolwiek natkniesz się na strzelca. Uciekaj, nie chowaj się. Trudniej cię trafić, kiedy się ruszasz, więc biegnij! Biegnij, skarbie. Teraz. Uciekaj!".

"Biegnij, Red". Powinna uciekać. Powinna zacząć biec, tam, w otwartą pustkę.

-- RED! Włącz natychmiast do środka!

Głos Olivera przekrzyczał głos jej mamy i Red posłuchała jego.

Wybrała.

Odepchnęła stopy od ziemi i rzuciła się ku schodkom. Złapała wyciągniętą rękę Olivera, który wciągnął ją do środka.

Drzwi zatrzasnęły się za jej plecami.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

-- Wszyscy na ziemię!

Red opadła na kolana. Żebra zacisnęły się jej na sercu trzepoczącym jak skrzydła kolibra. Nie mogła oddychać. Przynajmniej czuła się tak, jakby nie mogła oddychać.

-- Maddy, odsuń się od tego okna! -- powiedział Oliver z paniką w głosie. -- Chodź tu!

Simon kulił się przy lodówce, a Reyna schowała się przy blacie kuchennym. Maddy wcisnęła się obok Olivera pod stół w kącie jadalnym. Obok niej kuczał Arthur.

-- Próbowałem cię wciągnąć -- powiedział cicho. -- Przepraszam.

-- Co zobaczyłaś, Red? -- zapytała Reyna. Jej ciemnobrązowe oczy były nienaturalnie szerokie. Barki unosiły się, kiedy mówiła. -- Widziałas kogoś?

Red potrząsnęła głową, przelękając ślinę, żeby na siłę przepchnąć powietrze.

-- Nie. Nikogo nie widziałam. Widziałam kropkę -- wydusiła z siebie. -- Czerwoną kropkę na boku kampera. Zanim usłyszeliśmy wystrzał. Ktoś strzelił w kamper.

-- Czerwoną kropkę? -- Simon spojrzał na Red. -- Jak z lasera?

-- Chyba tak.

Simon wykrzywił twarz.

-- To niemożliwe -- powiedział, przechylając głowę. -- Nie, to niemożliwe. Jesteś pewna, że to była prawdziwa broń? Może to był tylko wskaźnik laserowy i ktoś zrobił hałas, żeby nas wystraszyć.

-- O czym ty mówisz? -- spytał go Arthur.

-- Mówię, żeby nie panikować -- wybełkotał wymuszone słowa. -- Może to nie tak, jak nam się wydaje. Może to tylko żart. Ludzie ze szkoły wiedzieli, że gdzieś tu się zatrzymujemy. Może za nami pojechali. Chcą nas przestraszyć.

-- Dlaczego mieliby to robić? -- spytała Maddy drżącym głosem.

-- Nie wiem. Rob i Taylor zawsze odstawiają takie numery. Pierdoleni sadyści. I mnie nie lubią. Wiesz, że...

-- To się dzieje naprawdę, Simon -- ucięła Red. -- Widziałam dziurę po kuli w karoserii. Stałam tuż obok.

Jego twarz stężała. Lodowaty strach zawładnął jego spojrzeniem. Ta nagła zmiana w Simonie w jakiś sposób wszystko pogorszyła.

-- O mój Boże -- powiedziała Maddy, próbując się nie rozplakać. Red dobrze znała tę minę. -- Strzelali do ciebie, Red?

Niezupełnie, ale dość blisko. Może metr obok. Czerwona kropka musiała ją dotknąć po drodze. Nie podobało jej się to.

-- Uspokój się. -- Oliver ścisnął rękę Maddy. -- Ktoś do nas strzelał, ale jestem pewien, że to tylko jakieś nieporozumienie, okej?

Simon prychnął.

-- Jasne. Nieporozumienie. Na zewnątrz jest snajper z karabinem z celownikiem laserowym i postanowił zrobić z nas swoją tarczę do ćwiczeń. Ale tak, to tylko nieporozumienie.

Zmienił nagle ton.

-- Może to był strzał ostrzegawczy -- zaproponował Oliver.

-- Sześć -- poprawił go Arthur. -- Sześć strzałów. Trafił we wszystkie opony.

-- Racja. Ale może jesteśmy na jego terenie czy coś.

-- Oliver -- powiedziała Reyna.

-- Co? Jesteśmy na południu.

Przesunął się do przodu i wyszedł spod stołu, zostawiając tam Maddy. Wyglądała jak malutka osóbką.

-- Mam pomysł -- powiedział po chwili, idąc w półprzysiadzie do sofy ze wzrokiem wbitym w okno nad nim.

-- Oliver, co ty robisz? -- wysyczała Reyna.

-- Wyjaśnię temu komuś, co tu robimy. Jestem pewny, że to nieporozumienie.

Jednak nie czuł się dość pewnie, żeby wstać. Najwyraźniej Oliver nigdy nie był w sytuacji, z której nie mógł się wykręcić słowami. Red nie była pewna, czy to jedna z nich.

Z głową schyloną nisko za sofą Oliver sięgnął powoli ręką i otworzył zasuwkę okna. Przesunął szybę kilkanaście centymetrów i wpuścił ciemność do środka.

-- Halo! -- zawołał do góry przez szczelinę w oknie. -- Przepraszamy, że jesteśmy na waszym terenie. Zgubiliśmy się!

Red powinna mu powiedzieć, że to bez sensu. Strzelec używał celownika laserowego ułatwiającego trafienie, co oznaczało, że prawdopodobnie był dalej niż na odległość krzyku w tej rozległej pustce. Ale Oliver i tak by nie posłuchał.

-- Zamierzaliśmy odjechać! -- krzyczał dalej Oliver, tym razem głośniej. -- Niczego nie powiemy, jeżeli pozwolicie nam odjechać! Na pewno macie pozwolenie na broń!

Red spojrzała na Arthura. Wiercił się i nerwowo postukiwał w górną część uda. Red również się denerwowała i skubała szew przedniej kieszeni. Popatrzyła na Maddy po przeciwnej stronie kampera. Półową ciała chowała się pod stołem. Na jej twarzy rysowały się dziwne cienie.

Nagle Simon głośno wciągnął powietrze. Pokazał coś palcem. Red obejrzała się, podążając wzrokiem w kierunku, gdzie wskazywał palcem. Na przód kampera i tył siedzenia kierowcy. Dokładnie na środku zagłówka była czerwona kropka.

-- Jest w środku -- wyszeptał Simon, a jego twarz ponownie przybrała maskę przerażenia.

-- Co? -- Reyna niczego nie widziała.

Red oderwała wzrok od kropki i prześledziła punkt, skąd wydobywała się wiązka lasera.

-- Przechodzi przez to okno. Oliver, uwa...

Nie dokończyła, bo szyba eksplodowała nad głową Olivera. Roztrzaskała się na milion kawałków, które spadły mu deszczem na głowę, którą zakrył rękami. Odłamki zamigotały w locie i rozsypały się u stóp Red i Arthura.

Maddy krzyknęła.

-- Oliver! -- zawołała Reyna. -- Nic ci nie jest?

Ostrożnie uniósł głowę, obejrzał swoje ręce, dotknął twarzy, tak jakby się bał, że już jej tam nie ma.

-- Nie -- powiedział głosem pustym od szoku. -- Nic mi nie jest.

Potrząsnął ramionami. Błyszczące odłamki szkła przyczepiły mu się do koszuli. Otrzepał rękawy. Ostatnie okruchy szyby okrywały jego włosy. Na szczęście nic nie wskazywało na to, że któreś go pokaleczyły. Szczęście, jak to u Lavoyów.

-- Taa, strzał ostrzegawczy -- skomentował Simon.

Trzęsącą się ręką pstryknął kawałek szkła. Red nie przypominała sobie, żeby kiedykolwiek widziała go wystraszonego. Simon Yoo był przecież nieustraszony.

-- To ty powiedziałaś, że to żart -- zawarczał nagle Oliver, kiedy otrząsnął się z szoku. -- Pieprzyć to. Najwyraźniej tam jest jakiś szaleńiec. Musimy się stąd wydostać i to już. Najpierw musimy zasłonić okna. Wyłączcie światła, żeby nie widział nas w środku. Simon, możesz?

Simon był najbliżej głównego włącznika. Spojrzał gniewnie na Olivera.

-- Po prostu sięgnij i je przyciemnij. Nie jesteś przy oknie. Nic ci nie będzie.

Simon podniósł się z podłogi na trzęsących nogach. Przytrzymał się uchwyty na drzwiach lodówki dla równowagi. Sięgnął do panelu przełączników obok i szybko przekręcił gałki maksymalnie, bez całkowitego wyłączenia światła. Żarówki przygasły, oblewając część jadalną kampera słabą, mętną żółcią.

-- Dobrze. Okej. -- Oliver kiwnął głową do reszty, wygrzebując mały odłamek szkła zza kołnierza. -- Dobra, teraz musimy zaciągnąć wszystkie rolety i zasłony.

Red przytaknęła. Musieli odgonić tę śmiercionośną czerwoną kropkę.

Oliver spojrzał na nią.

-- Okej, Red, ty zasuń roletę w rozbitym oknie.

Dlaczego? Przecież był tuż obok.

-- Arthur, ty się zajmij zasłoną w prawym przednim oknie.

-- Rozumiem -- powiedział Arthur do Red. -- Dostaliśmy stronę od snajpera.

Oliver go zignorował.

-- Ja z Maddy zasłonimy okna przy stole.

No jasne. Po bezpiecznej stronie. Tak jak mówił Arthur.

-- Reyna, bierz przednią lewą przy kierowcy, kiedy Arthur już zasłoni swoją. Zostawimy przednią szybę, żebyśmy mogli stąd wyjechać. Simon, zasłoń też tę szybę przy łóżku piętrowym.

Zatem Simon też mógł się zająć stroną wolną od snajpera.

-- O, i kiedy już tam będziesz, zamknij drzwi od sypialni. Tam jest wielkie okno z tyłu.

-- A co z oknem w drzwiach? -- zapytał Simon, wskazując je.

-- A tak. Red, zajmiesz się tym?

Niech mu będzie.

-- Dobra, ludzie. -- Oliver klasnął w dłonie, na co wszyscy drgnęli, bo dźwięk za bardzo przypominał wystrzał z karabinu. -- Do roboty. Ruchy, ruchy, ruchy!

Red kucnęła nisko. Buty chrzęściły po połyskującym szkle, kiedy przesuwała się naprzód, mijając Olivera. Zaczepnęła głęboko powietrze i powoli się uniosła, zaczepiając nogą o gaśnicę przymocowaną do ściany. Obróciła się i wcisnęła bokiem w cienką lukę między roztraskanym oknem a tym w drzwiach. Usiłowała nie myśleć o czerwonej kropce, lecz, oczywiście, myślała. Lewą ręką sięgnęła do łańcuszka związającego obok okna i kiwającego się na wietrze, który podmuchiwał już nie tylko na zewnątrz. Pociągnęła, a kremowa roleta zaczęła zjeżdżać. Zbyt wolno.

-- No szybciej -- ponagliła ją Red, zerkając w bok.

Arthur ścigał czarną roletę przy kokpicie, a Reyna właśnie podeszła do swojej.

Red pociągnęła za mocno i roleta się zaklinowała.

-- Pierdol się -- powiedziała, ciągnąc za łańcuszek w drugą stronę, żeby naprostować materiał, i z powrotem w dół, do końca.

Wiatr naigrywał się z niej, bawiąc się końcem rolety, popychając go kilka centymetrów i ciągnąc z powrotem w tył.

Red obróciła głowę w przeciwną stronę. Simon zamykał drzwi do części sypialnej na tyłach. Wyciągnęła prawą rękę, żeby sięgnąć do haczyka na górze okna w drzwiach. Wstrzymała oddech i pociągnęła go jednym szybkim ruchem, ściągając całą roletę i zaczepiając ją na dole.

Dopiero teraz Oliver się podniósł, pokazując Maddy, żeby zrobiła to samo. Wychylili się znad stołu, uwolnili zaczepy i przesunęli zasłony na całe okno. Red wciąż nie mogła rozgryźć tego wzoru. Miała to na końcu mózgu, naprawdę. To było bardzo denerwujące. Czy to nie ten gość ze *Sponge Boba*? Ten zgorzkniały z klarnetem. Och, do diabła, jak on się nazywał? I co to za zapach ciągnął się za nią? Słodko-gorzki i mdły. Czy to od niej? Red spojrzała w dół i podniosła but. Podeszwa była brudna i czymś obłana. Powąchała. Benzyna?

-- Okej, dobra robota -- powiedział Oliver zziębnięty, jakby dostał najtrudniejsze zadanie. "Dziękuję" byłoby miłe. -- Dobra, wynośmy się stąd. Reyna, gdzie kluczyki? -- Wyciągnął rękę w jej stronę.

-- Jak? -- zapytała Maddy. -- Wszystkie opony są przebite.

-- Kamper i tak pojedzie -- odparł Oliver. -- Powoli i pewnie zupełnie zniszczy koła, ale chyba mamy teraz większy problem.

Red zastanawiała się, dlaczego ma na butach benzynę.

-- Reyna, kluczyki! -- Oliver niecierpliwie pstryknął palcami.

Reyna obmacała kieszenie bluzy i tylne dżinsów. W jej oczach pojawiło się przerażenie.

-- Nie mam ich. Nie wiem, gdzie są.

Red widziała, jak je zabiera po tym, kiedy przestrelono im cztery opony.

-- O czym ty mówisz? -- napał na nią Oliver. -- Miałaś je. Prowadziłaś!

-- Wiem, wiem. -- Przeczesała nerwowo ręką czarne włosy. -- Może mi wypadły, kiedy biegłam. Nie wiem.

-- Na zewnątrz?! -- Oliver znowu krzyczał.

-- Może. Nie wiem. Przepraszam!

-- A niby kto po nie tam teraz pójdzie, Reyna?!

-- Nikt nie pójdzie -- wtrącił się Simon.

-- Tam są -- powiedział Arthur, ale nikt go nie usłyszał poza Red. -- Tam są! -- przekrzyczył resztę, wskazując kuchnię i blat, za którym chowała się Reyna. Wstał, podniósł kluczyki i zadzwonił nimi ostentacyjnie. -- Proszę -- powiedział, rzucając je Oliverowi, który ledwo je złapał i przytrzymał przy klatce piersiowej.

-- Okej, w porządku -- odezwał się Oliver. -- Przepraszam -- rzucił naprędce w kierunku Reyny.

Red zastanawiała się, kogo Oliver zmusiłby, żeby po nie poszedł na zewnątrz.

-- Ja prowadzę -- powiedział, mijając swoją siostrę i dziewczynę w drodze na miejsce za kierownicą.

Red nie zauważyła wcześniej dziury po kuli w zagłówku. Białe wnętrze wyłaziły z rozerwanego materiału. Taka dziura mogłaby być w jednym z nich. Ostrzegła swoje myśli, żeby nie wędrowały w tym kierunku, bo zahaczą o wspomnienia o dwóch dziurach po kulach w tyle głowy... Za późno. Poza tym musiała się skoncentrować na tym, dlaczego jej buty śmierdziały benzyną, i na całej reszcie.

Oliver usiadł za kierownicą i strzelił karkiem. Odchrząknął.

-- Wywiozę nas stąd -- stwierdził, jakby składał obietnicę albo wypowiadał groźbę.

Włożył kluczyk do stacyjki i przekręcił.

Silnik kaszlał jednym pustym prychnięciem za drugim. To był ten dźwięk, którego nikt nigdy nie chce usłyszeć.

-- Co jest? -- powiedział Oliver, patrząc na kluczyk w niedowierzaniu.

Ponowił próbę.

Silnik westchnął i zarzęził, wydając z siebie ostatnie tchnienie.

-- No co jest?! -- ryknął Oliver i spojrział na wskaźnik paliwa. -- Nie mamy benzyny. To bez sensu. Przecież wlaliśmy do pełna o dziewiątej. Bak powinien być w trzech czwartych pełny. Co najmniej. Jakim cudem jest pusty?

Walnął ręką w kierownicę. Jeszcze raz. I jeszcze raz. Z jego gardła wydobył się niehumaniczny dźwięk.

-- A więc w to celował -- stwierdziła Red, patrząc w dół na swoje buty z nagłym zrozumieniem. -- Nie we mnie. Celował w bak.

-- Co? -- Oliver się odwrócił, a twarz miał pokrytą czerwonymi plamami.

-- Strzelał w bak -- powtórzyła Red.

-- Dlaczego? -- zapytała Maddy.

Red знаła odpowiedź. Pozostali prawdopodobnie również, lecz tylko Simon wypowiedział ją na głos.

-- Żebyśmy nie mogli odjechać.

Kamper nigdzie się nie wybierał. Cała szóstka była uwięziona w środku, a na zewnątrz czyhały na nich szeroko rozciągająca się nicłość i czerwona kropka.

00:00

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Uwięzieni.

Zamknięci.

Jedynie dziewięć i pół metra do podziału. Te dodatkowe pół metra było bardzo ważne. Nie wolno było go zaokrąglić w dół.

-- Dlaczego ktoś chce, żebyśmy tu utknęli? -- spytała Maddy. Jej źrenice były rozszerzone, czarne kręgi wgrzyzające się w tęczę. -- Czego od nas chce?

-- Nie wiem -- odparł Oliver, wstając z siedzenia i zadając kolejny cios kierownicy, tak na szczęście. -- Prawdopodobnie mieszka gdzieś w okolicy i po prostu znaleźliśmy się w niewłaściwym miejscu i w niewłaściwym czasie. Mówiłem, żeby nie jechać tą drogą.

-- Że niby przewidziałeś, co się wydarzy -- powiedział Simon z zaskakującą nutką złości w głosie i niepewnością w kroku.

Red powinna dać mu wody. Musiał wytrzeźwieć i to szybko. Jego instynkt i reakcje były przytłumione, a może ich potrzebować dziś w nocy.

-- Mówiłem, że to zła droga, ale żadne z was nie słuchało!

W kuchni Red otworzyła szafkę zawieszoną wysoko obok kuchenki mikrofalowej. Wyjęła z niej szklankę i podstawiała pod kran nad lśniącem czystością zlewem. Napełniła ją prawie po brzegi.

-- Nie mieliśmy zasięgu. Zgubiliśmy się -- oznajmił Arthur z wymuszonym spokojem, którego brakowało całej reszcie.

-- Proszę. -- Red podała szklankę wody Simonowi, wskazując oczami, żeby wypił.

Przynajmniej nie musiała trzymać mu szklanki, jak czasem ojcu.

-- To Red -- powiedział Oliver, nie patrząc na nią. -- To ona upierała się, żebyśmy tędy pojechali. I wy dwoje -- wskazał Arthura i Simona -- wy troje nawigowaliście. To wasza wina.

Simon zrobił krok naprzód, wylewając sobie trochę wody na kieszonkę na miejsce poprzedniej plamy, która zdążyła wyschnąć.

-- Podążając twoją logiką, mógłbym powiedzieć, że to wina Reyny, że tu utknęliśmy. Prowadziła i nie chciała zawrócić.

-- Nie mogłam zawrócić! -- broniła się Reyna.

-- Proszę was! -- Maddy walnęła trzy razy otwartą dłonią w blat stołu. -- To nie pomaga. To niczyja wina, że tu jesteśmy. Ale jesteśmy, okej? I razem musimy wymyślić, co robić.

-- Niczego nie zrobimy -- stwierdził Simon, teraz niemal histerycznie. -- Chyba że któreś z was przypadkiem spakowało na wyjazd karabin i możemy strzelać.

Red wskazała, żeby pił wodę.

-- Wciąż nie ma zasięgu? -- spytała Maddy. -- Cholera. Nic -- odpowiedziała na swoje pytanie, patrząc na ekran startowy telefonu.

-- Nie można dzwonić na numery alarmowe bez zasięgu? -- chciał się upewnić Simon. Wciąż nie upił ze szklanki. -- Mógłbym przysiąc, że widziałem to na filmie.

Red wiedziała, że to tak nie działało. Sama zadała sobie to pytanie lata temu, na rodzinnych wakacjach w parku Yellowstone.

-- No właśnie, przecież czasem wyświetla się napis: *Tylko połączenia alarmowe* -- dodała Reyna.

-- Tylko wtedy, gdy twój telefon może podpiąć się do innej sieci -- wyjaśniła Red, cytując swoją mamę. -- Najwyraźniej żadna sieć nie ma tu zasięgu.

-- Spróbuj -- powiedział Oliver, ignorując ją. -- Spróbuj, Maddy.

Maddy odblokowała telefon. Skoncentrowana, z językiem zaciśniętym między zębami, wyświetliła klawiaturę numeryczną i ostrożnie wystukała dziewięć, jeden, jeden.

Poczekwała na zatwierdzające skinienie Olivera, następnie nacisnęła zieloną ikonę i uniosła telefon do ucha.

Czekali. Sekundy rozciągały się w wieczność, kiedy Maddy zamknęła oczy, żeby się mocniej skupić. To była jedna z tych rzeczy, które sprawiały, że Maddy była Maddy. Tak jak wtedy, gdy miały po dziesięć lat i myślała, że trzeba dzwonić dzwonkiem do drzwi, ilekroć wchodziło się do domu albo wychodziło, nawet kiedy nikogo nie było

w środku i miało się klucz. Świdrujący, uporczywy ton dzwonka dochodzący zza drzwi domu Lavoyów. To śmieszne, że Red pamiętała takie rzeczy, a nie potrafiła zapamiętać, żeby zadzwonić do operatora sieci komórkowej. Zastanawiała się, co miała w głowie Maddy, kiedy myślała o tym, co robi Red.

Maddy wypuściła powietrze, zapadając się w sobie.

-- Nic -- powiedziała cicho, opuszczając rękę z telefonem.

Oliver chwycił ją za rękę i wyrwał jej telefon.

-- *Brak połączeń sieciowych* -- przeczytał z ekranu. -- Kurwa.

Oddał jej telefon zupełnie dla niego bezużyteczny.

Cóż, przecież Red mówiła.

-- Ktoś mógł zadzwonić na policję -- powiedziała Maddy niegotowa, żeby się poddać. -- Wiem, że jest późno. -- Spojrzała na telefon. -- Cztery minuty po północy i pewnie większość ludzi już śpi. Ale ktoś musiał usłyszeć wystrzały i zadzwonił na policję, no nie? Nie tak daleko stąd były przecież gospodarstwa i domy.

-- Strzały nie były głośne -- wyjaśniła Red. -- Sami na początku nie wiedzieliśmy, co to było. Myśleliśmy, że to dźwięk pękających opon.

-- To był karabin? -- zaryzykowała Maddy.

Red słyszała już wcześniej podobne wystrzały, lecz starała się odpuścić te wspomnienia. Potrójna salwa honorowa na pogrzebie. Szereg oficerów w mundurach celujących w niebo nad trumną okrytą flagą. Drogę za cmentarzem zablokowały chyba wszystkie wozy policyjne z całego miasta. Koguty obracały się na dachach, malując świat na czerwono i na niebiesko. "Cel. Pal". Trzy razy. Huk przetaczający się po niebie niczym grzmot i wstrząsający każdą kością w ciele. Wtedy strzelano ślepymi nabojami. Mimo to było bardzo głośno. Nie do pomylenia z niczym innym. Wystrzały przebiły się przez dźwięk kobz grających *Amazing Grace*^[2], co było poniekąd zabawne, bo pogrzeb był dla Grace. Lavoyowie powinni wiedzieć, ponieważ też tam byli. Catherine stała z jedną ręką na ramieniu Red i ścisnęła je, kiedy wypaliły karabiny. Tata Red stał po jej drugiej stronie i nawet nie zapłakał. Nie, zachował całe swoje załamanie na później.

-- Red? -- odezwał się Arthur.

O nie. Rozmawiali bez niej.

-- Uważam, że Red ma rację -- powiedział Simon ze szklanką już tylko w połowie pełną w ręku. -- Nie było dość głośno nawet dla nas, żebyśmy rozpoznali, że to wystrzały. Chyba używa kompensatora.

-- Czego? -- spytała Reyna.

-- Tłumika -- wyjaśnił Simon. -- I tak, cała moja wiedza o świecie pochodzi z filmów, co nie oznacza, że nie jest słuszna.

-- Więc myślisz, że nikt nie słyszał? -- Maddy zapadła się w sobie jeszcze bardziej, jeżeli to w ogóle było możliwe. -- Nikt nie zadzwonił po policję?

Simon wzruszył ramionami.

-- Raczej nie możemy na to liczyć.

-- Nie, nie możemy na to liczyć -- powtórzył Oliver, podchwytyjąc temat i analizując jakąś myśl. -- Sami tworzymy swoje szczęście.

Te słowa skierował do Maddy. Było to często przytaczane motto Lavoyów. Co musiało oznaczać, że Red była beznadziejna w tworzeniu swojego szczęścia.

Maddy spojrzała na brata z nowym błyskiem w oku.

-- Tworzymy swoje szczęście -- powiedziała. -- Cóż, jeżeli nikt nie słyszał wystrzałów, w takim razie usłyszą to.

I zanim którekolwiek zdążyło coś powiedzieć, Maddy popędziła na przód kampera, nachyliła się nad siedzeniem kierowcy i nacisnęła kciukiem kierownicę.

Klakson zaryczał, przedzierając dopiero co minioną północ. Jedna długa nuta, następnie cztery krótkie dźwięki.

-- Maddy? -- zaczęła Red.

Nie podobało jej się, że Maddy stoi tak blisko dziury po pocisku w zagłówek fotela kierowcy. Po drugiej stronie roleta na roztrzaskanym oknie kiwała się na wietrze jak cicha groźba ze świata zewnętrznego. Nie, tylko nie Maddy.

Maddy nacisnęła klakson całą dłonią, jak gdyby to mogło wzmocnić jego dźwięk.

-- Maddy -- powiedział Arthur z napiętymi mięśniami szczęki, kiedy patrzył na rozbitą szybę. -- Może nie powinniśmy...

Trzy głośnie dźwięki klaksonu zagłuszyły jego słowa.

-- Ktoś usłyszy! -- krzyknęła Maddy z determinacją. -- Ktoś...

Red bardziej to poczuła, niż usłyszała. Zryw powietrza z prawej strony. Roleta zatrzepotała w tańcu na mocowaniach, bo przedarł się przez nią nowy pocisk.

Maddy wrzasnęła.

-- Nie, Maddy! -- Red krzyknęła głośniej.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Małe okno od strony kierowcy musiało zostać stłuczone, bo dało się słyszeć brzęk odłamków spadających kaskadą na drogę, poza zasięgiem wzroku.

W czarnej rolecie zwisającej na oknie, na samej górze, trzydzieści centymetrów nad głową Maddy, widniała dziura. Maddy była cała i patrzyła na resztę, mrugając. Pocisk w nią nie trafił.

-- Oberwałaś? -- Oliver rzucił się do przodu i pociągnął siostrę w tył od kokpitu.

-- Nie, ja... nie -- wybełkotała Maddy, potrząsając głową.

Red złapała ją mocno za rękę. Jeżeli Maddy stałaby prosto lub kilkanaście centymetrów w tyle... Cóż, wołała o tym nie myśleć. A tak się składało, że Red była świetna w niemyśleniu o takich sprawach.

-- Raczej mu się to nie spodobało -- stwierdził Simon.

Na koszulce miał kolejną moką plamę. Odstawił pustą szklanę na blat.

-- Nie, raczej nie -- zgodziła się Red.

-- Dobra, okej, słuchajcie -- powiedział Oliver, popychając Maddy, żeby usiadła za stołem. -- Nowa zasada. Nikt nie robi niczego bez konsultacji ze mną. Niczego, dopóki nie przedyskutujemy tego całą grupą, okej? -- Spojrzał wokół na każdego z nich, szukając potwierdzenia.

Red przytaknęła.

-- Ja nawet się nie odleję bez pozwolenia -- stwierdził Simon, podnosząc otwarte dłonie.

Red stwierdziła, że powinna ponownie napełnić mu szklanę. Nie była pewna, czy była gorsza pora na bycie pijanym niż ta.

-- Dobra. -- Oliver uniósł się i przysiadł skulony na brzegu stołu. Reszta zgromadziła się wokół. Zacisnął szczękę z determinacją, jakby wiedział, że jest tu jedynym możliwym przywódcą. Dwadzieścia jeden lat, student prawa, siostra i dziewczyna, które trzeba chronić, matka, która wkrótce zostanie prokuratorką okręgową. -- Już straciliśmy dwie

szyby, a to niedobre wieści. Więc przede wszystkim chcę, żebyśmy zakryli czymś pozostałe, dla dodatkowej ochrony.

-- Czym? -- spytała Reyna, wzruszając ramionami.

-- Musi tu coś być. Niech każdy przeszuka kamper oraz swoje walizki i torby. Szukajcie wszelkich materiałów, jakich moglibyśmy użyć, i przynieście je tu na stół.

-- Materiałów? -- zapytał Arthur.

-- Czegoś, co pomoże nam przetrwać. Coś do zakrycia okien. Czegokolwiek, co mogłoby posłużyć za pierwszą pomoc. Albo jako broń.

-- Broń? -- prychnął Simon. -- Taa, ten snajper nawet nie będzie wiedział, co go walnie, kiedy powoli natrę na niego z moją jednorazówką do golenia.

Oliver go zignorował.

-- Już. Pięć minut, ludzie.

Nikt nie zaprotestował. Oddalili się od stołu w różnych kierunkach na ugiętych kolanach i z pochylonymi głowami. Simon i Arthur przeszli do swojego łóżka piętrowego -- Simon do dolnego, Arthur do górnego -- i walizek, które rzucili tam dziś rano. Oliver i Reyna przepchnęli się obok nich i zatrzymali przy zamkniętych drzwiach sypialni. Za drzwiami było podwójne łóżko, gdzie mieli dziś spać. Red nie przypuszczała, że którekolwiek z nich zaśnie dziś w nocy.

-- Tylne okno jest wciąż na widoku -- powiedział Oliver do Reyny. -- Wczołgaj się do pokoju, schowaj się przy ścianie i opuść roletę. Ja zgaszę światło i zamknę drzwi, żeby snajper niczego nie widział.

Już nie zwracał się do niej miękkim głosem. Ale to była pierwsza zasada dowództwa: podział obowiązków. Mimo to Red nie mogła uwierzyć, że nie poprosił Simona, Arthura czy jej samej, żeby zasłonili okno, albo że sam nie poszedł bohatercko przodem. Reyna wpatrywała się w Olivera, jakby też nie mogła w to uwierzyć.

-- Dobrze. -- Przełknęła ślinę.

-- Okej, trzy, dwa jeden.

Oliver otworzył drzwi, a Reyna wślizgnęła się do środka na czworakach. Znikła, kiedy Oliver sięgnął do wyłącznika światła i zamknął za

nią drzwi.

Zobaczył, że Red ich obserwuje, i posłał jej ponure kiwnięcie głową. Po kilku sekundach zza drzwi dobiegł ich głos Reyny.

-- Okej, gotowe!

Oliver podążył za jej głosem do sypialni, zapalił światło i podszedł do szafy, znikając Red z oczu.

-- Red, chodź -- powiedziała Maddy, ciągnąc ją za koszulę do tyłu.

Maddy zatrzymała się przy sofie ze wzrokiem wbitym w duże szafki pod sufitem, gdzie z Red trzymały swoje walizki. Wyjęcie ich oznaczałoby stanięcie tuż przed rozbitym oknem. Roleta wciąż wzdymała się rytmicznie w podmuchach wiatru, który pogwizdywał przez dziurę po pocisku, wdmuchując do wnętrza słabą woń benzyny. Ręka Maddy zadrzęła, kiedy dziewczyna spojrzała na dziurę i tam, gdzie przed chwilą stała, żeby odtworzyć trajektorię pocisku. A może Red tylko tak się wydawało, bo znała Maddy, a Maddy znała ją.

-- Ja wezmę walizki -- powiedziała Red, popychając Maddy na bok, z powrotem do bezpiecznego kąta przy stole.

Przeszła kawałek do przodu. Kawałki szkła chrzęściły jej pod nogami. Uniosła jedną stopę i stanęła na sofie. Sztuczna skóra zaskrzyphiała, kiedy Red podźwignęła się na jednej nodze z drugą zwisającą z tyłu. Otworzyła pierwszą szafkę, złapała za ciemnopurpurową rączkę nowej walizki Maddy i pociągnęła ją do siebie, napinając mięśnie ramion.

-- Coś ty tam spakowała? -- spytała, opuszczając ciężką walizkę na sofę i rozrzucając wokół więcej odłamków szkła.

Maddy rzuciła się naprzód, żeby złapać walizkę. Chwyciła ją oburącz, prawie jak tarczę.

Red otworzyła drugą szafkę i sięgnęła po swoją walizkę. Widziała porwane szwy na bokach. Wystające nitki połaskotały jej skórę, kiedy ją chwyciła. Tacie by to się nie spodobało. To była stara walizka jej mamy. Napis *Grace Kenny -- Filadelfia* wciąż widniał na etykiecie bagażowej na pokrywie. Jedna z ostatnich pamiątek z jej pismem odręcz-

nym, jakie się zachowały. Ale to nie była pora na takie myśli. Żadna pora nie była na nie dobra.

Red zeszła z sofy z walizką w rękach. Odwróciła się do Maddy siedzącej po turecku na podłodze pomiędzy drzwiami a blatem kuchennym i rozsuwającej swoją sztywną, nową torbę. Suwak zazgrzytał.

Red przesunęła kilka odłamków szkła stopą i usiadła obok Maddy. Oparła się o drzwi plecami i przystawiła swoją walizkę bokiem do torby Maddy. Rozpięła suwak i odrzuciła wieko, które stuknęło o podłogę.

-- Żadnych nagłych dźwięków! -- zawołał zdenerwowany Simon przez ramię.

-- Przepraszam -- odkrzyknęła Red.

Zastygła bez ruchu. Maddy wpatrywała się w nią.

-- To wariactwo -- powiedziała Maddy cicho, potrząsając głową i przygryzając wargę. -- Nie wierzę, że to się dzieje naprawdę.

Red sama nie mogła w to uwierzyć. Jednak prawdopodobnie z innych powodów, ponieważ zawsze spodziewała się najgorszego. Maddy była typem szklanki w połowie pełnej, a szklanka Red była w połowie pusta, co przypomniało jej, że musi dać Simonowi więcej wody.

-- Wyjdziemy z tego? -- zapytała Maddy i nagle jej oczy zaszczyły łzami, z których jedna spłynęła w dół po policzku.

Red otarła ją, kiedy zatrzymała się na podbródku przyjaciółki.

-- Tak, nic nam nie będzie, obiecuję -- odparła, licząc, że dotrzyma tej obietnicy.

Próbowała to powiedzieć Maddy samym spojrzeniem, bez słów, powolnym mrugnięciem.

-- A co, jeśli postrzeli kogoś z nas? -- zapytała Maddy.

Jej dolna warga niebezpiecznie zadrżała, zwiastując atak paniki na całej twarzy.

-- Nikogo nie postrzeli -- oznajmiła Red, przytrzymując jej wzrok. -- Wyjdziemy z tego cali i żywi. Ty i ja.

Zawsze było ty i ja. Nawet zanim potrafiły chodzić, mówić i myśleć. A nawet wcześniej, kiedy ich mamy były najlepszymi przyjaciółkami z własnym ty i ja od pierwszego dnia, kiedy się poznały na studiach.

Lavoy i Kenny, z tym że wtedy miały inne nazwiska. Maddy nie była tylko najlepszą przyjaciółką Red. Była jej rodziną.

-- No to szukajmy tych materiałów -- powiedziała Red, parodiując Olivera, co zwykle rozśmieszało Maddy. Teraz jednak nie zadziało, więc Red spróbowała czegoś innego. -- Może te sześć kamizelek kuloodpornych, które spakowałam, do czegoś się przyda.

Maddy prychnęła, ocierając nos.

-- Tak jak ten maszt telefoniczny, który wzięłam.

O to chodziło. Wreszcie uśmiech. Maddy uniosła wieko torby, która była tak wypchana, że może faktycznie miała tam cały maszt telefoniczny. Były w niej stosy ubrań schludnie posegregowanych na sekcje: bielizna tu, szorty tam, liczne pary dżinsów, trzy worki na pranie, buty w parach wzdłuż linii dzielących stosiki. Wyjeżdżali tylko na siedem dni, a wyglądało na to, że Maddy spakowała dość garderoby na kilka tygodni.

Red zerknęła na swoją walizkę. Żadnych stosików, żadnego składowania, żadnego porządku. Wszystko było upchnięte razem. Majtki zwinięte w kulki były wciśnięte w każdy kąt walizki, zaschnięty tusz do rzęs i źle dobrany podkład, których nikt nigdy więcej miał nie zobaczyć, leżały rzucone w środek całego bałaganu. Kałuża błyszczącej różowej mazi -- butelka z szamponem musiała przeciec -- rozlewała się na samotnej skarpecie. Szczoteczka do zębów sterczała w samym środku kłębowiska z włosiem owiniętym ładną koszulą. Miała nadzieję, że Maddy pożyczyci jej trochę pasty do zębów, nie żeby to w tamtej chwili miało jakieś znaczenie.

-- Red -- powiedziała Maddy z dezaprobatą, patrząc na bałagan w jej walizce. Zakopała rękę pod ubraniami i uniosła je, żeby zajrzeć pod spód. -- Zapomniałaś spakować bikini? -- dodała, przeszukując resztę zawartości.

Red miała jedno bikini, niebiesko-białe, i Maddy miała rację: nie było go tam.

-- Chyba zapomniałam -- odparła Red, usiłując przypomnieć sobie chwilę, gdy się pakowała.

Maddy spojrzała na nią.

-- To co, do cholery, zamierzasz robić na plaży bez kostiumu?

Red wzruszyła ramionami.

-- Zgaduję, że będziesz chciała pożyczyć jeden z moich?

Była zła, ale przynajmniej, jeżeli była zła, to nie była przerażona. Tak było lepiej.

-- Nie sądzę, żeby to w tej chwili miało znaczenie -- odparła Red. -- Nie jedziemy na plażę.

Maddy nic na to nie odpowiedziała.

-- Nie mam niczego, co mogłoby się przydać -- stwierdziła Red, zapinając walizkę i odsuwając ją w bok.

-- Zobaczmy -- mruknęła Maddy pod nosem, wracając do swojego bagażu.

Wyjęła jeden worek na pranie z błyszczącego materiału w paski zebry i go otworzyła.

-- Tak myślałam -- stwierdziła, zanurzając rękę w środku.

Wyjęła parę nożyczek fryzjerskich.

-- Przecież nigdy nie obcinasz sobie włosów -- zauważyła Red.

-- Nie, ale zawsze biorę ze sobą nożyczki, gdy wyjeżdżam. Nigdy nie wiadomo, kiedy się przydadzą. Kiedyś przeliczyłam się z pogodą i musiałam przerobić legginsy na krótkie spodenki.

-- A to do pierwszej pomocy czy jako broń? -- Red patrzyła na nożyczki.

-- Chyba jedno i drugie -- odparła Maddy, wyciągając z worka małą rolkę taśmy klejącej.

Położyła oba przedmioty obok siebie i lekko je poklepała.

-- O tak.

Sięgnęła do przedniej części walizki i rozsunęła zamek kieszeni.

-- Wzięłam prawdziwą latarkę w razie, gdybyśmy byli do późna na plaży i padłyby nam baterie w telefonach czy coś. -- Wyjęła latarkę wielkości dłoni, czarną z jaskrawym, żółtym paskiem. -- Spakowałam też piłkę plażową. To wszystko bez sensu. Co się, do diabła, dzieje, Red?

-- Wiem! -- zawołał nagle Arthur dość głośno, żeby wszyscy usłyszeli. -- Możemy wziąć materac z mojego łóżka, żeby zablokować duże okno za sofą.

-- To dobry pomysł -- potwierdziła Red w tym samym czasie, co Oliver, kiedy wyłonił się z sypialni z Reyną depczącą mu po piętach.

Nióśł jakieś przedmioty, które objął ciasniej, przepychając się obok Simona w wąskim przejściu. Podszedł do stołu i zatrzymał się, żeby spojrzeć na wszystkich ożywionym wzrokiem.

-- Dobra, czas minął. Co każde z was znalazło, co pomoże nam przeżyć dzisiejszą noc?

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Oliver pokazał, oczywiście, pierwszy. Położył na stole małą apteczkę -- Red przypuszczała, że Reyna ją spakowała -- oraz lampkę czołową z zapasem baterii. Maddy dołożyła do kolekcji nożyczki i taśmę klejącą.

Simon wrócił do kuchni z pustymi rękami, tak jak Red. Ale zatrzymał się przy jednej z szuflad i ją wysunął.

-- Wiedziałem, że gdzieś jest -- powiedział.

Sztucce zabrzęczały i zgrzytnęły metalicznie, kiedy wyjął rękę zaciśniętą na czarnej rękojeści noża kuchennego. Jego ząbkowane ostrze odbiło przyciemnione światło lamp.

-- Nóż Czechowa -- oznajmij Simon z mrocznym uśmiechem, kładąc go na stole obok innych przedmiotów.

-- Co? -- zdziwił się Oliver.

-- Nieważne. To z teatru.

Za ich plecami rozległy się rumor i stęknięcie. To Arthur mocował się z materacem ze swojego łóżka. Ściągnął go na podłogę i wziął pod pachę, przekrzywiając sobie okulary.

Red pokazała mu uniesiony kciuk. Odwzajemnił gest wolną ręką.

-- Czy ktoś otwierał moją tequilę? -- zapytał Oliver, grzebiąc w plecaku leżącym na blacie.

-- Kolejna tajemnicza zagadka do rozwiązania -- skomentował Simon stojący obok lodówki. -- Zaraz po tym, kiedy wykombinujemy, dlaczego jakiś snajper do nas strzela. Co mi przypomniało...

Otworzył lodówkę i wyjął szklaną, nieotwartą butelkę wódki i dołożył do przedmiotów na stole. Red posłała mu pytające spojrzenie.

-- Do dezynfekcji ran -- wytłumaczył. -- Albo odwaga w płynie.

-- Aha! -- wykrzyknął Oliver.

Wyjął rękę z plecaka, w której trzymał błyszczącą, srebrną zapalniczkę Zippo. Miała wygrawerowaną dedykację i powędrowała do kompletu na stole.

-- Tu jest małe pudełko z narzędziami -- powiedziała Reyna stłumionym głosem i z głową schowaną w szafce przy drzwiach wejściowych. -- Chyba nie będzie nam potrzebna miarka.

-- Nie, chyba że będziemy chcieli zmierzyć długość kampera dla jaj, bo będzie nam się nudziło -- stwierdził Simon.

-- Dziewięć i pół metra -- odezwała się Red. -- Nie dziewięć.

Simon powinien to wiedzieć, bo sam jej o tym powiedział, a teraz ona nie może wyrzucić tej przeklętej liczby z głowy.

Reyna wyłoniła się z szafki z małym młotkiem, śrubokrętem i rolką srebrnej taśmy.

-- Są tu też mop, szufelka i zmiotka -- oznajmiła, kładąc nowe zdobywcze na stole.

-- Super.

Oliver spojrział po twarzach, minął Arthura, który miał pełne ręce, i przeskoczył wzrokiem kilkakrotnie z Simona na Red.

-- Simon -- powiedział.

Biedny Simon. Pewnie dlatego, że stał najbliżej. I ponieważ wiedział, że to on wypił tequilę.

-- Możesz wziąć szczotkę i szufelkę i pozmiatać szkło?

-- Serio? -- Simon spojrział na niego twardo.

-- Nie chcemy, żeby ktoś się skaleczył -- powiedział Oliver, zwracając go ku otwartej szafce ruchem ukrytym pod klepnięciem w plecy. -- To ci zajmie dwie minuty. No dalej.

Simon zamruczał coś pod nosem, lecz Red wyłapała jedynie najtwardsze głoski. Przypuszczała, że powiedział coś niewartego powtórzenia. Simon wziął zmiotkę i szufelkę, przez chwilę mocował się z nimi, żeby je rozczepić, schylił się nisko i zaczął zmiatać odłamki szyby migoczące przy każdym ruchu.

-- Przepraszam wasze nogi -- odezwał się, manewrując między butami Maddy a jej wciąż otwartą walizką.

-- Okej, dobrze -- powiedział Oliver po inspekcji materiałów, które udało im się zebrać.

Red również spojrzała. Na stole leżały: nożyczki, zapalniczka, lampka czołowa, latarka, zapasowe baterie, młotek, śrubokręt, taśma srebrna i klejąca, butelka wódki i nóż kuchenny. Każdy przedmiot zniknął z jej głowy w momencie przeniesienia wzroku na kolejny, jak podczas gry w memory, którą zawsze przegrywała.

-- Mam go tam ustawić? -- zapytał Arthur, unosząc materac.

-- Tak -- powiedział Oliver. -- Zróbcie miejsce.

Arthur powoli przeszedł między nimi, nawigując materacem wśród ludzi i przedmiotów. Zaczepił kieszeń koszuli o klamkę w drzwiach łazienki, która pociągnęła go w tył. Reyna odczepiła mu koszulę, na co kiwnął głową w podziękowaniu. Odwrócił się niezręcznie, żeby minąć Simona, ale tył materaca uderzył go w głowę. Simon wymamrotał coś niewyraźnego.

-- Powinien się zmieścić tu, za oparciem -- oznajmił Oliver, łapiąc za tył materaca, żeby pomóc Arthurowi pokierować nim w górę i do przodu, przed stłuczone okno.

Popchnęli go i wsunęli w dziurę między oparciem sofy a ścianą, mocując pod górnymi szafkami.

-- Czekał, blokuje drzwi -- powiedział Oliver, przepychając materac dalej i wciskając jego dalszy koniec obok przedniego siedzenia pasażera.

-- Gotowe -- dodał, łapiąc za materac i potrząsając nim. -- Zaklinowany.

Może i zaklinowany, ale czy powstrzyma pocisk z karabinu snajperskiego? Red nie była tego taka pewna, ale przynajmniej mogli teraz udawać, że są tu bezpieczni, bez świata zewnętrznego wdzierającego się do wewnątrz przez stłuczone okno. Udawanie było połową gry, o czym powinna wiedzieć. Od tego zależało jej całe życie.

-- Dobra, jedno okno gotowe. -- Oliver wstał. -- Wciąż musimy zakryć to przy kierowcy. Red? -- Odwrócił się w jej stronę. -- Znalazłaś coś, czego moglibyśmy użyć?

Nie, była jedyną, która poniosła porażkę na tym froncie. Wpatrywała się teraz w swoją bezużyteczną walizkę z postrzępionymi krawe-

dziami, jak gdyby szwy same się poszarpały, jakby same chciały się zerwać. Ale skoro tak bardzo tego chciały, to podsunęły jej pewien pomysł.

-- Tak -- odparła, zaskakując najbardziej siebie. -- Moją walizkę. Możemy ją spłaszyc i wykorzystać do zabarykadowania tamtego okna. I tak by się zaraz połamała.

-- Dobry pomysł. -- Reyna ubiegła Olivera. -- I możemy przymocować ją tam srebrną taśmą.

Oliver nie powiedział, że to dobry pomysł. Red czekała na te słowa, ale ten chwycił tylko nóż ze stołu i podał jej rękojeścią.

-- Czyń honory -- odezwał się, kiedy wzięła nóż z jego rąk. -- Ale przełożmy też gdzieś twoje rzeczy. Nie chcemy, żeby twoje graty wszędzie nam przeszkadzały.

-- Możemy przełożyć je do mojej torby -- westchnęła Maddy. -- Na pewno się zmieszczą. Nie wzięła dużo.

Maddy chwyciła walizkę Red i obróciła ją do góry dnem. Wnętrznosci wypadły na jej schludnie ułożone rzeczy. Ponownie westchnęła na ten widok i wyjęła przeciekającą butelkę z szamponem. Ścisnęła zawartość, żeby móc zasunąć wieko.

Red miała nadzieję, że Arthur nie zobaczył jej majtek zwiniętych w kulkę. Wiedziała, że zapakowała jedne z jednorożcem, które dostała pod choinkę na ostatnie święta. Przestała wierzyć w Mikołaja, kiedy skończyła osiem lat, ale to była tradycja, że Mikołaj przynosił jej rodzinie pod choinkę brzydkie skarpety i majtki. Mikołaj najwyraźniej umarł razem z jej mamą.

-- Oli, pomożesz mi włożyć walizkę z powrotem do szafy, żeby zrobić miejsce? -- spytała Maddy.

Tylko jego mała siostrzyczka mogła nazywać go Oli. Red przekonała się o tym na własnej skórze.

-- Jasne.

Uniósł podwójnie wyladowaną walizkę ze stęknięciem. Arthur przytrzymał drzwiczki szafki i pomógł mu upchnąć tam torbę.

Simon właśnie kończył zmiatać ostatnie odłamki i okruszki szkła z sofy i wycofał się po skończeniu pracy. Podłoga była czysta. Przeniósł pełną szufelkę do kuchni. Red wstrzymała oddech, kiedy się potknął o własne nogi, ale jego ręka jakimś cudem była stabilna. Otworzył szafkę ze śmietnikiem, wysypał zawartość szufelki i postukał nią kilkakrotnie o krawędź kosza, żeby pozbyć się resztek migoczącego pyłu.

-- Dawaj, Red. -- Oliver wrócił i stanął nad nią, kiedy kuciała nad pustą skorupą walizki. -- Kończmy to.

Red ścisnęła nóż i przystawiła ostrze do najbliższego rogu walizki. Starła się nie patrzeć na etykietę bagażową na wieku, ale oczy ją zdradziły. A niech to. To nie miało znaczenia. Jej mamy nie było w tym kawałku kartonu, jej mama nie żyła. Poza tym potrzebowali czegoś do zablokowania okna. Red musiała się do czegoś przydać, tak jak pozostali. Przycisnęła nóż do walizki i zaczęła piłować ząbkami ostrza, przecinając suwak, materiał i tekturę pod spodem. Nóż wbijał zęby w kolejne partie tkaniny i rozdarł róg walizki na pół. Red przesunęła się, żeby zająć się kolejnym. Rękojeść noża ogrzała się w jej dłoni. Dlaczego słowo "materiały" wydało jej się śmieszne? Zamiast tego powinna była myśleć o czerwonej kropce i tym, kto ją kontrolował. Patrzył. Czekał?

-- Dobra robota ze szkłem, Simon -- powiedział Oliver.

Spóźniona dobra robota, lecz wciąż dobra robota. Dobry przywódca motywuje swój zespół. Delegowanie obowiązków. Motywacja. Czy Oliver powie do Red: "Dobra robota", kiedy ta wykończy walizkę mamy?

-- Gotowe -- oznajmiła, siadając prosto.

Ostatni róg został rozcięty i teraz boki walizki leżały rozłożone płasko na podłodze.

-- Dobrze, to teraz umocuj ją na miejscu.

To cała dobra robota, jaką dostała. Oliver Lavoy nie był tak szczodry z uznaniem, jak Maddy czy Catherine. Te obdarzały Red "dobrą robotą", ilekroć na nią zasłużyła.

-- Pomogę ci -- zaoferował Arthur, robiąc krok naprzód, żeby wziąć taśmę i nożyczki ze stołu.

Trzy materiały już zostały zużyte. Och, do licha, mogłaby już dać spokój z tymi materiałami. Zmusiła się, żeby pomyśleć o innym słowie. Rzeczy. Przedmioty. Graty. Wstała, zabierając ze sobą z podłogi to, co zostało z jej walizki, i przeniosła na przód kampera, idąc kilka kroków za Arthurem. Arthur odsłonił krawędź zasłonki na kilka centymetrów i nachylił się, żeby lepiej zobaczyć.

-- Tylko jedna szyba jest zbita -- oznajmił i wskazał gestem szybę na przedzie. -- Potrzywasz mi, a ja przykleję?

-- To jej słowa!

-- Simon, daj już spokój, serio -- ucięła Maddy. -- To nie czas ani miejsce. Jeżeli to ma być ostatnie, co usłyszę przed śmiercią, to przysięgam na Boga...

Zostawiła pustą pogroźkę wiszącą w powietrzu.

Na twarzy Arthura ponownie wystąpiły rumieńce w kolorze ciepłego różu. Potarł policzki, jakby miał tym zetrzeć je z twarzy i przed nią ukryć. Cóż, to w porządku, jeśli się zawstydził. I tak pewnie widział jej majtki z jednoróżcem.

Arthur zajął się odwijaniem odpowiedniego kawałka taśmy. Odciał go nożyczkami Maddy, a Red ustawiła rozłożoną walizkę przed zasłoną, zasłaniając nią dziurę ziejącą rozległą pustką na zewnątrz i ciemnością, w której czyhała czerwona kropka. Arthur oparł kolano na siedzeniu kierowcy i przykleił taśmę wzdłuż krawędzi walizki. Odciał drugi większy kawałek dla dodatkowego zabezpieczenia.

-- Wszystko okej? -- zapytał Red, zabierając się za drugi bok.

Otarł się przy tym niechcący o jej rękę. W głowie Red znowu pojawił się ten maleńki fajerwerk. Głupi mały, pieprzony fajerwerk. Maddy powinna teraz powiedzieć, że to nie czas ani miejsce.

-- Wszystko będzie w porządku -- stwierdziła Red, patrząc przed siebie na drobne szczegóły materiału walizki, na krzyżujące się włókna, żeby tylko nie myśleć o tym, jak blisko jej twarzy znajdowała się teraz twarz Arthura, kiedy oboje pochylali się nad siedzeniem kierowcy.

-- Nie o to pytałem.

-- Nie wiem -- odparła po raz pierwszy od dawna szczerze. -- Czy wszystko powinno być okej, kiedy ktoś próbuje cię zabić?

-- Raczej nie.

W jakiś sposób głos Arthura się zmienił. Wygładził twarde głoski, płynnie przechodząc od jednej do drugiej. Ktoś inny mógłby powiedzieć, że bełkocze, lecz Red nie była kimś innym. Arthur docisnął długi kawałek taśmy wzdłuż walizki, a jej wystające kawałki przykleił do tej części szyby, która przetrwała. Szybko cofnął ręce od rolety, z powrotem do bezpiecznego wnętrza kampera.

Ciszę przerwał jakiś hałas. Spluczka w toalecie. Red obejrzała się nad ramieniem i zobaczyła Olivera, który zamykał za sobą drzwi łazienki.

-- Dobra, wszyscy, zbiórka! -- zawołał z kolejnym głośnym klaśnięciem.

Red się skrzywiła. Ktoś powinien mu powiedzieć, żeby przestał tak robić.

-- Idź -- powiedział do niej Arthur. Czy zauważył jej skrzywienie? Pod warunkiem, że nie zauważył też wcześniejszego fajerwerku. -- Ja to dokończę.

Przycisnął ręką walizkę, biorąc na siebie cały jej ciężar, gotowy z ostatnimi kawałkami taśmy.

-- Dzięki.

Red odsunęła się w tył, wzięła nożyczki i taśmę i zaniósła je z powrotem na stół w kąciku jadalnym. Ktoś już tam odłożył nóż.

Maddy opierała się o lodówkę i Red oparła się obok niej.

-- Wygląda na to, że Arthur już kończy z tym oknem -- oznajmił Oliver.

Arthur uporał się z walizką i teraz podchodził do stołu, wycierając dłonie o dzinsy. Cała szóstka zebrała się w mikroskopijnej kuchni.

-- Okej, skoro kamper już jest zabezpieczony -- ciągnął Oliver, chociaż kto potrafiłby stwierdzić, w jakim stopniu naprawdę był bezpieczny przed tamtym karabinem. Niczego już nie widzieli na zewnątrz, kamper stał się ich małym światem, ale pocisk mógł wlecieć

z każdej strony, przez ścianę, przez któreś z nich po drodze, i wylecieć z drugiej strony, zanim nawet zdążyliby krzyknąć. To nie wyglądało na bardzo bezpieczne, chyba że Red nie rozumiała znaczenia tego słowa. -
- To teraz musimy określić, jaki mamy plan.

-- Plan? -- zapytała Maddy.

-- Tak, żebyśmy wszyscy wyszli stąd cali. Żywi -- dodał i z tym jednym słowem powietrze zrobiło się gęste.

Red usłyszała w uszach dziwne brzęczenie, takie samo, które słyszała, kiedy próbowała sobie wyobrazić, jak to by było być nieżywym.

Reyna odchrząknęła. Red przyjęła tę dystrakcję z wdzięcznością.

-- Słuchajcie -- zaczęła i sprawdziła godzinę na telefonie. -- Od ostatniego strzału w kamper minęło jakieś dwadzieścia pięć minut. Może ten ktoś... Nie wiem, może sobie już poszedł? -- Jej głos powędrował w górę, zmieniając stwierdzenie w pytanie.

-- Myślisz, że się znudził i poszedł do domu zwalić sobie gruchę? -- powiedział Simon.

-- Może.

-- Chyba że wciąż czeka -- wtrąciła Maddy.

-- Na co? -- spytała ją Reyna.

-- Na nas, aż sobie pomyślimy, że poszedł do domu, i wyjdziemy z kampera prosto w obiektyw celownika karabinu -- odparła ponuro Maddy.

-- To ma sens -- wtrącił Oliver i Red nie była pewna, czyją brał stronę, aż przysunął się do Reyny. -- Skąd mamy wiedzieć, że wciąż tam jest?

Najwyraźniej planował posłać jedno z nich na zewnątrz, żeby sprawdzić. Red, Simon i Arthur mieli największe szanse usłyszeć to polecenie. Byli zbędni.

-- Ja nie idę na ochotnika sprawdzić -- wypalił Simon.

Musiała mu przyjść do głowy podobna myśl, bo wciąż był wkurzony za zmiatanie szkła.

W uszach Red ponownie rozbrzmiało tamto dzwonięcie. Czy nikt inny go nie słyszał?

-- Ujmę to tak -- zaczął Oliver. -- Kamper nigdzie nie pojedzie. Nie możemy zadzwonić po pomoc. Zatem jedynym wyjściem, żeby się stąd wydostać, jest opuszczenie go. I Reyna ma rację. Już trochę minęło od ostatniego strzału. Może poszedł.

-- Po co strzelał nam w opony i bak i nas tu więzi? Żeby teraz odejść? -- zapytała Maddy.

Wyglądało na to, że nikt nie znał odpowiedzi. Przez chwilę wszyscy milczeli, patrząc po sobie. Red skubała kieszeń, Simon patrzył w sufit. Nagle jakiś głos odważył się przerwać ciszę.

-- Halo?

Red uniosła wzrok na Simona, następnie na Arthura. Czy to któryś z nich przemówił? Głos brzmiał dziwnie. Był metaliczny i przyciszony. Ale nie, to nie mogło być żadne z nich, ponieważ wszyscy się rozglądali w poszukiwaniu źródła głosu. Arthur uchwycił spojrzenie Red, która potrząsnęła głową. To nie ona.

-- Czy ktoś właśnie... -- zaczęła Reyna.

Oliver uciszył ją, unosząc palec.

-- Ale ja... -- zaczął Simon.

-- Zamknij się! -- krzyknął na niego Oliver i uniosł obie ręce, żeby nakazać im milczenie.

Ale nie było cicho. Znowu rozbrzmiał ten pusty, bzyjący dźwięk. Coś kliknęło i...

-- Halo -- rozległ się ponownie głos, głęboki i bezkształtny.

Maddy wciągnęła gwałtownie powietrze, a Oliver postukał ją w ramię, żeby była cicho, reszcie nakazując to samo palcem.

-- Halo?

Był głos, lecz nikt się do niego nie przyznał. Red zerknęła przez ramię. Głos dobiegał z przodu kampera i był tym brzęczeniem, którego sobie nie wyobraziła.

-- Halo -- powiedział głos. -- Podejdźcie tu.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

-- Niech nikt się nie rusza!

Oliver gorączkowo rozglądał się po przodzie kampera i ciemności odsłoniętej szyby. Cofnął się i zaczął macać stół w poszukiwaniu noża.

-- Powiedział: "Podejdźcie tu" -- wyszeptała Maddy głosem pełnym strachu i instynktownie zakryła głowę rękami. -- Jest obok kampera? O mój Boże, zabije nas wszystkich.

-- Halo.

Głos wyłączył się z kliknięciem, na którego miejscu pojawiło się tamto brzęczące syczenie, lecz tym razem Red wiedziała dokładnie, co to było. Dźwięk przenikał przez nią, zbierając po drodze okruchy wspomnień. Tych, które zwykle od siebie odpychała, zarówno dobrych, jak i złych. Biegała po domu, kiedy jeszcze był ciepły, z krótkofalówką w rękę i bawiła się z mamą w policjantki i policjantki. Wymyśliły tę zabawę, ponieważ żadna nie chciała być złodziejką. Mała Red wykrzykiwała zmyślane kody policyjne do urządzenia, niekiedy zbyt podekscytowana, żeby przycisnąć guzik, ale zawsze pamiętała, żeby zakończyć przekaz słowem: "Odbiór!". Wbiegała do każdego pokoju i żądała sprawozdania z sytuacji w sprawie bandytów. Bandyci byli niewidzialni, lecz jakoś zawsze jej i mamie udawało się ocalić miasto. Razem. Były bohaterkami, chociaż tylko w zabawie.

To był szum radioodbiornika, ten dźwięk, bzyczenie między głosem jej a mamy, kiedy biegly do siebie, śmiejąc się i chowając. Potem wszystko zostało zniszczone, ponieważ dokładnie ten sam dźwięk rozległ się na pogrzebie. Zaszumiał w ostatnim wywołaniu przez radio policyjne. "Centrala do funkcjonariuszki 819". Szum. "Funkcjonariuszka 819, brak odpowiedzi". Szum. "Funkcjonariuszka 819, kapitan Grace Kenny, kończy służbę. Odeszła, lecz nigdy nie będzie zapomniana". Szum.

Odeszła, to prawda. Właśnie o tym Red przez większość czasu starała się zapomnieć.

-- Halo?

Tym razem głos pochodził od Olivera, który kucnął nisko na podłodze, wpatrując się w przód kampera z uniesionym nożem.

-- Nie ma go tu -- oznajmiła Red. -- To dwustronne radio.

Oliver popatrzył na nią zmrużonymi oczami.

-- Krótkofalówka -- wyjaśniła.

Oliver wyprostował się i poluźnił uchwyt na nożu.

-- Gdzie ona jest?

-- Gdzieś tam. -- Simon pokazał palcem w stronę siedzenia kierowcy, z którego wpatrywała się w nich jednooka dziura po pocisku.

-- Tu czy na zewnątrz? -- zapytała Reyna, robiąc niepewny krok na przód.

-- Jak niby miał ją tu umieścić? -- odciął się Oliver. -- Jesteśmy tu i kamper jest zabezpieczony.

Może jeśli powtórzy to wystarczająco dużo razy, to stanie się prawdą.

-- Podejdźcie tu -- powiedział trzeszczący głos.

-- Chyba chce, żebyśmy podeszli i ją wzięli -- odezwała się Maddy.

-- Nie obchodzi mnie, czego chce -- warknął Oliver. -- Dajcie mi chwilę pomyśleć.

-- Chce z nami porozmawiać? -- zapytał Simon, wymieniając spojrzenie z Maddy.

-- Halo -- ponaglił głos.

-- Czeka -- stwierdziła Reyna. -- Nie chcemy go wkurzać, Oliver.

-- To dlaczego zwlekamy? -- spytał Simon i przeszedł kawałek do przodu, nie sprawdzając, czy dostał pozwolenie od Olivera. -- No chodźcie.

Skinął ręką na resztę, nie dość odważny, żeby iść sam.

Red podeszła do niego, Arthur też. Szli ostrożnie na przód kampera za Simonem, pochylając nisko głowy. Red była gotowa, żeby paść na kolana na najłżejszy dźwięk podmuchu wiatru. Oddech dusił się w klatce piersiowej.

Szum stał się głośniejszy, gęstszy, próbując wydobyć te stare i te starsze wspomnienia, ale Red je odpędziła. Potrzebowała jasnej głowy

tu i teraz. Poza tym Simon miał rację, szum dochodził gdzieś od strony fotela kierowcy. Spoza niego.

-- Przepraszam -- powiedział Oliver, odsuwając Red z drogi.

Najwyraźniej minęła jego chwila na pomyślenie.

-- Gdzie ona jest? -- zapytał.

-- Nie widzę -- odpowiedział Simon, kucając nisko, żeby przeszukać miejsca na nogi przed fotelami kierowcy i pasażera. -- Tu jej nie ma.

-- Jest na zewnątrz -- oznajmiła Red, wyżejając słuch. -- Za oknem.

Wskazała okno, które przed chwilą zabarykadowali z Arthurem rozciętą walizką. Brzmiało tak, jakby radio było tuż za nim, unosiło się w ciemności, gdzie zasady były inne i czekały, aż je wpuszczą do środka.

-- Słyszeliście coś, kiedy zakrywaliście to okno? -- spytał Oliver.

-- Nie, nic. -- Arthur przełknął ślinę.

-- Musiał ją tam podłożyć, kiedy skończyliśmy -- dodała Red.

Od razu rozpoznałaby ten dźwięk, gdyby znalazł się centymetry od jej głowy.

-- Musimy ją wziąć -- powiedział Simon. -- On chce z nami porozmawiać.

Odkleił kilka pasków taśmy przytrzymującej walizkę.

-- Ktoś chce wyrzeć? Oliver, ty tu rządzisz, prawda?

-- Nie wsadzę głowy w tę dziurę.

-- Halo.

Głos był dokładnie tam, metaliczny, ale wyraźny. Dreszcz przebiegł po plecach Red i wspiął się aż do jej karku.

-- Ja też tam nie wsadzę głowy -- wysyczał Simon. -- Nie mogę występować na Broadwayu bez pierdolonej twarzy.

-- Hej, hej, niech któreś z was użyje telefonu -- zaproponowała Reyna stojąca z Maddy tuż za zgromadzeniem. -- Nagracie telefonem przez okno.

-- Dobry pomysł -- stwierdził Arthur.

Sięgnął po telefon w przedniej kieszeni. Odblokował palcem wyświetlacz, odszukał aplikację aparatu i włączył tryb kamery. Dotknął

ikony pioruna, żeby aktywować lampę błyskową. Zaświeciła agresywną bielą w kontraście do przyciemnionej żółci lamp w kamperze.

-- Uważaj -- powiedziała Red, kiedy Arthur nacisnął czerwony guzik nagrywania.

Towarzyszące temu piknięcie wniknęło w nią ostro i dołączyło do dreszczu na plecach.

Arthur kiwnął głową do Simona, który skulił się na fotelu, żeby zrobić mu miejsce, i odciągnął róg walizki. Luka była niewielka, ale wystarczająca, żeby Arthur mógł precyzyjnie przycisnąć przez nią rękę z telefonem. Sięgnął do przodu i oddał połowę ręki światowi zewnętrznemu i nieznanemu.

-- Halo.

Simon wciągnął nerwowo powietrze, a Arthur drgnął, zgrzytając zębami. Rękaw jego koszuli przesunął się i zmarszczył wokół łokcia, kiedy skręcił nadgarstkiem, żeby objąć kamerą pełną panoramę. Red obserwowała jego twarz, napięcie w górnej wardze, skupienie w oczach i wymyśliła, że jeżeli nie będzie myśleć o czerwonej kropce, to pewnie nie dosięgnie ona jego ręki ani żadnej innej części ciała. Ale czy to nie liczyło się jako myślenie o kropce?

-- Okej -- powiedział Arthur.

Twarcz mu się rozluźniła, kiedy wciągnął rękę z powrotem do kampera, szybko, niezdarnie. Dotknął palcem ekranu telefonu, żeby zatrzymać nagrywanie. Simon przykleił taśmę z powrotem na miejsce. Red pochyliła się nad oparciem fotela, żeby obejrzeć nagranie na telefonie Arthura. Oliver zrobił to samo, zaglądając Arthurowi przez ramię.

Nagranie rozpoczęło się drgającym obrazem deski rozdzielczej i końcówką głosu Red, kiedy mówiła Arthurowi, żeby uważał. Obraz przesunął się i objął Simona, który podciągał nogi, robiąc miejsce Arthurowi, i patrzył w jakiś punkt ponad obiektywem kamery. Zbliżenie palców Simona, które się zgięły i pociągnęły za walizkę. Następnie obraz objął czarną dziurę i przełamał barierę między zewnętrzem a wnętrzem, kiedy przesunął się w całkowitą ciemność za oknem, na powietrze rozświetlone upiorną poświatą telefonu. Niczego tam nie było. Ni-

czego, co mogliby dostrzec, aż obraz przesunął się w dół i światło lampy uchwyciło drogę, kamienie i kawałki szkła.

-- Halo -- powtórzył głos z nagrania, który rozległ się dziewięćdziesiąt sekund temu.

Obraz zadrżał, a potem przesuwał się dalej, obrócił w prawo, gdzie blask lampy z telefonu odbił się w bocznym lusterku.

-- Tam! -- Simon pokazał coś na ekranie.

Arthur zatrzymał nagranie. Z lusterka zwisał jakiś kształt, mały czarny kształt z anteną wystającą na górze. Krótkofalówka wpatrywała się w nich z ciemności jednym jaskrawozielonym okiem, małym podświetlonym prostokątnym wyświetlaczem.

-- Gdzie ona jest? -- zapytała Maddy.

-- Przyczepiona do lusterka od strony kierowcy -- odparł Oliver, prostując się. -- Okej, Arthur, sięgnij i weź ją.

-- Dlaczego Arthur ma to robić? -- spytał Simon.

-- Bo już to raz zrobił.

-- W porządku -- powiedział Arthur, podwijając rękaw koszuli na prawym ręku.

Zacisnął i rozluźnił pięść, jakby ćwiczył mięśnie, a ścięgna zarysowały się pod jego opaloną skórą. U podstawy palca wskazującego widniała mała, pomarszczona blizna, której Red wcześniej nie zauważyła. To z pewnością nie była pora, żeby o nią zapytać.

-- Chce, żebyśmy wzięli krótkofalówkę. Nie strzeli, jeszcze nie -- powiedział Arthur szeptem bardziej do siebie niż do kogokolwiek innego.

Strzyknął kośćmi w szyi i był gotowy. Kiwnął głową do Simona.

Simon odciągnął walizkę, robiąc tym razem większą dziurę. Arthur nachylił się ku niej, zacisnął dłoń w pięść, która ponownie zniknęła w ciemności. Jego oddech stał się zbyt szybki i zaparował mu okulary. Z nosem przyciśniętym do walizki sięgnął po omacku.

-- Czuję ją -- powiedział, napinając mięśnie na karku.

-- Weź ją -- nakazał Oliver, nachylając się do przodu.

-- Nie mogę. Jest przyczepiona.

Arthur wypuścił powietrze i zamknął oczy, tak jak czasem Maddy, żeby się skupić. Red zastanawiała się, czy kiedykolwiek próbowała tego triku.

-- Okej, chyba uda mi się ją odczepić... Czekaście...

-- Nie upuść jej -- powiedział Oliver, tak jakby Arthur o tym nie wiedział. Jednak Red nie umiała czytać mu w myślach.

-- Mam ją.

Arthur wypuścił powietrze, otworzył oczy i powoli zamrugnął, ostrożnie wycofując przez dziurę ramię, łokieć, a na końcu nadgarstek. Antena krótkofalówki zahaczyła o walizkę, zanim wreszcie wsunął ją do środka. Szum krótkofalówki zasyczał, wkraczając do wnętrza. Arthur również syczał, patrząc na Red zielono-brązowymi oczami, które przystosowywały się do światła.

-- Proszę -- powiedział, sięgając nad Simonem i podając krótkofalówkę Red. Nadajnik był chłodny w dotyku.

-- Halo -- zatrzeszczał głos z jej dłoni.

Red trzymała głos, hm, snajpera, czerwonej kropki, ale nie chciała go mieć. Serce głośno załomotało o jej żebra, sięgając uszu i tylnej ściany gardła. Patrzyła na krótkofalówkę, cyfry na jej wyświetlaczu, przyciski pod nim oraz dziurki w głośniku i mikrofonie na dole urządzenia tak podobnego do tego, którym się kiedyś bawiła. Całego czarnego poza zielonym wyświetlaczem i czerwonym przyciskiem z boku.

-- Co powinniśmy... -- zaczęła, ale Oliver podszedł do niej i zabrał nadajnik z jej otwartej dłoni.

Zaczął go oglądać, mrużąc oczy.

-- Co mu powiemy? -- zapytała Reyna. -- Może powinniśmy coś wcześniej ustalić, jak to najlepiej rozegrać, żeby zostawił nas w spokoju.

-- Jak to... -- Oliver potrząsnął krótkofalówką i spojrzął na Red.

Nigdy nie bawił się taką nawet jako dziecko? Red pamiętała go jedynie odrabiającego lekcje albo uciszającego ją i Maddy. Oliver Lavoy, urodzony student prawa, tak jak jego mama, przyszła prokuratorka okręgowa, nie miał czasu na zabawę.

-- Przyciskasz ten czerwony guzik z boku, żeby mówić -- wytłumaczyła mu Red, tak jak kiedyś nauczyła ją mama.

"Nie teraz, wynoście się z głowy, to nie wasze miejsce" -- skarciła ponownie swoje myśli.

-- Racja -- powiedział, jakby teraz to było takie oczywiste.

Zaczerpnął głęboki oddech.

-- Oliver -- zaczęła Reyna -- czy powinniśmy...

Oliver wcisnął guzik i szum natychmiast ucichł. Uniósł walkie-talkie do twarzy.

-- Kto tam? -- zapytał twardym głosem graniczącym z warczeniem.

Szum powrócił, kiedy zwolnił przycisk. Spojrzał na nich szeroko otwartymi oczami.

Czekali.

Szum kliknął.

-- Ach, więc mnie znaleźliście -- powiedziała krótkofalówka zimno i metalicznie.

-- Kto tam? -- powtórzył Oliver.

-- Przycisk -- przypomniała mu Red.

-- Kto tam? -- ponowił Oliver, tym razem przytrzymując guzik.

Szum.

-- Wiesz kto.

Szum.

-- Nie -- odparł Oliver.

-- Ten z karabinem.

Red z wysiłkiem przełknęła ślinę przez zaciśnięte gardło.

-- Czego od nas chcesz? -- spytał Oliver, idąc na tył kampera. Poszli za nim. -- Jeżeli chodzi ci o pieniądze, to raczej nie mamy przy sobie dużo gotówki. Ale możesz dostać całą. I moją kartę kredytową. Podam ci PIN. Weź sobie, ile chcesz. Jest twoja. Tylko nas puść.

Kliknięcie.

Szum.

-- Nie chcę waszych pieniędzy -- powiedział głos.

Cień przebiegł przez twarz Olivera, a dezorientacja ściągnęła mu brwi. Gdyby tylko to było takie proste, Oliverze. Rzucić pieniędzmi w problem.

-- To czego chcesz? -- Oliver przechadzał się dalej. -- Przepraszamy, jeżeli wjechaliśmy na twój teren. Nie mieliśmy złych zamiarów. Zgubiliśmy się. Nie miało nas tu być. Niewłaściwe miejsce, niewłaściwa pora.

Szum.

Krótkofalówka zaskrzeczała dziwnym zgrzytliwym dźwiękiem. Śmiał się z nich?

-- A co, jeślibym powiedział, że jesteście właściwymi ludźmi we właściwym miejscu i o właściwej porze?

Oliver opuścił rękę z nadajnikiem. Spojrzał na nich szeroko otwartymi oczami. Jego usta bezgłośnie zadrżały, a słowa umarły, zanim tchnął w nie życie.

Mięśnie w ramieniu Maddy się napięły, kiedy oparła się o Red. Simon stojący po drugiej stronie złapał ją za rękaw. Nie ruszała się, wpatrując się w krótkofalówkę w ręku Olivera i formując w głowie szum w kształt pustych, wyszeptanych słów. Właściwi ludzie, właściwe miejsce, właściwa pora.

-- O co mu chodzi? -- spytał Arthur chrypliwym niskim głosem gubiącym się w gardle.

Spojrzał na Red, ale nie potrafiła udzielić mu żadnej odpowiedzi.

Oliver nabrał ze świstem powietrza i uniósł nadajnik do ust. Przycisnął guzik i jedynym dźwiękiem w kamperze, jedynym na całym świecie, był oddech Red, zbyt ciężki w klatce piersiowej.

-- O co ci chodzi? -- zapytał Oliver człowieka z rozległej pustki.

Szum.

-- Powiem wam, o co mi chodzi.

Szum.

-- Oliverze Charlesie Lavoyu. Madeline Joy Lavoy. Reyno Flores-Serrano. Arthurze Grancie Moore. Simonie Jinsun Yoo. Redford Kenny.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Chaos.

Kiedy Maddy zaczęła krzyczeć? Red nie potrafiła sobie przypomnieć. Tak jakby ten dźwięk od zawsze był w jej głowie razem z szumem.

Barki Simona szarpnęły, kiedy zakrztusił się powietrzem.

Ręka Olivera z krótkofalówką opadła, a w jego złotych oczach, które zaczęły się poruszać z nierealną prędkością, pojawił się chaos.

Arthur zaczął się jąkać.

Reyna zaklęła.

Red słuchała. Chaos zakradał się również do jej mózgu, kiedy zdała sobie sprawę, że właśnie zaczynało się coś nowego, w powietrzu nastąpiła jakaś zmiana, a w jej klatce piersiowej zawiązał się jakiś supeł.

-- Skąd wie, jak się nazywamy? -- wykrztusił Simon. -- Skąd on, kurwa, wie, jak się nazywamy?!

-- Nie, nie, nie. -- Maddy przekształciła krzyk w słowa. -- Jest tu, żeby nas zabić. Zabije nasz wszystkich!

-- N...nie ro...rozumiem... -- Arthur potrząsał głową. -- J...jak...

-- Kurwa! -- Reyna trzymała się za głowę, pasma jej czarnych włosów przylepiły się do twarzy. -- To było zaplanowane. Zaplanował to wszystko. Czekał tu na nas.

To nie było przypadkowe. Żadne niewłaściwe miejsce ani niewłaściwa pora. Zaplanowane. Wszystko było zaplanowane. Dlaczego krzyk Maddy wciąż rozbrzmiewał w głowie Red?

Oczy Olivera wciąż się kręciły, jakby się zepsuły i za chwilę miały wypaść z oczodołów.

-- Oliver, zrób coś! -- krzyknęła Reyna. -- Powiedz coś. On wie, kim jesteśmy!

Oliver oprzytomniał.

-- Co mam powiedzieć, Reyna? Co mam zrobić? Próbuję zrozumieć, co to wszystko ma znaczyć!

-- To ma znaczyć, że uwięził nas tu celowo. Wiedział, że przyjeżdżamy.

-- Skąd niby wiedział? -- wykaszał Simon z zażwionymi oczami. -
- Zgubiliśmy się.

-- Dlaczego? Dlaczego? -- zawodziła Maddy.

-- Dajcie mi pomyśleć! -- Oliver wrzasnął w chaos, aż wystąpiły mu na szyi czerwone plamy.

Maddy płakała.

Simon kaszłał.

Arthur tylko patrzył, a Reyna potrząsała głową.

Red słuchała, wypełniając się szumem, żeby wypchnąć krzyk.

Nagle szum ucichł, a na jego miejscu pojawił się głęboki, metaliczny głos.

-- Mogę też podać daty waszych urodzin i adresy domowe, jeżeli chcecie.

Oliver poczuł nagłą odrazę wobec krótkofalówki, którą trzymał, i odłożył ją na stół. Odsunął się i zaczął się jej przyglądać, obejmując się ramionami.

-- Czy to możliwe, że wyszukał numery rejestracyjne kampera, kiedy strzelił w opony? -- zwrócił się do pozostałych. -- To mogło doprowadzić go do wujka Simona, do Simona i do nas wszystkich.

Patrząc na twarz Olivera, Red widziała, że sam nie wierzy w to, co mówi, i odpowiedź była zbędna, bo już się zawierała w pytaniu.

-- Wiedział, kim jesteśmy, zanim tu dotarliśmy -- powiedziała Reyna, przyłączając się do Olivera we wpatrywaniu się w nadajnik. -- Zwabił nas tu i złapał w pułapkę.

-- Dlaczego? -- Maddy otarła twarz.

-- Zabije nas -- stwierdził Simon głosem niepasującym do słów, płytkim i bez wyrazu.

-- Ja nie chcę umierać -- załkała Maddy, a nowa łza stoczyła się i zawiśla na końcu jej nosa, a potem skapnęła uwolniona i rozprysła się na podłodze.

Red złapała Maddy za rękę i ścisnęła. Ten gest niezupełnie mówił: "Wszystko będzie dobrze", lecz raczej: "Jestem z tobą".

Oliver pokiwał do siebie głową raz, drugi i zdecydowanym ruchem podniósł krótkofalówkę.

-- Już zadzwoniliśmy po policję -- odezwał się. -- Jakiś czas temu. Powiedzieli, że będą tu lada moment.

Szum.

Trzeszczący dźwięk, zimny i wynaturzony. Mężczyzna znowu się śmiał.

Oliver czekał na powrót szumu, następnie przytrzymał przycisk.

-- Ta, komiczne, co? Będą tu za mniej niż pięć minut, więc chyba powinieneś się zbierać i zacząć uciekać, jeżeli chcesz mieć przewagę.

-- Policja nie przyjedzie. Nikt nie przyjedzie, żeby wam pomóc.

W policzku Olivera drgnął mięsień.

-- Przyjedzie. Dzwoniliśmy -- oznajmił z nową nutką desperacji w głosie.

Szum.

-- Do nikogo nie dzwoniliście. Tu nie działa żadna sieć. Zadbałem o to.

Oliver opuścił nadajnik, zabierając kciuk z przycisku.

-- KURWA! -- wrzasnął przekleństwo, które przedarło się przez jego gardło, posłał przy tym w powietrze drobinki śliny.

-- Zakłócił transmisję komórkową? -- spytała Reyna i wyciągnęła rękę do karku Olivera, który pochylał się nad stołem z łokciami na kolanach i głową w dłoniach.

Już się poddał.

-- Niby jak? -- Simon skierował pytanie do wszystkich, ale nie dostał żadnej odpowiedzi.

-- Ważniejsze pytanie brzmi: dlaczego -- odparła Reyna. -- Czego chce? Może nas wypuści, jak mu to damy.

-- Chce nas zabić -- powiedziała Maddy, ściskając dłoń Red z taką siłą, że bolały ją miażdżone kości.

Oliver pociągnął nosem i się wyprostował. Wytarł usta wierzchem dłoni i ponownie przycisnął guzik.

-- Proszę, nie zabijaj nas -- odezwał się.

Oliver Lavoy nie był gotowy umrzeć. Ale czy którekolwiek z nich było?

Trzask z głośnika.

-- To zależy od was -- oznajmił głos. -- Chcę czegoś od was. I dostanę to, zanim skończy się noc.

-- Powiedziałem, że możesz wziąć moją kartę kredytową. Wszystkie nasze karty. Weź wszystko, co mamy.

Red milczała.

Szum.

-- A ja powiedziałem, że nie chcę pieniędzy.

-- Zapytaj go, czego chce -- poprosił Simon, machając ręką, żeby zwrócić uwagę Olivera. -- Zapytaj go.

Oliver nacisnął przycisk.

-- Czego chcesz?

Szum.

-- Jedno z was coś wie. Skrywa tajemnicę. Ten ktoś wie, że mówię o nim, i wie, co to jest.

Spojrzenie Red się zamgliło. Wyobraziła sobie, że widzi dźwięk szumu plamiący powietrze drobinkami szarości, zamykający ją w sobie. Maddy opuściła barki, a jej dłoń zrobiła się lepiąca i niewygodna w ręku Red. Arthur mrugał, za szybko, i próbował patrzeć na kaszlącego i plującego Simona. Reyna opuściła wzrok, a Oliver przygryzł policzek. Nikt nie patrzył na Red, ale ona patrzyła na nich wszystkich.

Oliver ponownie uniósł walkie-talkie do ust. Odczekał chwilę, dwie.

-- Jaką tajemnicę? -- zapytał i zwolnił przycisk.

Szum.

-- A to już musi wykombinować wasza szóstka. I pamiętajcie jedno. Wy mnie nie widzicie, ale ja was widzę. Jeżeli spróbujecie uciec, będę strzelał.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Powietrze zrobiło się zbyt gęste i kleiste jak syrop od zapachu benzyny i ich przyspieszonych oddechów. Zatkło nos i uszy Red, aż zamknęła oczy i udawała, że wcale jej tam nie ma, zmuszając się do myślenia o wzorkach na zasłonkach. "Wy mnie nie widzicie, ale ja was widzę". Red z zamkniętymi oczami nie widziała niczego.

-- Zastrzeli nas, jeśli wyjdziemy z kampera -- powiedział Oliver, jakby nie słuchali, jakby wcale wszyscy tego przed chwilą nie słyszeli.

Red otworzyła oczy i wydobyła dłoń z uścisku Maddy. Patrzyła, jak Oliver odkłada krótkofalówkę na stół z uderzeniem głośniejszym, niż powinno to brzmieć. Nadajnik stał sztorcem i patrzył na nich zielonym wyświetlaczem LCD.

-- Nigdy nie wyjdziemy z tego kampera. -- Simon pociągnął nosem. Przeciągnął ręką po twarzy, rozciągając skórę w nienaturalną maskę i odsłaniając czerwone śluzówki pod oczami. -- Jeżeli mamy tu umrzeć, to ja to pierdolę i piję tequilę.

-- Nie, Simon -- zaskrzeczała Red, jakby nigdy wcześniej nie używała głosu.

-- Pieprzyć to! -- warknął, kierując się do kuchni. -- Chodźcie, walniemy po szocie w ciemności.

Reyna zrobiła krok w bok, blokując mu drogę do blatu kuchennego i otwartego plecaka Olivera.

-- Nie -- powiedziała sztywno. -- Musimy zachować trzeźwe umysły.

-- A ty co? Strażniczka tequili? -- Wbił w nią palec.

-- Jasne. Bo jestem Meksykanką?

-- Nie, bo stoisz mi na drodze. -- Czknął. -- Jeżeli chcę umrzeć pijany, to umrę pijany. Dziękuję i dobrej nocy.

-- Nie umrzemy -- wtrącił Arthur, pochodząc do Simona i ciągnąc go do tyłu ręką, którą położył mu na ramieniu. -- Musimy tylko dać mu to, czego chce. O jakiej tajemnicy on mówił?

-- I o kim? -- dodała szybko Maddy, skubiąc paznokcie.

Red patrzyła prosto przed siebie. Mrugnęła powoli, żeby wyostrzyć wzrok, jak ktoś, kto nie ma żadnych tajemnic. Ktoś, kto o nich w tej chwili nie myślał. Przecież każdy miał jakieś tajemnice. Któreś z nich musiało mieć. Czy jej tajemnica była gorsza? Większa? Najprawdopodobniej. Na pewno ta, którą w sobie obecnie dusiła. Plan. Ale nikt nigdy nie miał się o tym dowiedzieć, w tym cała rzecz. Och, i jeszcze to, że jej mama nie żyła i to prawdopodobnie jej wina, wszystko jej wi... Czy ten wzór na zasłonce to mógł być Bart Simpson?

-- Nie o mnie -- powiedział Simon. Dał sobie spokój z tequilą. Przepchnął się obok Red i Maddy, żeby usiąść na sofie. Oparł głowę o wciśnięty za nią materac. -- Moim jedynym sekretem jest to, że nie powiedziałem rodzicom, że chcę być aktorem, a nie pracować w finansach. Nie sądzę, że ktoś grozi mi śmiercią, bo jestem potajemnym dziecięcym aktorem. Poza moim tatą, oczywiście -- dodał przesadzonym teatralnym szeptem. -- To Koreańczyk.

-- Nic mi nie przychodzi do głowy -- odezwał się Arthur i podrapał się w powiekę. -- Nic zbyt ważnego.

-- Mnie też nie -- dodała Maddy, niemal zbyt szybko.

Red to zauważyła. To oraz sposób, w jaki unikała ich wzroku.

Oliver zrobił krok w przód i odchrząknął.

-- Wiem, o kim mówi. Wiem, o co w tym wszystkim chodzi.

Red spojrzała na niego. Maddy spojrzała na niego. Arthur i Simon spojrzeli na niego. Nie Reyna.

-- O mnie i Maddy -- powiedział.

Maddy zeszywniała.

-- Ja nie... -- zaczęła.

-- To oczywiste, no nie? -- przerwał jej brat. -- Chodzi o naszą mamę.

Dopiero teraz Reyna spojrzała na niego.

-- Co masz na myśli? -- spytała.

-- Musi chodzić o jej sprawę. O sprawę Franka Gottiego.

-- Co to? -- spytał Arthur.

-- Nasza mama jest zastępcą prokuratora okręgowego i główną oskarżycielką w nadchodzącej sprawie o zabójstwo.

-- W mafii -- dodał Simon, robiąc gest butelką piwa.

Chwila, skąd wziął piwo?

-- Otóż to. -- Oliver pstryknął do niego palcami. -- To całe zdarzenie wydaje się sprawką mafii.

-- Dlaczego? Co to za sprawa? -- Arthur zrobił błąd, pytając go.

Czy Red zniesie to jeszcze raz? Oliver zerknął na nią, ale zachowała pokerową twarz.

-- Więc jakiś rok temu -- zaczął, pochylając się nad stołem -- szef zorganizowanej grupy przestępczej...

-- Mafii -- sprostował Simon.

-- Tak, mafii. -- Oliver zacisnął szczękę, wyraźnie poirytowany tym, że ktoś mu przerwał. -- Szef rodziny, człowiek zwany John D'Amico zmarł na raka przełyku w zeszłym roku w szpitalu. Zostawił po sobie bezkrólewie i trzech członków rodziny zaczęło rywalizować między sobą o to, by zająć jego miejsce na tronie.

"Tak" -- pomyślała Red. "I pierwszym z nich był..."

-- Tommy D'Amico -- powiedział Oliver, podnosząc palec. -- Najstarszy syn Johna.

"Numer dwa..."

-- Joseph Mannino, który był prawą ręką szefa, takim zastępcą.

"I na koniec..."

-- Francesco Gotti, który był *consigliere* Johna, czyli pierwszym doradcą.

Oliver opuścił trzy uniesione palce i Frank Gotti przebiegł Red przez myśl. Widziała zdjęcie jego twarzy wielokrotnie, ten czarny lok opadający na lewe oko.

-- Cała trójka podzieliła rodzinę na facje -- ciągnął Oliver, patrząc po ich twarzach, żeby upewnić się, że słuchają. -- Były jakieś rozróby, ale nikt nie został poważnie ranny. Aż do ubiegłego sierpnia, kiedy Frank Gotti własnoręcznie zabił Josepha Mannino. Posłał mu dwie kulki w tył głowy. I moja mama, nasza mama, jest tą, która oskarża

Franka. Proces zaczyna się za kilka tygodni i mama zamierza uzyskać wyrok skazujący. My o tym wiemy. Oni o tym wiedzą.

Arthur spuścił wzrok i patrzył raz w prawo, raz w lewo, jakby przesiewał wszystko to, co powiedział przed chwilą Oliver.

-- Więc uważasz, że to -- zatoczył ręką po kamperze i rozległej nicości na zewnątrz, za zabarykadowanymi oknami -- że tu jesteśmy, tamten snajper, to przez tę sprawę o morderstwo?

-- Wszystko na to wskazuje -- odparł Oliver z niewzruszonym wzrokiem. -- Chodzi o moją mamę. Próbują do niej dotrzeć. I wykorzystują do tego mnie i Maddy.

-- Myślisz, że trzymają nas tu dla okupu? -- spytała Maddy niepewnie.

-- Poniekąd -- przytaknął Oliver. -- Prawdopodobnie już się z nią skontaktowali i powiedzieli, że trzymają nas gdzieś jako zakładników.

-- Ale po co? -- wtrąciła Reyna. -- Czego oni od niej chcą?

-- Jeżeli zacznie się proces, mama zamierza posłać Franka za kratki do końca jego życia. Nie mogą na to pozwolić, bo jest ich przywódcą. No, przynajmniej niektórych. Prawdopodobnie będą żądać, żeby znalazła sposób na wycofanie zarzutów, żeby sprawa nie trafiła do sądu. Albo... -- urwał.

-- Albo nas z...zabiją -- dokończyła za niego Maddy, jękając się.

Oliver nic nie powiedział, ale jego milczenie było dość wymowną odpowiedzią. Szum z krótkofalówki wypełnił ciszę za niego.

-- Jednak teraz, kiedy to analizuję, może ten sekret, o którym mówi, ta tajemnica, której chce... Może chodzi o tożsamość świadka. Tego, na którym opiera się cała sprawa. I chcą, żeby mama go im wydała.

-- Żeby mogli zabić świadka i nie dopuścić do procesu? -- dopytała Reyna, mrużąc oczy i marszcząc czoło.

Red patrzyła na Olivera, czekając na odpowiedź.

-- No -- odparł. -- To nie byłaby dla nich pierwszozna, gdyby świadek prokuratury został zabity przed samym procesem. Dlatego mama

tak bardzo się stara, żeby ochronić anonimowość tego świadka. Ta cała sprawa z daleka śmierdzi przestępczością zorganizowaną.

-- Wyda go? -- zapytała Red, usiłując dogonić resztę, zobaczyć całość sytuacji i jej miejsce w nim. -- Wyda tego świadka?

Oliver spojrzał na nią. Mrugnął raz.

-- Jeżeli będzie musiała wybierać między mną i Maddy a tym świadkiem, to wyda im nazwisko -- oznajmił. -- Życie albo śmierć. Będzie musiała.

Red pokiwała głową. Coś ścisnęło jej zębra, coś niewygodnego i ciepłego, kiedy dotarł do niej sens słów Olivera. Kurwa. W którąkolwiek stronę rozwinie się ta sytuacja, któreś z nich tu umrze. Oczywiście, jeżeli Oliver miał rację. A wyglądało na to, że zazwyczaj miał.

-- Dlatego nie możemy do tego dopuścić -- ciągnął Oliver, patrząc twardo na resztę. -- Musimy ich powstrzymać. Musimy uciec. Nie możemy pozwolić, żeby mama wydała to nazwisko. Ten proces jest zbyt ważny. To byłby koniec jej kariery.

-- I ktoś by zginął -- przypomniała mu Maddy. -- Wydając im nazwisko, zabiłaby świadka.

-- Zgadza się. Już o tym mówiłem -- uciął Oliver, nie rozumiawszy aluzji.

Red załapała, o co chodziło Maddy, i cieszyła się, że była tu jako przeciwwaga swojego brata. Było oczywiste, co bardziej liczyło się dla Olivera w kwestii wyboru między ocaleniem czyjegoś życia a ochroną kariery jego mamy. Prawdopodobnie pośrednio również jego kariery. Red przygryzła wargę, żeby się nie odezwać, nie żeby to miało zmienić jego zdanie.

-- Jesteś pewien, że o to w tym wszystkim chodzi? -- spytała Reyna Olivera.

Patrzyła na niego z jakimś dziwnym błyskiem w oczach, którego Red nie mogła do końca rozszyfrować. Ich niema rozmowa trwała pół sekundy.

Oliver machnął na nią ręką.

-- Tak, to musi być to. To znaczy, jeżeli pomyślisz logicznie, jesteśmy tu z Maddy najcenniejszym celem. Musi chodzić o nas.

Red nie mogła się nie zgodzić.

-- Jaki miałyby być inny powód ku temu, żeby któreś z was miałyby być przetrzymywane przez snajpera? -- zapytał wszystkich.

Pokręcili głowami. Red też.

-- Nikt mnie nie kocha -- odparła, pociągając nosem.

Nikt nie kochał jej tak, jak Catherine kochała Maddy i Olivera. To bolało i na samą myśl o tym poczuła skręt w brzuchu i wyrwę w sercu.

-- Dobra, okej. Wszyscy się zgadzają? -- powiedział Oliver, nie czekając na odpowiedź. -- Więc teraz musimy tylko wykombinować, jak stąd uciec.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

"Uciec" było dziwnym słowem. Jednym z tych, o które Red się potykała. Śmiesznym jak "materiały", ale w inny sposób. Było słowem, które, jeżeli długo się o nim myślało, robiło się kłujące i bez sensu. Niech ktoś powie coś innego. Uciec. Uciec. ŁUCIEC.

-- À propos alternatywy -- powiedział Simon z sofy, uderzając głową w materac z tyłu. Dzięki, Simon. -- Dlaczego po prostu tego nie przeczekamy, tu, w kamperze? Słuchajcie, słońce wszędzie około szóstej, prawda? A kiedy będzie jasno, snajper straci przewagę, bo będziemy widzieć, gdzie jest. Wtedy będziemy mogli uciec... -- No i znowu. -- I ponieważ -- ciągnął -- rano mamy większe szanse na sprowadzenie pomocy.

Oparł się i unióśł ręce, jakby miał w nich plan gotowy do zaoferowania.

-- Mama wyda nazwisko przed wschodem słońca. -- Oliver pokręcił głową, odrzucając plan Simona.

-- A świadek zostanie zabity -- powiedziała Maddy ponuro. -- Mama będzie odpowiedzialna za czyjąś śmierć.

"Czyjąś śmierć". Żebra Red znowu się zacisnęły.

-- Zgadza się. -- Simon pokiwał głową, unosząc dłonie nieco wyżej. -- I bardzo mi przykro z powodu tego świadka, oczywiście. Biedak. Ale to nie nasza wina. I wolę, żeby cała szóstka przeżyła. W kamperze jest najbezpieczniej. No weźcie. -- Rozejrzał się po twarzach. -- Arthur? Red? -- powiedział, szukając potwierdzenia w ich oczach.

Ale Red się nie zgadzała. Nie mogła. Spuściła wzrok.

-- Myślę, że powinniśmy zrobić tak, jak mówi Oliver -- odparła, usiłując utrzymać głos bez emocji.

Jakie mieli inne wyjście? Oliver tu rządził. Był urodzonym przywódcą o najwyższej wartości. Tu chodziło o przetrwanie, a kamper nie był bezpieczny bez względu na to, jak bardzo to sobie wmawiali.

Simon opuścił ręce. W jego oczach zarysowała się iskierka zdrady, kiedy spojrzał na Red. Wzruszył ramionami i zajął się swoim piwem.

-- Przegłosowane. -- Oliver klasnął w dłonie, wracając do swojego konceptu. -- Pomyślmy w takim razie o tym, jak uciec.

ÓCIEC.

-- Albo sprowadzić pomoc -- dodała Maddy.

Arthur z westchnieniem zdjął okulary, żeby przetrzeć je bluzą.

-- Obie opcje wydają się w tej chwili mało wykonalne. Nie łapiemy żadnej sieci. Nikogo nie ma w pobliżu. Jest za to karabin. I w tej ciemności nie wiemy, gdzie dokładnie. -- Przerwał na chwilę. -- On trzyma wszystkie karty w ręku.

Oliver westchnął, przyznając mu rację, a Red była przekonana, że nie podobała mu się rola osoby bez żadnych kart. Kart. Kart z Pokemonami? Czy to ten wzór na zasłonkach? Jeżeli zajmie myśli tym, nie będzie myśleć o niczym gorszym, jak o tym, co się wokół niej działo.

Szum ponownie wypełnił pomieszczenie, kiedy zabrakło w nim ich głosów. Oliver spojrzał na krótkofalówkę.

-- Może nie trzyma wszystkich kart -- powiedział, podnosząc urządzenie i obracając je w rękach, jakby było zrobione ze szkła. -- Mamy to. Przeoczył jedną rzecz. Dał nam urządzenie do komunikacji!

Zaczął mówić szybciej, a usta próbowały nadążyć za jego tokiem myślenia. Red też.

-- Możemy z tego skorzystać, żeby się z kimś skontaktować? Najwyraźniej krótkofalówki nie potrzebują sieci komórkowej. I czy nie ich używają służby ratownicze? Możemy jakoś się połączyć z radiem policyjnym i poprosić o pomoc?

-- Nie wierzę, że wcześniej o tym nie pomyśleliśmy. -- Simon usiadł prosto. -- Ten plan mogę zaakceptować.

Ale to tak nie działało. Nic tak nie działało.

-- Jak moglibyśmy... -- Oliver przerwał, patrząc na wyświetlacz LCD.

-- Co się stało, Red? -- zapytał Arthur, który obserwował ją od jakiegoś czasu i musiał zauważyć coś w jej oczach.

Red sądziła, że lepiej potrafi zachować kamienną twarz. Widocznie musi jeszcze poćwiczyć.

-- Przykro mi -- zaczęła, patrząc na Maddy zamiast na Olivera. Wybrała delikatniejszego Lavoya. -- Dwukierunkowe radia nie działają w ten sposób. Częstotliwości radiowe są regulowane. Służby ratownicze, takie jak policja, mają swoje częstotliwości, żeby nie zakłócały ich inne sygnały.

-- Racja, wiem -- powiedział Oliver, chociaż Red wątpiła, czy naprawdę to wiedział. -- Ale w nagłym wypadku możemy to zrobić?

Była na to prosta odpowiedź. Taka, której Oliver nie chciał usłyszeć. Ale skoro pytał...

-- Nie -- odparła Red, odwracając wzrok, żeby jego oczy nie wyszarpnęły z niej na siłę innej odpowiedzi. -- Nie, to fizycznie niemożliwe, żeby ten nadajnik transmitował częstotliwości alarmowe wykorzystywane przez policję.

-- Kurwa -- zabrzmiał krótko Oliver.

-- Skąd wiesz? -- Reyna zwróciła się do Red, ale Oliver odpowiedział za nią.

-- Jej mama była policjantką.

Słowo "była" wciąż bolało. Zawsze bolało. Ale nie dlatego tyle wiedziała o krótkofalówkach. Przynajmniej nie bezpośrednio. Jej mama była policjantką, ale Red też, kiedy się razem bawiły. Dlatego wiedziała. Cztery dni po pogrzebie Red znalazła na strychu pudełko ze starymi rzeczami mamy. W pudełku, między starymi kurtkami i butami, leżały krótkofalówki. Na tylnej obudowie każdej był przyklejony pasek papierowej taśmy. Na jednym było napisane: MAMA, na drugim: RED. Nie szukała ich specjalnie. Szukała dla samego szukania, żeby zatrzymać mamę na jeszcze jeden dzień i potem na kolejny. Red zostawiła swoją krótkofalówkę w pudełku, a tę oznaczoną MAMA zabrała do swojego pokoju. Podwędziła tacie śrubokręt -- już wtedy był prawie stracony, ale wciąż udawał, że potrafi normalnie funkcjonować i wciąż chodził do pracy -- i wśród północnej ciszy swojego pokoju rozkręciła krótkofalówkę. Element po elemencie, przewód po przewodzie, ale nigdy nie znalazła głosu swojej mamy ukrytego wewnątrz nadajnika.

-- To prawdopodobnie radio FRS -- powiedziała, zbliżając się do Olivera i wyciągając rękę po krótkofalówkę.

Umieścił ją w jej dłoni i Red poczuła znajomy ciężar urządzenia. Znała je od podszewki.

-- FRS? -- zapytał Oliver, nie odsuwając się, jakby nie chciał zbytnio się oddalić od krótkofalówki, bo nie mógł ufać Red nawet na tyle, żeby pozwolić jej ją trzymać.

-- Family Radio Service -- wyjaśniła Red. -- To częstotliwości radiowe, których używa większość amatorskich urządzeń tego typu. Jeśli dobrze pamiętam.

Dobrze pamiętała. Jak mogłaby o tym zapomnieć.

-- Ma dwadzieścia dwa kanały -- dodała.

Wiedziała znacznie więcej. Wiedziała, że te dwadzieścia dwa kanały znajdują się gdzieś między czterystoma sześćdziesięcioma dwoma a czterystoma sześćdziesięcioma siedmioma megahercami, że głośnik pełni również funkcję mikrofonu, że jest zbudowany z tych samych elementów, z magnezu, cewki przewodzącej i plastikowego stożka. Nauczyła się tego wszystkiego, składając krótkofalówkę mamy, aż się włączyła i zaczęła na nią syczeć. Przez wiele dni nie robiła niczego innego. Rozkręcała, składała, potem znowu, rok później, ponownie w urodziny mamy i w kolejne urodziny. Niestety, nie można było tak samo postąpić ze zmarłymi mamami. Nie dało się ich odbudować. Pozostawały całe jedynie w pamięci.

-- Więc nie możemy jej użyć do kontaktu z nikim innym? -- zapytał Oliver, wciąż stojąc za blisko.

Red cofnęła się, skoro on nie chciał.

-- Możemy -- powiedziała, na co światelko w oczach Olivera rozbłysło ponownie. -- Teoretycznie, jeżeli ktoś inny używa takiego dwukierunkowego radia na tej samej częstotliwości i na tym samym kanale w zasięgu, moglibyśmy z nim się skomunikować. Snajper korzysta z kanału trzeciego.

Red z mamą zawsze z jakiegoś powodu korzystały z szóstego. Szóstka była ich szczęśliwą cyfrą, aż w końcu przestała nią być.

-- Jak daleki jest taki zasięg? -- spytała Reyna, wpatrując się w Red tak, jakby nie mogła się doczekać odpowiedzi.

Red westchnęła, ponieważ nie mogła dać im tego, czego chcieli.

-- Nie jest duży w przypadku takich urządzeń -- wyjaśniła. -- To zależy od ukształtowania terenu, pogody, zagęszczenia drzew i budynków blokujących sygnał, ale... -- Zastanowiła się. -- Może kilka kilometrów. Do pięciu.

Kiedyś z mamą wychwyciły zakłócenia od jakiejś organizatorki ślubu, która rzucała rozkazami ze swojego nadajnika. Musiała być gdzieś blisko. Najwyraźniej pan młody się spóźniał, ale Red udawała, że to misja obserwacyjna i robiły notatki. Śmiały się. Tym rodzajem śmiechu, który który bolał w trakcie i po zabawie.

-- Och -- powiedziała Reyna.

Nie, to nie były dobre wieści. Znajdowali się w szczerym polu, a pięciokilometrowy zasięg nie sprawiał, że to pole się jakoś zmieni. Ale w każdym szczerym polu były jakieś gospodarstwa i domy.

Reyna wyjęła telefon, żeby sprawdzić godzinę.

-- Dochodzi pierwsza -- oznajmiła, zapadając się w sobie. -- Raczej nikt o tej porze nie siedzi na zewnątrz z krótkofalówką.

Zgodzili się z nią w ciszy, a walkie-talkie w rękach Red śmiało się im w twarze.

-- To mało prawdopodobne, ale zawsze jakaś szansa jest -- powiedziała Red. -- Albo ktoś może mieć monitor dziecięcy w zasięgu. Moglibyśmy spróbować przeszukiwać kanały i sprawdzić, czy wychycimy jakieś zakłócenia.

Red nie odnalazła głosu swojej mamy ani na kanale szóstym, ani na żadnym innym, które sprawdzała. Ale fakt, iż osoba, której się szuka, nie żyje, trochę utrudnia sprawę.

-- Tak. -- Oliver pstryknął palcami w jej kierunku, a uśmiech rozpromienił mu twarz. -- O tym właśnie mówię! Jakaś inicjatywa. Okej, Red. Ty zajmujesz się krótkofalówką. Przeszukuj kanały, ale upewnij się, że zawsze wracasz na trzeci, co parę minut. Żebyśmy nie przegapili,

kiedy snajper będzie do nas mówił. Nie chcemy, żeby się dowiedział, co kombinujemy.

Red zaczerwieniła się wbrew sobie i pokiwała głową, przyjmując rozkaz Olivera. Czyżby była przydatna? Cóż za zwrot akcji. Na dołkadek została obdarzona uśmiechem przez Maddy. Pełen wypas. Red mogła się założyć o to, że Arthur też był po kryjomu pod wrażeniem. Patrzcie na nią, coś jednak wiedziała.

Dobra, trzeba się skupić. Na zewnątrz był człowiek z karabinem, a Red starała się być przydatna. Nie chciała też umrzeć, nie w ten sposób. Chociaż przypuszczała, że tym razem nie trzeba było aż dwóch strzałów w tył głowy. Jeden by wystarczył. W cokolwiek. Nacisnęła przycisk *menu*, a potem drugi po prawej stronie z symbolem plusa i zmieniła kanał trzeci razem z jego pustym szumem na czwarty. Mogła sobie wmawiać, że ton szumu zmieniał się za każdym razem, miał inny dźwięk, jak nowy utwór. Ale tak nie było. Brzmiał tak samo. Pusty syk. Kanał piąty, potem szósty. Red zatrzymała się przy nim na dłużej, tak na wszelki wypadek.

-- Okej -- powiedział Oliver, rozglądając się po wszystkich.

Przeszedł nad sofą, jednym szybkim ruchem wyrwał Simonowi z ręki butelkę z piwem i odstawił ją na blat kuchenny.

-- Więc Red zajmuje się pierwszą częścią planu polegającego na zdobyciu jakiejś pomocy z zewnątrz. Ale potrzebujemy części drugiej. Uciec.

ŪČĚ°C.

Dość tego. Kanał ósmy. Czy już powinna wrócić do trzeciego i upewnić się, że snajper nie próbuje się z nimi kontaktować?

-- Jak zawsze mówi nasza mama. -- Oliver zwrócił się do Maddy. -- Plan musi mieć dwie części i musisz zadbać, żeby obie zadziałały na twoją korzyść.

-- Win-win -- powiedziała Maddy, uzupełniając wypowiedź brata.

Tak, Catherine Lavoy zawsze miała plan. Red dobrze o tym wiedziała. Prezenty urodzinowe i zapasy. Dwa różne smaki lodów. Red wolała system lose-lose. Przegrana-przegrana. Żadnego planu i żad-

nych planów awaryjnych. Wróciła na kanał trzeci. Brak głosu snajpera. Nic. Z powrotem na jedenastkę. Klik, szum, klik.

-- To jaki jest ten plan? -- zapytał Simon. Głos miał bardziej niewyraźny niż wcześniej, ale Red nie potrafiła stwierdzić, czy mówił tak specjalnie, żeby zdenerwować Olivera. -- Jesteś tu dowódcą i najcenniejszym celem. Jaki jest twój wspaniały plan ucieczki przed strzelcem czającym się w ciemności, który widzi nas, lecz my jego nie widzimy?

Oliver otworzył usta, zuchwa zwiślała mu w zawiasach, a oczy znów zaczęły wirować, jakby zerwały im się sprężyny.

-- To jest to. -- Zaśmiał się i klepnął otwartą dłonią w udo. -- To jest jego jedyna przewaga. Że nie wiemy, gdzie jest.

-- Powiedziałbym, że jego przewagą jest wielki, pierdolony karabin z celownikiem laserowym -- stwierdził pod nosem Simon.

Oliver go nie słyszał albo nie słuchał.

-- To jest nasz plan -- powiedział. -- To wszystko, co musimy zrobić. Dowiedzieć się, gdzie dokładnie jest. Znaleźć snajpera.

1:00

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

-- Znaleźć go? -- powiedzieli jednocześnie Arthur i Reyna.

Ich głosy się splotły, ale każde położyło nacisk na inne słowo.

Znaleźć snajpera w rozległej, czarnej pustce. Red przyszły do głowy jakieś igły, stogi siana i strzały w ciemności. Ironia losu. Ponownie przeszukała wszystkie kanały w krótkofalówce. Bzyczenie szumu nie było na tyle ciche, żeby stanowić jedynie hałas w tle. Nic. Więcej niczego.

-- Tak -- odparł Oliver. Oczy miał zbyt szeroko otwarte, a głos zbyt głośny. -- Widzicie, jeżeli wykombinujemy, gdzie dokładnie jest, będziemy mogli użyć kampera jako osłony i pobiec w drugą stronę. Nie będzie tego świadomy.

Obrócił swoje szerokie barki, a następnie głowę w stronę materaca zakrywającego stłuczone okno. Popatrzył na niego tak, jakby przypominał sobie pocisk przesywający szybę.

-- Biorąc pod uwagę kierunek strzałów w dwa okna i pierwszą oponę, jest na pewno po tej stronie. -- Wskazał drzwi. -- Jednak pod jakimś kątem, skoro udało mu się strzelić we wszystkie cztery opony, najprawdopodobniej celował pod kamper. Więc musi być gdzieś tam i chować się w wysokiej trawie. -- Skierował rękę po przekątnej i wskazał palcem prawy tylny kąt kampera.

-- Okej. -- Reyna przełknęła ślinę i usiadła obok Olivera, ocierając się lekko o niego ręką. -- To zawęźa tę kwestię.

Oliver odsunął rękę, potrząsając głową.

-- Nie. Tam był. Ale potem podszedł do kampera, żeby przyczepić krótkofalówkę do bocznego lusterka od strony kierowcy. Wtedy mógł zmienić pozycję, wiedząc, że na to wpadniemy. -- Westchnął. -- Praktycznie może być teraz wszędzie, z każdej strony.

Arthur przytaknął, patrząc na kąty kampera, jakby pomieszczenie nagle zaczęło się kurczyć wokół niego. Przynajmniej miał te dodatkowe pół metra, dziewięć i pół, nie dziewięć.

-- To jak go teraz znajdziemy? -- zapytał.

Oliver zmarszczył czoło w zamyśleniu.

-- Myślę -- dodał, jakby sama jego mina nie wystarczyła.

Jak mieli znaleźć strzelca w ciemności? Red powinna rzucić kolejny żart, żeby rozbawić Maddy, i powiedzieć, że noktowizorem, który zapakowała do walizki.

-- Czy to dobra pora, żeby powiedzieć, że spakowałem moje gogle termowizyjne? -- zapytał Simon, podnosząc się z sofy.

Hej, to był jej tekst. Chociaż Simona był trochę lepszy. Niech go weźmie.

-- Ćśśś -- zasyczał Oliver, przyciskając palec do skroni, żeby wzmocnić proces myślenia. -- Red? -- powiedział nagle, kierując na nią uwagę.

Szum bzycał, kiedy uniosła wzrok.

-- Kiedy ktoś strzela z karabinu, czy wydobywa się z niej coś poza hałasem? Jakies światło, błysk?

Red wzruszyła ramionami. Dlaczego ją o to pytał? Ach tak, ponieważ jej mama była kapitanem policji i Red mogła znać odpowiedź. Oliver czekał na coś więcej.

-- Ja nie... -- zaczęła.

-- No, jest błysk z lufy -- stwierdził Simon, trącając Red w ramię, kiedy przyłączył się do grupy.

Arthur miał rację. Tu było za ciasno i robiło jej się gorąco.

Wszyscy zwrócili wzrok na Simona.

-- Taki wybuch światła przy wystrzale -- oznajmił, podnosząc w końcu wzrok i zauważając ich oczy. -- Co tak wszyscy się patrzycie? No co, nie oglądacie filmów? To znaczy ten płomień wylotowy jest dodawany dopiero w postprodukcji. Ale tak, kiedy broń strzela, pojawia się iskra.

Okazało się, że Simon też był przydatny. Kto by pomyślał? Ich dwoje? Simon i Red? Na pewno nie Oliver, wnosząc po zaskoczeniu malującym się w jego oczach ze zbyt szerokimi źrenicami w otocze ze złotego brązu.

Klepnął Simona w plecy, dwa razy. To musiało być najlepszą dobrą robotą, jaką można było dostać. Normalnie brak słów.

-- Dobra, okej -- odezwał się Oliver i przeanalizował wszystko. -- Broń wypala, jest błysk. To jest to. To jest nasz plan.

-- Ale jak? -- spytała Maddy.

Co do tej części Red również nie była do końca przekonana. To nie brzmiało jak kompletny plan, a przynajmniej nie taki, który mieściłby się w standardach Catherine Lavoy.

-- Staniemy przy każdym oknie. Ktoś będzie patrzył z przodu, z tyłu i po bokach. Pod każdym kątem. A potem sprowokujemy strzał snajpera...

-- Brzmi bezpiecznie -- skomentował Simon.

-- I jedno z nas go zobaczy, ten błysk. Wtedy będziemy wiedzieli dokładnie, gdzie jest. A wtedy -- Oliverowi zaświeciły się oczy -- pobiegniemy w przeciwnym kierunku, używając kampera jako osłony. Wydostaniemy się stąd.

To brzmiało jak coś więcej niż kompletny plan, z tym że brakowało mu jednej części.

-- A jak sprowokujemy strzał snajpera -- zapytał Arthur, który również zauważył ten brak -- nie narażając żadnego z nas na śmierć?

Red wróciła na kanał pierwszy, potem drugi i z powrotem na trzeci. Pusty szum na każdym.

-- Możemy...

-- Halo? -- Głos zatrzeszczał w rękach Red. Snajper. -- Halo? Czy wszyscy tam żyją? -- zapytał.

Red pociągnęła nosem. Oddech ugrzązł jej w gardle, a serce zaczęło łomotać o żebra. Zbyt szybko przeskanowała twarze pozostałych. Co powinna zrobić?

Oliver rozwiązał problem, zanim zdążyła go o to zapytać. Wyrwał krótkofalówkę z jej ręki i przycisnął guzik.

-- Jesteśmy -- powiedział, usiłując zamaskować drzenie głosu. -- Cały czas pracujemy nad tą tajemnicą.

Szum.

-- Dobrze -- odpowiedział głos. -- Pracujcie dalej. Czas się kończy.
Szum.

-- Może go poprosimy, żeby strzelił? -- zaproponowała Reyna.

Oliver spojrzał na nią ostentacyjnie.

-- Dlaczego mielibyśmy go prosić, żeby strzelił, Reyna? Weź pomysł. Nie możemy się zdradzić z tym, że planujemy uciec.

Oddał Red nadajnik.

-- Przepraszam, chciałam tylko pomóc. -- Reyna opadła na siedzenie przy stole.

-- Dlaczego strzelał wcześniej? -- zastanawiał się Oliver na głos. -- Strzelił w opony i bak, żeby nas tu uwięzić. Potem w okno, żeby nas wystraszyć. A później...

-- Klakson! -- krzyknęła Maddy z błyskiem w oczach. Wskazała kierownicę. -- Strzelił, kiedy zaczęłam trąbić.

Oliver pstryknął palcami.

-- Bingo.

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

Naprawdę zamierzali to zrobić. Prosić o strzał. Zaprosić czerwoną kropkę.

Red przycisnęła guzik na krótkofalówce i ponownie zaczęła cykl skanowania kanałów, jeden szum za drugim, czekając i patrząc na Olivera.

-- Dobra, no to zastanówmy się nad kątami -- powiedział.

Tak. No to.

-- Okna. Mamy jedno duże z tyłu kampera. Po lewej małe przy łóżku piętrowym, dwa okna przy stole w jadalni. -- Kiwnął głową w stronę okien. Red podążyła wzrokiem w tamtym kierunku, zahaczając po drodze o zasłonki. -- Dwa boczne okna z przodu i przednia szyba.

Przednia szyba była jedyną, której nie zakryli. Ich wyłączny widok na całkowitą ciemność na zewnątrz.

-- Dalej po prawej mamy duże okno za sofą i małe w drzwiach. I to chyba tyle, no nie? W łazience nie ma okna.

-- Jest też kamera cofania -- odezwała się Reyna cicho zza stołu, skubiąc kciuk. -- Powinna się włączyć, jeżeli wrzucimy wsteczny bieg. Chyba.

-- Tak, okej, super -- powiedział Oliver, odwracając się do niej, żeby posłać jej uśmiech, jednak go nie odwzajemniła. -- To znaczy, że może nikt nie będzie musiał się zajmować tyłem. Osoba wciskająca klakson może obserwować obraz z kamery.

Patrzył na nich i wszyscy czekali, aż przydzielili im okna. Red wróciła na kanał trzeci.

-- Ja zajmę się kamerą i będę trąbił. -- Przełknął ślinę, jakby to było najtrudniejsze zadanie, chociaż nie musiał przy tym wystawiać twarzy przez okno dla snajpera. -- Reyna, ty będziesz ze mną i będziesz obserwować przednią szybę. Maddy, ty zajmiesz się przednim lewym oknem przy stole w jadalni, Simon -- tylnym lewym, przy łóżku piętrowym.

Arthur, ty staniesz przy prawym przednim za sofą. A ty, Red, przy tylnym prawym, przy tym w drzwiach.

Red skinęła głową. Przynajmniej jej okno wciąż miało szybę. Zerknęła na Arthura i coś ścisnęło jej się w żołądku. Wyciągnął najkrótszą słomkę. Ostatnie dwa strzały padły właśnie przez to okno. Mimo to wyglądał normalnie. Zdenerwowany, lecz nieprzerażony. Przynajmniej jeszcze nie. Spojrzał na nią i uśmiechnęła się do niego słabo. Przyjął uśmiech i nieśmiało go odwzajemnił. Wspólnie stworzyli uśmiech, spięty i nerwowy.

-- Ja mam najbardziej ryzykowne zadanie -- oznajmił Oliver.

Doprawdy?

-- Strzeli w tego, kto będzie przy kierownicy, tak jak w Maddy. Więc będę potrzebował jakiejś ochrony.

-- Chyba nie zamierzasz prosić jednego z nas, żeby było twoją ludzką tarczą? -- zapytał Simon, cofając się z uniesionymi dłońmi.

Red prychnęła, chociaż to nie było śmieszne. A może było? Mogli dziś zginąć, wszyscy, niektórzy, ona. Pocisk mógł nadlecieć w każdej chwili, z każdej strony. Czy dlatego te małe chwile były śmieszniejsze, bo mogły być ich ostatnimi? Ostatnia szansa na uśmiech, na śmiech, na to, żeby powiedzieć Arthurowi, że go lubi i że nie szkodzi, jeśli on nie lubi jej, bo czasami nie dało się jej lubić i dobrze o tym wiedziała. Ostatnia chwila, żeby powiedzieć Simonowi, że owszem, jego kości policzkowe są niesamowite, i że to byłaby wielka szkoda, gdyby nie wylądował na scenie lub przed kamerą. Ostatnia szansa, żeby podziękować Maddy, że zawsze mogła na nią liczyć, dzielić się z nią chwilami, tymi dużymi i małymi, niektórymi tak małymi, że Red prawdopodobnie już ich nie pamiętała. Żeby powiedzieć Reynie, że stać ją na kogoś lepszego. Żeby powiedzieć Oliverowi... Cóż, Red nie była pewna, co mogłaby mu powiedzieć. Ale to wszystko nie miało znaczenia, bo i tak niczego nie powie. Red nie była dobra w ostatnich szansach, ostatnich chwilach. "Nienawidzę cię".

Od tamtego razu nigdy więcej tego nie powiedziała.

Wróciła myślami do kampera i zalała ją fala wyrzutów sumienia, która stygnąc, przekształciła się we wstyd, kiedy Red patrzyła na Olivera przeglądającego stos rzeczy na stole. Nie było tam niczego dość dużego, co mogłoby posłużyć za ochronę.

-- O, wiem -- powiedział i chwycił śrubokręt. -- Przepraszam.

Przepchnął się między Simonem a Red, uderzając ją łokciem. Podszedł do małej szafki przy drzwiach i ją otworzył.

-- Tam są tylko mop, zmiotka i szufelka -- przypomniał mu Simon.

-- Wiem -- odparł Oliver, schylając się, żeby obejrzeć zawiasy wewnątrz drzwiczek. -- Arthur, pomożesz mi z tym? Przytrzymaj drzwiczki, a ja odkręcę zawiasy.

-- Jasne. -- Arthur kiwnął głową i podwinął rękawy koszuli.

Podszedł do Olivera, a kiedy przechodził między Red a Simonem, na chwilę położył rękę na plecach Red. Poczula ciepłe palce, które znikły, pozostawiając ślad po sobie. Znowu ten głupi, żaloszny fajerwerk, gdzieś za oczami. Nie wiedział, że na zewnątrz jest jakiś człowiek z bronią?

Arthur chwycił górny kant drzwiczek szafki, a Oliver przyłożył śrubokręt do pierwszej śrubki.

Red zajęła się swoją krótkofalówką. Jej zadanie. Jej odpowiedzialność. Jej plan. Przynajmniej po części. Kliknęła kolejny raz, kształtując szum na swoją modłę, każąc mu mówić to, co chciała. Czasem można tak zrobić ze wspomnieniami. Okłamać się, myśleć o czymś, czego nigdy nie było, żeby zakryć niechciane myśli. Jak wtedy, gdy Catherine Lavoy zabrała Red do supermarketu, bo w końcu wyrosła z ostatnich dzinsów. To był pierwszy dobry dzień Red od tamtego wydarzenia. Nawet się uśmiechnęła. Jednak bywały chwile, gdy Red zmieniała to wspomnienie i wstawiała w nie swoją mamę, żywą i zadowoloną. Kłamstwo. Niemożliwe. Ale lepsze niż prawda.

-- Więc zanim zajmiemy pozycje -- powiedział Oliver, kiedy wykręcił jedną śrubę i zajął się drugą -- musimy zgasić wszystkie światła w kamperze, żebyśmy lepiej widzieli, co się dzieje na zewnątrz. Rów-

niez przednie lampy, żeby Reyna mogła widzieć z przodu. Więc użyjcie latarek w telefonach, żeby trafić na miejsca.

Simon podszedł do stołu i zabrał latarkę czołową.

-- Tak -- wyszeptał, założył elastyczną opaskę na głowę i zakrył latarką jedno oko.

Red pokręciła głową. Myślała, że adrenalina sprawi, że do tej pory wytrzeźwieje. Najwyraźniej się myliła. Przeszła do kuchni, odkręciła kran, naląła Simonowi kolejną szklankę wody i wcisnęła mu ją w zębra.

-- Dobrze, mamó -- powiedział Simon, chwiejąc się, lecz upił łyk.

-- Simon -- zasyczała do niego Maddy, a gniewne linie przecięły jej czoło.

Powiedział zakazane słowo.

Oliver ze stęknieniem odczepił pierwszy zawias. Mięśnie na ramieniu Arthura napięły się, kiedy przyjęły ciężar drzwiczek. Oliver pochylił się niżej, żeby odkręcić dolny zawias.

-- Każdy odpowiada za swój ką -- stwierdził, obracając śrubokręt. -
- Więc musicie być gotowi, kiedy powiem, że trąbię. Żadnego mrugania, kichania, nic. Nie możemy przegapić błysku wyrzutowego. Simon?

-- *Aye, aye*, kapitanie.

Red już wiedziała, że wzór na zasłonkach to na pewno nikt ze *Sponge Boba*. Umrze, zanim to rozkmini. Kiedy wracała wzrokiem od zasłonek do krótkofalówki, natknęła się na twarz Reyny. Dziewczyna siedziała i patrzyła przed siebie. Przygryzała język, a w jej czarnych oczach malowało się jakieś dziwne, odległe spojrzenie, jakaś cicha myśl. Myślała o planie, o tym, co zrobią, czy o czymś innym?

Simon też to zauważył. Zbliżył się do Red i wyszeptał jej do ucha:

-- Widziałaś, jak spojrzała na Olivera na wspomnienie o tajemnicy? Coś jest na rzeczy.

Red nie odpowiedziała, ale mrugnęła, a Simon stwierdził, że to potwierdzenie. Pokiwał głową zbyt intensywnie. Red nie mogła się oprzeć wrażeniu, że w jakiś sposób próbuje odbić piłeczkę winy.

-- Dobra. -- Oliver umieścił drugi zawias w szafce i wyprostował się ze strzyknięciem w kolanach. Przejął odkręcone drzwiczki szafki od Ar-

thura, obrócił je poziomo i wziął pod pachę. -- No to jedziemy. Reyna, więcej życia.

Reyna wstała, przeciągając ręką po twarzy i ścierając z niej tamto spojrzenie.

-- Latarki.

Red odłożyła radionadajnik na stół, przełączywszy na kanał trzeci, gotowy dla snajpera. Sięgnęła do kieszeni po telefon. Oczywiście brak sieci, ale hej, pięćdziesiąt jeden procent baterii, wciąż całkiem nieźle. Wiedziała, że Maddy wpadała w panikę, ilekroć bateria w jej telefonie spadała do poniżej pięćdziesięciu procent, i nie wychodziła wtedy z domu.

Red rozwinęła menu i włączyła latarkę.

-- Arthur, światła. Reyna, lampy.

Reyna pochyliła się nad kierownicą i wyłączyła reflektory. Arthur sięgnął do panelu nad lodówką i przekręcił maksymalnie gałkę. Wreszcie ciemność z zewnątrz znalazła drogę do kampera, zabierając ich ze sobą. Przełamywały ją jedynie kołyszące się, białe pasma światel z latarek i żółta poświata z lampki Simona, którą przesunął na czoło. Red oświetliła Maddy, kiedy stanęła obok niej, gotowa do zajęcia pozycji przy swoim oknie. Jej twarz była trupio blada, niemal błękitna, z białymi punktami w miejscu oczu.

-- Na pozycje.

-- To jej słowa -- wyszeptał Simon, mijając Red w drodze do okna przy łóżku piętrowym.

Red odwróciła się i wpadła na Arthura.

-- Przepraszam, idź przodem -- powiedziała.

Arthur zbliżył się do swojego okna i oparł jednym kolanem na sofie. Red zajęła miejsce przy frontowych drzwiach i czekała za zasłoniętą roletą. Spojrzała przez ramię na Olivera, który niezgrabnie obrócił drzwiczki szafki do pionu i przykucnął za kierownicą. Przerzucił wajchę skrzyni biegów na wsteczny i na konsoli pojawił się obraz z kamery cofania. Na dole ekranu widać było nienaturalnie białą drogę, a nad nią niebo ulepione z czarnych i szarych cieni.

Oliver przysunął drzwiczki bliżej siebie. Tarcza. Barykada. Ale czy takie cienkie drewno mogło zatrzymać pocisk z karabinu o dużej mocy?

Red obróciła się do swojego okna. Przełknęła ślinę i przebiegła myślami przez następne kilka sekund, w ciągu których przysunie twarz i oczy do szyby, żeby obserwować ciemność na zewnątrz. Wyobraziła sobie czerwoną kropkę na swojej twarzy, łączącą się z piegami na nosie, przesuwającą na czoło lub na zęby, której nie była świadoma. Może w ostatniej chwili życia usłyszy trzask, ale nawet by o tym nie wiedziała, kiedy pocisk trafiłby w cel. Byłaby martwa zbyt szybko ze strachu przed życiem. Tak samo wyobrażała sobie to, jak umarła jej mama, przez te pierwsze dni, kiedy jej tata i inni policjanci rozmawiali w krzywych kręgach. "Zginęła w akcji" -- mówili jedni. "Twoja mama była bohaterką" -- mówili inni.

W głowie Red jej mama nie miała czasu, żeby się bać, nie miała czasu na pożegnanie, nie wiedziała, że to jej koniec, nie wiedziała, i z jednym mrugnięciem już jej nie było. Ale nie bała się, a to dobrze, kiedy wokół ciebie świat rozpada się na kawałki. Poza tym, że nie to się wydarzyło. Zupełnie nie to. Red sprawdziła w przeddzień pogrzebu. Przeczytała wiele artykułów na temat śmiertelnego postrzału kapitan Grace Kenny z policji filadelfijskiej posterunku trzeciej dzielnicy. Gdyby nie czytała, nie dowiedziałaby się o tym. Ale było za późno. Cały obraz w jej głowie uległ zmianie. Jej mama na kolanach. Błagająca o życie. W artykułach nie napisano o tym, ale Red sobie dopowiedziała. Na kolanach, przerażona, dobrze wiedziała, co za chwilę się stanie. A potem to się stało. Dwa strzały w tył głowy. Zabita własną bronią służbową. Miała czas, żeby się bać, miała całe mnóstwo czasu, całe sekundy życia, tam, na kolanach. "Egzekucja" było kolejnym słowem wymienianym w prasie, słowem niemal zbyt dużym do zrozumienia przez trzynastoletnią Red. Nie mieściło jej się w głowie, nie mieściło się w jednym zdaniu ze słowem "mama".

Teraz Red rozumiała, kiedy zbliżała twarz do tego okna. Myślała o czerwonej kropce szukającej jej w ciemności. Nawet ułamek strachu,

który czuła jej mama, tu i teraz, na koniec wszystkiego.

-- Red, słyszysz? -- Oliver uniósł głos. -- Powiedziałem, wyłączyć la-tarki!

-- P...przepraszam -- wybełkotała, przyciskając ikonę.

Wnętrze kampera utonęło w mroku. Nie byli już ludźmi, jedynie cieniami, koszmarnymi kształtami w tej koszarnej nocy. Nawet nie było już światła księżyca, kiedy Reyna odsunęła roletę z przedniej szyby.

-- Uważajcie -- ostrzegł Oliver i odchrząknął. -- Teraz odsuńcie swoje zasłony tylko odrobinę, przy dolnym rogu, żeby móc wyrzeć.

-- Czy naprawdę musimy przylepiać pieprzone twarze do okien? -- zawołał Simon zza pleców Red. -- To mi wygląda na życzenie śmierci.

-- Tak -- odparł Oliver. -- Bo taki jest plan.

"Trzeba się trzymać planu" -- pomyślała Red. Zawsze. Tak jak ona swojego. Musiała jedynie przeanalizować przebieg reszty nocy, resztę planu.

-- Och, wiem! -- krzyknęła Maddy z drugiej strony Red, z miejsca przy swoim oknie. Nieodłączna u boku Red. -- Możemy użyć telefonów, tak jak wtedy Arthur. Nagrać obraz na zewnątrz. Wtedy na pewno nie przegapimy błysku.

-- Okej, jeżeli tak wolicie -- ustąpił Oliver.

-- Tak, kurwa, tak wolę -- powiedział Simon, a potem z jego kąta dobiegł ich dźwięk niezgrabnego szelestu.

-- Dobra, wyciągnąć telefony! -- zawołał Oliver.

Red patrzyła na ciemny kształt Arthura szukającego telefonu i gmerającego gdzieś przy przedniej kieszeni dzinsów. Stał dość blisko, żeby sięgnąć i go dotknąć. Nawet trzymać się za rękę, skoro nie potrzebowali ich do tego planu.

-- Teraz przyłóżcie je do okien i upewnijcie się, że są ustawione pod odpowiednim kątem.

Red odczepiła roletę. Mocno złapała za haczyk. Uważała, żeby nie puścić. Podsunęła roletę kilka centymetrów do góry i drugą ręką przyłożyła telefon obiektywem kamery do szyby. Przesunęła się tak, żeby

nie stać bezpośrednio za telefonem, zejść z linii strzału, i patrzyła na ekran. Nic tam nie było. Jedynie czern.

Spojrzała przez ramię na Arthura. Jego ręka znikła za dolnym rogiem materaca w ciemności, druga wciąż nerwowo podrygiwała przy kieszeni dzinsów.

-- Dobra, włączyć nagrywanie! -- krzyknął Oliver, na co ciemny kamper wypełnił się chórem wysokich piknięć śpiewających do siebie, kiedy wszyscy włączyli nagrywanie.

Sekunda. Dwie. Trzy sekundy nagrania.

-- Gotowi?! -- zawołał Oliver.

Zza jego tarczy wyłonił się cień ręki.

Oddech Red zadrżał, a serce zaczęło bić zbyt głośno i zbyt szybko. Nagle zagłuszył je ryk klaksonu przeszywający noc i uszy Red. Jedna długa nuta, potem cztery krótkie dźwięki.

-- No dalej -- powiedział Oliver ze złością i ponownie wdusił klakson.

Trzy krótkie sygnały.

Jedna długa nuta.

Kamper ryczał w ciemność.

Jeszcze raz.

Nic. Nie rozległ się trzask, na który czekała Red. Żadnego wystrzału broni. Ekran jej telefonu był ciemny i pusty.

-- No dalej! -- Oliver ponowił próbę, dziesięć krótkich dźwięków, bardziej natarczywych, krótszych.

Kamper ryczał co chwila.

-- Dlaczego on, kurwa, nie strzela?!

Nic.

Ryk się urwał. Duch dźwięku wciąż dzwonił Red w uszach w ciszy, jaka nastąpiła.

ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

Ciemny kształt głowy Olivera wyłonił się zza drzwiczek szafki.

-- Dlaczego, kurwa, nie strzela? -- warknął.

Oczy Red przyzwyczyły się do ciemności i umościły się w niej jak w domu.

-- Nie wiem -- odpowiedział Arthur bez tchu, cofając rękę do wnętrza kampera i zatrzymując nagranie.

Podwójne stłumione piknięcie. Red zrobiła to samo i zaczęła haczyk rolety na miejsce.

Więcej podwójnych piknięć z telefonów pozostałych, kiedy odeszli od swoich okien.

Dzwonienie w uszach Red przycichło stłumione wszechobecnym szumem.

-- Nie rozumiem -- odezwała się Maddy sfrustrowana, opadając na siedzenie w kąciku jadalnym. -- Wcześniej strzelił.

Krótkofalówka zatrzeszczała na stole, na co Maddy drgnęła i odsunęła się w bok.

-- To dla mnie? -- zapytał głos z niskim sykiem. -- Już wiecie, że macie moją pełną uwagę.

Nowy dźwięk pojawił się w głośniku, zgrzyt metalu o metal, dźwięk ładowania karabinu. Ucichł i szum powrócił. Wypełnił pomieszczenie, wypełnił głowę Red. Ale dźwięk ładowania broni pozostał i wwiercał się aż do kości. Czują go w łokciu i zgięciu kolana.

-- Kurwa. -- Oliver wstał i oparł drzwiczki szafki o fotel kierowcy. -- To miało zadziałać. To nie... nie tak miało być.

Dało się słyszeć westchnięcie Reyny, ponieważ Red знаła westchnięcia Maddy i to nie było jedno z nich. Sylwetka Reyny odpłynęła od przedniej szyby.

-- Strzeli tylko wtedy, gdy zobaczy, że jedno z nas próbuje uciec, prawda? -- spytała, ale Red nie widziała jej oczu i nie wiedziała, do kogo skierowała pytanie.

-- Tylko przypomnę -- powiedział Simon, a jego głos zbliżał się w ciemności do Red. -- Nie zgłaszam swojej kandydatury do samopoświęcenia. -- Już nie brzmiał jak pijany.

-- Może masz rację -- odparł Oliver. Stał na tyle blisko, że Red różniała zarys jego twarzy, a przynajmniej błysk w oczach i na zębach. - - Może te pierwsze strzały w kamper były tylko po to, żeby nas przestraszyć, ale teraz, kiedy już wiemy, o co chodzi i czego chce, strzeli tylko po to, żeby nas powstrzymać przed ucieczką -- przedstawił rozbudowaną wersję tego, co przed chwilą powiedziała Reyna.

Red zastanawiała się, czy często tak robił.

-- Więc może... -- zaczęła Maddy niepewnie.

Red wyobraziła sobie jej minę, ściągnięte brwi i skrzywienie ust.

-- Może zrobimy tak, żeby tylko wyglądało na to, że któreś z nas ucieka przez drzwi na tyle, żeby strzelił.

-- Niby jak, żeby nie oberwać? -- spytał Simon. -- Zbudujemy sztucznego człowieka czy co?

-- Właśnie to zrobimy, Simon. -- Na ustach Olivera zarysował się uśmiech.

Red była przekonana, że Oliver sądzi, że to jego pomysł, chociaż to Reyna, Maddy i Simon do tego doszli.

-- Red -- powiedział nagle, jakby czytał jej w myślach. -- Możesz włączyć światła.

Red podeszła do lodówki i sięgnęła ręką, żeby pstryknąć z powrotem światło. Nawet najbardziej przyciemnione sprawiły, że jej oczy zaszyły łzami. Jasność przygaszonych lamp pod sufitem wyrwała ich szóstkę z ciemności.

Maddy zmrużyła oczy i spojrzała na Red. Kiwnęła głową, żeby tym gestem spytać, czy wszystko w porządku. Red przytaknęła.

-- A z czego zbudujemy tego sztucznego człowieka? -- zapytała Reyna, nie kryjąc zwątpienia.

-- Cóż, mamy już te drzwiczki od szafki. -- Oliver wskazał ręką swoją tarczę. -- To może być tułów, jeżeli założymy na nie jedną z moich bluz.

-- Mop! -- powiedział Simon głośniej, niż trzeba. -- Przetniemy na pół i wypchamy rękawy bluzy.

Oliver pokiwał głową, rozważając ten pomysł.

-- Och -- wtrąciła Maddy. -- Mam piłkę plażową w torbie. Jeszcze nienadmuchaną, ale może posłużyć za głowę, prawda?

-- To może się udać -- przytaknął Oliver.

Nie, nie mogło. O czym oni w ogóle mówili? Nawet w swój najgorszy poranek Red w niczym nie przypominała mopa na kijku ani jej głowa piłki plażowej. Strzelec się nie nabierze, że to któreś z nich. Przecież miał celownik optyczny przymocowany do karabinu. Ale nic nie powiedziała. Jak mogła cokolwiek powiedzieć? To była część planu. Spojrzała na Arthura i Reynę. Milczeli tak jak ona.

Oliver klasnął w dłonie. Musiał przestać to robić.

-- Dobra, Maddy, możesz wziąć jedną z moich bluz z kapturem? Tę zieloną. Reyna, ty weź mop. Simon, przynieś srebrną taśmę.

-- Red, chodź ze mną -- poprosiła Maddy, ciągnąc ją za rękaw.

Nie chciała iść sama do sypialni w tylnej części kampera. Przecież kamper miał dziewięć i pół metra, a Red już dawno nie była w tym dodatkowym pół metrze.

Poszła za Maddy przez kuchnię, obok piętrowego łóżka i weszła przez otwarte drzwi do sypialni. Maddy włączyła światło.

Czarno-białe wzory na pościeli zgmiotły się pod ciężarem niebieskiej walizki.

-- To musi być Reyny -- powiedziała Maddy, przechodząc obok końca łóżka do dużej szafy ustawionej wzdłuż tylnej prawej ściany.

-- To się nie uda -- stwierdziła Red, kiedy znalazły się same i Oliver ich nie słyszał. -- Ten plan. Strzelec nigdy nie uwierzy, że to człowiek.

-- Mógłby -- sprzeciwiła się Maddy, sięgając po uchwyt i otwierając drzwi szafy.

Na wewnętrznej stronie drzwi wisiało podłużne lustro. Red nie wiedziała, że tam jest. Drgnęła, kiedy zobaczyła drugą parę ludzi w pomieszczeniu, łapiąc swój wzrok nad ramieniem Maddy.

-- Ja mogłabym, gdybym szybko spojrzała.

-- Dlaczego go nie zaprosisz na randkę, skoro tak? Mielibyście śliczne dzieci.

Red wykrzywiła się do lustra. Zrobiła wielkie oczy, rozszerzyła nozdrza, aż piegi znikły jej w zmarszczkach na nosie. Jej mama robiła taką samą minę w lustrze naprzeciw stołu w kuchni, rozśmieszając Red nad miską płatków kukurydzianych w cukrowej polewie. Red odepchnęła to wspomnienie. Nie jej mama była w lustrze, tylko ona i Maddy, a to nikomu nie pomagało. Nigdy nie pomagało. Zmusiła się, żeby wyrzucić to wspomnienie z głowy. Teraz musiała się skupić na dzisiejszej nocy, na ludziach, którzy wciąż tam byli. Nie na tych, którzy odeszli i nigdy nie wrócą.

Maddy pochyliła się zwrócona plecami do Red, blokując jej widok, ale w lustrze Red widziała drugą Maddy przetrząsającą otwartą walizkę Olivera leżącą na dnie szafy.

Dwie Maddy, dwie Red.

Chwila.

-- Lustro -- powiedziała Red cicho, jeszcze niepewna pomysłu powoli kiełkującego w jej głowie. -- Przecież możemy użyć lustra, żeby wykorzystać odbicie jednego z nas.

Próbowała to sobie wyobrazić -- umieszczenie lustra przy drzwiach kampera, otworzenie drzwi. Nie potrafiła samodzielnie tego zobaczyć, nie dostrzegła całości.

-- Przy drzwiach, czy możemy... -- urwała, lecz odbicie Maddy wyprostowało się i patrzyło jej prosto w oczy.

-- To genialne.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

"Genialne". Nie było to słowo, którego ludzie często używali w odniesieniu do pomysłów Red. Poczowała, jak policzki jej się czerwienią, ale to nie było złe uczucie, jak to, które miewała zazwyczaj.

-- Dobra robota, Red. -- Maddy bardzo przypominała swoją mamę, kiedy to powiedziała. -- Ludzie! -- krzyknęła, odwracając się od lustra, więc Red zobaczyła jej rzeczywistą twarz. -- Ołać plan ze sztucznym człowiekiem. Snajper nigdy się na to nie nabierze. Mamy lepszy pomysł!

-- Co? -- zawołali jednocześnie Reyna z Oliverem.

-- Ale już zaczęliśmy budować Larry'ego -- dodał Simon.

-- Tu jest długie lustro! -- zawołała Maddy, kiedy Oliver pokazał się w korytarzu. -- Postawimy je przy drzwiach pod odpowiednim kątem i snajper pomyśli, że strzela w jedno z nas, ale to będzie tylko nasze odbicie.

Maddy wyjaśniła to lepiej niż Red.

Oliver spojrział na siebie w lustrze nad głową Red. Obróciła się, żeby zobaczyć prawdziwego Olivera. Oczy zaczęły mu się rozjaśniać. Uśmiechnął się.

-- Tak. Tak, to mogłoby się udać. To się uda. Mamy nowy plan. -- Podszedł bliżej, minął Red, zmrużył oczy, przyglądając się lustru i małym czarnym uchwyтом na rogach. -- Jak to jest przyczepione? Tylko tymi śrubami? Łatwo je zdejmujemy. Simon, podaj mi śrubokręt!

Z przodu kampera dobiegł ich stukot i głos Simona.

-- Idę, szefie.

Oliver spojrział na siostrę.

-- Dobra robota, Maddy. Naprawdę świetny pomysł.

-- No, właściwie to... -- zaczęła Maddy.

-- Mama będzie z ciebie dumna -- ciągnął Oliver, klepiąc ją po ramieniu. -- Kiedy się stąd wydostaniemy, będzie z ciebie taka dumna. To najlepszy z planów Lavoyów.

Maddy opuściła wzrok, przygryzając dolną wargę. Red patrzyła na nią z uciskiem w klatce piersiowej przesuwającym się między żebrami.

-- Dzięki -- powiedziała Maddy cicho i zamilkła.

Jednak Red to nie przeszkadzało. A może jednak przeszkadzało, bo czym w takim razie było to gniotące uczucie z tyłu gardła? Albo to puste w brzuchu? Nie szkodzi. Maddy mogła sobie wziąć ten plan, jeżeli to sprawi, że jej mama będzie z niej dumna. Red miała własny plan.

-- Specjalna dostawa -- powiedział Simon, idąc korytarzem ze śrubokrętem w wyciągniętej ręce.

-- Przepraszam -- odezwała się Red, przepychając się obok Simona, kiedy dotarł do sypialni.

Reyna podążała za nim. Kiedy się mijaly, wymieniły przelotnie spojrzenie. Red nie była pewna, co oznaczało, ale mimo to je odwzajemniła.

-- Wszystko okej, Red? -- zapytał Arthur w kuchni.

Stała obok i oparła się o blat. Skrzyżowała ręce i objęła się mocno, jakby chciała ochronić zebra.

-- Zajebicie -- odparła.

-- Więc -- powiedział, kiwając głową w kierunku, z którego właśnie przyszła -- użyjemy lustra, żeby odbiło jedno z nas w celu zwabienia strzału.

On również podsumował to lepiej niż Red.

-- Sprytne -- dodał.

-- Lavoyowie są sprytni -- oznajmiła Red.

-- Chcesz usłyszeć sekret? -- zapytał Arthur z błyskiem w oczach, ścisząc głos do szeptu. -- Myślę, że ty jesteś sprytniejsza.

Red uśmiechnęła się wbrew sobie. Słyszał je w sypialni? Albo tylko stara się być miły. "Sprytne". Kolejne słowo, które nie należało do jednego zdania z Red. Jednak nie należy zapominać, że miała potencjał. Miała, ale z niego nie korzystała, dlatego ludzie to mówili.

-- Chyba się mylisz -- powiedziała beznamiętnie, wznosząc barykadę.

-- Chyba kłamiesz -- odparł Arthur, burząc jej świeży mur.

Spojrzała na niego. Za jej oczami pojawiło się to ciepłe, pijane uczucie. Dlaczego był dla niej taki miły? I dlaczego miała ochotę reagować przeciwieństwem? Bo na to nie zasługiwała, ot dlaczego. To tylko Red. Tylko Red i aż Arthur. I tak powinno pozostać, ponieważ nie wiedziała, jak być czymś kimś.

-- To nic -- powiedział Arthur, jakby czytał w jej galopujących myślach . Ale nie potrafił, nie wiedział, co mieszka w jej głowie. -- Nie zdradzę twojej tajemnicy. Nigdy.

-- Nie mam tajemnic.

Znowu schowała się za uśmiechem. Pomyślała, że musi przestać się szczerzyć jak idiotka.

-- Jesteś międzynarodowym szpiegiem?

-- Chciałabym.

-- I twoje prawdziwe imię to Agatha?

-- Tylko, jeżeli twoje to Edgar.

-- Jesteś tajną mistrzynią w wyścigu żabek?

-- Zgadłeś.

-- Nieźle. -- Uśmiechnął się, ale nie jak idiota. Lepiej mu to wychodziło. -- Nie powiem nikomu, słowo.

-- Nie powiesz nikomu czego? -- spytał Simon, który nadszedł korytarzem.

Obił się o ścianę z jednej strony, a następnie o łóżko piętrowe z drugiej. Jak to możliwe, że był bardziej pijany?

-- Red ma wielki sekret -- odparł Arthur.

-- Dobra, z drogi, z drogi, z drogi -- odezwał się głośno Oliver.

Szedł tyłem, trzymając za jeden koniec lustra. Drugi koniec niosła Reyna. Zeszli im szybko z drogi. Red przesunęła się do sofy i usiadła. Przyjemnie było usiąść, bo już ją bolały nogi ze zmęczenia. Jednak wiedziała, że to nie potrwa długo. Przed nią leżał fioletowy plastikowy mop, już przecięty na pół i z usuniętą końcówką.

Oliver i Reyna ostrożnie opuścili lustro na podłogę przy drzwiach. Oliver objął taflę ramieniem, żeby przyjąć jej ciężar.

-- Zastanówmy się -- powiedział, wskazując pozostałych, żeby podszli bliżej.

Tak jak Red przewidziała, to nie trwało długo. Wstała, Simon stanął po jej jednej stronie, Maddy po drugiej. Cała trójka ponownie skopowana w lustrze.

-- Dobra, więc jeżeli ktoś stanie tam -- Oliver pokazał miejsce przed szafką bez drzwiczek -- to nie znajdzie się na linii ognia i będzie osłonięty ścianą kampera. A jeżeli lustro ustawimy przed drzwiami skierowane w tę stronę, snajper zobaczy odbicie tej osoby, tak?

-- Tak jest, nauka! -- zawołał Simon.

-- Simon -- ostrzegła go Maddy.

-- Przepraszam. -- Simon pociągnął nosem. -- Ale jesteśmy w kamperze. I tak planowałem to powiedzieć prędzej czy później. Jednak wolałbym gotować metamfetaminę. Mniejsze ryzyko.

Oliver posłał mu groźne spojrzenie.

-- *Sorry.*

-- Tak, to się uda -- powiedziała Reyna, stając przed lustrem. -- Ale tylko jeżeli snajper jest gdzieś tam. -- Wyciągnęła ręce, tworząc przedział wielkości ćwiartki okręgu. Jedną rękę skierowała prosto w kierunku drzwi, a drugą w stronę tyłu kampera. -- Jeżeli jednak jest gdzieś tu -- pokazała prawy przedni kąt kampera -- nie zobaczy odbicia. A to i tak, jeżeli w ogóle jest po tej stronie.

-- No oczywiście, że to się uda tylko, jeśli jest po tej stronie -- powiedział Oliver. -- Jeżeli to nie zadziała, będziemy to musieli powtórzyć w jednym z okien po drugiej stronie.

Reyna go nie słuchała i zagłębiła się z powrotem w swoje myśli.

-- Jeżeli jest jakiś sposób, żeby obrócić szybko lustro i ktoś inny stanąłby tutaj -- pokazała wąską przestrzeń między sofą a drzwiami wejściowymi -- wtedy jego odbicie mogłoby zwrócić się w tę stronę. -- Znowu wysunęła ręce, zagarniając kolejną ćwiartkę okręgu. -- I objęlibyśmy całą tę stronę.

Oliver skinął głową.

-- Dobra, okej. Jak przekręcimy lustro? I jak w ogóle utrzymamy je w pionie. Nikt nie może stać za nim ani obok, bo zostanie postrzelony.

Simon rzucił się naprzód i podniósł połamany mop z podłogi. Ręce Larry'ego.

-- Może przyczepimy to jako uchwyty? Mamy całą rolkę taśmy.

Oliver pstryknął do niego palcami.

-- Tak. Zajmij się tym. Chcę mieć po jednym z każdego boku i na górnych rogach. Zawień taśmę dookoła kilka razy, żeby mocnotrzymała. I przylep też dodatkowe paski do wydłużenia uchwytów. Mają być jak najdłuższe, żeby nikt nie stał na linii ognia. Reyna, może mu pomożesz -- dodał, widząc, jak Simon męczy się ze znalezieniem końcówki taśmy.

Reyna wysunęła odłamane uchwyty mopa z rąk Simona, a Maddy podeszła i uwolniła go od taśmy. Zabrali się do pracy. Taśma trzeszczała jak wściekła osa, kiedy Maddy odwijiała długie pasy z rolki.

-- Nie trzeba trochę przesunąć lustra, Reyna? -- spytał Oliver. -- Jakies pół metra, żeby ustawić je pod właściwym kątem.

Reyna spojrzała w dół i przez chwilę przyglądała się podłodze, podając Maddy jeden uchwyt do owinięcia taśmą.

-- No -- przyznała. -- Bo w tym pierwszym ustawieniu musi być skierowane lekko w lewo, żeby uchwycić stojącą tam osobę.

-- Tak myślałem. -- Oliver kiwnął głową. -- Musimy w takim razie je na czymś postawić. Na czymś, co łatwo się przesuwają. O. -- Przywołał gestem Arthura, żeby podszedł i przytrzymał lustro. Przeszedł do przodu kampera i porzuconych drzwiczek szafki wciąż opartych o kokpit. -- To -- dokończył, przynosząc je.

"Nie będą się łatwo przesuwać" -- pomyślała Red.

-- Nie będą się łatwo przesuwać -- powiedział Arthur.

-- Ale lepiej niż lustro po podłodze -- odparł Oliver.

-- Przydałoby się jeszcze coś okrągłego pod spód -- oznajmił Arthur, obejmując lustro. -- Żeby pojechały jak na deskorolce.

-- Dobry pomysł -- stwierdziła Reyna, sprawdzając wytrzymałość uchwytu.

Wszyscy mieli dobre pomysły, tylko nie Red. Odsunęła się, beużyteczna, niewykorzystana. Miała nadzieję, że nie pomyśli, że robi to specjalnie. Nawet nie przychodziło jej do głowy nic okrągłego, sensownego. Wszystko, co pojawiało się w jej myślach, miało same ostre krawędzie. W tym ten pieprzony wzór na tej pieprzonej zasłonce.

-- Wiem! -- zawołał Simon za głośno, wyskakując zza lustra w stronę lodówki.

Otworzył drzwi i wrócił z pełnymi rękami. Ścisnął oburącz puszkę piwa i wyciągnął je do Olivera.

-- Nada się -- powiedział Oliver. -- Przynieś jeszcze cztery.

Simon uśmiechnął się, znowu znikając za drzwiami lodówki.

-- Widzicie? -- wymamrotał pod nosem. -- Dlatego to głupie, kiedy mówią nastolatkom, żeby nie pili. Picie ratuje życie.

To się nie sprawdziło w przypadku ojca Red. Zamiast tego zabrało wszystko, co pozostało z jego życia po odejściu mamy.

Simon podał pozostałe puszki Oliverowi, który położył je bokiem w równych odstępach na podłodze około metra przed wejściem. Wziął drzwiczki szafki i umieścił je na puszkach równolegle do drzwi. Przesunął kilkakrotnie drzwiczkami, kiwając głową.

-- My też już skończyliśmy -- powiedziała Reyna.

Już nie trzymała lustra, tylko uchwyt po jednej stronie. Maddy trzymała za drugi z drugiej strony i sprawdzały, czy wszystko gra. Całe zwoje srebrnej taśmy okalały górną część lustra i fioletowy plastik. Efekt był paskudny, ale koncept działał.

-- Tak, będzie się trzymać -- powiedziała Reyna niepotrzebnie.

-- Dobrze, ustawmy je przed drzwiami. W pierwszej pozycji.

Oliver złapał za środek lustra. Obrócił się na piętach i przesunął ręce, ostrożnie ustawiając lustro na środku drzwiczek szafki. Skierował je po przekątnej, wprost na przestrzeń między drzwiami a szafką.

-- Simon, stań tam. Możesz? -- poprosił.

Simon wykonał polecenie.

-- Przystojniak jak zawsze -- powiedział, patrząc na swoje odbicie w lustrze.

-- Reyna, przytrzymasz z tej strony?

Oliver złapał za fioletowy uchwyt z prawej strony, a Reyna chwyciła za lewy. Przez chwilę lekko kiwali lustrem, żeby się upewnić, że stoi prosto.

-- Maddy, stań na sekundę przy drzwiach.

Zrobiła to, okrążając Red po drodze. Przycisnęła się do drzwi, żeby stanąć jak najdalej lustra.

-- Co widzisz? -- zapytał ją Oliver.

-- Widzę Simona -- odpowiedziała, próbując nie zareagować, kiedy Simon mrugnął do niej w lustrze.

-- Okej, teraz, Arthur, stań tam, przy sofie.

Arthur przesunął się bokiem na wskazane miejsce.

-- Okej, zobaczmy.

Oliver popchnął stopą drzwiczki szafki kilkanaście centymetrów w stronę Reyny. Lustro przesunęło się na drzwiczkach, spod których wytoczyła się jedna puszka z piwem.

-- Teraz, Reyna, popchnij uchwytem do przodu, a ja pociągnę moim w tył.

Dół lustra zaprotestował, drapiąc o drzwiczki, ale tafla zmieniła pozycję.

-- Co teraz widzisz, Maddy? -- zapytał siostry.

-- Arthura -- powiedziała, co, wnosząc po reakcji jej brata, było poprawną odpowiedzią.

-- Dobra -- oznajmił Oliver. -- Byle jakie to, ale jakoś działa. Arthur, możesz tu podejść i potrzymać?

Arthur zbliżył się i przejął uchwyt. Kiedy się zmienili, lustro lekko się przechyliło.

-- Jedyne problem polega na tym -- ciągnął Oliver, który teraz miał dwie wolne ręce i złapał się jedną za podbródek -- że osoby, które będą w odbiciu, muszą też manewrować lustrem. Nie ma tu więcej miejsca, a reszta z nas musi być przy oknach i nagrywać, żeby zobaczyć błysk, kiedy strzeli. Więc kto będzie naszymi odbiciami?

Zapadła cisza. Słysząc było jedynie bzyczenie szumu z krótkofalówki wyznaczające upływające sekundy.

-- To nie mogę być ja ani Maddy -- powiedział Oliver, patrząc po wszystkich twarzach. -- Jesteśmy zakładnikami. Nie strzeli w żadne z nas.

Arthur odchrząknął.

-- Właściwie to snajper wcale tak nie powiedział.

-- Nie, ale nie mógł nam tego powiedzieć, tak?

Wyglądało na to, że Arthur nie mógł zaprzeczyć. Cóż, więc żadne z Lavoyów. Czego innego Red mogła się spodziewać?

-- Simon, Arthur, wy się tym zajmiecie -- oznajmił Oliver, ściągając brwi, które okryły mu oczy cieniem.

-- Dlaczego ja? -- Simon odwzajemnił spojrzenie. -- Kto umarł i przekazał ci dowództwo?

-- Naprawdę chcesz, żeby Reyna i Red to zrobiły? -- odparł Oliver. -
- Poza tym to ty jesteś tu aktorem.

Simon wzruszył ramionami.

-- Więc graj.

Oliver spojrzał na Arthura, żeby sprawdzić, czy i on chce wnieść jakieś skargi. Arthur kiwnął głową, przygryzając policzek. Zrobi to.

-- Dobra, okej. Simon, stań tu przy szafie. Arthur, ty przy sofie. Simon, weź uchwyt, o tak. Przećwiczmy to kilka razy. Więc, Arthur, myślę, że musisz otworzyć drzwi, pchnąć je mocno, żeby się otworzyły całkowicie. A wtedy ty, Simon, będziesz musiał je zamknąć.

Simon odkaszlnął.

-- Jak mam zamknąć drzwi, nie będąc na widoku snajpera?

Oliver się zawahał. Dobre pytanie.

-- Lina -- oznajmiła cicho Red.

Głupia propozycja, bo nie mieli żadnej.

-- Możemy zrobić linę z ubrań -- dodała Maddy, co miało więcej sensu.

-- Na wierzchu w mojej walizce są jakieś koszule -- odpowiedział Arthur. -- Możecie ich użyć. Na moim łóżku.

-- Okej -- zgodziła się Red.

Maddy dała jej wzrokiem znak *idź*. Red okrążyła konstrukcję z lustra, przeszła przez kuchnię i podeszła do piętrowego łóżka. Oparła stopę na dolnym materacu, żeby dosięgnąć walizki Arthura, leżącej na pustej ramie.

-- Dobra -- mówił za jej plecami Oliver. -- Ustawmy lustro w początkowej pozycji i przećwiczmy jeszcze kilka razy, żeby wszyscy wiedzieli, co robić.

Red rozsunęła zamek walizki i rozłożyła na boki dwie płócienne połówki. Ubrania Arthura były poskładane, lecz nie tak schludnie i nie tak perfekcyjnie, jak Maddy.

-- No więc drzwi się otwierają -- ciągnął Oliver. -- Kierujemy je na kilka sekund na Simona. Arthur, myślę, że wtedy dasz radę utrzymać lustro sam, żeby Simon mógł się pokazać. Simon, ty udasz, że idziesz po schodach czy coś. Po prostu nie stój tam bez ruchu.

-- Idę, idę -- powtórzył Simon z przesadną powagą, tupiąc tenisówkami w podłogę.

Na wierzchu zawartości walizki Arthura było kilka koszul sportowych, więcej błękitów, więcej szarości, jedna ciemna czerwień. Red wyjęła trzy koszule i przyjrzała się ich długości z rozłożonymi rękawami. Wzięła jeszcze jedną na wszelki wypadek.

Zeszła z łóżka z koszulami w objęciach. Pachniały czystością, a mimo to wciąż trochę jak on. Tak samo jak bluza, którą jej pożyczył po sylwestrze, kiedy odprowadził ją do domu. Spała w niej tamtej nocy okryta kurtką i rano bluza pachniała tylko nią. Arthur nigdy nie poprosił o jej zwrot. Może on też był przyzwyczajony do straty.

Red wróciła do stołu. Podeszła do niej Maddy i wzięła jedną koszulę.

-- Teraz, Arthur, kopnij drzwi. Myślę, że około dwudziestu centymetrów. Dobra, stop, wystarczy.

Red wzięła dwie koszule Arthura za rękawy i związała je ciasno mankietami.

-- Arthur, pociągnij w tył za uchwyt. Simon, złap za swój i popchnij. Tak. Teraz, Arthur, wróć do początkowej pozycji. Simon może teraz trzymać lustro.

Maddy wzięła koszule od Red i związała ze swoimi, a potem maksymalnie rozciągnęła całość.

-- Lina -- powiedziała z lekkim zmrużeniem kącików oczu, miną, którą przybierała, kiedy było jej przykro.

Red wiedziała, że nie było jej przykro w związku z liną, lecz planem z lustrem.

-- W porządku -- zwróciła się do niej Red. -- Mam to gdzieś.

-- Jak to wyglądało, Reyna? -- zapytał Oliver.

Red spojrzała na Reynę stojącą przy drzwiach wejściowych, która uniosła kciuki.

-- Lina gotowa? -- Oliver przeniósł uwagę na Red i Maddy.

Maddy podskoczyła z koszulową liną i szybko podeszła, żeby przywiązać ją do metalowej klamki po wewnętrznej stronie drzwi. Podwójny węzeł. Następnie podała drugi koniec Simonowi, który z jakiegoś powodu kręcił głową.

-- Okej, miejmy to już za sobą. Tym razem musimy zostawić włączone światła, żeby snajper mógł zobaczyć odbicie. Red, ty idź do okna przy sofie, w tamtym kącie, i skieruj telefon po przekątnej na tył kampera.

Red posłuchała rozkazu. Trzymała telefon w gotowości, oparła kolano o sofę kilkanaście centymetrów za Arthurem.

-- Maddy, ty idź do tego samego okna, tyle że z drugiej strony, i skieruj telefon do przodu.

Sofa ugięła się pod ciężarem kolan Maddy. Zerknęła przelotnie na Red.

-- Reyna, okno od strony pasażera. Skieruj telefon ukosem do przodu. Ja znowu zajmę się kamerą cofania.

Podszedł do deski rozdzielczej i stanął za Reyną. Następnie uklęknął i pochylił się nad ekranem. Red obserwowała Olivera i nagle coś ją zaniepokoiło, ponieważ zamiast niego ujrzała jakiegoś innego czło-

wieka. Czy nie wiedział, że ludzie czasami umierali w takiej pozycji na kolanach?

-- Włączcie nagrywanie -- powiedział Oliver.

Red nacisnęła kciukiem czerwoną ikonę na ekranie. Z telefonu wydobył się wysoki ton, któremu zawtórował telefon Maddy, a potem Reyny.

-- Na pozycje.

Red odciągnęła dolny róg materaca i wysunęła rękę z telefonem w niewiadomą przestrzeń na zewnątrz. Szkło ze stłuczonej szyby wrzyło jej się w nadgarstek, ale nie mogła teraz nic z tym zrobić. Obróciła telefon w odpowiednią stronę i skierowała wzrok na tył głowy Arthura.

Wstrzymała oddech, licząc sekundy.

-- Gotowi?

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY

-- TERAZ!

-- Czekaście! -- krzyknął Arthur, zmieniając pozycję i wycierając wolną dłoń o dzinsy.

-- Arthur, teraz! -- wrzasnął Oliver. -- Otwórz drzwi!

-- Kurwa!

Arthur sięgnął w przód, uderzył ręką w klamkę i mocno popchnął drzwi. Otworzyły się szeroko, ukazując czekającą na nich ciemność, pustą i czarną. Widziane z zewnątrz musiały wyglądać jak świetlisty prostokąt.

Simon zaczął unosić kolana tak, jakby zbiegał pospiesznie ze schodów. Zgrzytnął zębami z dzikim i wystraszoną spojrzeniem i...

Trzask.

Lustro rozprysło się na kawałki.

-- Kurwa! -- krzyknął Arthur, kiedy lustro wyskoczyło mu z rąk i uderzyło w blat.

-- Zamknijcie drzwi! -- Gorączkowy głos Olivera wypełnił uszy Red. -- Simon, ciągnij linę!

Simon szarpnął linę, która prawie wyslizgnęła mu się z rąk. Uderzył plecami w szafkę i pociągnął.

Drzwi zamknęły się z trzaskiem, kliknął zamek i ponownie zostali zamknięci w środku.

-- Ja pierdołę! -- powiedział Simon, siadając na podłodze ze śmiechem lub z płaczem, Red nie potrafiła stwierdzić. -- Udało nam się.

Arthur zgięty wpół z trudem oddychał. Wciskał dłonie w uda i zwiesił luźno głowę. Red nie wiedziała, czy coś mu się stało.

-- Kto nagrał? -- Oliver wreszcie wstał. -- Wystrzał! Kto nagrał błysk z lufy na swój telefon?

Red wciągnęła rękę z telefonem do wewnątrz i ustawiła materac na miejsce. Na cienkiej skórce nadgarstka, tam, gdzie wbiło jej się szkło, było widać kropelkę krwi. Jej czerwona kropka.

Zatrzymała nagrywanie. Telefon ćwierknął do niej. Te same dźwięki rozległy się z telefonów Maddy i Reyny. Przewinęła nagranie i wcisnęła odtwarzanie.

-- Na...

-- Na miej...

-- Na miejsca -- rozległ się potrojony głos Olivera.

Reyna włączyła swoje nagranie o pół sekundy wcześniej, Maddy ułamek sekundy później.

Z głośnika swojego telefonu Red słyszała swój oddech oraz szelest, kiedy obraz na ekranie zmienił się ze światła na czerń, z wnętrza na zewnątrz.

-- Go...

-- Goto...

-- Gotowi?

Red zbliżyła ekran do twarzy i wpatrywała się w pikselową ciemność.

-- TE...

-- TERA...!

-- TERAZ!

Red nawet nie mrugnęła.

-- Cze...

-- Czeka...

-- Czeka...

Trzy warstwy głosu Arthura w gorączkowym pośpiechu splotły się ze sobą.

-- Arthur...

-- Arthur, teraz...

-- Arthur, teraz! Otwórz drzwi!

-- Kur...

-- Kurw...!

-- Kurwa!

Arthur, ten z tu i teraz, odwrócił się. Red czuła na sobie jego spojrzenie, ale nie przestawała się wpatrywać w ekran, bo się zbliżał, zbliżał

się...

-- *Trz...*

-- *Trza...*

-- *Trzask.*

Maleńki błysk w przepastnej ciemności, kiedy trzy strzały rozdarły powietrze. Ale błysk był tylko jeden. W telefonie Red. Miała go. Zatrzymała nagranie i przewinęła w tył.

-- Ja mam -- powiedziała.

Spojrzała na Arthura. Patrzył na nią ciężkim wzrokiem z zaciśniętymi ustami.

-- Ja mam -- powtórzyła głośniej.

-- Pokaż. -- Oliver szybko podszedł do niej i nachylił się nad jej ramieniem. -- Puść jeszcze raz.

Red nacisnęła guzik odtwarzania.

-- Kurwa! -- powiedział znowu Arthur.

-- Tam jest -- stwierdziła Red. -- Czekaj sekundę.

Trzask.

Punkcik białego światła pojawił się na czarnym tle ekranu. Mały, drobniutki. Jak tamten maleńki fajerwerk w jej głowie. Przewinęła klatki i włączyła jeszcze raz. Szybki błysk ponownie zjawił się na samym środku ekranu.

Mięśnie w ustach Olivera drgnęły.

-- W którą stronę dokładnie miałaś skierowany telefon, Red?

Wbijał w nią wzrok tak mocno, że musiała się odwrócić, lecz wciąż go czuła, nawet kiedy mrugnęła, jakby ją napiętnował.

-- W tę. -- Pokazała po przekątnej w kierunku tyłu kampera.

Oliver wyprostował się i podążył wzrokiem za jej ręką.

-- A więc wciąż tam jest -- stwierdził. -- Trudno stwierdzić, ale może kilkaset metrów w tamtą stronę. Najprawdopodobniej jest tam, gdzie był, kiedy na początku strzelił nam w opony i okna. Musiał wrócić na miejsce po tym, jak podrzucił nam krótkofalówkę.

Nadajnik zabzyczał w niewysłowionej zgodzie. Red była niemal zaskoczona, że snajper nie miał nic do powiedzenia po tym, co się stało.

Mięśnie w ustach Olivera znowu drgnęły, ale tym razem ułożyły się w szeroki uśmiech przecinający jego twarz na pół.

-- Udało nam się -- ogłosił, rozglądając się, ale nikt nie zareagował. -- Powiedziałem, że nam się udało!

Oliver roześmiał się, uderzając Red w ramię, a potem się przesunął, żeby tak samo uderzyć Arthura. Ten wciąż nie wyglądał dobrze. Patrzył rozmytym wzrokiem i gmerał przy kieszeni dzinsów. Był nerwusem, tak jak Red, ale może tylko wtedy, gdy się stresował i bał. Simon też jeszcze nie doszedł do siebie. Siedział na podłodze z nogami wyciągniętymi na odłamkach rozbitego lustra i patrzył w sufit, oddychając ciężko.

-- Ludzie, no! Udało nam się. Wydostaniemy się stąd. Żywi!

Oliver przyciągnął do siebie Reynę, mocno ją objął i pocałował w gęste, czarne włosy. Objął ramieniem Maddy i wyciągnął rękę do Simona, żeby pomóc mu wstać z podłogi.

Maddy się uśmiechała i obejmowała ramionami.

-- Juhuu, długi weekend! -- zawołał znowu Simon, próbując wstać.

Oliver stał pośrodku, uśmiechając się do wszystkich.

Deleguj. Motywuj. Świętuj. Wszystkie cechy urodzonego przywódcy, co sprawiało, że Red była bardziej niż nienaturalnym.

Oliver klasnął w dłonie, tworząc coś na kształt aplauzu z domieszką prośby o uwagę. Już ją miał.

-- Dobra. Snajper jest tam. -- Pokazał palcem. -- Więc jeżeli wyjdziemy przez boczne okno od kierowcy -- pokazał drugą ręką w przeciwnym kierunku -- to nas nie zobaczy, bo kamper nas zasłoni. Nawet się nie zorientuje, że wyszliśmy. Nie ma szans. A nawet jeżeli się zorientuje, nie uda mu się nas złapać, bo będziemy mieli przewagę czasową, a on dźwiga karabin.

-- Nie da się strzelać z takiej broni w biegu -- dodała Red.

-- Udało nam się -- oznajmiła tym razem Reyna, kiwając głową, jakby w to uwierzyła dopiero po samodzielnym wypowiedzeniu tych słów.

-- Jak chuj, że się udało! -- odparł Simon, unosząc pięść, a odłamki szkła zachrzęściły mu pod butami. -- Chociaż to siedem lat nieszczęścia, no nie? Stłuczone lustro?

-- Teraz nam przyniosło szczęście -- powiedziała Maddy.

Za plecami Simona w drewnianej ścianie kącika jadalnego widniała dziura z drzazgami tam, gdzie uderzył pocisk po przebiciu się przez lustro, prawdopodobnie wyleciał z drugiej strony kampera w ciemność. Przez szkło, drewno,, plastik i metal. Skóry i kości nawet by nie zauważył po drodze.

-- Dobrze. -- Oliver roztarł dłonie. -- Wyośmy się stąd w cholerę! Niczego ze sobą nie bierzcie. Same niezbędne rzeczy. Tylko telefony. Mam nadzieję, że złapiemy po drodze jakąś sieć i zadzwonimy po policję, żeby złapali tego skurwiela, zanim ucieknie. I do naszej mamy, żeby dać jej znać, że udało nam się uciec.

Red zastanawiała się, czy Catherine wydała już nazwisko świadka. Jej umysł już opuszczał kamper i przeskakiwał do kolejnej części historii.

W uszach jej brzęczało, ale to był chyba tylko szum z krótkofalówki.

-- Bierzemy ją ze sobą? -- zapytała, przechodząc nad odłamkami lustra, żeby zabrać nadajnik ze stołu.

-- Nie, zostaw ją -- powiedział Oliver, spoglądając znad ramienia. -- Nie potrzebujemy jej. Już nie gramy w jego grę.

Podszedł do fotela kierowcy i się pochylił, żeby zerwać taśmę utrzymującą wybebeszoną walizkę Red na oknie. Jednym mocnym szarpnięciem oderwał ją całą i rzucił na podłogę przed fotelem. Odsłonił rolety, ukazując mrok czekający na nich na zewnątrz z otwartymi ramionami.

Jedna część szyby już była otwarta, roztrzaskana na kawałeczki, ale Oliver mimo to przekręcił haczyk i przesunął drugi panel. W ten sposób będzie im łatwiej wyjść na zewnątrz z fotela kierowcy.

-- Będzie trochę ciasno -- stwierdził Oliver, uginając barki. -- Wszyscy mają telefony, tak? Okej. -- Stał na fotelu kierowcy, schylając się, kiedy otarł głową o podsufitkę. -- Pójdę pierwszy. Potem Maddy,

Reyna, Red, Arthur i Simon. -- Powiódł po nich wzrokiem w tej kolejności. -- Ustawcie się, przygotujcie się. Nie włączajcie jeszcze latarek. Nie chcemy, żeby cokolwiek zobaczył. Schylcie się i biegnijcie jak najszybciej w tamtą stronę. -- Pokazał w kierunku bocznej szyby od strony kierowcy. -- Przez tamte drzewa. Biegnijcie i na nikogo nie czekajcie. Zbierzemy się na tamtej drodze i potem stąd spieprzymy. Jasne?

Red pokiwała głową, zajmując miejsce między Reyną a Arthurem. Maddy przesuwiała się do przodu przed nią. Lavoyowie przodem.

-- Wiecie co? -- powiedział Simon z końca kolejki. -- Nie chcę już nigdy w życiu widzieć żadnego pieprzonego kampera.

-- Zgadzam się -- prychnęła Reyna, niemal się śmiejąc.

Niecierpliwa, nerwowa energia otaczała Red z każdej strony.

-- Idę -- oznajmił Oliver.

Schylił się, wystawił jedną nogę na zewnątrz i usiadł okrakiem na ramie okna. Był dokładnie jedną połową w środku, drugą poza kamperem. Pochylił głowę i wystawił na zewnątrz.

Szum ucichł, ustępując ciszy.

-- Halo -- rozległ się nagle głos za ich plecami.

Oliver zamarł w bezruchu, spojrzał do środka kampera, nasłuchując.

-- Niezła sztuczka z lustrem -- powiedział głos i roześmiał się metalicznie i mrocznie. -- Ale jest jedno, co powinienem ci uświadomić, zanim popełnisz błąd i wyjdiesz przez to boczne okno od kierowcy, Oliver. Pewnie powinienem był to zrobić wcześniej, moja wina.

Szum.

Żebra Red zacisnęły się i splotły ze sobą jak palce, kiedy odwróciła się, żeby spojrzeć na krótkofalówkę wpatrującą się w nich ze stołu, gdzie ją zostawiła. Wzrok jej się rozmył i podwoił fluorescencyjny zielony wyświetlacz, który wypełnił jej głowę.

-- Skąd... -- zaczęła Reyna.

-- Oliver, nie ruszaj się! -- krzyknęła Maddy, kiedy przesunął się w oknie i spojrzał na drogę centymetry pod nogą.

Zapadła cisza, ciężka i kłująca.

-- Powinienem był wam powiedzieć -- rozległ się ponownie głos. --
Jest nas dwóch.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI

Jeden świst wdechów. Jeden krzyk. Jeden ścisk w klatce piersiowej Red.

Było ich dwóch w tej rozległej nicości. Dwóch. Dwie bronie. Dwie czerwone kropki. Nie, to się nie mogło dziać. To nie tak miało być.

-- Wracaj do środka, Oliver! -- krzyczała Reyna. -- Właź!

Zaczął się wyścig między jej głosem a palcem snajpera na spuście.

Oliver wsunął głowę przez okno i cały wtoczył się do środka. Upadł na Maddy na fotelu kierowcy i Reynę tuż za nią. Reyna cofnęła się, popchnęła Red, która potknęła się o stopy Arthura, ale złapał ją silnymi i stabilnymi ramionami.

-- Zasłońcie rolety! -- Reyna wciąż krzyczała. Dźwięk wbijał się w Red. -- Zasłońcie je!

Oliver wstał, sięgnął ręką i zaciągnął rolety. Nie było widać najmniejszej szparki. Znowu zostali odcięci od świata zewnętrznego. Były tylko kamper i nieokreślone tam, a między nimi jedynie cienka granica z czarnej rolety.

-- To niesprawiedliwe -- płakała Maddy z otwartymi ustami i zamglonym wzrokiem. -- Już prawie wyszliśmy. Prawie uciekliśmy.

Grube łyzy stoczyły się jej po policzkach na podbródek.

-- KURWA! -- zaryczał Oliver.

Napięte mięśnie zarysowały się na całej długości zaczerwienionej szyi i wyglądały jak sznurki lalkarza, poruszające jego marionetkową głową.

-- Kurwa, kurwa, kurwa! -- Uderzał pięściami w kierownicę, w deskę rozdzielczą.

-- Oliver, przestań! -- Reyna nachyliła się, żeby złapać go za rękę i przytrzymać przy swojej klatce piersiowej. -- To nikomu nie pomaga.

-- Dwóch. -- Simon cofnął się, a duży odłamek lustra odbił podezwę jego buta, zanim pękł nadepnięty. -- Dwóch pierdolonych snajperów. Wiecie, czego ta noc nie potrzebuje? -- zawołał. -- Kolejnego pierdolonego snajpera!

Oliver wyprostował się, a potem ruszył gniewnie naprzód i odepchnął Reynę z drogi. Potknął się o jedną z puszek piwa, która zakreśliła się w miejscu. Znowu wydał z siebie obrzydliwy ryk, kiedy się schylił i zacisnął dłonie na drzwiczkach szafki. Podniósł je i cisnął o podłogę. Drewno trzasnęło i rozłamało się na dwie nierówne części.

-- Oliver, przestań! -- zawołała Maddy. -- Przerażasz mnie!

-- Ja cię przerażam?! -- Napał na nią z szaleństwem w oczach. W kąciu ust utworzyła mu się banieczka śliny. -- To nie mnie powinnaś się teraz bać, Madeline. Tylko tych ludzi z pieprzonymi karabinami!

-- Oliver, proszę cię. -- Reyna popchnęła go w kierunku kącika jadalnego, tam, gdzie nie było żadnego rozbitego okna. -- Proszę, usiądź i się uspokój.

-- Już byliśmy na zewnątrz -- powiedział do siebie, wsuwając nogi pod stół i patrząc na krótkofalówkę. -- Już wyszliśmy. Byłem tak blisko.

Red zerknęła na Arthura, który oparł się o sofę. Patrzył na nią, a jednocześnie nigdzie. Wzrok miał rozmyty, daleki. Opuścił głowę i schował twarz w dłoniach. Na skórze wokół palców utworzyły się białe kręgi.

Red wyciągnęła rękę, prostując palce. Każdy zbyt świadomy siebie i tego, co kazała im robić. Położyła na chwilę dłoń na głowie Arthura tuż nad karkiem. Mama jej tak robiła, kiedy Red była zdenerwowana. Dopiero teraz zdała sobie sprawę, jak bardzo jej tego brakowało. Nie powinna o niej myśleć. Dlaczego dziś w nocy ciągle o niej myślała?

Arthur uniósł na nią wzrok. Zsunęła dłoń z jego głowy, lecz złapał ją swoją oczekującą ręką. Ścisnął ciepłymi palcami jej chłodne kostki.

To za dużo.

Red oswobodziła dłoń i opuściła rękę wzdłuż ciała.

Spojrzała na wszystkich i rozejrzała się po ich twarzach. W powietrzu w kamperze unosiło się coś nowego. Nie był to strach ani dezorientacja. Tego mieli pod dostatkiem. To była czysta desperacja, jakiej jeszcze nigdy nie widziała. A była ekspertką od desperacji.

Reyna otrząsnęła się jako pierwsza. Kucnęła, żeby podnieść roztrzaskane części drzwiczek szafki.

-- Co robisz? -- zapytał ją ostro Oliver, dotykając anteny krótkofalówki.

-- Sprzątam -- odparła Reyna, niosąc kawałki drewna do sypialni na tyłach kampera. -- Wygląda na to, że trochę tu zabawimy.

Red patrzyła, jak przekracza próg sypialni i wstawia połamane drzwiczki w szparę za łóżkiem. Wróciła i zabrała się za lustro.

-- Maddy? -- zwróciła się do niej łagodnie. -- Czy możesz mi z tym pomóc, proszę? Pozbieraj większe kawałki i włóż do kosza.

-- Jasne. -- Maddy pociągnęła nosem i wytarła go w rękaw.

-- Nigdy stąd nie wyjdziemy -- powiedział Simon, opadając na sofę obok Arthura. -- To najgorszy dzień mojego życia.

To nie był najgorszy dzień życia Red. Nie, raczej nie. Tamtego nic nie mogło przebić. Szósty lutego dwa tysiące siedemnastego roku. Bo sama strata mamy w ten sposób nie wystarczyła. Musiał dołożyć się jeszcze tamten ostatni telefon. Wciąż bolał po ich kłótni w kuchni dzień wcześniej o tym, że Red nie skupiała się na lekcjach, że pogarszały się jej oceny. Mama zadzwoniła na stacjonarny sześć minut po dziewiętnastej, żeby powiedzieć, że się spóźni na kolację. Red odebrała. Nie chciała z nią rozmawiać. "W porządku" -- odpowiedziała tylko, myśląc: "No i dobrze". Liczyła, że uda jej się pójść spać, zanim mama wróci do domu. Nie będzie musiała ani jej oglądać, ani ponownie wszczynać awantury. Ale Red nie mogła się powstrzymać. Cała się najeżyła, kiedy mama powiedziała do niej: "skarbie".

-- Nie mów tak do mnie. Myślałam, że jestem rozczarowaniem.

Mama nigdy tak się do niej nie zwróciła. Red dopowiedziała to sobie. Mama oznajmiła, że porozmawiają o tym, kiedy wróci do domu. Ale jej głos nie brzmiał naturalnie i Red pomyślała, że wciąż jest na nią zła. Rozczarowana. Czy jakaś część niej chciała, żeby Red nigdy się nie urodziła? Coś im przeszkodziło, jakiś dwutonowy dźwięk wibrujący gdzieś w tle za głosem mamy. Dzwonek do drzwi. Podwójny.

-- Cześć -- zwróciła się jej mama do kogoś, nie do Red, bo przecież nie potrafiła skupić się na niej nawet przez jedną pieprzoną sekundę. Nie potrafiła wyłączyć trybu szefa policji i być po prostu mamą. Ta myśl była niesprawiedliwa, ale Red nie miała w tamtej chwili ochoty na sprawiedliwość. -- Skarbie. Zanim się rozłączę, muszę cię o coś poprosić. Czy możesz przekazać tacie, żeby...

Wtedy nadeszła ta najgorsza część.

-- Nie -- ucięła Red. -- Przestań mi cały czas mówić, co mam robić.

I jeszcze gorsza.

-- Nienawidzę cię.

Red się rozłączyła, odcinając głos mamy powtarzający jej imię.

W ciągu dziesięciu minut od tamtego telefonu jej mama już nie żyła.

-- Red? -- powiedział Oliver, ratując ją od wspomnień, ale nie od wyrzutów sumienia, bo te zawsze były obecne.

Red uniosła wzrok dokładnie w tym momencie, gdy Oliver do niej podszedł i włożył krótkofalówkę w jej dłoń.

-- Przeszukuj dalej kanały i szukaj zakłóceń. Już tylko to nam pozostało -- oznajmił ponuro, odwracając się.

Więc w grafiku ponownie pojawiła się nadzieja na pomoc z zewnątrz, bo plan ucieczki wyleciał przez okno, co było dość śmieszne, ponieważ dokładnie taki był plan. Red wcisnęła guzik z plusem, przechodząc na kanał czwarty, a następnie piąty.

Kanał szósty. Zatrzymała się tam na chwilę. Kanał mamy z ich gry w policjantki i policjantki. "Przestań, przestań o niej myśleć". Red nie miała prawa o niej myśleć. Mama nie żyła z jej winy i nic nie mogło tego naprawić, nawet plan. Co to było? Co mama chciała, żeby Red przekazała tacie? Nigdy się tego nie dowiedzą, ale może to mogło ją ocalić. Mogło ją uratować, a Red powiedziała: "nie". Rozłączyła się. Mamę zabito, poddano egzekucji, i to była wina Red. Wyłącznie jej, bo policja nigdy się nie dowiedziała, kto ją zastrzelił. Dwa razy. W tył głowy. Klęczącą. Myślącą o tym, że córka jej nienawidzi, i o tym, jak ona nienawidzi jej z wzajemnością.

Red przeskakiwała z kanału na kanał. Krótkofalówka bzyczała w jej zbyt mocnym uścisku.

Reyna i Maddy skończyły sprzątać potłuczone lustro. Teraz Reyna stała w kuchni i wyjmowała sześć szklanek z szafki. Napełniła je wodą, jedną po drugiej. Szum z kranu wypełnił kamper nową muzyką, tłumiąc na kilka chwil dźwięk krótkofalówki.

-- Proszę -- odezwała się, podając jedną szklankę Maddy, a drugą przesunęła po stole Oliverowi. -- Musimy się nawadniać. To długa noc.

Dwie następne szklanki powędrowały do Arthura i Simona, który potrzebował wody najbardziej ze wszystkich. Ostatnią podała Red i uśmiechnęła się z rezygnacją, kiedy ta wzięła od niej szklankę.

-- Dziękuję -- powiedziała Red.

Upiła mały, a następnie długi łyk, unosząc szklankę i oczy do lamp nad głową. Nie zdawała sobie sprawy, że była tak spragniona. W jej żołądku pojawiło się coś jeszcze, jakieś uczucie pustki. Znowu była głodna. Ale nie mogła jeść. Wypiła ostatni łyk wody i wciągnęła głęboko powietrze.

Nie mogli uciec. Więc co mieli teraz zrobić? Red nie mogła sobie dokładnie przypomnieć, co powiedział snajper o tamtej tajemnicy. Mieli tu siedzieć uwięzieni, aż Catherine Lavoy wyda im nazwisko? Spojrzała na Olivera. Powinien wiedzieć, co robić. Przecież był przywódcą.

-- Mamy przejebane -- powiedział Oliver do środka w połowie pustej szklanki, a jego głos odbił się głuchym echem od jej ścianek. -- Mamy kompletnie przejebane.

Może jednak nie.

Arthur wziął od Red pustą szklankę i zaniósł na blat kuchenny razem ze swoją. Odstawił je z głuchym stuknięciem. Uszy Red musiały się zepsuć, bo usłyszała echo również tych dźwięków, co nie było normalne.

Arthur westchnął.

-- Może powinniśmy pomyśleć o tej taje... -- zaczął.

-- Ćśś -- zasyczał Oliver, unosząc dłonie, żeby wszystkich uciszyć. --
Coś słyszę, słyszę...

Wyprostował się, przechylając głowę na bok i nadstawiając ucho.

Red też to słyszała. Niski, klekoczący, dudniący dźwięk. Był coraz głośniejszy i zagłuszał szum krótkofalówki.

-- Co... -- Maddy zamilkła na jedno ostre spojrzenie brata.

Red spojrzała w górę, próbując wsłuchać się w dźwięk ponad sufitem. Nadchodził z góry, z nieba.

-- To helikopter -- powiedział Oliver, podskakując z siedzenia. -- To helikopter!

Zbliżał się coraz bardziej niczym mechaniczny grzmot burzy. Nie widzieli go, ale słyszeli.

-- Zbliża się! -- krzyknął Oliver, a błysk w jego oczach zajął miejsce desperacji. -- Musimy dać im jakiś znak. Dać im znać, że potrzebujemy pomocy!

-- Klakson! -- zawołała Maddy.

-- Nie usłyszą -- stwierdziła Reyna.

-- Światło! -- Simon zerwał się na równe nogi. -- Możemy nadać sygnał SOS. Wiem, jak to zrobić.

Doskoczył do panelu i trzykrotnie szybko przekręcił włącznik światel w jedną i drugą stronę.

-- Nie zobaczą, bo okna są zakryte! -- Reyna potrząsnęła głową, rozglądając się gorączkowo.

Helikopter musiał być teraz dokładnie nad nimi, mechaniczny dron tnący powietrze.

-- Lampy -- powiedziała Red.

-- Lampy! -- krzyknęła Maddy. -- Simon, biegiem!

Simon podbiegł do deski rozdzielczej, z impetem wpadając na fotel kierowcy. Red stanęła za nim z jedną ręką kurczowo zaciśniętą na fotelu pasażera, a drugą ściskającą krótkofalówkę, której krawędzie wbiły jej się w skórę.

Simon sięgnął do wajchy za kierownicą i włączył główne reflektory.

Blask oblał zakrytą przednią szybę i wlał się do środka przez szpary wokół krawędzi zasłoniętej rolety.

-- Kropka, kropka, kropka -- zamruczał do siebie Simon i szybko trzykrotnie pociągnął za wajchę. -- Kreska, kreska, kreska. -- Ponownie trzy razy poruszył przełącznikiem, lecz tym razem pozostawił światła włączone na dłużej w ciemności. -- Kropka, kropka, kropka.

-- Nie przestawaj -- zakomenderował Oliver, nachylając się nad fotelem kierowcy i podciągając roletę, żeby zobaczyć, jak światła kampera przecinają noc.

Dźwięk helikoptera cichł, odpływając od nich po niebie.

-- Odlatuje -- powiedziała Reyna, a z jej głosu znikła cała nadzieja.

-- Nadawaj dalej, Simon! -- W głosie Olivera jeszcze trochę jej pozostało.

Reflektory zapalały się i gasły w takt schematu, który szeptał do siebie Simon.

-- Kropka, kropka, kropka, kreska, kreska, kreska, kropka, kropka, kropka.

Ocalcie nasze dusze. Ocalcie nas. Prosimy, uratujcie nas.

Światła włączone, światła wyłączone.

Pomysł wykradziony z kolejnego wspomnienia. Mama Red świeciła reflektorami w okna salonu, kiedy wracała późno z pracy. Nie zrobiła tego jednak tej nocy, która miała największe znaczenie. Red czekała wtedy na nią. Mimo że była zła i zraniona, to i tak czekała.

-- Odlatuje -- powiedziała Reyna do Olivera, kładąc mu rękę na ramieniu.

Strząsnął ją.

-- Nie przestawaj!

Simon przesuwiał dźwignię światel w tył i w przód, a świat przed nimi ożywał w świetle reflektorów i znikał w ciemności. Red również oscylowała między wtedy a teraz.

W ciągu kilku sekund dźwięk przycichł do niskiego pomruku, odległego brzęczenia, po czym noc połknęła go w całości i nie pozostawiła po nim ani śladu.

-- Odleciał -- oznajmiła Red.

Simon wyłączył światła, opadł na fotel i wydał z siebie długie, ciężkie westchnięcie.

-- Może wróci -- powiedziała Maddy, patrząc w tył głowy Olivera.

-- Może -- odparł. -- Jeżeli to był helikopter ratowniczy po nas.

W tej chwili Red była pewna, że ona i Oliver Lavoy żyją w dwóch różnych światach. Ona, słysząc helikopter, nie pomyślałaby, że leci po nią. Nikt nie kochał jej na tyle, żeby to zrobić.

-- Nikt nie wie, że potrzebujemy pomocy -- oznajmił Arthur, patrząc w sufit, jakby chciał przywołać helikopter z powrotem mocą spojrzenia.

-- Może moja mama wie -- stwierdził Oliver łamiącym się głosem.

-- Chyba tylko przelatywał -- dodała Reyna, kładąc na ramieniu Olivera rękę, która tym razem tam pozostała.

-- Może widzieli. Może widzieli światła -- ciągnął Oliver.

-- Może -- przytaknęła Reyna łagodnie.

-- Skąd znasz alfabet Morse'a? -- zapytał Arthur, patrząc na Simona.

-- To znaczy, nie znam, oczywiście -- odparł Simon. -- Tylko SOS. Z filmu. Chyba z *Panic room*.

-- Red, skanuj dalej. -- Oliver obrócił się do niej z ustami zaciśniętymi w wąską, ponurą kreskę.

Jeżeli Red miała być ich jedyną nadzieją, faktycznie mieli przejebane. Nie wyciągnie ich stąd. Uniosła krótkofalówkę i zaczęła ponownie przeskakiwać puste kanały.

Oliver westchnął, próbując dojść do siebie, i wzruszył ramionami. Red patrzyła na niego, dlatego udało jej się złapać moment olśnienia, który rozbłysnął w jego oczach.

-- Może to nic straconego -- oznajmił. -- Może w tym cały sęk, żeby nadać jakiś sygnał świetlny. Chwila.

Rzucił się do stołu i chwycił swoją zapalniczkę Zippo ze stosu materiałów.

-- Strzelił w bak i cała benzyna wylała się na ziemię, prawda? -- zapytał.

-- Prawda -- odpowiedziała Maddy.

-- Jeśli ją zapalę... -- W celu demonstracji pstryknął płomieniem zapalniczki, który zatańczył w jego oczach. -- I wyrzucę za okno, podpali się cała kałuża benzyny. Ognisko. Ognisko sygnałowe. Może ktoś zobaczy dym. Światło podróżuje szybciej niż dźwięk, tak?

-- Nie w środku nocy -- sprostowała Reyna. -- Nikt nie zobaczy dymu.

-- I podpalisz kamper -- dodał Arthur, zagrzebując palce w kieszeni, jakby chciał je ukryć przed Oliverem na skutek tej konfrontacji. -- Spalisz nas razem z nim.

Oliver był już u kresu desperacji i zrobił się nieostrożny. Może Maddy miała rację, że powinni się go bać. Jednak Reyna chyba potrafiła go kontrolować. Uspokoić na tyle, żeby myślał logicznie.

-- Kamper jest naszą jedyną osłoną -- powiedziała. -- Nie możemy go podpalić.

Oliver ją zignorował i wpatrywał się w płomień jeszcze przez sekundę, zanim go zgasił i odłożył zapalniczkę na blat.

Simon podszedł do stołu i sięgnął nad latarkami, taśmą srebrną, taśmą biurową, taśmami kolorowymi, nożem, nożyczkami i zapalniczką, notesami i długopisami, których wcześniej używała Maddy, do wciąż otwartej torebki z chipsami leżącej na boku. Wziął pełną garść chipsów i włożył sobie do ust.

-- Jak możesz jeść w takiej chwili? -- Maddy zadała mu retoryczne pytanie.

-- O tak. -- Pokazał jej, otwierając usta i żując przesadnie, żeby zobaczyła rozmemlaną pomarańczową breję na jego języku.

Maddy nie zareagowała.

-- Jaki jest następny plan? -- Spojrzała na brata. -- Co teraz zrobimy?

Odpowiedziała jej cisza, nie licząc szumu krótkofalówki, kiedy Red wróciła na kanał trzeci oraz stłumionego chrupania z wnętrza ust Si-

mona.

-- Lu-dzie -- powiedziała Reyna dziwnie, rozłupując słowo na dwie nierówne części, jakby musiała wypchnąć je siłą z gardła.

Red uniosła wzrok. Reyna patrzyła gdzieś ponad jej ramieniem w kierunku maski kampera. W jej oczach pojawiło się coś nowego i nieznanego.

-- Ludzie! -- powtórzyła tym razem pełnym słowem. -- Ktoś tu jest -
- dodała.

Wskazała ręką. Red obróciła się, podążając wzrokiem za trzęsącym się palcem Reyny, za przednią szybę i w świat poza nią. Tam, rozproszone ciemnymi sylwetkami drzew w oddali, widniały dwa małe punkty światła przesuwane przez noc i mrugające między gałęziami blokującymi widok.

Światła zakreśliły razem z drogą i wyłoniły się zza drzew. Teraz dwa jasne snopy zmierzały w ich kierunku. Prosto na nich.

Światła samochodu.

-- Ktoś tu jest.

2:00

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY TRZECI

Oliver wygramolił się na przód wozu. Zbliżające się białe światła odbijały się w czerni jego oczu. Słysząc było chrzęst kół na drodze.

-- Kto to? -- zasyczał.

-- Nie, to chyba nie więcej ich kumpli, co? -- powiedział Simon, unosząc rękę, żeby przysłonić sobie oczy.

-- Może to policja! -- stwierdziła Maddy, przyciskając dłonie do klatki piersiowej.

Red spojrzała przez szybę. Jej szeroko otwarte oczy wypełniły się białym światłem, jakby nagle nocy wyrosły oczy i teraz się w nią wpatrywały.

-- Włącz nasze światła, Reyna. -- Oliver popchnął ją do deski rozdzielczej. -- Zobaczmy, kto to.

Reyna wyciągnęła niepewnie rękę i sięgnęła do wajchy, nie spuszczać wzroku ze świateł na zewnątrz. Popchnęła ją, na co rozbłysły reflektory kampera, zderzając się czołowo ze światłami przybyszów.

Wreszcie mogli zobaczyć, kto nadjeżdżał. Nie był to wóz patrolowy, ale biała zakurzona furgonetka, która zbliżała się z niskim warkotem silnika. Za szybą widać było dwie sylwetki.

Samochód skręcił powoli na pusty kawałek drogi po ich prawej stronie. Światła oderwały się od lamp kampera i wszystkie stworzyły cztery osobne snopy.

-- Kto to, do kurwy... -- powiedział Arthur, podchodząc do przodu i stając obok Reyny.

Furgonetka westchnęła i zatrzymała się tuż przed nimi, niemal stykając się z kamperem. Silnik zgasł razem ze światłami.

Cisza, szum i klikanie wyłączzonego silnika.

Teraz, kiedy światła przybyszów już nie oślepiały Red, zobaczyła, że to mężczyzna i kobieta, oboje grubo po sześćdziesiątce lub tuż po siedemdziesiątce. Tyle mogła stwierdzić z takiej odległości i przy dwóch dzielących ich szybach.

-- Kto to... -- zaczęła.

Szum krótkofalówki zamilkł.

-- Spławcie ich -- zaskrzeczał głos w rękach Red, na co drgnęła i spojrzała na nadajnik. -- Spławcie ich natychmiast, albo ich zabiję.

Więc to nie snajper. To nie była część planu.

-- Niczego im nie mówcie -- ciągnął głos mroczniej i głośniejsze. -- Powiedźcie, że wszystko w porządku, że samochód się zepsuł. Jeżeli piśnecie im chociaż słówko albo dacie znać w jakiś inny sposób, zastrzelę ich oboje.

To z pewnością nie była część planu.

Red uniosła głowę i podchwyciła wzrok Olivera. Patrzył na nią, jakby była strażniczką głosu.

-- Nie są z nimi -- oznajmił. -- Możemy ich wykorzystać, żeby sprowadzić pomoc.

-- Przecież właśnie powiedział, żeby tego nie robić -- odezwał się Arthur. -- Właśnie powiedział...

-- Zabiję ich -- wciął się snajper, jak gdyby wszystko usłyszał. -- Jeżeli powiecie im, że macie kłopoty, zginą przez was. Zrobię to.

Szum.

-- Spławcie ich, albo zginą.

Arthur otworzył szeroko oczy i usta.

-- Ale... -- zaczęła Maddy, lecz reszta zdania nie miała znaczenia, bo usłyszeli szcęk otwieranych drzwi przeszywający zbyt cichą noc.

Red spojrzała na drzwi terenówki. Otworzyły się, a potem wyłonił się zza nich mężczyzna. Miał kurtkę z kożuszkową podszewką zapiętą pod samą szyję, włosy przetkane siwizną i policzki usiane czerwonymi kropkami.

-- Halo! -- zawołał w rulonik z dłoni, jakby chciał ochronić to słowo przed nocą. -- Wszystko tam u was w porządku?

Nachylił się i zatrzasnął drzwi samochodu w tym momencie, gdy otworzyły się drugie od strony pasażera. Z samochodu wyszła kobieta. Miała włosy związane w niezgrabny kucyk, zaczęła się rozglądać i zajrzała przez przednią szybę do wnętrza kampera. Jej wzrok spoczął na Red. Kobieta uśmiechnęła się i uniosła bladą dłoń w nieruchomym ge-

ście pozdrowienia. Kiedy Red odwzajemniła uśmiech, ukazując zęby, z krótkofalówki wydobył się głos.

-- Pozbądźcie się ich, albo zginą. Otwórzcie drzwi i powiedzcie, że nic wam nie jest.

-- Musimy ich odesłać -- stwierdził Arthur, kierując wzrok na drzwi kampera.

Oliver pociągnął go w tył.

-- Ale to może być nasza jedyna szansa na...

-- Słyszałeś, co powiedział. -- Arthur odepchnął się od Olivera. -- Chcesz zabić tych ludzi?

-- Musimy zrobić, co nam każe. -- Reyna podeszła do Olivera i położyła mu dłoń na piersi. -- Rozumiesz? W tej chwili celuje w nich z karabinu.

-- Halo?! -- zawołał ponownie mężczyzna na zewnątrz.

Jego buty zachrząściły na drodze, kiedy podszedł bliżej drzwi.

-- Dobra, idźcie -- powiedział Oliver, puszczając koszulę Arthura. -- Simon, jesteś aktorem. Zagraj tak, żeby przekonać ich, że nic nam nie jest.

-- Nie wychodzę i nie staję w tych drzwiach. -- Simon pokręcił głową. -- Już mnie raz postrzelił.

-- Powiedział, że możemy -- przekonywał go Arthur. -- Nie strzeli, jeżeli ich odeślemy. Ja to zrobię.

Jednym szybkim ruchem Arthur nacisnął klamkę i popchnął drzwi. Otworzyły się szeroko. Mężczyzna stał zaledwie kilka metrów od drzwi. Szeroki uśmiech marszczył mu twarz jak bibułę.

-- Hej, dzieciaki -- przywitał się.

Przeniósł wzrok z Arthura, który schodził z pierwszego schodka, na Simona i Reynę tuż za jego plecami, następnie na Red. Stała z tyłu i kurczowo ścisnęła w dłoniach krótkofalówkę, jakby chciała w ten sposób sprawić, żeby snajper nie strzelił.

-- Dobry wieczór panu -- odpowiedział Arthur z lekkim skinieniem głowy, schodząc jeszcze jeden schodek.

-- Wszystko u was w porządku? -- zapytał mężczyzna. -- Zobaczyliśmy z drogi jakieś migające światła i podjechaliśmy, żeby sprawdzić, czy ktoś ma kłopoty. -- Pokazał kciukiem w tył nad ramieniem. -- Wygląda na to, że złapaliście kaptcie tam z przodu.

-- Tak -- przytaknął Arthur, drapiąc się w tył głowy. -- Chyba najechaliśmy na coś i przedziurawiliśmy opony.

-- A niech mnie -- powiedział mężczyzna, odchodząc krok w tył i zerkając na kampera. -- Wygląda na to, że trzecia też wam poszła.

-- I chyba czuć benzyną. -- Kobieta podeszła bliżej i znalazła się w polu widzenia Red obramowana razem z mężczyzną framugą otwartych drzwi i zasłonięta częściowo poruszającymi się ramionami Arthura drapiącego się w rękę.

-- To moja żona, Joyce -- przedstawił kobietę mężczyzna, kiwając w jej stronę głową. -- Ja jestem Don.

-- Miło was poznać -- odparł Arthur.

-- Skąd jesteście? -- spytała Joyce ze słodkim uśmiechem, kiedy stanęła u boku męża.

Red usiłowała nie wyobrazić sobie czerwonej kropki prześlizgującej się po ich plecach, przeskakującej z głowy na głowę. Entliczek, pentliczek, czerwony stoliczek.

-- Z Filadelfii -- odpowiedział Arthur.

-- Rozpoznałem po akcencie -- stwierdził Dom. -- Daleko od domu.

-- Tak, jedziemy do Gulf Shores na długi weekend -- wytłumaczył Arthur.

-- Och, jak miło -- odezwała się Joyce.

Wtedy Oliver podszedł do drzwi z zaciśniętą szczęką, bo najwyraźniej zdecydował, że jest bezpiecznie, gdyż Arthur jeszcze nie został zastrzelony. Przepchnął się obok niego i zszedł z ostatniego schodka.

-- Dobry wieczór -- powiedział dźwięcznie i wyraźnie i wyprostował plecy, prezentując Olivera Lavoya w pełnej krasie. -- Miło was poznać. Jestem Oliver.

-- Don, Joyce -- powtórzył Don.

Wydawało się, że rozpoznał w Oliverze przywódcę stada. Kto by nie rozpoznał z tymi wyprostowanymi plecami i przeszywającymi złotymi oczami?

-- Mieszkamy na farmie, tam, w tamtą stronę. Przejeżdżaliśmy i zobaczyliśmy światła.

-- Ciekawe, co sobie o nas pomyślicie. Wracamy do domu o drugiej nad ranem -- powiedziała Joyce i zachichotała, zakrywając usta dłonią.

Red zauważyła na jej paznokciach poodpryskiwany niebieski lakier.

-- Byliśmy u córki. Mieszka w Jacksonville. Po południu urodziła dziecko, naszego pierwszego wnuka. -- Słowa wysypały się z niej, potykając się o siebie, jakby musiała je wypowiedzieć, jakby ich kamper był powodem, dlaczego się tu zatrzymali.

-- O, gratulacje -- powiedział Oliver, a Red usłyszała, jak przykleja sobie przy tym uśmiech do twarzy. -- Świeżo upieczeni dziadkowie.

-- Jesteśmy bardzo podekscytowani -- dodała Joyce, zerkając na męża. -- Prawda, Don? Nie mogliśmy nie pojechać i nie zobaczyć dziecka od razu. Nazwała go Jacob po moim tatusiu, który odszedł w zeszłym roku. Jest najśłodszym maleństwem, jakie kiedykolwiek widziałam. Prawda, Don?

-- Tak, moja droga.

-- Ale -- ciągnęła opowieść Joyce, przeskakując wzrokiem między Arthurem, Oliverem a Reyną -- wiecie, jak to jest z małym dzieckiem. Nie chcecie, żeby rodzice wisieli wam nad głowami i mówili, co robicie nie tak pierwszej nocy. Dlatego postanowiliśmy nie zostawać na noc i wrócić do domu, zostawić ją i Thomasa w spokoju. Wiecie?

-- Rozumiem -- przytaknął Oliver. -- Cóż, jestem pewien, że córka doceniła, że przyjechali państwo taki kawał drogi w odwiedziny.

-- Jedziemy znowu w następny weekend, prawda, Don?

-- Joyce, zamilkniez na sekundę? -- rzucił Don w odpowiedzi, jednak z czułością w głosie. -- Ci ludzie na pewno nie chcą słuchać historii naszego życia. -- Spojrzał w dół i przesunął butem po drodze, po czym uniósł podeszwę i się jej przyjrzał. -- Żona ma rację, wiecie? Macie tu wyciek benzyny. Wygląda na to, że cały bak wam się opróżnił.

Red miała nadzieję, że nie przyjrzą się dokładniej i nie zobaczą dziury po pocisku, tym, który trafił w bak.

-- Tak, chyba jakaś gałąź utknęła pod podwoziem -- odparł Oliver niezbity z tropu. -- Pewnie ciągnęliśmy ją przez jakiś czas. Musiała przebić opony i oderwać coś spod spodu.

Don skrzywił się i zazgrzytał zębami.

-- Dzwoniliście po pomoc drogową? -- zapytał.

-- Tak -- powiedział Arthur.

-- Nie -- rzucił Oliver w tym samym czasie.

Nastała niewygodna chwila. Don spojrzał w górę ponad ich głowami. Musiał zauważyć wybitą szybę, bo zmrużył oczy i ściągnął brwi. Szum z krótkofalówki zabzyczał, więc Red schowała ją za plecami.

-- Nie złapaliśmy sygnału -- wyjaśnił Oliver.

-- Och. -- Joyce uśmiechnęła się, bo nie wychwyciła napięcia w głosie Olivera. -- Zasięg jest tu okropny. Mamy szczęście, kiedy złapiemy jedną kreskę w domu, a i tak trzeba wystawić rękę przez okno w sypialni.

-- Dziś jest jeszcze gorzej -- dodał Don, wracając wzrokiem do Olivera, chociaż ten już nie wyglądał na takiego pewnego siebie i swobodnego, jak trzydzieści sekund temu. -- Sąsiad powiedział nam wczoraj rano, że jakaś terenówka wjechała w maszt telefoniczny na południe od Ruby. Padły wszystkie sieci. Najwyraźniej sprawcy uciekli, zanim przyjechała policja. Przypuszczam, że to był skradziony samochód, i kierowca wziął za szybko zakręt i stracił panowanie. Po południu zadzwoniłem do AT&T z drogi i powiedzieli, że ich ekipa się tym zajmuje i zasięg wróci do rana. Jeżeli wierzyć w to, co mówią -- dodał, pociągając nosem.

Red przełknęła ślinę. To oni. Wjechali terenówką w maszt telefoniczny, żeby go odłączyć. Wszystko było częścią planu, żeby ich tu uwięzić. Ale to, co się działo teraz, nie było częścią planu. Don i Joyce nie mieli tędy przejeżdżać o tej porze. Nie mieli znaleźć ich tu uwięzionych, w rozległej pustce, w nocnej drodze powrotnej z odwiedzin u pierwszego wnuka. Don i Joyce nie mieli się wydarzyć.

-- Więc to wszystko tłumaczy -- stwierdził Oliver. -- Przepraszam na chwilę. -- Uniósł palec, wszedł po schodach i wrócił do środka.

Podszedł do stołu, odpychając Red z drogi. Kiwnął na Maddy chowającą się przy sofie.

-- Gdybyście mieli osobówkę -- powiedział Don -- wzięlibyśmy was na hol. -- Otaksował wielki kształt kampera. Red podeszła do przodu, ocierając się o Simona w progu. -- Niezła sztuka, co? -- powiedział Don, klepiąc blachę bocznej karoserii kampera.

-- Dziewięć i pół metra -- rzuciła Red.

-- Doprawdy? -- Don spojrzał na nią, mrużąc oczy i cicho zagwizdał. -- A niech mnie.

-- To mojego wujka. -- Simon zrobił krok naprzód i uśmiechnął się do nich.

Red kątem oka zobaczyła napięte mięśnie w jego policzku.

-- Naprawdę? A ile coś takiego was kosztuje? -- dopytywał Don.

Szum zabzyczał za plecami Red i zamilkł.

-- Spławcie ich -- zagroził niski syk.

Red wstrzymała oddech.

-- Co mówiłeś, synu? -- Don spojrzał na Simona.

-- Powiedziałem, że to raczej dla ludzi, którzy mają więcej pieniędzy niż rozsądku. -- Simon zaśmiał się głośno, tuszując szum krótkofalówki. -- Jak mój wujek.

-- Racja. -- Don zaśmiał się z grzeczności.

-- Cóż, my nie mamy ani rozsądku, ani pieniędzy. -- Joyce zawtórowała mężowi śmiechem, unosząc barki.

Wtedy Red ją zauważyła. Sunęła po ramieniu Joyce i skryła się w pasmach jej związanych włosów. Czerwona kropka. Oczekująca. Gotowa wyrwać dziurę w głowie kobiety.

Red znowu przełknęła ślinę. Szeroko rozciągnięty uśmiech niewygodnie rozciągał jej skórę. Pilnowała się, żeby utrzymać kamienną twarz, tak jak ją uczono. Nie daj niczego po sobie poznać. Powaga na twarzy, powaga w słowach, tylko tyle musiała zapamiętać. "Zapamiętasz to wszystko, Red?".

-- Ilu ludzi mieści? -- zapytał Don. -- Jest was pięcioro, tak?

-- Sześcioro -- sprostowała Reyna.

Lekkie drżenie w jej głosie kazało Red sądzić, że też zauważyła czerwoną kropkę. Reyna studiowała medycynę. Wiedziała o wszystkich delikatnych i miękkich wnętrznościach pod skórą Dona i Joyce oraz o wszystkich makabrycznych cząstkach, na które mogą się rozpaść, stojąc na drodze pocisku. Ale wnętrzności tych ludzi pozostaną wewnątrz, ponieważ zaraz się ich pozbędą, ocalą ich. Red musiała przestać się uśmiechać, bo Joyce zaczęła dziwnie jej się przyglądać.

-- Wszystko w porządku, kochana? -- zapytała.

Red mrugnęła i z powrotem przykleiła sobie uśmiech.

-- Tak -- odparła. -- A u pani?

-- Lepiej niż u szczygła na wiosnę. Ale martwię się o was i o to, jak dalej pojedziecie.

-- Co się stało z tą szybą? -- zapytał Don, podchodząc do okna i przyglądając się rozbitej szybie.

-- Gałąź -- odparła Reyna niemal zbyt szybko, tak jakby kłamstwo Olivera czekało w gotowości na końcu jej języka, jednak niezupełnie tam pasowało. -- Kamper jest za duży na tę wąską drogę, ale jechaliśmy dalej, bo nie mogliśmy zawrócić, i nagle drzewo wybiło szybę.

-- Jasne. -- Don pokiwał głową, powoli mrugając, jakby chciał zwiualizować sobie to nocne zdarzenie.

Red usłyszała za plecami szepty. Nie z krótkofalówki, lecz Maddy i Olivera, którzy nachylali się nad stołem odwróceniu do niej plecami. Odeszła od otwartych drzwi, kiedy Simon wypytywał Dona i Joyce o ich nowo narodzonego wnuka i jak przebiegł poród. Podeszła do Maddy i zajrzała nad jej ramieniem. Maddy pisała coś długopisem na kartce wyrwanej z notesu i czekała na kolejne słowo Olivera.

Red zmrużyła oczy, żeby przeczytać notatkę.

"Pomocy, zadzwońcie po policję. Tam jest...".

-- Strzelec -- podyktował szeptem Oliver, a Maddy ujęła słowo w poszarpane czarne litery na kartce. -- Jesteśmy uwięzieni.

-- Nie możecie tego zrobić -- oznajmiła Red, na co Maddy podskoczyła, rozmazując ostatnie słowo. Nie zauważyła, że Red stała tuż za jej plecami. -- Powiedział, że ich zabije.

-- Niby jak snajper będzie wiedział, że podam im tę karteczkę? -- zwrócił się do niej Oliver głosem zabarwionym gniewem. Jak śmiała kwestionować jego działania. To on był przywódcą. Nie wiedziała tego? -- Jest setki metrów dalej. Nigdy się nie dowie.

-- Mógłby -- sprzeciwiła się Red, wstrzymując oddech.

Chyba stać ją było na więcej.

-- Jak, Red? Jak? -- W oczach Olivera było widać gniewne błyski. -- Proszę bardzo, wyjaśnij mi, jak snajper zobaczy taką małą kartkę.

-- Kiedy będziesz ją podawał -- odparła Red, też prostując plecy i unosząc podbródek.

W ten sposób Oliver był tylko kilkanaście centymetrów wyższy od niej. Ponadto nie mogła mu na to pozwolić.

-- Na to też mam plan, oczywiście -- warknął Oliver. -- Maddy, zegnij kartkę, jeszcze raz, teraz na wierzchu napisz: "Nie czytacie, dopóki nie odjedziecie z tej drogi". Pisz. Szybko.

Maddy złożyła kartkę z językiem zatkniętym między zębami, uderzając Red w żebra.

-- Podyktuj jeszcze raz -- poprosiła brata, trzymając długopis w trzęsącej się dłoni.

-- Nie czytacie, dopóki nie odjedziecie z tej drogi -- powtórzył cicho.

-- Powiedział, że ich zabije. -- Red patrzyła na Olivera patrzącego na siostrę skrobiącą słowa na małym kwadracie papieru. -- Zabije ich.

-- Nie, nie zabije -- odparł Oliver, wydzierając skończoną notatkę Maddy. -- Podam Donowi rękę na pożegnanie i wtedy mu ją przekażę. Jeżeli odpowiednio ją skieruję, snajper nie zobaczy nawet podania ręki, tylko że próbuję się ich pozbyć. Don będzie wiedział, że coś jest nie tak i żeby nie reagować, kiedy przeczyta napis na wierzchu. Nie przeczytają reszty, aż bezpiecznie stąd odjadą, a potem przyślą tu pomoc. Snajper nie będzie wiedział, bo niby jak. To się uda.

Obrócił kartkę w dłoni i otworzył, żeby przeczytać słowa w środku.

"Pomocy, zadzwońcie po policję. Tam jest strzelec. Jesteśmy uwięzieni".

Zgiął papier ponownie, mocniej niż Maddy. Spojrzał na słowa napisane na wierzchu, nierównymi, zdesperowanymi literami. "Nie czytacie, dopóki nie odjedziecie z tej drogi".

-- A co, jeśli się nie uda? -- zapytała Red.

Wysunęła rękę, żeby zatrzymać Olivera, szarpiąc go za rękaw, co zaskoczyło ich oboje. Maddy również, która ze świstem wciągnęła powietrze za plecami Red.

-- Zabije ich. To czyiś rodzice. Dziadkowie. Nie rób tego. Nie wrabiaj ich w to.

-- Bądź cicho, Red. Nie wiesz, o czym mówisz. -- Oliver wyszarpnął rękaw.

Red wiedziała, wiedziała lepiej niż ktokolwiek inny. Jeżeli cokolwiek stanie się Donowi i Joyce, ich córka będzie się obwiniać do końca życia. Dlaczego nie nalegała, żeby zostali na noc? Dlaczego nie mogła urodzić dziecka jutro? Albo wczoraj? To wszystko jej wina. Nie żyją przez nią.

Jednak Red nie potrafiła ująć tego w słowa. Nie pasowałyby do sytuacji. Więc zamiast tego wybrała tylko jedno słowo.

-- Proszę.

-- Co jest? -- zapytał szeptem Arthur. Wrócił do środka i stanął między Red a Oliverem. -- Co robicie?

-- Zamierzam dać im karteczkę, żeby zadzwonili po policję. Przekażę im ją, jak będę podawał dłoń na pożegnanie -- wyjaśnił Oliver, jakby oczekiwał pochwały za genialny pomysł.

Arthur spojrzał na Red, która próbowała powiedzieć mu coś błagalnym wzrokiem.

-- Nie możesz tego zrobić. -- Odwrócił się do Olivera, a Red wypuściła z ulgą powietrze. Jak dobrze, że tu podszedł, że stał obok niej i trzymał jej stronę. -- Zastrzelili ich.

Oliver wywrócił oczami. Mięsień w jego szczęce zadrżał.

-- Nie, nie zastrzeli. Nie dowie się. Właściwie to jeszcze nie strzelił do żadnego z nas. Może tak naprawdę blefuje i chce nas tylko wystraszyć, żebyśmy robili, co każe. Może nie planuje nikogo zabić. Ani nas, ani ich.

Próbował wyminąć Arthura, ale ten zagroził mu drogę.

-- A co, jeśli jednak zastrzeli? -- wyszczał Arthur. -- To będzie twoja wina.

-- Cóż, jest czterech na dwóch. Reszta się ze mną zgodzi.

Oliver skinął głową w kierunku Reyny i Simona stojących w progu. Spojrzał z powrotem na Red i Arthura. Oni byli tą dwójką, przegłosowaną mniejszością.

A może...

-- Maddy? -- odezwała się Red.

Maddy przytrzymała jej spojrzenie.

-- Nic im nie będzie -- powiedziała cicho. -- Nie możemy nie poprosić ich o pomoc.

-- Jeszcze mi podziękujesz, kiedy pojawi się policja i cię uratuje -- stwierdził Oliver tak, że zabrzmiało to jak groźba.

Szum zatrzeszczał i ucichł.

-- Macie sześćdziesiąt sekund, żeby się ich pozbyć -- odezwał się głos, wibrując w dłoni Red, po którym nastąpiło podwójne metaliczne kliknięcie ładowania broni. -- Pięćdziesiąt dziewięć, pięćdziesiąt osiem.

-- Z drogi. -- Oliver odepchnął Red, ściskając w dłoni zgiętą karteczkę.

-- Nie -- wyszeptał Arthur, ale nie ruszył się, żeby zatrzymać Olivera.

Red próbowała złapać go znowu za rękaw koszuli.

-- Oliver, proszę, nie...

Obrócił się gniewnie. Na szyi znowu zarysowały mu się jakby sznurki marionetki. Drugą ręką wycelował w gardło Red. Popchnął ją i upadła na sofę.

-- Zamknij się -- zasyczał, nachylając się nad nią. -- Bo przez ciebie wszyscy zginiemy.

Ale to przez niego zginą ci niewinni ludzie na zewnątrz, a on miał to gdzieś, nie obchodzili go, bo nie byli nim.

-- Czterdzieści siedem, czterdzieści sześć -- zatrzeszczała krótkofalówka.

Arthur podał Red rękę i pomógł jej wstać, ale było za późno. Oliver był już przy drzwiach, przepchnął się obok Reyny na schodki.

-- Mamy w domu telefon stacjonarny -- mówiła Joyce. -- Możemy podwieźć któreś z was, żebyście zadzwonili po pomoc od nas.

Red z Arthurem podeszli do drzwi. Trzymali się za ręce i Red już nie pamiętała, jak jej dłoń tam się znalazła.

-- Och, nie przejmujcie się tym -- powiedział Oliver głośno i radośnie. -- Poradzimy sobie tu. Właściwie to mieliśmy iść spać, bo przed nami jutro długi dzień. Mówili państwo, że sygnał wróci jutro rano. Zadzwonimy po pomoc drogową, kiedy się obudzimy. Żaden problem.

-- Na pewno? -- zapytał Don. -- Bo to dla nas żaden kłopot.

-- Na pewno -- grzmiał Oliver. -- Chyba wszyscy potrzebujemy porządnie się wyspać, a rano będziemy się martwić, jak naprawić kamper. Zgadza się, ekipo?

Obrócił się do reszty. Cała szóstka stała gromadką w drzwiach. Red czuła na karku oddech Maddy.

-- Zgadza się -- powiedziała Reyna z uśmiechem, ale nie wiedziała, co za chwilę się wydarzy.

-- No to, skoro na pewno. -- Don odwzajemnił uśmiech, opuszczając głowę. Czy mógł podejrzewać, że coś jest nie tak? -- Chodź, Joyce, robaczku, zabieramy się do domu.

-- Zanim państwo odjadą -- powiedział Oliver żywo -- chciałbym podziękować, że się państwo zatrzymali i jeszcze raz pogratulować wnuka.

Red patrzyła, jak Oliver robi krok w lewo i zasłania Dona, stając plecami do snajpera. Gdzie ta czerwona kropka?

-- Gratuluję panu.

Oliver wyciągnął rękę w ciemności. Pod kciukiem miał zatknętą kartkę.

-- Jak miło z twojej strony -- powiedziała Joyce, kiedy Don ujął dłoń Olivera i potrząsnął nią w górę i w dół tylko raz.

Nagle twarz Dona pociemniała. Ściągnął brwi, kiedy spojrzał w dół, na kartkę w dłoni.

Reyna też ją zauważyła i rozejrzała się na boki.

-- Miło się z wami rozmawiało. Don mówi, że gadam tyle, że krowy z pola zdążą wrócić. -- Joyce zaśmiała się, unosząc twarz do nieba.

Tego było już za wiele, za wiele.

Czy Red powinna krzyknąć, żeby weszli do kampera albo żeby uciekali? Tak jak powinna była zrobić wcześniej, lecz nie posłuchała swojego przeczucia, tylko Olivera.

Don nie ruszył się z miejsca. Patrzył to na notatkę w dłoni, to na nich. Mięśnie twarzy napinały mu się, tworząc kreski wokół ust. Ponownie spojrzał na stłuczoną szybę.

-- Dziękuję -- powiedział. Kiwnął głową do Olivera, zaciskając w dłoni kartkę. Kiwnął głową drugi raz. Już musiał wiedzieć, że coś jest nie w porządku. Ale nie dowie się co, dopóki nie otworzy kartki zgniecionej w rękę. -- To bardzo miłe z waszej strony -- zaśmiał się nerwowo.

Oliver mu zawtórował.

-- Musicie być zmęczeni po takim ciężkim dniu. Zostawiamy was w spokoju -- powiedział.

-- Jasne. -- Don zacisnął zęby. Jego buty zachrzęściły na drodze, kiedy obrócił się, pobrzękując kluczykami. Zanim spojrzał na żonę, przybrał normalny wyraz twarzy. Nie chciał, żeby się dowiedziała. -- Chodź już, kochanie, lepiej się zbierajmy.

Może jednak wszystko będzie w porządku. Może wrócą do auta i odjadą, zanim snajper zorientuje się, że coś jest nie tak.

Red nie oddychała, patrząc, jak Joyce posyła jej ostatni uśmiech i ostatnie machnięcie ręką na pożegnanie. Jedyna nieświadoma, ze zmarszczkami wokół łagodnych oczu, z niebieskim lakierem odpryśniętym od paznokci. Obróciła się i poszła za mężem. Red nie śmiała mrugnąć, nie mogła, musiała chronić ich wzrokiem.

Słyszała obok urywany oddech Arthura. Już nie trzymał jej za rękę. Jego ramiona lekko się poruszały i zakłócały powietrze wokół niej. Trząsał się?

-- Szerokiej drogi -- powiedział radośnie Oliver, unosząc rękę na pożegnanie, kiedy zbliżyli się do auta.

Trzask.

Zbyt szybki.

Joyce upadła na drogę. Tam, gdzie przed ułamkiem sekundy była jej twarz, pojawiła się pusta przestrzeń.

-- Joy... -- zaczął Don jeszcze bez paniki, bo nie wiedział, czy może tylko upadła.

Trzask.

W świetle reflektorów pojawił się rozbryzg krwi.

W twarzy Dona ukazała się dziura tuż przy szeroko otwartych ustach. Upadł wolno na ziemię. Najpierw ugięły się pod nim kolana, a potem nogi wygięły się w tył pod nienaturalnym kątem. Patrzył pustym wzrokiem w gwiazdy, leżąc w kręgu czerwieni na ziemi.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY CZWARTY

Red się nie poruszyła.

Simon rzucił się do kampera, potykając się o swoje stopy.

-- Nie, nie, nie! -- krzyczała Reyna.

-- Szybciej! -- Oliver okręcił się i wbiegł na schody, popychając przed sobą Reynę.

Niewidzialna czerwona kropka pogoniła ich do środka.

Drzwi się zatrzasnęły. Red nie widziała, kto je zamknął, bo nie mogła się poruszyć. Za to wszystko pozostałe wirowało wokół niej. Błyski, łokcie, oczy.

-- Muszę im pomóc! -- krzyczała Reyna, kierując się z powrotem do drzwi. -- Potrzebują pierwszej pomocy.

-- Nie żyją, Reyna!

Głos Olivera wydawał się dobiegać z oddali, chociaż był tuż obok. W uszach Red dzwoniło, w dłoni szumiało.

-- Strzelił im w głowy!

Dwa strzały w tył głowy.

Red w końcu się poruszyła, odlepiła podeszwy i siebie od podłogi. Maddy siedziała na podłodze i płakała w dłonie oparte o kolana.

Kolana. Czy Don jeszcze żył, kiedy upadł na kolana, czy już nie?

Red się odwróciła. Wysięk włożony w uniesienie nóg był zbyt duży.

Arthur również chował twarz w ramionach oparty o lodówkę. Plecy mu się trzęsły.

-- Przepraszam -- wyszeptała Red obcym głosem.

Ale nikt nie słuchał. Reyna i Oliver krzyczeli za jej plecami. Ani Reyna, ani Simon nie wiedzieli o karteczce. Teraz już tak, bo Oliver tłumaczył im w zadyszce.

-- Powinieneś był nam powiedzieć -- mówiła Reyna. -- Wszyscy razem powinniśmy byli zdecydować, czy to zrobić czy nie!

-- Och, łatwo ci teraz mówić, Reyna. Musiałem działać szybko!

Red wyłączyła się, ich krzyki stały się hałasem w tle. Minęła wolno Arthura, kuchnię. Serce biło jej zbyt szybko i z każdym uderzeniem od-

rzucało po kawałeczku siebie. Zdziwiła się, że cokolwiek z niego zostało, kiedy minęła łóżko piętrowe i znalazła się w tylnej sypialni. Na pewno w jej klatce piersiowej była już dziura pulsująca głuchym echem odbijającym się o żebra.

Położyła krótkofalówkę na łóżku ostrożnie, jakby ona też czuła ból. Drugą ręką chwyciła poduszkę z łóżka. Ścisnęła palcami materiał, tworząc wokół dłoni kreski fałd niczym sieć pajęcza. Zbliżyła poduszkę do twarzy i przytrzymała ją oburącz.

Krzyknęła.

Krzyczała, a ciepło stłumionego dźwięku uderzyło ją w twarz, aż zapiekły ją oczy. Krzyczała, aż rozboleła ją gardło. Wtedy przestała. Odłożyła poduszkę na miejsce i wstrząsnęła nią, żeby nie wyglądała na pogniecioną. Podniosła krótkofalówkę, sprawdziła, czy działa, i wróciła do pozostałych.

Oliver patrzył na nią, kiedy się zbliżała.

-- Skąd wiedziałaś? -- zapytał chrypliwym głosem. -- Skąd wiedziałaś, że to zrobi?

Red nie wiedziała, czy może mówić, aż rozbrzmiały jej słowa zachrypnięte od krzyku.

-- Bo powiedział. Powiedział nam, że ich zabije, i ja mu uwierzyłam.

Nie musiała mówić więcej, jednak te słowa były tam, wisiały na końcu zdania, kończąc jej myśl. "Ja mu uwierzyłam, a ty nie".

-- Ale nie rozumiem, jak on...

Szum ucichł, ucinając słowa Olivera.

-- To wasza wina -- powiedział głos, gruby i złowieszczy, łamiąc się na końcach słów. -- Mówiłem, żebyście ich spalili.

Oliver znalazł się przed Red, zanim się zorientowała. Wyrwał jej z rąk nadajnik. Hej, nie był jego. To było jej zadanie. Wcisnął przycisk.

-- Nie musiałeś ich zabijać! -- krzyknął. Kostki jego dłoni wciskały się w zbielałą skórę, tworząc kształt jakiegoś prehistorycznego kręgosłupa. -- Niczego im nie powiedzieliśmy. Widziałeś, że niczego nie powiedzieliśmy. Odjeżdżali!

Szum.

-- Podałeś im kartkę, żeby zadzwonili na policję -- odparł głos krótko i wyraźnie.

Szczęka Olivera opadła.

-- Myśleliście, że się nie dowiemy? -- ciągnął głos. -- To wasza wina. Ja wcale tego nie chciałem. Nie żyją przez was.

Głos zamilkł. Świszczący, metaliczny oddech wydobył się z głośnika, zanim ustąpił miejsca szumowi.

-- Nie ja ich, kurwa, zastrzeliłem -- powiedział Oliver łamiącym się głosem, ale nie wcisnął guzika i Red nie wiedziała, czy zrobił to specjalnie.

-- A teraz -- głos wrócił -- zanim ktoś jeszcze zginie, posłuchajcie. Przestańcie próbować uciec. Nie uda się wam. Wszystko zostało zaplanowane. Zróbcie, co kazałem. -- Wypuścił powietrze i niemal znużone westchnienie. -- Jedno z was skrywa sekret. Niech mi go wyda, a pozwolę reszcie żyć. Do świtu zostało kilka godzin. Ja nigdzie się nie wybieram, aż dostanę te informacje. Wy też nie.

Oliver ściągnął brwi, które rzuciły cień na jego oczy. Uniósł krótkofalówkę, tym razem pamiętając, żeby przycisnąć guzik.

-- Jedno z nas ma sekret? -- zapytał niepewnie, płacząc się. -- Nie trzymasz nas tu jako zakładników, żeby zdobyć informacje od kogoś innego?

Przecież strzelcowi chodziło o niego i Maddy, żeby wydobyć informacje od Catherine Lavoy. W tej sprawie Franka Gottiego, którą Red знаła od podszewki. Oliver był wcześniej taki pewny, więc Red trzymała się jego toku myślenia.

Szum.

-- Chodzi o jedno z was w tym kamperze. Daj mi to, czego chcę, a twoi przyjaciele nie będą musieli umrzeć.

Oliver spojrział na Red. Próbowwała ukryć przed nim uświadomienie, odgonić je mruganiem. Oliver mylił się co do tego, dlaczego tu utknęli. Mylił się też w kwestii kartki. A teraz dwoje ludzi nie żyło, tuż za drzwiami, i to wszystko ich wina.

-- Nie chodzi o wykorzystanie ciebie i Maddy, żeby dopaść waszą mamę -- powiedziała Reyna spokojniejszym głosem do Olivera. -- Ktoreś z nas coś wie, wie, o co chodzi. Tak powiedział. Oliver, to może być...

Oliver uciszył ją dłonią i uniósł nadajnik do ust.

-- Kto? -- zapytał. -- Które z nas?

Trzask szumu, a po nim śmiech.

-- To tak nie działa -- oznajmił głos. -- Wiesz, że mówię o tobie. Czekam.

Szum.

Oliver opuścił rękę z krótkofalówką, a za nimi powędrował jego wzrok. Red spojrzała gdzieś ponad nim, na Reynę, na Maddy, na Arthura i Simona z tyłu. Chodziło o jedno z nich. O coś, co ten ktoś wiedział.

Red odkaszlnęła i odwróciła wzrok. "Wiesz, że mówię o tobie". Ona też miała sekret. Większy niż większość ludzi. Ale nie mogło chodzić o nią. Nikt o tym nie wiedział, w tym rzecz. Nikt nigdy nie mógł się dowiedzieć, nawet dzisiejszej nocy. Taki był plan. Red potrzebowała planu i nie była jedyna. Ale miała swoją odpowiedź. Nie chodziło o to, nie chodziło o nią. W kwestii tajemnic nie tylko Red coś ukrywała. Najwyraźniej Reyna miała swoją. Coś na tyle poważnego, że myślała, że chodzi o nią, coś, o czym musiał wiedzieć Oliver i nie chciał nikomu powiedzieć. Red to zauważyła. Miała przecież "potencjał". A wcześniej Maddy zbyt szybko i zbyt stanowczo zaprzeczyła, jakoby miała jakiś sekret. Red zdążyła ją dobrze poznać. Co oznaczało, że jest coś, o czym wcale nie wiedziała. Nie podobało jej się to uczucie.

Simon odezwał się pierwszy, zagłuszając szum.

-- Ich samochód tu stoi, jakieś pięć metrów obok.

Pociągnął nosem i obrócił się, żeby spojrzeć przez przednią szybę. Wyglądało na to, że nie miał żadnego sekretu, o którym by teraz myślał. Albo po prostu był lepszy w ukrywaniu.

-- Wszystkie cztery opony, bez dziur, sprawny silnik. Jeszcze. Drzwi wciąż otwarte. Gotowy. Ruszy. Pojedzie.

-- Nie sądzę, żeby nam się to udało -- stwierdziła Maddy. -- Przy-
najmniej nie wszystkim. Ich zastrzelił tak szybko.

Simon zdawał się jej nie słyszeć.

-- Ten gość miał kluczyki w ręku, widziałem wcześniej... Nie wiem,
czy kiedykolwiek widziałem taką krew. Tyle krwi. Nie wiedziałem, nie
sądziłem, że tak to będzie wyglądać. -- Ręce mu się trzęsły, kiedy przy-
ciskał je do szyby. -- To wygląda nierealnie.

Red zastanawiała się, czy jest w szoku. Może potrzebował pójść do
sypialni i się wywrzeszczyć w tę samą poduszkę. Uwięzić w niej swój
szok razem z jej krzykiem. Podeszła do pozostałych na przedzie kam-
pera i stanęła obok Simona, ocierając się ręką o jego ramię.

Drgnął i Red zobaczyła dlaczego.

Za szybą w białym świetle reflektorów leżała Joyce. Tuż przed ma-
ską swojej terenówki. Prawie udało jej się dotrzeć do otwartych drzwi
pasażera. Prawie. Simon miał rację, wyglądała nierealnie, złożona na
pół jak niedokończony manekin z jedną ręką odrzuconą na bok. Włosy
rozsypały się w nieładzie na drogę. Z kampera nie wyglądała na czer-
woną. Krew. Była prawie czarna.

Tak musiała wyglądać jej mama. W tamtej drewnianej skrzyni
okrytej flagą. Ciekawe, czy pociski przeszły ją na wylot, jak Joyce. Czy
też brakowało jej części twarzy?

Szum nasilił się, kiedy zbliżył się Oliver. Oparł krótkofalówkę na ra-
mieniu Red, przekazując ją bez słów. Jej odpowiedzialność, strażniczki
głosu. Zacisnęła palce na nadajniku.

Oliver spojrzał przez przednią szybę.

-- Maddy ma rację -- powiedział. -- Nie uda nam się wszystkim
wyjść z tego cało. Dopadnie co najmniej dwoje lub troje z nas, zanim
ruszymy.

A że w kamperze były tylko trzy osoby, na których zależało Olive-
rowi, w związku z tym ryzyko było za wysokie.

-- Szczególnie że snajper jakoś za każdym razem dokładnie wie, co
robimy -- ciągnął Oliver. -- Nie mam pojęcia, skąd wiedział o kartce.

Nie ma szans, że ją zobaczył, nie mówiąc o tym, co było na niej napisane. On...

Nagle Oliver rozejrzył się wokół z oczami otwartymi tak szeroko, że wokół tęczy pokazało się zbyt dużo białka. Otworzył usta, jakby zamierzał coś powiedzieć, lecz nagle powstrzymał się, zaciskając zęby.

-- Co? -- zapytała go Reyna.

Uciszył ją i ponownie rozejrzył się po wnętrzu, obracając głowę na szerokich barkach. Rzucił się naprzód do stołu w kącie jadalnym i złapał za telefon leżący na blacie. Odblokował go i stuknął w ekran.

Red podeszła bliżej z Simonem tuż za swoimi plecami.

-- Co ty... -- zaczęła Reyna, lecz błyskawicznie zamilkła pod groźnym spojrzeniem Olivera.

Wszyscy zgromadzili się wokół niego, a Red nachyliła się, żeby zobaczyć, co robi.

Oliver pisał na nowej stronie w aplikacji notatek.

"Jest tylko jeden sposób, w jaki mógł wiedzieć o...".

-- Pieprzyć to -- powiedział poirytowany i wyłączył aplikację.

To wina telefonu, że tyle to trwało, nie jego. Spojrzył na dół ekranu i kciukiem włączył aplikację z muzyką.

-- Oliver, co ty robisz? -- zapytała go Maddy.

-- Czekaj -- powiedział, przewijając pozycje na ekranie, aż jego palec wyładował na losowej playliście.

"Piosenki świąteczne". Oliver przycisnął ikonę odtwarzania na pierwszym utworze i przeciągnął wskaźnik głośności na samą górę.

Z głośnika wydobył się chór głosów śpiewających: "Aaa" oraz wysoki akord na gitarze. *Rockin' around the christmas tree*. W kwietniu. Dźwięki ogłuszyły ich, kiedy Oliver ustawił telefon pośrodku głośnikiem do góry. Nakazał gestem, żeby się zbliżyli.

Red podeszła bliżej, stykając się ramionami z Reyną i Simonem. Perkusja wybijała rytm dwukrotnie wolniejszy niż jej serce.

Oliver przebiegł wzrokiem po ich twarzach.

Zaczął mówić, cicho, ledwie słyszalnie przy muzyce. Red musiała się skupić, bo zaczęła myśleć o słowach piosenki i o tym, jak tańczyła

wokół choinki z mamą, zanim pojawiły się w jej głowie dwie dziury.

-- Jest tylko jeden sposób, w jaki mógł dowiedzieć się o kartce -- powiedział Oliver, patrząc na każdego z nich po kolei. -- Okno, dobra, gość z drugiej strony mógł widzieć, kiedy wychodzimy, i mu o tym powiedział. Ale nie kartka. Nie ma mowy, że któryś z nich widział. Więc jest tylko jedna możliwość.

Urwał na chwilę.

"Wszyscy tańczą wesoło w nowy staromodny sposób" -- śpiewano z głośnika. Zabrział saksofon, za głośno, krzycząc w uszy Red.

-- Usłyszał, jak o tym mówimy -- stwierdził Oliver. -- Bo kamper jest na podsłuchu.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIĄTY

Utwór leciał dalej, a saksofon skrzeczał wysokie i niskie tony.

-- Na podsłuchu? -- powtórzyła Reyna.

Oliver nakazał jej gestem, żeby mówiła ciszej, ukryła głos za muzyką.

-- Taki z mikrofonem? -- spytała.

-- A jak inaczej wiedziałby to wszystko? -- odparł Oliver.

-- Kiedy niby miałby założyć ten podsłuch? -- powiedziała Reyna razem z chórkami z telefonu i Red musiała wyteńczyć słuch, żeby cokolwiek usłyszeć. -- Nie zostawialiśmy kampera.

-- Może kiedy wymienialiśmy pierwszą oponę? -- zaproponował Simon. -- Wyszliśmy wszyscy i byliśmy po drugiej stronie drzwi. Red z Arthurem gdzieś poszli. Wtedy mógł się zakraść.

Oliver potrząsnął głową.

-- Nie wtedy, gdy podnosiliśmy kampera. Poczulibyśmy to.

-- No to kiedy? -- zapytała Reyna. -- Kiedy zatrzymaliśmy się na obiad albo na kolację? Ale sprawdziliśmy dwa razy, czy był zamknięty.

-- Może nawet przed tym -- oznajmił Oliver. -- Może kilka dni wcześniej. Słyszałaś, co powiedział. Zaplanowali wszystko, planowali to od jakiegoś czasu. Może założyli podsłuch, nawet zanim Simon pożyczył kamper. Może chodzi o twojego wujka. -- Spojrzał na chłopaka z cieniem podejrzenia w oczach. Simon tylko prychnął. -- A może o to, co przynieśliśmy do kampera. W torbach. Musimy wszystko przeszukać, znaleźć to i odzyskać przewagę.

Oczy mu błysnęły, kiedy utwór dobiegł końca, na co wszyscy nachylili się do siebie jeszcze bardziej. Przeciągnął kursor w lewo i włączył utwór od początku.

-- Będziemy musieli wyłączyć muzykę, żeby nie zaczął niczego podejrzewać, ale niech nikt nie wspomina, co robimy. Po prostu rozmawiajcie normalnie. Okej?

"Tak jest, szefie. Robi się, szefie". Red mrugnęła. Wyglądało na to, że Oliver już zapomniał, że niecałe piętnaście minut temu zginęło

dwoje ludzi. Wykrwawiło się na drodze i leżało w kałużach krwi tworzących kręgi wokół ich głów. Już zajmował się kolejnym punktem. Atak i kontratak. Najpierw snajper, potem oni. Rozwiązania win-win, jak powiedziałyby Catherine Lavoy, ale jak dotąd niczego nie wygrali. Zdawało się, że Oliver stara się uniknąć drugiego rozwiązania, tego najbardziej oczywistego: wykrycia tajemnicy, o której mówił głos z krótkofalówki. Przecież nie mówił o Red, to niemożliwe. Jednak teraz zaczęło ogarniać ją z wątpienie. Mroczne myśli powoli wlewały się w szpary, przez dziury w jej głowie. Czy robiła dokładnie to samo, co Oliver? Może to samo, co każde z nich. Ukrywała swój sekret, bo nie chciała go stracić. Potrzebowała planu. Potrzebowała go. Oliver Lavoy nie potrzebował niczego, bo już wszystko miał.

-- Red, skanuj te kanały radiowe, kiedy będziesz szukała. Dobra, do roboty.

Oliver zatrzymał muzykę i przyłożył palec do ust, upewniając się, że wszyscy widzą. Wskazał na siebie i Reynę, a następnie w kierunku tylnej sypialni i łóżka piętrowego. Red skierował palcem do kuchni. Simona wysłał do łazienki. Arthurowi nakazał się zająć kącikiem jadalnym i sofą. Maddy dostała w przydziale przód kampera. Wszyscy kiwnęli głowami i się rozeszli.

Red najpierw podeszła do lodówki. Otworzyła ją i zbliżyła ciało do chłodnego powietrza w jej wnętrzu. W kamperze robiło się coraz goręcej i coraz bardziej duszno. Nie czuła żadnego przepływu powietrza, było za to za dużo ciał, za dużo ruchu, za dużo strachu, przerażenia i poczucia winy. Red zastanawiała się, kiedy jej serce przestało tak mocno bić. Nie dało rady utrzymać takiego tempa. Może nie chciało, żeby zapomniała, że Don i Joyce leżeli nieżywi na zewnątrz. Mogła coś zrobić. Powinna była coś zrobić. Wiedziała, że to się stanie, i pozwoliła na to. To był już drugi raz, kiedy posłuchała Olivera i go wybrała. Kiedy w końcu się nauczy? Najwyraźniej nie tak szybko, ponieważ znowu robiła to, co jej kazał.

Przesunęła na bok sześciopak piwa, nieotwarty, żeby sprawdzić, co jest za nim. Ser w plasterkach, salami, masło, piwo, mleko owsiane,

wino, czekolada. Nic niezwykłego. Red i tak nie wiedziała, jak wygląda taki podsłuch. Jakiś mały, czarny mikrofon? Cóż, nie było tam niczego podobnego. Zamknęła drzwi lodówki i podeszła do blatu, kładąc na nim krótkofalówkę.

Wysunęła dolną szufladę i przeszukała wśród rondli i patelni. Otworzyła każdą pokrywkę i zajrzała do środka. Przesunęła palcami w rogach szuflady, żeby się upewnić.

Druga szuflada. Wyjęła stosy talerzy i misek, położyła je na blacie i obejrzała każde naczynie z osobna. Zgrzyt porcelany wwiercał się w kości jej szczęki. Tam też niczego nie znalazła. Jedynie pięć zestawów talerzy, chociaż było ich sześćcioro.

Górna szuflada, sztucce. Red przeszukała noże, widelce i łyżki. Sprawdziła też pod pojemnikiem na sztucce. Nic. Puste miejsce na ostry nóż kuchenny, który teraz leżał na stole w jadalni. Red spojrzała w tamtym kierunku. Arthur był pod stołem, spod którego wystawały tylko podeszwy jego butów.

Nie znalazła niczego przy kranie ani w zatyczce do odpływu. Chciała zmyć schnący pot z twarzy, ale może zmarnowałyby tylko w ten sposób wodę. Ile jej zostało w zbiorniku pod zlewem? I jak długo będzie działał agregat? Akurat tych liczb nie pamiętała, ale dziewięć i pół metra zdążyło się wypalić w jej mózgu i pojawiało się, kiedy nie było potrzebne, tak jak w tej chwili.

Szafka pod sufitem ze szklankami. Red wspięła się na palce. Ostrożnie przesunęła szklanki, żeby sprawdzić, ale nie musiała. Widziała przez rzędy szkła. Nie było tam niczego czarnego ani niczego, co przypominałoby podsłuch.

Podeszła do piekarnika i otworzyła drzwiczki. Pewnie nie użyliby go ani razu na tej wycieczce. Co można zrobić z sera, salami, piwa, czekolady i mleka owsianego? Nic dobrego. Musiała przestać myśleć o jedzeniu. Była głodna na skutek spadku poziomu adrenaliny. Poprawka. Była głodna już wcześniej. Chyba że to uczucie pustki w żołądku oznaczało coś zupełnie innego.

-- Red? -- Głos Arthura przerwał tok jej myśli.

Stał za jej plecami. Wyprostowała się i obróciła.

Za szklami okularów widziała jego przymknięte oczy i długie, opuszczone rzęsy. W milczeniu uniósł wzrok, a potem rękę. Na grzbiecie dłoni, na opalonej skórze, miał napisane czarnym długopisem: "OK?". Obok były dwie możliwe odpowiedzi do wyboru. "TAK" oraz "NIE" z pustymi kwadratami do zaznaczenia obok. Jeden kwadrat zachodził na kostkę.

Arthur wcisnął długopis w dłoń Red. Jego ciepłe palce zostały tam chwilę dłużej. Coś przemknęło między ich spojrzeniami. Red uniosła długopis i zdjęła zatyczkę. U niej zawsze było wszystko OK. Zawsze, kiedy ktoś pytał. "Oczywiście, że wszystko OK, dzięki, tak, świetnie sobie z tatą radzimy, dziękuję. W porządku, okej, wszystko w jak najlepszym porządku". Rozbudowane kłamstwo wciskało się w to małe słowo, największy dar dla takiego kłamcy jak ona. Nikt nie pyta o szczegóły, kiedy u ciebie wszystko w porządku. Ale Arthur pytał szczerze, widziała to. Więc odpowiedziała.

Sięgnęła i ujęła jego rękę. Ścisnęła długopis i zaznaczyła kwadrat przy "NIE". Nic nie było okej. Może Arthur też tak się czuł. Nie zapomniał, że dwadzieścia minut temu wszyscy patrzyli, jak ginie dwoje ludzi. Joyce i Don byli kimś dla kogoś. Dla siebie nawzajem. Mieli córkę, wnuka. Jednak to ich córka utkwiała w pamięci Red, między dziewięcioma i pół metra a nierozszyfrowanym wzorem na zasłonkach. Córka jak ona.

-- Zrobiłaś, co mogłaś -- powiedział Arthur, opuszczając zaznaczoną rękę do pary z listami zadań na dłoni Red. -- Próbowalaś temu zapobiec.

Nie, niezupełnie. Mogła zrobić coś więcej. Wzruszyła ramionami, patrząc na zaznaczony kwadrat na dłoni Arthura. Puścił jej rękę wtedy, gdy zginęli Don i Joyce. W jednej chwili trzymali się za ręce, a w następnej już nie i Red nie potrafiła sobie przypomnieć, kiedy nastąpiło to przejście. Może gdyby nie puścił jej ręki, nie umarliby, co było głupie, ale i tak o tym pomyślała. Niekiedy te małe, błahe rzeczy miały znaczenie. Tak jak zakończenie rozmowy telefonicznej.

-- To nie twoja wina -- stwierdził Arthur.

Nie wiedział? Wszystko było jej winą. Wszystko.

-- Muszę siku -- powiedziała Red, co stało się prawdą dopiero wtedy, gdy to oznajmiła.

Tym razem Arthur wzruszył ramionami, a w jego oczach pojawiło się zranione spojrzenie. Ciągle to robiła. Ilekroć za bardzo się zbliżał i za każdym razem, kiedy to stawało się zbyt rzeczywiste. Ale teraz naprawdę potrzebowała do toalety.

Zabrała krótkofalówkę i skierowała się do drzwi łazienki, które Simon zostawił szeroko otwarte. Zatrzymała się dokładnie w chwili, gdy Reyna z Oliverem wyłonili się z sypialni. Spojrzenie Reyny się zmieniło. Miała zaczerwienione oczy i Red zastanawiała się, czy tam się pokłócili, szeptem, żeby inni nie słyszeli. Jak poważna mogła być ich tajemnica? Gorsza niż jej? A co z Simonem? Był zbyt cichy. Ale może tylko dlatego, że snajper podsłuchiwał. Red uświadomiła sobie, że Maddy nie podeszła do niej już od jakiegoś czasu. Tylko Arthur.

Oliver klasnął w dłonie, żeby zwrócić ich uwagę.

-- Macie coś? -- powiedział bezgłośnie, przesadnie poruszając wargami i zębami.

Red potrząsnęła głową. Inni zrobili to samo. Simon dołożył kciuki skierowane w dół. Maddy wróciła do przeszukiwania schowka pod deską rozdzielczą. Arthur kończył kuchnię za Red i otworzył drzwiczki kuchenki mikrofalowej, żeby sprawdzić w środku.

Red nacisnęła guzik krótkofalówki, przeskakując z kanału czwartego na piąty i zamieniając jeden pusty szum na drugi, żeby Oliver zobaczył, że wywiązuje się ze swojego zadania.

Ale ten i tak nie zwracał na nią uwagi, ponieważ wpatrywał się w sufit.

-- Obudowy lamp? -- wyszeptał, ponownie akcentując głoski przesadnym ułożeniem ust. -- Arthur, pomóż mi. Możesz mi podać tę czołówkę? -- Jego głos przybrał normalny ton.

Najwyraźniej uznał, że prośba była dość niejasna dla kogokolwiek, kto mógł ich podsłuchiwać.

Red nie była nikomu potrzebna, więc poszła do łazienki, zabierając ze sobą szum. Zamknęła za sobą drzwi na zasuwkę. Czy powinna była najpierw spytać Olivera? Nie, nie potrzebowała pozwolenia na wysikanie się. Pieprzyć go.

Położyła krótkofalówkę bokiem na umywalce. Dziewiąty kanał syczał z głośnika. Odnalazła guzik džinsów. Palce miała jak z ciepłej gumy.

-- Simon, wyłącz światła! -- zawołał Oliver.

Po chwili łazienka utonęła w ciemnościach. Czy naprawdę musieli wyłączyć światło też tutaj? Red ściągnęła spodnie i majtki. Próbowwała po ciemku wymacać deskę sedesową za plecami. Znalazła i usiadła.

-- Gdzie jest wiadro od mopa? -- dobiegł ją głos Olivera przez szparę pod drzwiami. -- Muszę na czymś stanąć.

No teraz nie mogła się wysikać, kiedy wszyscy stali tuż za drzwiami. Wymacała kurek kranu i odkręciła wodę, żeby nikt nie słyszał, jak sika.

Za drzwiami rozległo się stękanie i zgrzyt odkręcanego metalu.

-- Nic. Następna -- powiedział Oliver.

Dobiegł ją dźwięk wiadra postawionego na jakiejś innej powierzchni.

-- Reyna, zajrzyj do walizki Maddy. Sprawdź kieszenie.

Były tam też rzeczy Red, ale zauważyłaby, gdyby wśród nich był ukryty mikrofon, kiedy wszystko wysypała i rozcięła swoją walizkę. Jeżeli w ogóle był tu jakikolwiek mikrofon. To zaczynało wyglądać wątpliwie. Dlaczego Oliver był tego taki pewny? Snajper wiedział o kartce. Być może tylko zgadł, kiedy zobaczył, jak Oliver podaje rękę Donowi. Ale czy w ogóle to zobaczył ze swojej pozycji, kiedy plecy Dona zasłoniły mu widok? Ponadto wiedział nie tylko o kartce, lecz również o tym, co było na niej napisane. Prośba o kontakt z policją. Powiedział o tym tak, jakby był pewny, a to było trudno odgadnąć. Wszystko zdarzyło się tak szybko.

Red wymacała w ciemności papier toaletowy. Urwała kawałek i złożyła na pół.

-- Następna -- powiedział Oliver.

Wiadro znowu stuknęło.

Red wstała, podciągnęła majtki i zapięła dżinsy. Spuściła wodę i zamoczyła ręce w zimnej wodzie ciekącej z kranu. Zakręciła kurek i wytarła mokre ręce o nogawki spodni.

Zrobiła krok naprzód, potykając się w ciemności o róg brodzika, kiedy próbowała trafić ręką na drzwi. Odsunęła zasuwkę, wyszła z łazienki i zamknęła drzwi za sobą.

Tutaj łatwiej było nawigować w ciemności, ponieważ była delikatnie rozproszona światłem z lampki czołowej na głowie Olivera, który oglądał żarówki pod szafkami kuchennymi. Zdjął z jednej obudowę i pokręcił głową. Simon trzymał latarkę, a Arthur z drugiej strony świecił latarką z telefonu.

-- Nic -- powiedział Oliver, prostując się. -- Okej, możecie włączyć światło.

Red stała najbliżej i miała wolne ręce. Pstryknęła włącznik, i światło ponownie wypełniło wnętrze kampera. Maddy wciąż była na przodzie, klęczała na fotelu kierowcy i zaglądała do schowka. Reyna stała na sofie i odkładała walizkę Maddy na miejsce, lecz najpierw sprawdziła ręką wnętrze szafki.

-- Macie coś? -- powtórzył Oliver tym razem głośno.

Rozległy się trzy ciche: "Nie" Red, Arthura i Reyny.

Żadnego podsłuchu.

-- Nie czaję -- powiedział Oliver, opadając na najbliższe siedzenie przy stole. -- Musi gdzieś być.

-- Przetrzęsaliśmy cały kamper -- powiedział Simon.

Oliver go uciszył.

-- No co? -- upierał się Simon. -- Niczego tu nie ma. Sprawdziliśmy.

-- Maddy?! -- zawołał Oliver w kierunku siostry, która ścisnęła coś w rękach. Był to mały prostokąt papieru. Wpatrywała się w niego w zamysleniu zmrużonymi oczami. -- Co tam masz?

-- Nic, czego szukaliśmy -- odparła, pokazując im przedmiot.

Zdjęcie.

Przyniosła je do stołu i pokazała reszcie. Na fotografii była jakaś pięcioosobowa rodzina. Stali na zielonym, letnim trawniku, obejmowali się i trzymali pod rękę. Przed nimi stał golden retriever z ogonem uchwyconym w pół machnięcia. Mężczyzna miał siwe włosy i uśmiechał się radośnie. Jego żona i trzy córki, każda z włosami o barwie palonego kasztanu, wyglądały niemal identycznie, jak jedna osoba z czterech różnych etapów życia zmieniona jedynie upływem czasu.

-- To nie jest twój wujek, prawda? -- zwróciła się do Simona. -- Myślałam, że nie ma rodziny. Mówiłeś, że jest samotnikiem.

Simon wziął od niej zdjęcie. Mięsień zadrgał mu na twarzy, kiedy przygryzł sobie policzek.

-- Nie, to nie on. Nie ma żony ani dzieci.

Maddy się skrzywiła. W jej oczach pojawiło się coś nowego, coś niespokojnego. Odezwała się ostrożnie.

-- Dlaczego w takim razie twój wujek trzyma w schowku zdjęcie obcej rodziny?

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SZÓSTY

Simon oddał fotografię rudowłosej rodziny, nie patrząc na nią drugi raz.

-- Nie wiem -- powiedział.

Głos wyższy o oktawę go zdradził. Powinien być lepszym kłamcą.

-- Simon? -- zapytała Maddy.

-- Nie wiem -- powtórzył. -- Ty wiesz o wszystkim, co robi twój dziwny wujek?

-- Ja nie mam dziwnego wujka -- odparowała. -- Jest stalkerem czy coś?

-- Nie -- odparł Simon, chociaż zabrzmiało to tak, jakby nie do końca w to wierzył. -- Nie, nie, nie. Słuchajcie, jestem pewien, że kamper jest używany. Może kupił go od tej rodziny i ani oni, ani on nie posprzątali schowka.

-- To miałyby sens -- przyznała Maddy. -- Więc dlaczego tak dziwnie się zachowujesz?

-- Nie zachowuję się dziwnie.

-- Właśnie że tak.

-- Maddy -- ostrzegła ją Red.

-- Simon -- dołożył Arthur.

-- To nic takiego, naprawdę. -- Simon otarł czoło wierzchem dłoni. Na jego skroniach pojawiły się kropelki potu. -- Tylko że... Mój wujek jest właścicielem salonu używanych samochodów, no nie? Dlatego miał dla nas ten kamper. Ale, i wiecie co, to nie jest takie złe, jak może zabrzmieć... -- Urwał na chwilę i odchrząknął. -- Problem w tym, że nie jestem pewien, czy to całkowicie legalny biznes, jeżeli wiecie, o czym...

-- Jest kradziony? -- warknął nagle Oliver. -- Twój wujek sprzedaje kradzione auta?

-- Może. -- Simon uniósł otwarte dłonie w geście poddania, robiąc krok w tył.

-- Może? -- oburzył się Oliver.

-- Mm. N... nie, a właściwie to raczej na pewno -- jąkał się Simon. --
Wiem, bo, hm, raz mu pomogłem. Kilka razy. Parę razy. Tylko kilka
przekrętów. Widocznie mam twarz godną zaufania. Jestem dobrym
kłamcą, kiedy trzeba. W końcu aktorstwo polega na kłamaniu, no nie?

Maddy wciągnęła ze świstem powietrze.

-- Simon, kradłeś samochody?

-- Nie. -- Potrząsnął głową, wyciągając do niej palec wskazujący. --
Tylko pomagałem. To co innego.

-- Dlaczego to robiłeś? -- Maddy wpatrywała się w niego, oddycha-
jąc ciężko.

-- No weź, a jak myślisz? -- obruszył się Simon. -- Potrzebowałem
kasy.

-- Po co? -- naciskała Maddy. -- Twój rodzice mają pieniądze.

-- Cóż, nie są tacy nadziani jak Lavoyowie -- skwitował Simon. --
Wiem, że wy nigdy nie musicie myśleć o takich rzeczach, bo wasza
mama uważa, że słońce świeci z waszych tyłków, i będzie was wspierać,
w czym tylko sobie zazyczycie. U mnie jest trochę inaczej. Potrzebuję
pieniędzy, w razie gdybym chciał zrobić sobie rok przerwy w nauce i iść
do szkoły aktorskiej, a moi rodzice spanikowaliby i nie chcieliby jej
opłacić. Jeszcze im nie powiedziałem, jeszcze nie zdecydowałem osta-
tecznie. To nic wielkiego, serio. Pomyślcie o tym jak o ćwiczeniu do
mojej pierwszej wielkiej roli. Wujek siedział kilka razy w więzieniu, ale
to było wieki temu i tak naprawdę to całkiem miły facet. Nie wszystkie
auta są kradzione, niektóre są legalne.

-- Chwila, chwila, chwila, mniejsza o to. -- Oliver wstał z wyma-
chem nóg. -- Mówisz, że jest możliwość, że kamper został ukradziony?

Simon przełknął ślinę.

-- Jest mała możliwość, tak.

-- Kurwa! -- Oliver walnął pięścią w stół.

-- Ale nie wspomniał o tym, kiedy spytałem, czy mogę go pożyczyć.
Jestem pewien, że by mi powiedział. Wydawało mi się, że wszystko jest
na legalu, że możemy pożyczyć za darmo, bez opłat, zanim go sprzeda -
- tłumaczył Simon. -- Pokazał mi całe wyposażenie.

"Dziewięć i pół metra" -- pomyślała Red.

-- Chcesz mi powiedzieć, że jest szansa, że przekraczałem granice stanów kradzionym pojazdem? -- Oliver zbliżył się do Simona i wyszczerzył zęby z gniewu. -- Czy wiesz, jak źle to rzutuje dla kogoś takiego jak ja? Jak ja i Maddy, biorąc pod uwagę, kim jest nasza mama?

-- Nie my go ukradliśmy -- oznajmił Simon w desperacji.

-- Nie o to chodzi! -- odparł Oliver. -- Myślałem, że powiedziałeś wcześniej, że nie masz żadnych sekretów. To kurewsko spory sekret, Simon. Jezu Chryste.

Maddy stanęła przed bratem.

-- Dlaczego twoi rodzice pozwolili nam skorzystać z tego kampera, skoro wiedzą, co robi twój wujek? -- spytała Simona.

-- Nie wiedzieli, oczywiście -- odparł Simon. -- Nie wiedzą, że kamper jest od niego. Mama nawet nie lubi swojego brata i nie wie, że czasem do niego chodzę. Rodzice myślą, że wypożyczyliśmy wóz, że wy to zorganizowaliście.

-- Simon!

-- No co, to nie moja wina, Maddy! -- Spojrzał na nią. -- To był twój pomysł od samego początku. To ty mi powiedziałaś, żeby wszystko skombinować najtaniej jak się da, żeby Red mogła pojechać!

Dziwnie było usłyszeć swoje imię. Red poczuła się tak, jakby nie należało do niej i było jedynie niepasującą do niczego plamą koloru. Po sekundzie słowa Simona dotarły do niej z uderzeniem, skręcając ją i wbijając się w jej klatkę piersiową. "Żeby wszystko skombinować najtaniej jak się da, żeby Red mogła pojechać". Znowu wszystko jej wina. Simon i Maddy rozmawiali o niej za jej plecami. Red była ich problemem do rozwikłania. Dlaczego wiedza, że wszyscy wiedzą, tak bolała? Mała Red Kenny, biedna jak mysz kościelna, bez matki, ale miała "potencjał". Wszyscy teraz patrzyli na nią. Wszyscy poza Arthurem. Oczywiście Red zaszczyli łzami, ale udało jej się nie rozplakać, na siłę otwierając i zamykając powieki. "Nie waż się, ani mi się waż". Nie potrzebowała ich litości, miała swój plan.

-- Przepraszam, Red -- powiedział Simon miękkim głosem. -- Nie chciałem...

Ale chciał i to było w porządku. Nic jej się nie stało. Uśmiechnęła się, machnęła ręką przed twarzą. Ale nie spojrzała na Maddy. Ta zdrada była w jakiś sposób gorsza. Nie, Red była niesprawiedliwa. Maddy się przejmowała, to wszystko. Maddy opiekowała się nią i dbała o nią. Zależało jej.

-- I przepraszam za kamper -- ciągnął Simon, rozglądając się po ich twarzach. -- Słuchajcie, pewnie wcale nie jest kradziony, nie wiem. Ale jest czy nie jest, to teraz nie ma znaczenia. Nie wydaje mi się, że ktoś grozi, że nas wystrzela przez skradziony kamper. Zabili tam niewinnych ludzi. -- Podszedł do Maddy i wbił palec w twarz mężczyzny na zdjęciu w jej rękę. -- Nie sądzę, że to wesoły snajper jeden, a to wesoły snajper dwa. -- Przesunął palec na twarz kobiety, której rudokasztanowe włosy okalały teraz jego palec. -- Mordercza drużyna mąż i żona, nie sądzę. Tu nie chodzi o kamper. Nie z tego powodu tu jesteśmy.

Skończył mówić, ramiona unosiły mu się razem z ciężkimi oddechami. Unikał spojrzenia Red. Przynajmniej chyba w końcu wytrzymał.

-- Nie -- powiedział Oliver, opadając z powrotem na siedzenie i rozcierając rękę, którą przed chwilą walnął w blat. -- Ale może chodzić o coś związanego z twoim wujkiem. Z jego interesami. Mógł wkurzyć jakichś ludzi. Albo ty.

Simon pokręcił głową.

-- Jest przestępcą, ale nie sądzę, że tego rodzaju. A co więcej -- odkaslnął -- zabicie nas wszystkich, w tym mnie, nie byłoby dla niego karą. Raczej ma to gdzieś. Nie chodzi o niego.

-- Oczywiście, że tak mówisz -- rzucił Oliver. -- Zginęli ludzie.

-- Ta, a czyj to był pomysł, żeby podać im karteczkę? To twoja wina, Oliver.

-- I plan by wypalił -- zasyczał Oliver -- gdyby ten snajper nas jakimś sposobem nie podsłuchiwał!

-- Nie słyszy nas -- wtrąciła Reyna. -- Sprawdziliśmy, nigdzie nie ma żadnego podsłuchu.

-- Byliście tu przy stole -- powiedziała Red do Olivera i Maddy. -- Rozmawialiście ściszymi głosami, żeby Don i Joyce nie usłyszeli. Jeżeli jest jakikolwiek podsłuch, musi być gdzieś tutaj. Przy stole.

-- Może nie sprawdziliśmy wszędzie -- stwierdził Oliver, oglądając stół i mrużąc oczy, jakby cofał w głowie taśmę czasu i ponownie analizował całą scenę. -- Red, daj mi krótkofalówkę.

Nagle to do niej dotarło. Szum zniknął. Opuścił ją.

Spojrzała w dół. Nie miała jej w ręku, tam, gdzie powinna być. "Kurwa, gdzie była ta krótkofalówka?". Musiała ją gdzieś zostawić. Musiała...

-- Red? -- Oliver pstryknął niecierpliwie palcami.

-- Z... znikła -- wyjąkała Red. -- Nie mam jej.

-- Jak to nie masz? -- zapytał ostro Oliver. -- To gdzie jest?

-- Ja... Musiałam ją gdzieś położyć -- powiedziała Red, klepiąc się po koszuli, jakby krótkofalówka jakimś cudem mogła tam być.

Zgubiła ją. Oczywiście, że zgubiła, tylko to potrafiła. Niczego nie można jej było powierzyć. Wszystko samo wycierało się z jej pamięci, kiedy tylko znikało z pola widzenia. Zgubione klucze, zgubione telefony, zgubione portfele.

Dlaczego nie słyszeli szumu? Red potrzebowała go z powrotem, bo dla niej nie był pusty.

-- Do kurwy nędzy, Red. Które miejsce przeszukiwałaś? -- Oliver odepchnął się od stołu i wstał. -- Kuchnię? Reyna, idź sprawdź w szafkach.

-- Gdzie byłaś? -- spytała Maddy cierpliwiej niż brat. -- Odtwórz swoje kroki.

Wkurzały ją takie teksty. Przecież w tym problem, że już zdążyła zapomnieć, gdzie była, i nie było żadnych kroków do odtworzenia. Ślady krążyły w jej głowie i im bardziej usiłowała na nich się skupić, tym bardziej jej umykały. O, świetnie, a teraz jeszcze pojawiły się słowa piosenki z kreskówki *Fineasz i Ferb*. Każde słowo.

-- Bądźcie przez chwilę cicho! -- krzyknął Oliver, przykładając palec do ust i obejmując ucho dłonią, żeby nasłuchiwać.

Red wstrzymała oddech i wytyczyła słuch. Jeszcze mocniej. Gdzie ją zostawiła? Musiała gdzieś być, przecież nie znikła. Mimo to niektóre rzeczy wydawały się znikać z jej otoczenia. Słuchawki, prace domowe, mamy.

Nagle dobiegł ją ledwo słyszalny szum, niewiele głośniejszy od powietrza, które byczy w chwili strachu lub wytyżonej uwagi. Ale dźwięk tam był i dochodził zza kuchni. Podążyła za nim wzrokiem, do zamkniętych drzwi.

-- Łazienka!

Oczywiście. Red rzuciła się naprzód. Chwyciła za klamkę i otworzyła drzwi. Przywitał ją szum i wypełnił jej uszy. Krótkofalówka czekała na nią na krawędzi umywalki. Zielone oko mrugnęło do niej, kiedy podeszła bliżej. Wzięła nadajnik i przycisnęła do klatki piersiowej.

-- Mam ją! -- zawołała do pozostałych.

Jej. Jej zadanie. Przecież chyba Oliver go jej nie odbierze.

-- Przynieś ją tu.

Red wyszła z łazienki i przycisnęła guzik, żeby przejść z kanału dzieciętego, na którym ją zostawiła, z powrotem na trzeci.

-- ...co mówię -- rozległa się końcówka zdania.

Kurwa, snajper coś do nich mówił.

Red wybałuszyła oczy. Pozostała piątka stała za daleko. Była tylko krótkofalówka i ona, strażniczka głosu.

Nie mógł się dowiedzieć. Nie mogła się przed nim zdradzić, że wiedzą o podsłuchu, że przeszukują inne kanały.

Uniosła urządzenie do ust i przycisnęła guzik odbioru.

-- Zrozumiano -- powiedziała szybko.

Szum.

Oczywiście niczego nie zrozumieli, bo nawet nie słuchali, co mówił. Jednak tylko to słowo przyszło jej do głowy, dość niejasne, aczkolwiek pasowało do wielu sytuacji.

-- Dobrze -- odparł głos. -- Bo zaczynam się niecierpliwić.

Szum.

-- Po co to zrobiłaś? -- zasyczał Oliver.

-- Żeby nie pokapował się, że nie słuchaliśmy -- odparła Red. --
Chyba się udało.

-- Ćśś. Ale nie mamy pojęcia, na co się zgodziliśmy -- dodał, wyciągając rękę po krótkofalówkę.

Red zawahała się, ale położyła mu ją na otwartej dłoni.

Oliver wziął urządzenie i przyłożył do koszuli. Zawinął ciasno w materiał i otulił rękami.

-- To klasyczny koń trojański -- wyszeptał. -- Może podsłuch jest w krótkofalówce i snajper słucha, kiedy myślimy, że nie słyszy. Mieliśmy ją ze sobą przez cały czas. Red przyniosła ją ze sobą do nas, kiedy pisaliśmy tamtą notatkę. Może słucha cały czas.

-- O, sprytnie -- wtrącił Simon, kiwając palcem.

-- Mogę sprawdzić? -- zaoferowała cicho Red.

Nie chciała kolejny raz uwierzyć Oliverowi, znowu za nim podążyć, chociaż to, co powiedział, miało sens.

-- Wiem, jak wyglądają krótkofalówki w środku, wszystkie części. Mogę zobaczyć?

-- Skąd tyle wiesz o krótkofalówkach? -- zapytał Oliver, nie poddając się.

-- Po prostu.

Tym razem Red wyciągnęła otwartą dłoń, czekając, aż Oliver odda jej nadajnik. Jej wspomnienia nie należały do niego. Może i był urodzonym przywódcą, ale w tej kwestii nie miał bladego pojęcia. W przeciwieństwie do Red.

Oliver zmrużył oczy. Odwinął walkie-talkie z koszuli i jej podał.

-- Ćśś -- dodał przy tym.

Red wślizgnęła się na siedzenie z drugiej strony stołu i położyła krótkofalówkę na blacie. Musiała szybko działać, żeby snajper nie zorientował się, że znowu go nie słuchają, gdyby zaczął coś mówić. Musiała się skupić. Złapała palcami pokrętło na górze obok anteny. Przekręciła w pozycję *off*. Szum ucichł.

Nastała cisza. Jedna z tych brzęczących. Przerywana oddechem Maddy, która nachyliła się nad Red. Rozpraszała ją tym. Wdech i wydech podszyte cichym świstem.

Red nacisnęła tylną klapkę i przesunęła ją w dół, ukazując miejsce na baterie. Niczego tam nie było poza trzema bateriami umieszczonymi tam, gdzie powinny być. Następnie wzięła śrubokręt ze stołu. Włożyła go w pierwszą śrubkę w tylnym rogu. Wykręciła ją najszybciej jak potrafiła i położyła na stole. Mała śrubka zawirowała wokół własnej osi. Red zajęła się następną.

Wszyscy przypatrywali się jej ruchom. Czuła ich spojrzenia na karku i palcach, kiedy wykręcała kolejną śrubkę i kładła ją obok poprzedniej. Prawie stoczyła się ze stołu, lecz Maddy udało się ją złapać.

-- Dzięki -- powiedziała Red, wykręcając trzecią śrubkę.

Oliver ją uciszył. Czy to było wredne, że chciała, żeby się mylił? Żeby on się mylił, a ona miała rację?

Odkręciła ostatnią śrubkę i położyła obok pozostałych. Ostrożnie zdjęła plastikową pokrywę, pod którą czarne i czerwone kabelki łączyły się z bateriami. Oparła pokrywę o krawędź urządzenia i przyjrzała się wnętrznościom.

Była tam zielona płytką, którą spodziewała się ujrzeć, z przylutowanymi metalowymi elementami. Połączenie z anteną, wzmacniacze i miksery na zintegrowanym obwodzie. Jak się nazywały te małe części? Ach tak. Kondensatory. Tuner, transformatory. Pamiętała schematy i tutoriale na YouTube. Słowa i kształty, których nauczyła się dawno temu. Te pozostały w jej głowie, bo nie były ważne. Z tym, że teraz były, i nie było tu nic nie na miejscu. Rozpoznała wszystkie części, takie same jak w krótkofalówce jej mamy.

-- Jest tu co... -- zaczął Oliver.

-- Ćśś -- powiedziała tym razem Red.

Próbowała się skupić.

Powoli uniosła palcami zieloną płytkę z obwodami, tylko odrobinę, żeby zajrzeć w lukę, pod spód elementów na wierzchu krótkofalówki. Nie chciała niczego wyciągać, ponieważ nie wiedziała, czy uda jej się

włożyć potem wszystko na miejsce. Nie była pewna, czy potrafiłaby złożyć urządzenie, gdyby teraz rozpadło się na kawałki w jej rękach. Od ostatniego razu, kiedy rozłożyła i złożyła swoją krótkofalówkę, minął ponad rok. Szóstego lutego, tak dla uczczenia starych czasów.

Red widziała czerwone i czarne kabelki łączące okrągłą plastikową część, która pełniła podwójną funkcję mikrofonu i głośnika z przodu pod dziurkowaną plastikową obudową.

To by było na tyle. Nie było tam niczego, czego nie powinno tam być. Żadnego podsłuchu. Red umocowała płytkę na miejscu, ostrożniej niż poprzednio, i zakryła plastikową obudową.

-- Nie ma tu podsłuchu -- powiedziała, przykręcając pierwszą śrubkę na miejsce i zapominając, żeby mówić szeptem.

Oliver spojrzał na nią ze złością.

-- Skąd wiesz?

-- Bo jest tu wszystko, co powinno być -- odparła Red, dokręcając śrubkę i biorąc kolejną. -- Nie ma tu żadnego niezależnego urządzenia podsłuchowego, ponieważ nie ma żadnego oddzielnego źródła zasilania. Do baterii nie jest podłączone nic dodatkowego. Nie podsłuchuje nas. Chyba że wciśniemy guzik -- dodała, kończąc z trzecią śrubką.

-- I mamy ot tak uwierzyć ci na słowo? -- zapytał Oliver, również zapominając o szeptaniu.

-- Oliver -- powiedziała Maddy.

-- Może się mylić. Albo kłamać. Skąd wiecie, że możemy jej zaufać?

Red nie myliła się ani nie kłamała, przynajmniej nie w tej kwestii. Zasunęła klapkę na bateriach i włączyła nadajnik pokrętle. Powitało ją bzyczenie szumu. Stęskniła się za tym dźwiękiem. Czy to nie było głupie? To również oznaczało, że urządzenie działa, nie zepsuła niczego, próbując być przydatną. Z tym że teraz nie była przydatna, była kłamcą.

Tak jak wtedy, gdy ponad pięć lat temu składała zeznania na policji. Starła się być pomocna i przydatna, mimo że jej świat się kończył. Opisała swoją ostatnią rozmowę telefoniczną z mamą, każdą jej okropną część. Każdy szczegół, jaki pamiętała.

-- Usłyszałam w tle dzwonek do drzwi. Mama zadzwoniła do czyjeś domu. Ktoś otworzył i powiedziała: "Cześć".

Wytłumaczyli jej, że to nie mogła być prawda, ponieważ jej mamy nie odnaleziono nigdzie w pobliżu drogi osiedlowej i budynków mieszkalnych. Znalaziono ją w środku Southwark Generating Station, w tej starej, opuszczonej elektrowni na nabrzeżu. Zginęła w ciągu dziesięciu minut od tamtego telefonu. Nie powiedzieli Red, że kłamie. Nie tak, jak przed chwilą Oliver. Powiedzieli, że na pewno coś jej się pomyliło, pomieszało, miała tylko trzynaście lat i była w szoku. Czasem Red nie była pewna, czy faktycznie to pamiętała. A teraz, po zastanowieniu, nie była też pewna, czy nie myliła się w kwestii krótkofalówki.

-- O czym ty mówisz, Oliver? -- zwróciła się do niego Reyna, ucinając niewygodną ciszę, jaka zapadła po jego słowach.

-- Snajper wiedział o karteczce, Reyna. -- Twarz Olivera znowu poczerwieniała, a na szyi pojawiły się plamy. -- Wiedział, co było na niej napisane. Wiedział też dokładnie, gdzie zastawić na nas zasadzkę. Więc, skoro twierdzimy, że w kamperze nie ma podsłuchu, to mamy większy problem. Ponieważ jedyną alternatywą jest to... -- Urwał i powiódł wzrokiem po wszystkich, kończąc na Red. -- Że jedno z nas z nimi współpracuje.

3:00

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SIÓDMY

Red nie dała rady wytrzymać spojrzenia Olivera przez dłużej niż dwie sekundy. Wygrał. Opuściła wzrok.

-- Co? -- rzucił Simon, a głos mu uciekł, zanim dokończył.

-- Nie bądź śmieszny, Oliver -- powiedziała Reyna. -- Nikt tu nie współpracuje ze strzelcem.

-- Dlaczego to śmieszne? -- zapytał. -- Snajper wie o tym, o czym nie mógłby wiedzieć. O tym, co tu mówimy, o naszych planach, o tej pierdolonej kartce. I nie zapominajmy o tym, jak tu w ogóle wylądowaliśmy. -- Przerwał na chwilę. Oczy mu błyszczały, odbijając światło lamp pod sufitem. Jego kości w karku strzeliły. -- Ta droga nie była na naszej trasie. Zgubiliśmy się. Więc albo jakimś cudem dokładnie przewidział, który niewłaściwy zakręt weźmiemy, albo słuchał przez podsłuch, który nam podłożył, albo -- przełknął ślinę -- ktoś w tym kamperze poprowadził nas prosto w jego łapy.

Spojrzał na Simona, Arthura i Red. Zacisnął jedną dłoń w pięść. Rozprostował palce, długie i sznurkowate, przyglądając się ich trójce. Coś ścisnęło się w brzuchu Red i skrzywiło niewygodnie, kiedy patrzyła, jak dłoń Olivera zaciska się i prostuje.

-- Znowu to samo -- westchnął Simon. -- Zgubiliśmy się. Nie mieliśmy sygnału. Żadne z nas nie pokierowało kampera tą trasą celowo.

-- Nie byłbym tego taki pewien -- odparł Oliver. -- To wy troje, wasza trójka kierowała pod koniec. Ja zgubiłem mapę na telefonie Reyny, więc wiadomo, że to nie ja. Maddy nic nie mówiła.

-- Ale Reyna prowadziła -- oznajmił Simon. -- Więc kierując się twoją logiką, ona też może być kretem, tak? Bo tylko ona fizycznie nas tu przywiodła. Czy tylko nasza trójka jest podejrzana?

-- Ona tylko jechała tam, gdzie jej kazaliście -- odparował Oliver, wtykając palec w klatkę piersiową Simona. -- I jeśli dobrze pamiętam, Simon, ty najbardziej nalegałeś.

-- Chciałem pomóc! -- krzyknął Simon. -- Byłem pijany!

-- Hm -- powiedział Oliver z chytrym uśmieszkiem. -- Wydaje się, że jesteś pijany tylko wtedy, gdy ci pasuje, co? Włączasz się i wyłączasz. Myślałem, że jesteś tu aktorem.

-- Pierdol się, Oliver -- rzucił Simon. -- Nie mam z tym nic wspólnego.

-- Jesteś przestępcą jak twój pieprzony wujek.

-- Przestańcie, proszę! -- krzyknął Arthur, robiąc krok naprzód i stając między Oliverem a Simonem. Patrzył raz na jednego, raz na drugiego. -- To cholernie głupie. Nie możemy być przeciwko sobie.

-- A ty co? -- Oliver zwrócił się do Arthura. -- To ty nawigowałeś ostatni ze swojego telefonu.

Red potrząsnęła głową. To było niesprawiedliwe. Po prostu Arthur jako ostatni stracił sygnał, bo był w innej sieci niż reszta. Powinna coś powiedzieć. Powinna stanąć w jego obronie.

-- I się pomyliłem, przepraszam. -- Arthur uniósł dłonie. -- Staralem się tylko czytać mapę.

-- Red. -- Nadeszła kolej na nią. -- Pamiętam, że to ty kazałaś jechać dalej. Ja chciałem, żeby Reyna zawróciła, a ty powiedziałaś, żeby jechała dalej.

Tak było, nie mylił się. To jej wina.

-- Red niczego nie zrobiła -- wtrącił Arthur.

A więc to takie uczucie mieć kogoś po swojej stronie, w swojej drużynie. Kogoś, kto wspiera cię bez względu na to, czy się mylisz, czy masz rację. Red wypuściła powietrze. Ścisnęła krótkofalówkę zbyt mocno, jakby była ręką Arthura, wtedy, gdy stali w drzwiach i za chwilę mieli ujrzeć śmierć dwojga ludzi. Dwoje ludzi nie żyło. Tuż za drzwiami na zewnątrz. Czerwona kropka wciąż tam była i czekała.

-- Ona tylko chciała znaleźć drogę na kemping -- ciągnął Arthur. -- Jak my wszyscy.

-- I tym sposobem jedno z was wepchnęło nas w tę zasadzkę, do człowieka z pieprzonym karabinem! To nie był przypadek!

Maddy milczała. Czy to oznaczało, że zgadzała się z Oliverem? Czy trzymała jego stronę? Ile było stron? My kontra oni. Simon, Arthur

i Red przeciw Oliverowi, Maddy i Reynie. Kamper podzielił się na strony, a dziewięć i pół metra na cztery przecinek siedemdziesiąt pięć.

-- Oliver, przestań! -- Reyna chwyciła go za ramię i pociągnęła w tył.

Nie, nie my kontra oni. Reyna nie brała żadnej strony. Przy Lavoyach, ale nie Lavoy. Dobrze o tym wiedzieli. Red też już wiedziała i skierowała wzrok na Maddy.

-- To nie znaczy, że jedno z nas jest w to zamieszane -- ciągnęła Reyna. -- Jeżeli nie ma tu żadnego posłuchu, może zainstalował lokalizator GPS gdzieś na karoserii kampera i stąd wiedział, gdzie nas znaleźć. Może w ten sposób pojechał za nami tą drogą.

-- Brzytwa Ockhama, Reyna -- powiedział Oliver, potrząsając głową. -- Najprostsze rozwiązanie jest zwykle tym poprawnym.

-- To nie pomaga -- odezwała się Maddy. Co miała na myśli? Której ze stron to przypadło? -- Proszę, musimy działać razem -- dodała.

Supel w brzuchu Red nieco się poluzował. Nie straciła Maddy na rzecz przeciwników. Bo były najlepszymi przyjaciółkami, niemal siostrami. Znały się na wylot. Łączyły je nawet więzy krwi, ponieważ dużo wcześniej ich mamy były najlepszymi przyjaciółkami. Mieszkały razem na studiach i pracowały wspólnie jako prokuratorka i kapitan policji. Czy Red i Maddy też kiedyś będą miały takie powiązane prace? Pewnie nie. Maddy zamierzała iść na Uniwersytet Pensylwański, a Red prawdopodobnie nigdzie. Nie mogła być przy Lavoyach na zawsze i już nie była pewna, czy Maddy tego chciała. Ale w tej chwili ten gest się liczył.

-- Podnieś koszulę, Red -- zażądał Oliver, robiąc ręką ruch w górę i w dół. -- Ty też Arthur.

-- O czym ty mówisz? -- zapytała Maddy, kuląc się pod nagłym spojrzeniem brata.

-- Muszę sprawdzić, czy któreś z nich nie ma podsłuchu.

-- No weź -- wtrącił Simon. -- To już załatuje *Władcę pierdolonych much*. Wszyscy się powybijamy, zapominając o snajperze.

-- Nie mam podsłuchu -- powiedziała Red.

Objęła się rękami, żeby ochronić klatkę piersiową. Krótkofalówka bzyczała spod jej pachy.

-- Świetnie. Udowodnij.

-- Oliver! -- zasyczała Reyna.

-- Podeszła razem z Arthurem, kiedy mówiliśmy z Maddy o tamtej karteczce. Ty byłaś z Simonem przy drzwiach. Więc jeżeli jest podsłuch, którego jeszcze nie znaleźliśmy, musi być na jednym z nich.

-- Albo na Maddy -- rzucił Simon, niemal uśmiechając się histerycznie. -- Albo na tobie. Jeżeli nie jest się Lavoyem, to już się nie liczy? -- Uderzył dłońmi o uda, bo nie wytrzymał.

-- Przesadzasz -- odparł Arthur, kręcąc głową i robiąc krok przed Red, jakby chciał ją tym ochronić przed Oliverem, zabarykadować. -- Wszyscy musimy zrobić krok w tył i ochłonąć. Wszyscy chcemy stąd wyjść, więc pomyślmy o tym, czego właściwie chce od nas snajper.

-- To dlaczego tego nie zrobicie? -- nie poddawał się Oliver. -- Skoro nie macie niczego do ukrycia?

-- Dobra, niech ci będzie, patrz.

Arthur złapał za brzeg koszuli i podciągnął ją pod szyję. Mięśnie na jego plecach się napreżyły.

-- Widzisz? Pusto. To już wymyka się spod kontroli.

Opuścił koszulę.

-- Teraz Red.

-- Nie. -- W głosie Arthura pojawiło się warknięcie. -- Ona nie musi tego zrobić.

-- Ja też to zrobię. Patrz. -- Oliver zrobił krok w przód i szybko rozpiął guziki swojej koszuli. Odpiął ostatni i rozchylił ubranie na boki. Poły koszuli zakryły mu ręce jak skrzydła. Niczego tam nie było. Niczego poza ostrymi zarysami mięśni brzucha. -- Widzicie? Nie mam żadnych tajemnic. Jestem czysty. -- Skinął głową na Red, zapinając guziki. -- Twoja kolej.

Nie chciała tego robić. Oczywiście, że nie chciała. Ale też nie chciała, żeby reszta pomyślała, że ma coś do ukrycia. To byłoby gorsze.

-- Dobra.

Zacisnęła zęby. Jej koszula była na tyle luźna, że nie musiała jej rozpinąć. Chwyciła za końce, wciąż trzymając krótkofalówkę, i podciągnęła koszulę do góry nad stanik, pokazując bladą skórę na klatce piersiowej i brzuchu reszcie grupy. Ona też nie miała żadnych sekretów, przynajmniej nie na skórze. Red zauważyła, że Arthur nie patrzył. Najwyraźniej nie lubił jej w ten sposób. Opuściła koszulę i zatknęła jej brzegi z przodu w spodnie.

-- Zadowolony?

-- Przepraszam, Red -- powiedziała cicho Reyna, jakby to była jej wina.

-- Żadnych kabli -- stwierdził Simon twardo, wygładzając koszulę. -
- Żadnych podsłuchów. Czy możemy teraz przejść dalej?

-- Jeszcze nie. -- Oliver pokręcił głową. -- To, że nikt nie ma podsłuchu, nie oznacza, że któreś z nas nie komunikuje się w jakiś sposób z tym na zewnątrz.

-- Oliver, daj spokój -- poprosiła Maddy. -- Nikt tu nie współpracuje ze strzelcem. Zabiłby każdego z nas. Zabił tych niewinnych ludzi.

Oliver nie patrzył na nią. Był pochłonięty jakąś swoją myślą. Red bała się pomyśleć, co to było.

-- Pokażcie telefony -- powiedział Oliver, idąc do kuchni.

Wysunął dolną szufladę. Pociągnął ją zbyt mocno i uderzyła w mowocowania. Wybrał największy garnek z pasującą pokrywką i go wyciągnął, przesuwając i stukając pozostałymi naczyniami.

-- Dalej, powiedziałem, pokażcie telefony. Zamkniemy je tu. -- Uniósł pokrywkę.

-- Nie ma sygnału -- oznajmił Simon. Wyjął telefon, ale wciąż trzymał go ciasno w ręku, jakby nie chciał puścić. -- Jak któreś z nas miałyby się komunikować ze strzelcem bez sygnału?

-- Nie wiem -- odparł Oliver, wyciągając przed siebie garnek. -- Może jest jakiś sposób, jakaś aplikacja. Albo zhakowali któryś z telefonów i w ten sposób podsłuchują. Tak czy inaczej, jeżeli chcecie, żebym znowu wam zaufał... -- Łypnął oczami. Było oczywiste, którą połowę

grupy miał na myśli. -- Wyłączamy telefony. Wszyscy. I to nie jest prośba.

Żeby potwierdzić swoje słowa, wyjął telefon z kieszeni i włożył do garnka z głuchym stuknięciem.

-- Reyna?

Wyciągnął ku niej garnek. Reyna kiwnęła głową, lecz nie spojrzała mu w oczy. Wyjęła swój telefon i umieściła na dnie naczynia na telefonie Olivera.

Następna podeszła Maddy i włożyła swój telefon.

-- Simon.

To nie była prośba.

-- To jest, kurwa, głupie -- powiedział Simon, robiąc dwa gniewne kroki do Olivera i wrzucając swój telefon, który ześlizgnął się z pozostałych, żeby znaleźć swoje miejsce.

Oliver nie musiał mówić Arthurowi, bo ten już nachylał się z telefonem w rękę i włożył go pionowo w szczelinę między ścianką garnka a pozostałymi telefonami, nad którymi górował jak strażnik.

-- Red.

Oliver wyciągnął do niej garnek. Oczy wszystkich zwróciły się na nią. Czują ich wzrok, każdego z osobna, niczym żar na skórze. Jeszcze trochę i się spali. Czy patrzyli na nią intensywniej niż na pozostałych? To nie był dobry znak. Sięgnęła za plecy do luźnej kieszeni džinsów i objęła palcami zimne krawędzie telefonu. Wyjęła go i spojrzała. Telefon w jednej ręce, krótkofalówka w drugiej. Ekran startowy się rozświetlił. Brak sieci. Trzydzieści osiem procent baterii. Trzecia trzynastka rano. Dziwne, że wcale nie czuła zmęczenia.

-- Red -- ponaglił ją Oliver.

I nie była to prośba. Był dowódcą i dowodził. Red wolą nie myśleć, w jakim kierunku. Zawahała się, lecz po chwili położyła telefon na pozostałych.

-- Nikt nie ma drugiego ukrytego telefonu?

Wszyscy pokręcili głowami, Oliver również przytaknął.

Telefony przesuwaly się, kiedy przenosił garnek na stół. Zakrył pokrywke, ale najwyraźniej zamierzał zrobić coś jeszcze. Chwycił w połowie zużyta srebrną taśmę i odwinął długie pasmo. Pociął je na mniejsze kawałki nożyczkami fryzjerskimi Maddy. Umocował paski taśmy pionowo na pokrywce i wokół garnka, zamykając ich telefony w środku.

Garnek wrócił w jego objęcia i powędrował do kuchni. Oliver otworzył piekarnik i wstawił garnek do środka. Zamknął drzwiczki z trzaskiem, który odbił się echem od ścian kampera.

Odwrócił się, na co Red zeszywniała. Złapała jego spojrzenie na ułamek sekundy, zanim mrugnęła i odwróciła wzrok. Przebiegł ją dreszcz ukryty tuż pod powierzchnią skóry, chociaż wewnątrz kampera było ciepło. Zbyt ciepło. Czy bała się Olivera, czy po prostu się bała? Nocy. Człowieka z bronią. Pewnie to drugie. Przecież znała Olivera całe życie. Przywódca musiał podejmować trudne decyzje. Chciał tylko zadbać o to, żeby wszyscy przeżyli. To wszystko. Chyba.

-- I co teraz? -- Simon wyprostował się, ściskając kościste dłonie przed klatką piersiową, jakby chciał ochronić swoje wnętrzności. -- Każesz nam się rozebrać, pochylić i kaszlnąć?

-- Simon, mam cię już dość! -- wybuchnął Oliver. -- Jestem tutaj jedyną myślącą osobą. Chcę tylko zadbać o to, żeby wszyscy przeżyli. To wszystko.

-- Doprawdy? -- odparował Simon, zaciskając mocniej dłonie. -- Bo coś mi się wydaje, że unikasz jedyne go, co pozwoli nam wyjść stąd żywi. Powodu, dlaczego tu jesteśmy. Tego sekretu, którego chce snajper.

-- Nie wszyscy -- wtrąciła Maddy, przestępując niezręcznie z nogi na nogę, a jakiś cień zakrył jej oczy. -- Nie wszyscy wyjdą stąd żywi. Powiedział, że jeśli wyjawimy ten sekret, pozwoli żyć reszcie. Co oznacza...

Nie musiała kończyć. Red rozumiała. Ten sekret, ten, którego chciał snajper, był wyrokiem śmierci. O to chodziło. Ale to nie mógł być sekret Red, to niemożliwe, w tym cała rzecz. A zatem czyj?

-- Cóż, a może jednak skupimy się na tym, żeby dać mu to, czego chce, a potem będziemy się przejmować konsekwencjami -- nie poddawał się Simon, patrząc na Maddy, ponieważ Oliver zaczął kroczyć w tę i z powrotem za ich plecami. -- Być może blefuje w tej kwestii.

-- Nie -- powiedział ponuro Oliver. -- Nie zrobimy tego. Nie będziemy grać w jego grę. Nie pozwolimy mu zabić nikogo z nas. Nikogo.

Przeciwne strony znów się zjednoczyły. Albo Oliver nie chciał wyjawić swojej tajemnicy, tej, o której wiedziała również Reyna. Była aż taka poważna?

Red obserwowała Reynę, która wbijała wzrok w podłogę. Drżał jej kącik ust i marszczył całą twarz. Skrecała koszulkę w ciasny węzeł na klatce piersiowej. Mocniej i mocniej. Nabrała głęboko powietrza i puściła koszulkę. Zgnieciony materiał został w miejscu niczym serce, które wyrwało się z za żeber i utknęło pod ubraniem. Potrząsnęła głową i zacisnęła wargi, unosząc wzrok.

-- Oliver, musimy... -- zaczęła.

-- Nie, Reyna, trzymaj gębę na kłódkę -- warknął, zatrzymując się w bezruchu.

W oczach miał ostrzeżenie. Mrugnięcie i błysk.

-- Oliver, musimy -- powtórzyła Reyna ostrzej, również ostrzegawczo. -- Musimy. Może chodzić o nas. O to, co zrobiliśmy.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY ÓSMY

Szum z krótkofalówki syczał i Red zastanawiała się, czy może go sobie teraz w jakiś sposób wyobrazić. Obserwowała Olivera, zagrożenie w ruchu jego barków, w szeroko otwartych oczach.

-- Ani słowa więcej! -- wrzasnął na Reynę.

Podszedł do niej za blisko i jego oddech rozwiął jej czarne włosy. Nie ruszyła się, nie zareagowała. Red również, ale miała rację. Ukrywali coś, tak jak ona. Teraz rozumiała. O to chodziło przez ostatnie godziny. W tych wszystkich planach ucieczki, jednym po drugim, w szukaniu podsłuchu, a potem kreta. To wszystko pomysł Olivera, który usiłował zachować swoją tajemnicę. Jednak czas się skończył.

-- Za późno -- powiedział Simon. -- Już wszyscy wiemy, że wy dwoje macie jakiś sekret. Nie ma odwrotu.

-- Oliver? -- odezwała się Maddy cicho, zdezorientowana. -- O co chodzi? Co się stało?

Nie odpowiedział, ponieważ wpatrywał się w Reynę, która odwzajemniła jego ciężkie spojrzenie.

Simon roześmiał się ponuro.

-- Ciągniesz swoje polowanie na czarownice, rzucasz oskarżeniami, że jedno z nas jest kretem. A tu, proszę bardzo. Od początku wiedziałeś, że to wy macie sekret.

-- Nie chodzi o to -- oznajmił Oliver przez zaciśnięte zęby, nie odrywając wzroku od Reyny.

-- Może jednak chodzi -- odparła. -- Może gdzieś tam jest jego rodzina...

-- Przestań!

-- Nie, Oliver, kurwa, nie przestanę! -- odparowała Reyna, jakby wstąpiły w nią nowe siły. Jej czarne włosy lepiły się do spoconego czoła. -- Jeżeli chodzi o to, co zrobiliśmy, musimy powiedzieć! Jesteśmy tu najstarsi. Powinniśmy się nimi opiekować. To jeszcze dzieciaki. Obiecał, że ich puści, jeżeli powiemy. Musimy!

Może jednak to Reyna była najbardziej naturalnym przywódcą, kiedy tak się postawiła Oliverowi bez mrugnięcia. Co mogli takiego zrobić? Coś na tyle złego, że człowiek z karabinem zwabił ich tu w pułapkę, żeby to z nich wyciągnąć? Dwóch ludzi. "Jest nas dwóch". Co mogło być na tyle poważne? Red przychodziła do głowy tylko jedna rzecz.

-- Oliver -- powiedziała Maddy trzęsącym się głosem. -- O co chodzi? Co zrobiliście?

Maddy musiała myśleć o tym samym.

-- Niczego nie zrobiłem -- stwierdził Oliver. -- Pieprzony komar -- rzucił nagle, klepiąc się dłonią w spoconą szyję.

Urwał, patrząc na pozostałych. Wszyscy wpatrywali się w niego. Może i był Oliverem Lavoyem, ale teraz było pięcioro na jednego. Kiedy zatrzymał wzrok na Maddy, Red dostrzegła jakąś zmianę w jego spojrzeniu. W tym momencie się poddał. Przeciągnął ręką po włosach, zrobił krok w przód i opadł na siedzenie w kąciku jadalnym. Oparł głowę na dłoniach.

-- To był wypadek -- powiedział, patrząc im w oczy i rzucając wyzwanie, w razie gdyby mu nie wierzyli.

-- Co było wypadkiem? -- naciskała łagodnie Maddy, podchodząc i siadając naprzeciw brata.

-- To było w styczniu -- powiedziała Reyna, naciągając rękawy na dłonie. -- Kiedy wróciliśmy na studia na drugi semestr. My...

-- Ja opowiem -- przerwał jej Oliver. -- Ty poprzekręcasz. Ty nie... Ja opowiem.

Przesunął się na siedzeniu. Skrzypnęło obicie. Albo jego kości.

-- Dalej, Red -- rzucił.

-- Co?

-- Kanały. Skanuj dalej.

A, tak. Red spojrzała na krótkofalówkę i zaczęła przyciskać guzik z plusem. Szum urywał się i wracał z każdym kliknięciem.

Oliver czekał, aż Red doszła do kanału jedenastego i dalej. Wtedy odchrząknął i zaczął mówić.

-- Pewnego popołudnia poszliśmy do baru. Obok uczelni. Tylko ja i Reyna. Oglądaliśmy mecz, Eaglesi przeciw Kowbojom. Reyna nie jest z Filadelfii, wiecie, ale łapie, o co biega. Ogląda wszystkie mecze. -- Oliver pociągnął nosem. -- Wypiliśmy po kilka piw, oglądaliśmy mecz. Ja prowadziłem, więc wypłem tylko dwa. No i kiedy tam siedzieliśmy, zauważyłem, że koleś, który tam pracował, ciągle gapił się na Reynę. Ona chyba nie zauważyła, ale ja tak.

Reyna przestąpiła z nogi na nogę. Palcami skubała wnętrza rękawów.

-- No w porządku, wiecie, to piękna dziewczyna, wolno ludziom to zauważyć.

Usta Reyny drgnęły, ciągnąc gładką skórę policzka.

-- W każdym razie obejrzeliliśmy mecz i zostaliśmy jeszcze trochę. Wtedy zdążyłem już zapomnieć o tamtym gościu. Ale zrobiło się późno i zgłodnieliśmy, więc postanowiliśmy wyjść. Poszliśmy na parking do samochodu. Nikogo wokół nie było. Nagle przypomniałem sobie, że zostawiłem w barze szalik. Więc pobiegłem do środka, a Reyna została na parkingu.

Reyna wciągnęła ze świstem mokre powietrze przez zęby na tyle głośno, że Red usłyszała. Co miało się zdarzyć? Co zrobili?

Simon usiadł na sofie z tyłu, obserwując rozwój wydarzeń. Przerzucił wzrokiem z Reyny na Olivera.

-- Znalezienie szalika zajęło mi kilka minut -- ciągnął Oliver. -- Nie było go przy stoliku, przy którym siedzieliśmy, bo już ktoś zaniósł zgubę do baru. Więc to potrwało kilka minut. Wyszedłem na zewnątrz i zobaczyłem Reynę przy samochodzie. Był z nią ten gość z baru.

Oliver przerwał i zaczął bębnić nierówno palcami o blat stołu, do rytmu z sercem Red.

-- I zaczepiał Reynę -- podjął. -- Stał blisko i coś do niej mówił. Trzymał ją za ramiona. Reyna próbowała mu się wyrwać i go odepchnąć.

Milcząca łza spłynęła po twarzy Reyny i zebrała się w kąciку ust.

-- Więc oczywiście podbiegłem i powiedziałem koleśowi, żeby spa-
dał i przestał dokuczać mojej dziewczynie. Wtedy on odwraca się do
Reyny i pyta: "Dokuczam ci?". Więc Reyna oczywiście mówi, że tak,
dokucza.

Red patrzyła na Reynę i może jej się przewidziało, ale chyba zoba-
czyła lekki ruch jej głowy, jakby kręciła nią na boki. Przestała, kiedy za-
uważyła spojrzenie Red.

-- Więc odciągam Reynę od koleśia i mówię mu, żeby zostawił ją
w spokoju -- opowiadał Oliver. -- Wtedy mu odbiło. Zaczął mnie popy-
chać. Zapytałem go, jaki ma problem. Wtedy mnie uderzył. Walnął
mnie prosto w twarz.

Oliver przerwał na chwilę i spojrzał na Maddy.

-- Uderzył mnie pierwszy. To bardzo ważne. Pierwszy mnie uderzył.
Więc zrobiłem to, co każdy by zrobił na moim miejscu. Oddałem mu.
Może trochę za mocno, nie wiem. Ale myślę, że stracił przytomność.
Upadł na chodnik i, wicie, zaczął ciężko oddychać, jakby tracił przy-
tomność. Nie krwawił ani nic. Tylko odpłynął.

Oliver zacisnął i rozprostował palce, jakby wciąż czuł na pięści odci-
śniętą twarz tamtego chłopaka. Reyna płakała, łzy ściagały się ze sobą
i przecinały wzajemnie swoje ślady.

-- Chcieliśmy zadzwonić po pogotowie albo pójść do środka i ko-
muś o tym powiedzieć -- mówił dalej Oliver. -- Ale po kilku sekundach
otworzył oczy i się ocknął. Wyglądał na lekko ogłuszonego, ale nic mu
nie było i zaczął się podnosić. Więc zdecydowaliśmy z Reyną, że odje-
dziemy, zanim wstanie i znowu nas zaatakuje. Wsiedliśmy do auta
i odjechaliśmy. Koleśowi nic nie było. Odszedł. Widzieliśmy. Nic mu
nie było. Nic mu nie było.

Oliver powtórzył to, jakby powielenie tego stwierdzenia mogło
zmienić przeszłość i sprawić, że stałoby się prawdą. Ponieważ z tam-
tym człowiekiem wcale nie było w porządku, dlatego teraz to powta-
rzał.

Oliver odchrząknął.

-- No więc poszliśmy na kolację i nie myśleliśmy więcej o tym.

Twarz Reyny się napięła. Ona o tym myślała. Red widziała, że Oliver nie mówił za nią.

-- Wszystko było w porządku.

W porządku.

-- Dwa dni później Reyna pracowała w miejscowym szpitalu, w tym programie dla stażystów, który organizuje Dartmouth dla studentów medycyny, żeby zdobyli doświadczenie w klinice. -- Oliver urwał i wytarł kąciki ust. -- Tam dowiedziała się o pacjencie, który zmarł nad ranem. To był on. Ten gość z baru. Nazywał się Jack jakimś tam. Zmarł na skutek krwawienia do mózgu.

-- Krwiak nadtwardówkowy -- wyjaśniła Reyna i wybiegła wzrokiem daleko, poza kamper, w tamto wspomnienie, które tylko ona mogła zobaczyć.

Zaległa cisza z wyjątkiem syczącego szumu z rąk Red.

-- A więc -- zaczął Simon powoli i ostrożnie -- zabiłeś go?

Oliver walnął otwartymi dłońmi w stół, aż wszyscy podskoczyli.

-- Nie zabiłem go! -- krzyknął cienkim głosem. -- Zaatakował Reynę, a potem rzucił się na mnie. Uderzył mnie pierwszy. Ja tylko się broniłem, broniłem Reynę.

-- Powiedzieliście komuś? -- odezwał się Arthur niskim i spokojnym głosem. -- Kiedy dowiedzieliście się, że umarł, czy komuś powiedzieliście?

-- Chodzi ci o to, czy oddałem się w ręce policji? -- Oliver spojrzał na niego, mrugając za szybko. -- Nie, nikomu nie powiedzieliśmy. Obiecaliśmy sobie, że nigdy nie powiemy, chyba że ktoś zapyta. Wiedocześnie na parkingu nie było żadnych kamer, bo nikt nas potem o to nie pytał. Może ten gość też nikomu nie opowiedział o bójce, może nikt nie wiedział. Ale chciałbym, żeby było jasne. -- Ugiął barki. -- To nie była moja wina. On pierwszy mnie uderzył. To była samoobrona. Ale nie mogliśmy iść na policję, bo dobry prokurator potrafiłby dowieść, że to było zabójstwo, i oskarżyłby mnie.

-- Więc zatailiście to? -- zapytała Maddy ciszej niż poprzednio. -- Tylko wy dwoje.

-- Oczywiście, że zatailiśmy -- odparł Oliver. -- Uderzył mnie pierwszy. Dlaczego ja miałbym być ukarany za to, że on mnie zaatakował, zaatakował moją dziewczynę? I nie mogłem tego zrobić mamie -- dodał, kierując te słowa do Maddy. -- Zaraz będzie pieprzonym prokuratorem okręgowym, ciężko na to pracowała. Syn kryminalista zniszczyłby jej karierę. Nie wspominając o mojej karierze prawniczej. On mnie pierwszy uderzył.

Ale Oliver musiał uderzyć go mocniej.

-- A więc -- powiedział Arthur ostrożnie, uważając, żeby znowu nie zdenerwować Olivera -- myślisz, że to możliwe, że ktoś wie, co się stało, lub przynajmniej coś podejrzewa. Że ten gość z karabinem może być jego przyjacielem, kimś z rodziny? Że chce, żebyście się przyznali, co zrobiliście i jak zmarł Jack?

-- Nie wiem -- powiedział Oliver z lekkim wzruszeniem zbyt szerokich ramion. -- To wszystko jest porządnie popierdolone. To był wypadek. Nie chciałem... -- Urwał, krążąc wzrokiem w przestrzeni przed sobą. -- Nie chciałem.

Rysy jego twarzy zmieniły się, linie między brwiami złagodniały, a dolna warga zadrżała, ciągnąc podbródek. Oczy mu się zaszklily, jakby zaraz miał się rozplakać, i spuścił wzrok, zanim ktokolwiek zdążył to zauważyć. Ale Red zauważyła, patrzyła. Znała to uczucie lepiej niż ktokolwiek inny. Wyrzuty sumienia bolały fizycznie w środku, skręcały wnętrzności niczym nigdy niezaspokojony głód. Gorące uczucie wstydu. Jednak, mimo wszystko, Red nie chciała, żeby Oliver czuł się w ten sposób, tak jak ona. Nikomu tego nie życzyła.

Podeszła do niego, a on uniósł wzrok, kiedy szum zasyczał bliżej jego ucha.

-- Przykro mi, Oliver -- powiedziała Red, patrząc na niego z góry. -- Dokładnie wiem, jak to jest, kiedy ktoś zginął z twojej winy. I...

-- To nie była moja wina -- przerwał jej, przekształcając jej słowa w drapiące dźwięki w gardle. -- On mnie pierwszy uderzył. Ja tylko bronilem Reynę. Uderzył pierwszy. To nie moja wina.

Powtarzał to, jakby koniecznie chciał jej pokazać, jakie to ważne, żeby zrozumiała. Różnili się, Red i on. Nie powinna więcej popełniać tego samego błędu. Ale nie dano jej wytłumaczyć, o co jej chodziło i kto zmarł z jej winy.

Z prawej strony rozległo się siorbnięcie. Reyna wciąż płakała i teraz wycierała nos o rękaw. Nie wyglądało na to, że wyrzucenie z siebie tej tajemnicy jej ulżyło.

-- Ile miał lat? -- odezwała się Maddy, patrząc ostrożnie na brata.

-- Nie wiem. Był mniej więcej w naszym wieku -- odparł Oliver.

-- Dwadzieścia dwa -- dodała Reyna po chwili.

Oliver spojrział na nią. Red cofnęła się, żeby mógł widzieć Reynę, oczyszczając pole widzenia między nimi.

-- Skąd wiesz? -- zapytał. -- Ze szpitala? Nie mówiłaś o tym.

Reyna wciągnęła głośno powietrze. Miała rozbiegany wzrok, jakby w jej głowie toczyła się wojna, a ona tkwiła między dwiema walczącymi stronami. Wypuściła powietrze przez zaciśnięte zęby. Decyzja podjęta, strona obrana. Mrugnęła i wróciła spojrzeniem do Olivera. Red znowu stanęła im na drodze. Cofnęła się, tym razem do kuchni. Najwyraźniej to nie był koniec historii. Wszystko wskazywało na to, że Reyna wiedziała coś, czego nie wiedział Oliver.

-- Przepraszam, Oliver -- powiedziała chrypliwie, a nowa łza zatańczyła na konturach jej twarzy, spływając po torach swoich poprzedniczek. -- To nie był jakiś tam koleś. Znałam go.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DZIEWIĄTY

Oliver rozdziawił usta i poruszał minimalnie żuchwą w górę i w dół. Red wyobraziła sobie, że słyszy skrzywienie zawiasów tworzące nowy dźwięk na tle pustego szumu krótkofalówki.

Wciąż milczał, więc Reyna się odezwała.

-- Nazywał się Jack Harvey, nie Jack jakiśtam, i go znałam.

Oliver mrugnął powoli i były to jedyne mięśnie, jakie poruszyły się w jego ciele.

-- Dlaczego mi nigdy nie powiedziałaś? -- zapytał, warcząc gdzieś z głębi gardła, ale to nie było coś, co najbardziej go zaniepokoiło. -- I skąd znałaś Jacka Harveya?

O tak. To było właściwe pytanie. Red odwróciła głowę do Reyny, czekając na odpowiedź. Pozostali również czekali. Arthur, Simon, Maddy, wszyscy patrzyli na Reynę, wpychając ją wzrokiem w kąt przy drzwiach wejściowych. Reyna objęła się ramionami, skubiąc fałdy na rękawach.

-- Znałam Jacka -- zaczęła powoli i ostrożnie, jakby jej słowa mogły spowodować wybuch, gdyby wypowiedziała je zbyt ostro. Oliver wyglądał tak, jakby właśnie to miało nastąpić. -- Bo byliśmy razem.

Simon wypuścił głośno powietrze, odchylając się w tył i przeczesując palcami swoje rozczochrane włosy.

Reyna przygryzła dolną wargę w oczekiwaniu na eksplozję. Ale ta nie nastąpiła.

-- Razem znaczy jak? -- zapytał Oliver, podkreślając przesadnie spółgłoski.

-- Razem znaczy... -- Głos Reyny uwiązał jej w gardle i skurczył się pod wydechem. -- Proszę, nie każ mi tego mówić.

-- Jak długo?

Oliver był zbyt spokojny i zbyt nieruchomy. Red przebiegł dreszcz, aż włosy zjeżyły się jej na karku.

-- Znałam go od kilku lat. -- Reyna pociągnęła nosem. -- Poznaliśmy się w barze, kiedy byłam tam ze znajomymi.

-- Nie o to pytałem.

Reyna potrząsnęła głową.

-- Od września. Kiedy wróciliśmy na semestr zimowy.

Oliver przewrócił oczami. Myślał o czymś.

-- Cztery miesiące -- powiedział i nie było to pytanie. -- Byłaś z nim cztery miesiące za moimi plecami.

-- Przepraszam -- załkała Reyna. -- Nie powinnam była ci tego robić. Wiem, że to okrutne, i bardzo mi przykro.

-- Ale teraz mi o tym mówisz -- stwierdził Oliver, wciąż zbyt spokojnie, z pociemniałym spojrzeniem i rozszerzonymi źrenicami niczym małe czarne żuczki. -- Publicznie i przed moją młodszą siostrą.

Maddy skurczyła się w sobie za stołem.

-- Przepraszam. -- Reyna objęła się ciasniej ramionami. -- Żałuję, że nie powiedziałam ci tego w lepszej chwili, na osobności. -- Potrząsnęła głową, a czarne pasma przykleiły się do jej policzków mokrych od łez i potu. -- Nie, żałuję, że to w ogóle się wydarzyło. Gdybym nie była takim tchórzem, gdybym tylko... -- Zabrakło jej słów.

-- Gdybyś tylko co? -- naciskał Oliver.

Reyna skuliła się, jakby ją dusił.

-- Zerwała z tobą -- powiedziała cicho, niemal szeptem, patrząc mu w oczy tak, jakby byli sami w kamperze.

Byli sami, poniekąd. Po raz pierwszy umysł Red ucichł, obserwując całe zejście, a w jej brzuchu pojawiło się dziwne uczucie. Nie poczucie winy, nie głód. Coś znacznie starszego. Pradawnego. Pierwotny instynkt mówiący jej, żeby zejść Oliverowi z drogi. Na zewnątrz kampera czaiło się niebezpieczeństwo, a teraz pojawiło się ono również w środku.

Oliver roześmiał się ponuro i uderzył dłonią w stół, aż nóż podskoczył, a latarka potoczyła się do Maddy.

-- Co? -- powiedział, uśmiechając się od ucha do ucha i marszcząc skórę przy oczach. -- Wybrałaś go zamiast mnie?

Krótki dźwięk znowu wydobył się z jego gardła, coś między śmiechem a krzykiem. Kąciki ust podniosły się w górę, przekształcając

w okrutny uśmiech.

-- Przykro mi. Kochałam go -- wyszeptała Reyna.

Jej słowom towarzyszyły dwie ciche łzy. Red cofnęła się jeszcze o krok. Może Reyna nie powinna była tego mówić, nie tu i nie teraz, ale najwyraźniej dusiła to w sobie już bardzo długo. Wystarczył tylko człowiek z karabinem, żeby wydobyć to na powierzchnię.

Oliver wciąż się uśmiechał. Dlaczego wciąż się uśmiechał?

-- Byliśmy razem dwa i pół roku -- powiedział.

-- Wiem. -- Reyna płakała. -- I jesteś dla mnie naprawdę ważny, Oliver. Bardzo. Ale z nim było inaczej. Łatwo.

-- Łatwo, co?

Wciąż się uśmiechał. Trzymał rękę na stole tam, gdzie nią uderzył. Rozcapierzał palce, odrobinę za blisko ostrego noża. Red się spięła.

-- Inaczej -- dodała Reyna, pociągając nosem. -- Jack uważał, że to nie było w porządku. Powiedziałam mu, że z tobą zerwę, że to zrobię jak najszybciej. -- Oddech zadrżał w jej klatce piersiowej. -- Nie wiedziałam, że wtedy pójdziemy do tamtego baru. Gdybym wiedziała, obejrzelibyśmy mecz gdzieś indziej. Wiem, że nie to jest tu problemem, tylko ja, to, co zrobiłam... -- Urwała, łapiąc oddech, aby nabrać siły. -- To właśnie mówił mi na parkingu. Mówił, że czeka już zbyt długo i muszę wybrać. Musiałam zerwać z tobą, bo ciągnięcie tego było niesprawiedliwe.

Oliver wciąż milczał, wciąż z tym samym uśmiechem na ustach, mrugał, patrząc na Reynę w oczekiwaniu na dalszą część.

-- Wtedy wyszedłeś i nas zobaczyłeś, a ja spanikowałam. Nie chciałam, żeby tak to wszystko wyszło, was dwóch tam razem. Ale wiedziałam, że nadeszła na to pora, chciałam, czy nie, i musiałam podjąć decyzję. Musiałam zdecydować. I, nie wiem... -- Wytarła nos o drugi rękaw. -- Kochałam Jacka, wiedziałam to, ale w tamtej chwili umysł mi podpowiadał, że to nie będzie mądry wybór, bo pracował w barze i tylko to chciał robić. A ty... -- Odważyła się spojrzeć na Olivera.

-- A ja będę kimś -- dokończył za nią, pokazując zbyt dużo zębów przy ostatniej sylabie. -- Więc, co, Reyna, to była bitwa między sercem

a rozumem, tak?

Drażnił się z nią, ale Reyna kiwnęła głową wolno w górę i w dół.

-- Byłam tchórzem. -- Przygryzła wargę. -- Dokonałam wyboru i udawałam, że go nie znam, że był jakimś chłopakiem, który mnie zaczepiał na parkingu, tak jak myślałeś. I wtedy to wszystko się wydarzyło. -- Drgnęła, jakby wszystko przeżywała na nowo i oglądała ponownie tuż pod powierzchnią zaczerwienionych oczu. -- Nie mogłam znaleźć odwagi, żeby to zrobić, wybrać jego. Potem czuł się bardzo zraniony. Pisał do mnie tamtej nocy, że nie może uwierzyć, że udawałam, że go nie znam. Potem nie odezwał się, aż... aż... -- Nie musiała kończyć, znali ciąg dalszy. -- Nie żyje i to moja wina, bo byłam tchórzem i pozwoliłam na to.

Red przestąpiła z nogi na nogę, krzywiąc się, kiedy szurnęła butem o podłogę, co zwróciło uwagę Olivera. Zastanawiał się nad tym wszystkim, przesiewał informacje. Jednak to nie Reyna zabiła Jacka. To Oliver go uderzył. To on spowodował powolny krwotok w jego mózgu. Żadne z nich nie chciało, żeby umarł. Ale żadne też nie mogło powiedzieć, że to Reyna go zabiła. Kochała go i obwiniała się za jego śmierć. To musiało być ogromne brzemię. Niemal jak...

-- Tak, Reyna, to twoja wina -- odezwał się beznamiętnie Oliver po dłuższym milczeniu. -- To wszystko twoja wina. Przez ciebie to zrobiłem.

-- Nie, nie... -- Reyna wydeła policzki, żeby zapanować nad urywanym oddechem. -- Przepraszam za wszystko. Nie chciałam nikogo skrzywdzić.

Odwróciła wzrok od Olivera, spojrzała na Maddy, na Red, tak jakby widziała je pierwszy raz. Oderwała się od tych potwornych wspomnień, znowu wpadając w tę okropną ciemność tu i teraz, do kampera.

-- Miał czterech braci -- podjęła. -- Nigdy ich nie poznałam, ale może to oni. Kiedyś opowiadał mi, że jeden z nich lubi polować na sarny. Może znaleźli nasze wiadomości w jego telefonie, zastanawiali się, dlaczego się nie skontaktowałam ani nie przyszłam na pogrzeb. Albo może podejrzewali, że w tej historii jest coś więcej, w tym, jak

uszkodził sobie głowę, wywnioskowali z jego ostatnich wiadomości do mnie. Tego sekretu oczekują, wyjaśnienia, jak zmarł Jack.

Nagle szum w ręku Red wydał się głośniejszy, chociaż to nie mogła być prawda. Była strażniczką głosu. Czy teraz wiedzieli, do kogo on należy? Czekał na nich na kanale trzecim.

Oliver złożył gwałtownie dłonie niczym uderzenie pioruna albo trzask ładowania karabinu. Dwukrotny. Dwa strzały. Dźwięk zakopał się głęboko w kościach Red.

Uniósł się z siedzenia.

-- No to, Reyna, już nie musisz się przejmować "znalezieniem odwagi". -- Zakaszła, a uśmiech wciąż rozciągał mu usta, które niemal pękały w czerwonych szwach. -- Z nami koniec. Ja zawsze znajdę kogoś lepszego od ciebie.

Kiwnęła głową.

-- Przepraszam, Oliver. Naprawdę.

Machnął ręką w odpowiedzi na jej przeprosiny i odwrócił wzrok, zanim skończyła mówić. Reyna nie była już po jego stronie kampera, w my kontra oni. Zimny dreszcz przebiegł po plecach Red, chociaż było gorąco. Pot kłuł ją przy szwach koszuli w miejscach, gdzie ocierała się o skórę pod pachami. Cała szóstka gotowała się w tej metalowej puszcze. Ale dreszcz oznaczał coś konkretnego, zrozumienie, które Red potrafiła ubrać w słowa. Teraz nie było nikogo, kto mógł kontrolować Olivera. Chyba że Maddy... Red próbowała złapać jej wzrok, ale ta nie patrzyła na nią i skubała skórki przy paznokciach.

-- Jeżeli dlatego tu jesteśmy -- odezwała się Reyna, patrząc teraz na Arthura i Simona -- to wezmę na siebie konsekwencje. Powiem im, co się stało, co zrobiłam. Skończę to.

-- O nie, nic takiego nie zrobisz -- rzucił Oliver. Uśmiech znikł z jego twarzy, ale usta się nie zamknęły, zawisły otwarte między słowami. Źrenice wciąż zbyt szerokie w jeszcze nie tak dawno złocisto-brązowych oczach. -- Nie ty go walnęłaś, tylko ja. Jeżeli szukają zabójcy, szukają mnie, nie ciebie. A ja nie zamierzam umrzeć, bo postanowiłaś różnić się z barmanem, Reyna. -- Wraz z jej imieniem wypluł

krople śliny i wskazał na krótkofalówkę w rękach Red. -- Niczego mu nie powiemy. Ty jesteś winna, Reyna, nikt inny. Jeżeli ktokolwiek miałby wyjść z tego kampera, to ty. Ja nigdzie się nie wybieram. Słyszysz?! Niczego mu nie powiemy.

-- Musimy -- oznajmiła Reyna z drzeniem dolnej wargi, którą od razu przygryzła. -- Tak trzeba postąpić, powiedzieć mu to, czego chce. Powiedział, że wypuści resztę. Może nas też puści, jeżeli dowie się, że to był wypadek, że Jack wcale nie miał zginąć.

-- No nie wiem -- odezwał się Simon z wahaniem. -- Zabił Dona i Joyce bez powodu. Nie sądzę, że to ten typ, który wybacza.

-- Nie -- warknął Oliver i przeszedł obok Red do kuchni, zerkając na zegarek na piekarniku. -- Jest trzecia czterdzieści pięć. Będziemy tu siedzieć do świtu, do szóstej, i wtedy zakończy swoją grę. To zrobimy.

-- Nie mogę, Oliver -- oznajmiła Reyna, próbując zachować opanowany ton, znowu stąpając wokół niewypału. -- Ktoś może zostać postrzelony. Nie będę mogła z tym żyć. Red, możesz mi, proszę, podać krótkofalówkę?

-- Nie, Red -- zawarczał Oliver. -- Mnie ją daj. -- Wyciągnął rękę i wyczekiwał.

Red przeniosła wzrok z Reyny na Olivera. Nadajnik syczał w jej rękach jak zwinięty wąż, jak ostrzeżenie.

Znowu stała w tym punkcie, między nimi, uwięziona między dwiema liniami wzroku. Przycisnęła krótkofalówkę do żeber.

-- Nie bądź idiotką, Red -- zasyczał Oliver, próbując mówić ciszej. -- Oddaj mi ją. Ja tu rządzę. Znasz mnie. Nie znasz Reyny. Najwyraźniej żadne z nas jej nie zna.

-- Red, proszę. -- Głos Reyny rozbrzmiał w drugim uchu Red. -- Próbuję zrobić to, co trzeba, żeby nas uratować.

Red spojrzała na Maddy, ale w jej coraz szerszych oczach nie dostrzegła niczego poza strachem.

-- Red?

-- Red?

W lewo czy w prawo.

Ruszyć się czy nie ruszyć.
Reyna czy Oliver.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY

-- Red?

Oliver wwiercał w nią spojrzenie, przesywał ją wzrokiem, aż do wnętrzości, jakby widział jej galopujące niezdecydowane myśli i próbował przyciągnąć je w swoją stronę.

Szum brzęczał w jej palce zbyt mocno obejmujące nadajnik. Pchała język w zaciśnięte zęby.

Które z nich?

Musiała wybrać. Musiała podjąć decyzję natychmiast. Samodzielnie. Dwie wyciągnięte ręce i oczekiwanie. Reyna czy Oliver?

Serce Red łomotało o żebra, jakby próbowało się wyrwać z klatki i nie mieć w tym żadnego udziału. Red знаła Olivera od zawsze, w tym się nie mylił. Już raz go wybrała, cztery godziny temu, kiedy wróciła do kampera, chociaż jej przeczucie i mama kazali jej uciekać. Czy powinna była wtedy uciec? Gdzie by teraz była? Czy Don i Joyce wciąż by żyli?

-- Red! -- krzyknął Oliver zniecierpliwiony, zginając palce i robiąc krok w jej stronę.

Włosy na jej karku stanęły dęba, a intuicja kazała jej się poruszyć, odsunąć od niego, bo za tymi oczami czaiło się niebezpieczeństwo. Tym razem Red jej posłuchała. Cofnęła się, nie odrywając wzroku od Olivera. Zrobiła dwa kroki w tył w kierunku Reyny stojącej przy drzwiach wejściowych. Szybko, zanim by tego pożałowała i przemyślała dwukrotnie lub trzykrotnie, obróciła się na pięcie i wcisnęła krótkofalówkę w ciepłą rękę Reyny.

Dziewczyna zacisnęła palce na urządzeniu, muskając przelotnie palce Red. Popatrzyły na siebie.

-- Nie! -- warknął Oliver, rzucając się naprzód.

Kamper zadrzał pod jego ciężkimi krokami.

Arthur rzucił się, żeby zablokować mu drogę ciałem. Po skroni stoczyła mu się kropla potu.

-- Stój -- ostrzegł podniesionym głosem. Zacisnął usta i położył rękę na barku Olivera, blokując go. -- To decyzja Reyny, jeżeli chce powie-

dzieć.

Simon też podbiegł, żeby wzmocnić barykadę. Stał ramieniem w ramieniu z Arthurem. Lavoyowie po jednej stronie kampera, Red z Reyną przy drzwiach, Simon i Arthur pośrodku. Maddy wstała i patrzyła na wszystko, gryząc nerwowo kciuk.

-- Nie jej! -- Oliver się zatrzymał, plując słowami w twarz Arthurowi. -- To moja decyzja. Ja tu dowodzę. Nie obchodzi mnie, co Reyna mu powie, ja nie wyjdę z tego kampera! Nikt nie wyjdzie z tego kampera!

W jego głosie dało się słyszeć lekki trzepot ukryty tuż pod powierzchnią wściekłości. Czyżby się bał? Najwyraźniej. Pod tymi zbyt szerokimi barkami, za złocisto-brązowymi oczami, pod czerwonymi wypiekami na skórze, Oliver się bał. Jednak zanim strach wyłonił się na powierzchnię, przemienił się w gniew. Dla przykrywki.

-- Musimy zrobić to, czego chce! -- zawołała Reyna zza barykady. -- Nie ma innego sposobu.

-- Ani mi się waż mu mówić, Reyna! -- odkrzyknął Oliver, zaglądając przez szczelinę między głową Arthura a Simona. -- Ani mi się waż mu mówić, co zrobiłem.

Barykada wygięła się w tył pod naporem Olivera.

Reyna wciągnęła głęboko powietrze i wypuściła, a jej oddech lekko rozwiął związane włosy Red. Uniosła krótkofalówkę do ust i przycisnęła guzik.

Szum ucichł.

-- Halo? -- powiedziała drżącym głosem.

Szum.

-- Halo! -- zaskrzeczał głos z głośnika. -- Jestem.

Szum.

-- Reyna, ani mi się, kurwa, waż!

-- Tu Reyna Flores-Serrano -- odezwała się, przycisnąwszy guzik i zamknąwszy oczy. -- Myślę, że to o mój sekret ci chodzi.

Szum.

-- Tak myślisz? -- zasyczał głos niski i głęboki, nie zdradzając niczego więcej. -- Posłuchajmy zatem.

-- Reyna!

Arthur zaparł się piętami wbitymi w podłogę, kiedy Oliver mocniej na niego naparł.

-- Oliver, przestań! -- wrzasnął Simon.

-- Chodzi o to, co się stało z Jackiem Harveyem w Hanover w styczniu -- zaczęła Reyna. Podbródek jej drżał, oczy miała wciąż zamknięte. -- O to, jak zginął.

Szum wrócił, kiedy puściła przycisk. Otworzyła oczy. Kiedy zobaczyła spojrzenie Olivera, niemą groźbę w jego oczach, cofnęła się do drzwi.

Szum ciągnął się w nieskończoność. Wszechświaty powstawały i niły w sekundach oczekiwania i nasłuchiwania pustego syku. Red siłą woli zmusiła głos, żeby powrócił, tak jak kiedyś niezliczoną liczbę razy zmuszała inny głos z innego powodu. Wtedy też nie zadziało.

-- No dalej -- ponaglił Simon, odważywszy się zerknąć w tył na krótkofalówkę w uścisku Reyny.

Trzask.

Szum ucichł.

Cisza. Dziwnie było ją słyszeć po takim czasie.

-- To mi wygląda na wzruszającą opowieść -- odezwał się głos i odchrząknął. -- Ale nie o to mi chodzi.

Maddy wciągnęła ze świstem powietrze. Red wiedziała, że to ona, nie musiała patrzeć.

Oczy Reyny pociemniały ocienione rzęsami pod ściągniętymi brwiami. Na jej czole zarysowały się linie dezorientacji.

-- Co? -- szepnęła do siebie, wpatrując się w nadajnik, do którego powrócił szumiący syk.

Przepychanka pośrodku kampera ustała. Oliver cofnął się i wyprostował z nowym wyrazem twarzy. Czerwone plamy powoli ustępowały, a jego oczy się rozświeciły.

-- Nie o to chodzi -- powiedział niemal naturalnym głosem, chrypiącym jedynie przy najniższych tonach. -- Nie chodzi o to, co zrobiliśmy, co się wtedy stało. Nie chodzi o mnie.

Po wypowiedzeniu ostatniej części uśmiech powrócił mu na twarz, tym razem nie okrutny, jedynie przepraszający, i -- o dziwo -- nie starał się go ukryć. Już nie musiał się niczego bać.

Barykada została zdemontowana. Arthur zgiął się wpół, ciężko odychając, i wytarł spocone dłonie o dzinsy. Simon wyprostował się, zakopując obie dłonie w bałagan swoich czarnych włosów.

-- Ja pierdolę -- rzucił przy tym i dołożył niskie gwizdnięcie.

-- Nie chodzi o to, co się stało z Jackiem? -- zdziwiła się Reyna.

Intonacja końcówki jej zdania powędrowała w górę, lecz nie było to pytanie, nie takie, które wymagało odpowiedzi. Po prostu nie mogła w to uwierzyć. Była tego taka pewna. Red widziała tę pewność w jej oczach, w opadniętych kącikach ust.

-- Nie chodzi o mnie ani o Reynę -- powiedział Oliver, uśmiechając się i odwracając po kolei do Arthura, Simona i Red. -- To nie my mamy jakiś sekret. To jedno z was.

Oddech ugrzązł w zaciśniętym gardle Red, kiedy patrzyła na uśmiech Olivera. Czy kamper nagle się zmniejszył i zacieśnił wokół nich? Podobno miał dziewięć i pół metra długości, ale żadne z nich tego nie zmierzyło. A co, jeśli miał osiem i się kurczył? O nie, Oliver patrzył na nią, kiedy tak się rozglądała. Nie mogło chodzić o nią. Miała jeden sekret, ale nikt o nim nie wiedział, w tym problem. Nie chciała nawet o nim myśleć, gdyby jakimś cudem Oliver wyczytał to w jej oczach. Nie on. Zwłaszcza nie on.

Simon przestąpił z nogi na nogę, a Arthur schował ręce do kieszeni spodni i spojrzał w sufit. Czy kamper kurczył się również wokół nich? Ścisnął ich wszystkich razem. Zbyt gorący. Zbyt duszny.

Reyna oddała krótkofalówkę Red. Jej ciężar i dotyk na skórze był małym pocieszeniem, aż cisza przerwała szum.

-- Zaczynam tracić cierpliwość -- zatrzeszczał głos. -- Mam jeszcze dwadzieścia cztery naboje.

Urwał, żeby zakodowali tę liczbę. Dopiął swego. Dwie cyfry wylądowały we wnętrznościach Red, gdzie skręciły się z tamtym drugim, pustym wrażeniem. Dwadzieścia cztery. Po cztery śmiertelne dziury na każdego.

-- Jeżeli zaraz nie dostanę odpowiedzi, zacznę strzelać w kamper losowo.

Szum.

Trzask.

Mikrofalówka eksplodowała.

Maddy wrzasnęła.

Simon padł na podłogę.

Spadł deszcz odłamków szkła, a w tylnej ścianie urządzenia błyskały iskry wokół nowej dziury ukazującej w noc na zewnątrz.

W ścianie łazienki była identyczna dziura. Ściany, metal, plastik, szkło. Kula przeszła przez nie szybciej, niż Red zdążyła mrugnąć, drgnąć i zakryć uszy rękami, uderzając się krótkofalówką w bok głowy.

-- To jedna -- rozległ się szept przy uchu Red, a potem na jego miejsce wrócił szum.

-- Kurwa! -- powiedział Simon, podnosząc się z podłogi i otrzepując nogawki.

Obmacał swoją klatkę piersiową, jakby sprawdzał, czy nie ma w niej dziur. Ale nie stał na drodze pocisku. Żadne z nich nie stało. Oliver był najbliżej i strzał coś mu odebrał: uśmiech.

Trzask.

Red już miała dłonie na uszach.

Pojawiła się kolejna dziura. Nieco niżej niż poprzednia, w ścianie tuż nad piekarnikiem, kilkanaście centymetrów bliżej miejsca, gdzie wszyscy stali. Oliver rzucił się w bok, wpadając na Arthura. Kamper zatrząsnął się pod jego krokami. Stał przy Maddy obok stołu i położył rękę na jej ramieniu.

-- Musimy się kryć! -- krzyknął.

-- Gdzie?! -- odkrzyknął Simon. -- Nie ma gdzie się ukryć. Pociski przebijają wszystko!

Simon miał rację. Nie było gdzie się ukryć. Kamper nie stanowił żadnej osłony. Nie był bezpieczny. Był jedynie złudzeniem, fałszywą barierą między wnętrzem a czerwoną kropką na zewnątrz. Gorącą metalową puszką kurczącą się i pokrywającą dziurami. Noc wywiercała coraz to nowe oczy w ścianach, żeby patrzeć, jak się wiją.

-- A to druga -- zasyczał głos tuż przy twarzy Red, tak blisko, jakby miała poczuć jego oddech dmuchający z głośnika.

Miał jeszcze dwadzieścia dwa naboje. Ile czasu minie, zanim jeden z nich w kogoś trafi?

-- Dajcie mi to, czego chcę -- ciągnął głos.

Red uniosła krótkofalówkę, żeby reszta słyszała.

-- Jesteście blisko. Tak, chodzi o kogoś, kto zmarł. Kogoś, kogo zabito w Filadelfii. Wiesz, że mówię o tobie.

Szum.

Red opuściła rękę z nadajnikiem. Spojrzała w przeciwny kąt kampera, łapiąc spojrzenie Maddy. Patrzyły na siebie przez dwie długie sekundy. W oczach Maddy pojawiło się coś nowego, dziwna zmiana w powiekach, jakby ktoś oblał je paniką. Red nie rozpoznała tego spojrzenia, a przecież знаła wszystkie twarze Maddy. Co było nie tak? Red usiłowała to rozszyfrować, ale przeszkodził jej Oliver.

-- Kogoś, kogo zabito w Filadelfii -- powtórzył po snajperze.

W takim razie na pewno nie chodziło o Red. Nikogo nie zabiła, chyba że liczyć jej mamę, ale Red nie była pewna, czy to może mieć znaczenie. To była jej wina, owszem, wyłącznie jej wina, i to ona dźwigała na swoich barkach to brzemie, ale nie ona trzymała broń, nie ona zmusiła mamę, żeby klęczała. Dwa strzały w tył głowy.

Simon kręcił głową i przesuwiał dłonią po klatce piersiowej, jakby wciąż sprawdzał, czy nie ma w niej dziur. Arthur znowu miał ręce w kieszeniach albo w ogóle ich stamtąd nie wyjął. Nie tylko Red patrzyła, Oliver również wszystkim się przyglądał.

-- Czy może chodzić o twojego wujka, Simon? -- zapytał Oliver ostentacyjnie. -- Też mieszka w Filadelfii. Zabił kogoś?

-- Nie. -- Simon potrząsnął energiczniej głową. -- Nie jest taki. A nawet jeśli, to nic o tym nie wiem, to nie mój sekret. Przysięgam -- powiedział, pochylając się lekko przy ostatnim słowie.

Reyna przestąpiła z nogi na nogę za plecami Red i kamper zaskrzy-piał pod jej ciężarem. Skrzypnięcie niewiele różniło się od stłumionego trzasku i dłonie Red już były w połowie drogi do uszu. Ale to nie było to, nie tym razem. Rozejrzała się, spojrzała na deskę rozdzielczą, stół, sofę -- już nie miało znaczenia, że Maddy też spała po lewej stronie, bo żadna z nich już nigdy nie będzie tam spała -- na kuchnię ze zniszczoną mikrofalówką, na dziury w ścianie łazienki. Jak mogła tam tak stać i to znosić, wiedząc, że trzask może rozlec się w każdej chwili, że pojawi się kolejna dziura, przez ściany, meble i jej brzuch? Krew była czerwona. Red również. Był to też kolor ulubionego płaszcza jej mamy, chociaż Red nigdy nie wkładała go do łóżka zimą. Nie mogła być blisko niego na wypadek, gdyby miała usunąć cały jego zapach i zastąpić swoim. I dlaczego Maddy wciąż na nią patrzyła w ten sposób?

-- Arthur? -- Oliver zwrócił się do niego, mrużąc oczy. Źrenice miał znowu zbyt duże, rozszerzone, nienaturalne i mroczne. -- Jesteś tu najnowszy, prawda? -- Nie czekał na odpowiedź. -- Maddy, jak długo znasz Arthura?

Maddy drgnęła na dźwięk swojego imienia. Zamrugowała kilka razy, żeby odsunąć to spojrzenie, jakim patrzyła na Red.

-- O, hm -- powiedziała, patrząc niezręcznie na Arthura. -- Jakieś sześć, siedem miesięcy. Od początku czwartej klasy.

Dlaczego odpowiedziała? Dlaczego pomagała Oliverowi? Czy nie potrafiła rozpoznać zagrożenia, które ponownie pojawiło się w jego oczach? Nie czuła go na plecach ani na karku?

-- Ale chodźcie do różnych szkół, tak? -- Oliver skierował to pytanie do Arthura.

-- Tak -- odparł Arthur, wyjmując ręce z kieszeni i krzyżując ramiona na klatce piersiowej.

Red zobaczyła narysowane kwadraty *TAK/NIE* na wierzchu jego dłoni i swój krzywy znaczek.

Oliver podszedł do niego.

-- Nie lubisz znajomych ze swojej szkoły? A może oni nie lubią ciebie? Dlaczego?

-- Ja... Ja... -- wyjąkał Arthur. -- To nie tak. Mam znajomych. Tak się składa, że Simon jest jednym z nich. I Maddy. I Red.

Jej imię wymienił na końcu, ale to jej znaczek miał na skórze, która naciągnęła się na kościach, kiedy zacisnął dłoń.

-- Co ty robisz, Oliver? -- zapytała Reyna.

Zignorował ją.

-- Ale też mieszkasz w Filadelfii. -- Oliver zrobił kolejny krok w jego stronę. -- I jesteś tu tym, którego wszyscy znają najmniej. Maddy przyjaźni się z Red od urodzenia, a z Simonem od podstawówki.

-- No i? -- Arthur cofnął się o krok, kiedy Oliver podchodził coraz bliżej.

-- No i czy to ty jesteś tym z sekretem?

Oliver zatrzymał się tuż przed nim, niemal stykając się z nim nosem.

-- Nie -- powiedział Arthur i uniósł palec, żeby poprawić okulary.

-- Przestań tracić czas! -- Oliver uderzył dłonią w blat kuchenny obok Arthura, a potem napał na niego, chwytając go za koszulę i pchając w tył. -- Snajper może zacząć strzelać w każdej chwili! Jaki to sekret? Kto zginął?!

-- Nie wiem! -- krzyknął Arthur, próbując wyrwać się z uścisku Olivera, kiedy uderzyli w drzwi lodówki.

-- Oliver! -- Simon rzucił się do nich i próbował odciągnąć chłopaka, ale był za słaby, a barki Olivera były za szerokie. -- Czy moglibyśmy wszyscy pamiętać, kto jest naszym prawdziwym wrogiem? -- poprosił łamiącym się głosem. -- Ten gość na zewnątrz ze swoim pieprzonym karabinem. Nie żadne z nas.

-- Potrąciłeś kogoś autem i odjechałeś? -- Oliver krzyczał Arthurowi w twarz, a pod skórą na jego obnażonym karku znowu pojawiły się sznurki marionetki.

-- Nie! -- powiedział Arthur, szamocząc się w żelaznym uścisku Olivera.

-- Sprzedałeś komuś dragi? Ktoś przedawkował?

-- Nie, nic nikomu nie zrobiłem!

Arthur zachwiał się, kopnął w lodówkę i próbował się odepchnąć. Jednak Oliver był silniejszy, popchnął go ponownie i wcisnął przedramię w jego szyję.

-- Nie jestem taki! -- zacharczał Arthur, bo zabrakło mu powietrza, które zostało uwięzione w zaciśniętym gardle.

-- Oliver, przestań! -- krzyknęła Reyna.

Już nie miała nad nim kontroli, nikt nie miał. Był wolny i dziki.

-- Kogoś zabito w Filadelfii! -- ryknął Oliver Arthurowi w twarz. -- Musisz wiedzieć.

-- OLIVER!

To była Maddy. Ale jej też nie słuchał.

-- To nie ja, dopiero co się dowiedzieliśmy! -- ciągnął Oliver, przyciskając mocniej rękę, na co twarz Arthura poczerwieniała. -- Nie chodzi o to, co zrobiliśmy z Reyną. I nie chodzi o sprawę Franka Gottiego, więc to nie ma nic wspólnego ze mną ani z Maddy!

Arthur spojrzał na Red. W jego oczach rysował się wysiłek i ból na skutek walki z uściskiem Olivera. Musiała mu pomóc.

-- Oliver, zostaw go! -- krzyknęła Red.

Nawet odważyła się zrobić krok naprzód. To było bez sensu, ponieważ Oliver nie słuchał. Był zbyt skupiony na twarzy Arthura oddalonej o kilka centymetrów od swojej.

-- Po prostu mi powiedz! -- warknął. -- Nie zamierzam umrzeć w tym jebanym kamperze!

-- M... mój br... brat -- wyjąkał z trudem Arthur.

-- Twój brat? Co, kurwa, twój brat?

Arthur ponownie spojrzał na Red. Tym razem w jego szerokich oczach malowała się desperacja.

Musiała mu pomóc. W końcu mieli umowę, tę, o której Arthur nic nie wiedział, że nie musi mówić o swoim bracie, jeżeli ona nie musi

mówić o swojej mamie. Z tym, że z jakiegoś powodu jej mama nie chciała dać jej dzisiejszej nocy spokoju.

Wolna ręka Olivera zwisała wzdłuż jego ciała. Zaciskał i rozluźniał pięść. Nie. Nie, nie, nie. Przed chwilą wszyscy słyszeli, co się stało, kiedy uderzył tamtego Jacka. Może to prawda, że Jack uderzył go pierwszy, ale cios Olivera był mocniejszy i to wystarczyło. Śmiertelne krwawienie do mózgu. Oliver chyba nie zamierzał uderzyć Arthura. W takim razie dlaczego jego kciuk schował się właśnie pod palcami i uformował pięść z dłoni?

Nie, Red nie mogła mu na to pozwolić. Ale co mogła zrobić? Oliver był najsilniejszy, był urodzonym przywódcą, człowiekiem najwyższego sortu. Red nie miała sekretu. Nie chodziło o Jacka Harveya ani o sprawę Franka Gottiego, którą знаła na wylot. Oliver sam to przed chwilą powiedział. Nie chodziło o to. Głos to potwierdził: Maddy i Oliver nie byli tu przetrzymywani jako zakładnicy w zamian za nazwisko świadka. Więc co mogła zrobić?

Tamta wskazówka -- ktoś, kogo zabito w Filadelfii -- pasowała do dwóch osób, o których wiedziała Red. Pierwsza to jej mama zabita na kolanach pięć lat temu w opuszczonej elektrowni. Dwa strzały w tył głowy. A druga, świeższa sprawa, to... Chyba że... Chyba że w tej całej pułapce nie chodziło o wydanie nazwiska, jak początkowo sądził Oliver, o przetrzymywanie jego i Maddy jako zakładników. A co, jeśli oni już znali to nazwisko? Nie, to niemożliwe, przecież w tym cała problem. Jednak to nie było zupełnie niemożliwe. Oliver powiedział, że to się zdarza cały czas. Co oznaczało, że...

-- Oliver, natychmiast przestań! -- Simon pociągnął go za koszulę. -
- Dusisz go!

Red musiała pomóc Arthurowi, musiała. Jego oddech przemienił się w przeraźliwie cienki świst. Oliver unosił wolno pięść. Red musiała pomóc. Już wiedziała jak. Tamci już mieli nazwisko. To było to. Dlaczego nie wpadła na to wcześniej? Dlaczego ślepo podążała za tym, co mówił Oliver? Może jakaś część jej się domyśliła, lecz chciała to zachować w tajemnicy. Tak jak Oliver swój sekret. No jasne. Zrozumienie

zjawilo się zimne i nieuniknione. Chodziło o nią. O jej plan. Jednak jeżeli go teraz wyda, wszystko straci. Ale musiała pomóc Arthurowi.

-- Przestań! -- krzyknęła głośno, aż zabolalo ją gardło. -- Oliver, puść go! To ja!

Oliver minimalnie poluzował uścisk na gardle Arthura. Spojrzał na Red przez ramię.

-- Co powiedziałaś?

Arthur zakaszlał i zgiął się wpół, kiedy Oliver go wreszcie puścił i się odsunął.

Red uniosła wzrok i wypuściła powietrze.

-- To ja mam sekret.

4:00

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY PIERWSZY

Red mrugnęła.

Serce podeszło jej do gardła, groteskowe i napuchnięte, blokując jej drogi oddechowe, kiedy patrzyła, jak Oliver zwraca się ku niej. Jego klatka piersiowa unosiła się i opadała.

-- Co powiedziałaś? -- powtórzył.

Red czuła niemal fizycznie, jak wwierca w nią swój wzrok. Nie podobało jej się to, jak na nią patrzył, jakby miał zostawić ślad.

-- To ja mam sekret. To ja -- oznajmiła, a głos ją niemal zawiódł.

Rozejrzała się po wnętrzu kampera. Wszyscy na nią patrzyli. W oczach Maddy dostrzegła szok. Chwila, to był szok czy raczej to dziwne spojrzenie, co wcześniej?

Szum bzyczał w jej rękach. Red przyciskała do siebie krótkofalówkę, która brzęczała jej w pustą klatkę piersiową, ponieważ serce wciąż wspinało się coraz wyżej i teraz było przy jej uszach.

Musiała wyjawić swoją tajemnicę.

-- No, to o co chodzi? -- warknął Oliver.

-- Wszystko okej? -- zapytał Simon, klepiąc Arthura po plecach, kiedy ten w końcu się wyprostował.

-- Tak -- odpowiedział Arthur, odsuwając Simona, żeby spojrzeć na Red.

W oczach miał pytanie, takie samo, jak pozostali.

-- No? -- Oliver postąpił krok naprzód. -- Co to za tajemnica?

-- R... Red? -- spytała Maddy ostrożnie, potykając się na słowie.

Red wzięła głęboki wdech. W tej chwili jej serce wyskoczyło przez czubek głowy, uwolniło się i pływało gdzieś pod sufitem, uciekając od spojrzenia Olivera.

-- To ja -- przyznała Red, ostrożnie dobierając słowa. -- Jestem tym świadkiem. -- Urwała na chwilę. -- Tym chronionym świadkiem w sprawie Franka Gottiego.

Oliver otworzył szeroko oczy najpierw w szoku, a potem w niedowierzaniu.

-- Nie. -- Potrząsnął głową. -- To niemożliwe.

O wiele łatwiej byłoby się z nim zgodzić. Ale Red nie mogła.

-- To ja -- powtórzyła, stąpając ostrożnie, tak jak wcześniej Reyna, żeby ominąć ładunki wybuchowe w oczach Olivera. -- Jestem świadkiem w tej sprawie. -- Wzięła kolejny głęboki oddech. -- Szłam tym małym parkiem nad wodą, Washington Avenue Green. To było zeszłego sierpnia, dwudziestego ósmego sierpnia. Była dwudziesta pierwsza, jeszcze nie było całkiem ciemno, ale prawie. Szłam na przystanek autobusowy przy Columbus Boulevard. Wracałam z papierniczego, bo kupowałam rzeczy do szkoły. Postanowiłam przejść przez park, zamiast iść ulicą. Tam jest ładniej.

Urwała, ale nie musiała. Powtarzała te słowa wielokrotnie, za każdym razem, nie musiała nawet się zastanawiać. Wypływały ciurkiem z jej ust w ustalonym porządku, tak jak wtedy, gdy składała zeznania. Tak jak powiedziałyby na wstępnej rozprawie za dwa tygodnie i potem na głównej. Była gotowa. Należało zachować kamienną twarz i dokładnie wszystko opowiedzieć. Ze szczegółami.

-- Szłam ścieżką za tymi budynkami przemysłowymi. Na mapie jest napisane, że to warsztaty blacharskie -- ciągnęła. -- Wtedy tego nie wiedziałam. Nikogo tam nie było, tylko ja. I wtedy... -- W tym miejscu musiała się zatrzymać, żeby się upewnić, że wszyscy słuchają, że Oliver nie zakradł się bliżej, kiedy mówiła. -- Usłyszałam dwa strzały. Jeden po drugim. *Raz-dwa*. Padły blisko. Naprawdę blisko. Gdzieś z parkingu na tyłach, przy śmietnikach. Nie chciałam uciekać, żeby nie zaczęli do mnie strzelać, więc schowałam się w krzakach przy ścieżce. I czekałam.

Przełknęła ślinę.

-- Mów dalej -- powiedział Oliver, jakby potrzebowała jego pozwolenia, żeby kontynuować.

-- Usłyszałam kroki na chodniku, spojrzałam i go zobaczyłam. Nie widział mnie, ale przeszedł tuż obok. Biały mężczyzna po pięćdziesiątce. Ciemne, kręcone włosy. Miał długi brązowy płaszcz, chociaż było ciepło. Potem rozpoznałam go na zdjęciach. To był Frank Gotti.

Na pewno on. Potem po wystrzałach nikt już się nie pokazał. Siedziałam w zaroślach jeszcze przez około dziesięć minut do czasu, aż upewniłam się, że poszedł. Próbowałam o tym zapomnieć. Ale po kilku dniach zadzwoniłam na posterunek policji, po tym, kiedy usłyszałam, że tamtego wieczoru znaleziono ciało. Josepha Mannino. Postrzelonego dwa razy w tył głowy. Powinnam była zadzwonić wcześniej, ale nie wiedziałam, że ktoś został zabity, dopóki nie powiedzieli o tym w wiadomościach. Słyszałam, jak Frank Gotti go zabił, widziałam, jak odchodzi z miejsca zdarzenia. Ja jestem tym świadkiem.

Skończyła i odważyła się spojrzeć na pozostałych. Arthur patrzył w podłogę, przygryzając dolną wargę i lekko kręcąc głową, jakby nie mógł w to uwierzyć. Oliver patrzył wprost na nią, czuła to. Usiłowała unikać jego wzroku i nie wpaść w tę pułapkę. Reyna patrzyła na nią suchymi oczami. Na jej twarzy rysował się niewielki współczujący grymas, nie całkiem uśmiech, ale prawie. Simon wydał policzki i wypuścił powietrze. Nie patrzył na Red. Dlaczego unikał jej wzroku, tak jak ona unikała spojrzenia Olivera? Maddy stała za nim, więc Red jej nie widziała, co oznaczało, że Maddy nie widziała również jej. Całe szczęście. Jednak to była tylko połowa całej historii. Niemniej ta połowa, którą mogli usłyszeć. Red nie mogła opowiedzieć reszty, nie tu, nie im.

-- Dlaczego mi nie powiedziałaś? -- zachrypiała Maddy.

Red odwróciła się w kierunku stołu, żeby na nią spojrzeć. Dzieliło ich zaledwie półtora metra, lecz ta odległość wydawała się większa. Przeciwnie strony kampera.

-- Nie wolno mi było, Maddy -- oznajmiła Red, wzruszając jednym ramieniem. Tylko jednym. -- Pełna anonimowość w zamian za moją zgodę zeznawania w sądzie, tak powiedzieli. Nikt nie wie, w tym problem. Nawet mój tato nie wie.

W pierwszym tygodniu września, kiedy to wszystko się zaczęło, Red skończyła osiemnaście lat. W świetle prawa była dorosła i nie musiała mu mówić. Poza tym nie była pewna, czy to w ogóle by do niego dotarło. Już nic do niego nie docierało. Prawie nie zauważał, że Red

wchodzi, wychodzi, czy jest w domu, czy jej nie ma. Może nawet nie uważał, że w mieszkaniu jest tak lodowato w zimie.

Oliver odchrząknął, patrzył to w lewo, to w prawo, jakby przetrwał jej opowieść i analizował szczegóły. W końcu studiował prawo, jakby jeszcze ktoś nie wiedział.

-- Po co poszłaś do tamtego papierniczego? -- zapytał. -- Jest inny bliżej nas.

Red została dobrze przygotowana na wszelkie pytania, jakie mogłyby się pojawić na procesie. Na to również. Wałkowano je z nią bez przerwy, kazano zapamiętywać odpowiedzi i reakcje, żeby wszystko wyglądało naturalnie przed sądem.

-- Czasami chodzę nad wodę, przy dokach -- stwierdziła, odchrząkując i zatrzymując się w odpowiednim miejscu. -- Bo to blisko miejsca, gdzie moja m... -- Wciągnęła głęboko powietrze, ale nie było to częścią pokazu. Te słowa wciąż bolały, a poczucie winy ścisnęło jej wnętrze razem ze strachem i z przerażeniem. -- Gdzie zginęła moja mama.

Nikt nie zareagował, twarze bez wyrazu w ramach przysługi dla Red. Nikt poza Maddy. Gdzieś z tyłu rozległ się szelest, kiedy poruszyła się nerwowo i wypuściła powietrze, co zabrzmiało niemal jak westchnienie. Może również Red nie wolno było wypowiadać tego słowa. No cóż.

Oliver uniósł głowę. Na jego ustach już formowało się kolejne pytanie.

-- Jakie są szanse, że to byłaś ty, że jesteś świadkiem oskarżenia, a nasza mama jest głównym prokuratorem?

Nie było to pytanie, a przynajmniej nie takie, na które Red znała odpowiedź.

-- Oliver -- powiedziała Maddy mocniejszym głosem, podchodząc do przodu. -- Nie rozumiesz? To prawdopodobnie dlatego mama tak walczyła, żeby dostać tę sprawę, żeby upewnić się, że nie pójdzie do sądu federalnego. Żeby mogła chronić Red. Zadbać, żeby jej nazwisko

nie pojawiło się w żadnych dokumentach sądowych, żeby zachowała całkowitą anonimowość. Chciała wszystko mieć pod kontrolą dla Red.

Maddy miała rację. Tak właśnie zrobiła jej mama. W ciągu ostatnich sześciu miesięcy Red wielokrotnie spotkała się z Catherine Lavoy nie jako Red i najlepsza przyjaciółka jej mamy, lecz jako świadek w nadchodzącym procesie i zastępca prokuratora okręgowego. Omalowały fakty i zeznania Red i ćwiczyły przed rozprawą. Catherine zapewniała ją, że jest bezpieczna. Obiecała, że jej nazwisko nigdzie się nie pojawi. Mimo obietnicy teraz właśnie tak się stało.

Oliver kiwnął głową, widząc sens w słowach siostry.

-- Tak -- powiedział, żeby to potwierdzić. -- Tak, tego by chciała. Chronić Red, zapewnić jej anonimowość. Upewnić się, że nikt nigdy się nie dowie, kim jest. Z tym, że... -- Urwał, a nieposłuszny mięsień zadrgał w jego policzku. -- Ktoś jednak się dowiedział. Wiedzą, że jesteś świadkiem. To o to w tym wszystkim chodzi. -- Rozłożył ręce i zatoczył nimi po kamperze, skręcając swoje zbyt szerokie barki. Red podążyła wzrokiem za kierunkiem, jaki pokazały jego palce, na dziury w ścianach i meblach. -- Mówiłem już od samego początku, tak? Że to zalačuje przestępczością zorganizowaną na kilometr. Tak właśnie robią. -- Zatrzymał się na chwilę w bezruchu, patrząc wprost na nią, na wylot. -- Są tu, żeby cię zabić, żebyś nie zeznawała w sądzie.

Simon wciągnął głośno powietrze, może nie przez to, co powiedział Oliver, ale że w ogóle to powiedział. Red wiedziała, że Oliver ma rację. Reszta też musiała tak uważać. Człowiek z bronią wiedział, kim jest. A ta mała czerwona kropka była przeznaczona wyłącznie dla niej, od samego początku należała tylko do niej.

-- Oliver -- syknęła Reyna, próbując powiedzieć mu coś spojrzeniem, ale ten mrugnął i odwrócił od niej wzrok, kierując go ponownie na Red.

-- Dlaczego nie wyjawiaś nam tego wszystkiego trzy godziny temu, kiedy snajper powiedział, że wie, kim jesteśmy, że szuka jakiegoś sekretu? -- Oczy mu pociemniały. Serce Red zareagowało, jakby było między nimi jakieś połączenie przyczynowo-skutkowe, i zaczęło łomo-

tać o zebra. -- Musiałaś wiedzieć od samego początku, że mówił o tobie.

Nie wiedziała i to była prawda. Nie wiedziała, bo posłuchała wtedy Olivera, a zagłuszyła swoje przeczucie.

-- Nie -- odparła Red, robiąc krok w tył, z dala od Olivera, ku Maddy. -- Nie wiedziałam. Nie sądziłam, że mógł być jakikolwiek sposób, żeby się dowiedział, że jestem świadkiem. Twoja mama powiedziała mi, że nikt nie może poznać mojego nazwiska ani niczego, co mogłoby mnie zidentyfikować. A potem ty wprowadziłeś mnie w błąd. - - Potrząsnęła głową. -- Powiedziałeś, że to ty i Maddy jesteście zakładnikami, żeby wasza mama wyjawiała nazwisko. Pomyślałam, że masz rację, i oczywiście nie chciałam, żeby dostali to nazwisko, bo dowiedzieliby się, że to ja, więc trzymałam się twojego planu ucieczki. Myliłam się, ale ty też.

Wszystko zdarzyło się w mgnieniu oka. W jednym bzyknięciu szumu w rękach Red. Oliver się przekształcił, zmieniła się jego cała twarz wokół tych aroganckich oczu. Pojawiły się ostre rysy i wyszczerzone zęby.

-- Powinnaś była nam powiedzieć na samym początku! -- zaryczał, wyciągając ku niej dwa palce niczym broń. -- Wiedziałaś, że chodzi o ciebie. Zataiłaś to i zatrzymałaś nas tu dłużej, niż potrzeba. Jesteś samolubna, Red! Głupia. Tych dwoje ludzi tam, na zewnątrz.

Red mogła się założyć, że już zdążył zapomnieć ich imiona.

-- Nie żyją i to twoja wina! -- Drobinki śliny wyleciały mu z ust. -- Mogłaś to skończyć wiele godzin temu!

O nie. Dość wina. Red nie mogła dźwignąć ani grama więcej. Błagała wtedy Olivera, żeby nie podawał Joyce i Donowi karteczki. To jego wina, nie jej. Niech ktoś powie, że to nie jej wina.

-- Wy też wtedy nie wyjawiliście swojej tajemnicy -- rzucił szorstko Arthur. Był zły czy ochrypl na skutek duszenia Olivera? -- Mogło chodzić o ciebie i też to zataiłeś. Ty i Reyna. Przyznałeś się dopiero wtedy, gdy Reyna cię do tego zmusiła.

-- Zamknij, kurwa, ryj! -- wrzasnął Oliver, nie spuszczając wzroku z Red i wiążąc w potrzasku jej spojrzenie.

Nie powinna była na niego patrzeć. Teraz utknęła, a nogi wrosły jej w podłogę.

-- Jeśli umrzesz, Frank Gotti będzie wolny -- powiedział Oliver niskim głosem, ale dało się wyczuć w nim groźbę, ładowanie sił. -- Tego chcą. Są tu, żeby cię zabić.

-- Ona to wie, Oliver -- wtrącił Simon, patrząc na tył jego głowy. -- Nie musisz ciągle tego powtarzać.

Oliver mrugnął i Red cofnęła się o krok, wypełniając przestrzeń między sobą a Maddy. Kamper nie był bezpieczny, ale Maddy Lavoy była schronieniem. Przyjaciółka opiekowała się nią tak jak Catherine. Czasem kupowała jej obiad, kiedy jej nie było na niego stać, mimo że Red nigdy o to nie prosiła. Pomagała jej szukać zgubionych rzeczy i przypominała jej o różnych sprawach jak chodząca i mówiąca karteczka samoprzylepna. Zorganizowała całą tę wyprawę, żeby Red mogła z nimi pojechać. Obchodziło ją to.

-- Red -- powiedział Oliver, przekształcając jej imię w coś dziwnie brzmiącego, pełnego ostrych krawędzi. -- Musisz opuścić kamper.

Zapadła cisza na dwie sekundy. Słysząc było jedynie pusty bzyczący szum, który na dobre zadomowił się w rękach Red.

-- Co?! -- zawołała piskliwie Maddy za plecami Red. -- Oliver, o czym ty mówisz?

-- Musi opuścić kamper! -- Oliver spojrzał na siostrę tak, jakby Red już nie żyła i to nie podlegało żadnej dyskusji. -- Chcą jej. Zostając tu, narazi nas wszystkich na niebezpieczeństwo. Zrozum, snajper będzie strzelał w kamper, aż dostanie to, czego chce. Może trafić któreś z nas. Któreś z nas może zginąć, jeżeli będziemy to ciągnąć. Musimy dać mu to, czego chce, a chce Red!

-- Nie! -- ryknął Arthur złowrogim i groźnym głosem dorównującym tonowi Olivera. Stał prosto i uniósł podbródek, żeby spojrzeć mu w oczy. -- Red nie wyjdzie z kampera.

-- Chyba nie mówisz poważnie -- wtrącił Simon. -- Przecież ją zabije!

Oliver nie odpowiedział. Zamiast tego patrzył na Red, jakby to ona się odezwała. Serce biło jej bardzo szybko. Za szybko. I ono, i Red przeczuwali, co za chwilę nastąpi, i obojgu puszczały nerwy. Red nie chciała umierać. Nie była na to gotowa. I, o Boże, wiedziała, co się wydarzy, tak jak jej mama. Wieczność tych kilku ostatnich sekund życia wypełniona żalem, poczuciem winy, gniewem i nienawiścią. Przynajmniej wtedy, gdy jej nie będzie, nie rozpadnie się niczyj świat. Zastanawiała się, czy poczuje ból, czy raczej ulgę, kiedy pocisk w końcu przesyje jej klatkę piersiową. Jaka będzie jej ostatnia myśl? Miała nadzieję, że nie będzie o tym cholernym wzorze na zasłonkach. Dlaczego nie mogła dać temu spokoju? Powinna myśleć o śmierci, do cholery. Nie chciała umierać. Nie, to nie mogło się dziać naprawdę. Spojrzała błagalnie na Maddy.

-- Musiałaś wiedzieć -- powiedział Oliver dziwnym i drżącym głosem, jakby usiłował go kontrolować, być rozsądnym, kiedy jego cały rozsądek wyleciał przez okno godziny temu. Zdradziły go oczy, dzikie i przesadnie skupione. -- W jakimś stopniu. Musiałaś wiedzieć, że jest taka możliwość, kiedy zgodziłaś się zeznawać. To znaczy, mówimy tu o mafii filadelfijskiej. Czego się spodziewałaś?

Nie tego. Nigdy. Catherine powiedziała, że nikt nigdy nie odkryje jej nazwiska.

-- Ale nie zrobiła nic złego -- powiedział Simon, cofając się i stając bliżej Red. -- Zobaczyła mężczyznę opuszczającego miejsce zbrodni. Nie powinna za to umierać. -- Napiął mięśnie ramion, logo Eaglesów na jego koszuli rozciągnęło się na plecach, orzeł otwierał i zamykał dziób, jakby szeptał do Red nieme nic. -- Ty naprawdę kogoś zabiłeś, a jednak nie zamierzałeś wychodzić z kampera.

-- Nie wtrącaj się, Simon -- powiedział Oliver mrocznie, jeszcze bardziej usiłując to zamaskować.

-- Będę! -- Simon uniósł głos. -- To dotyczy każdego z nas. "Nikt nie wyjdzie z tego kampera". To twoje słowa, kiedy jeszcze myślałeś, że to

o twój sekret im chodzi. Widzę tu podwójne standardy! Nie wyrzucamy Red!

-- Chcesz umrzeć? -- Oliver przeniósł wzrok na Simona, który skurczył się pod jego ciężarem.

-- Nikt nie chce umrzeć. O tym właśnie mówię -- odparł Simon, próbując odepchnąć się od ciężkiego spojrzenia Olivera.

-- Ona nigdzie nie idzie -- dodał Arthur, okrążając Olivera z drugiej strony i błyskając światłem lamp odbitym od szkieł okularów.

Oliver zignorował ich i odwrócił się do Red.

-- Red, posłuchaj mnie -- powiedział, starając się złagodzić głos, który wcale nie zrobił się łagodniejszy. Był sztywny i najeżony drutem kolczastym i cierniami. -- Musisz zaakceptować to, co się tu dzieje. My nic nie możemy zrobić. Dobrze o tym wiesz. Wiesz, że musisz wyjść z kampera, żeby ocalić pozostałych. Żeby chronić Maddy. Jest twoją najlepszą przyjaciółką, prawda? Znacie się całe życie. Uratuj ją. -- Przy ostatnich dwóch słowach poruszył podbródkiem w górę i w dół, żeby zabrzmiały dobitniej.

-- Oliver, nie! -- krzyknęła Maddy. -- Przestań, proszę. Po prostu przestań.

-- Wszyscy myślicie tak samo. -- Powiódł wzrokiem po twarzach, pomijając Red, ponieważ już się nie liczyła. Wciąż były dwa obozy w kamperze, lecz tym razem Red była w swoim sama. W jednoosobowej drużynie. -- Nawet nie udawajcie. Żadne z nas nie chce umrzeć.

-- Żadne z nas nie chce wyrzucać stąd Red -- odparł Arthur.

Najwyraźniej nauczył się tonu od Olivera, bo jego słowa brzmiały teraz ostrzej.

Oliver skrzywił się i zrobił krok w tył.

-- Wiem, że wszyscy protestujecie, bo musicie to robić przy Red -- powiedział. -- Bo się o nią martwicie. -- Ponownie powiódł wzrokiem po ich twarzach. -- Dlatego przeprowadzimy głosowanie. Anonimowe, żeby każdy mógł się wypowiedzieć, i nikt się nigdy nie dowie, jak ktoś inny zagłosował.

Teraz również w powietrzu skażonym głosem Olivera wyrosły cienie. Kłudy Red w skórę i wbijały się w powierzchnię jej oczu. Nie było już ciepło, było gorąco. Strużka potu spływała po linii jej warg, ale na karku czuła chłód, aż zjeżyły jej się włosy. Nie chciała umierać. Nie chciała umierać.

-- Głosowanie? -- zapytała Reyna, burząc ciszę i ściągając brwi.

Szum zasyczał, wracając do złożonych dłoni Red.

Oliver przytaknął. Tylko raz. Tyle wystarczyło.

-- Głosowanie, czy Red ma zostać, czy nie.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY DRUGI

Głosowanie.

Umysł Red znowu to zrobił. Takie nijakie i zwyczajne słowo, lecz utraciło całe znaczenie, przebiegając przez jej głowę. Wyszło z drugiej strony niemożliwe do rozpoznania, wypaczone i bezkształtne. Jak je się wymawiało? Co oznaczało? Czy rymowało się z "kołowanie", "woskowanie" i "prasowanie"? Same byle jakie słowa, jeśli się nad nimi zastanowić, ponieważ zastanawianie się nad nimi było łatwiejsze niż zastanawianie się nad tym, co naprawdę oznaczało to głosowanie.

-- Nie. -- Arthur potrząsnął głową i obnażył zęby w przerażeniu. -- Nie zrobimy tego. Nie będziemy głosować, czy Red ma żyć, czy umrzeć. Odbiło ci?

-- Tak będzie najsprawiedliwiej. -- Oliver go zbył. -- Tak działa demokracja i tak działa prawo i sprawiedliwość. Każdy zagłosuje i większość wygra. To sprawiedliwe.

Czy to było sprawiedliwe? Może pojęcie sprawiedliwości Red było skrzywione, ponieważ to wcale nie wydawało jej się sprawiedliwe, jej życie w rękach pięciu innych ludzi. Ale czy kiedykolwiek życie było wobec niej sprawiedliwe? Dlaczego śmierć miałaby być inna?

-- Nie możemy tego zrobić -- powiedziała Reyna cicho, chowając ręce w rękawy. -- To się nie dzieje. Nie możemy tego zrobić.

-- Red zostaje czy wychodzi? -- powtórzył Oliver.

Ustalił zasady, granice, dwa obozy. Zostaje czy wychodzi, ale powinien był raczej powiedzieć: "Red zostaje czy umiera", ponieważ o tym właśnie decydowali. Jeżeli wyszłaby z kampera, ta czerwona kropka odnalazłaby ją i Red by umarła. Tamten człowiek z bronią był tu, żeby ją zabić, zabić ją, żeby powstrzymać ją przed zeznawaniem. Cały jej plan nie był tego wart.

-- I posłuchasz? -- zapytała Reyna Olivera, patrząc mu ostro w oczy. -- Uszanujesz wynik głosowania? Tylko tak będzie sprawiedliwe.

-- Oczywiście -- warknął Oliver, krzywiąc twarz. -- Po to głosujemy, Reyna. -- Wymówił jej imię w inny sposób, jakby tylko w połowie je pamiętał.

-- Czy Red też zagłosuje? -- zapytała Maddy ze ściśniętym gardłem, bo hamowała łzy.

Red знаła ten ton, знаła wszystkie głosy Maddy, ale nie to dziwne spojrzenie sprzed paru chwil.

-- Oczywiście, że Red nie zagłosuje. -- Potrząsnął głową, jakby to było bardziej niż absurdalne.

-- Ja tego nie zrobię. -- Arthur skrzyżował ręce i skierował ciężkie, pełne niedowierzania spojrzenie w tył głowy Olivera. -- Nie ma mowy.

-- Więc zrzekasz się swojego głosu -- powiedział Oliver, nawet się nie odwracając. -- Maddy. -- Pstryknął do niej palcami. -- Masz więcej długopisów?

-- Mm, no, mam -- odparła, wycierając nos i zmuszając swoje stopy do wyjścia z za stołu i z kącika jadalnego.

Jej torebka leżała upchnięta pod stołem, gdzie siedziały razem z Red i grały w dwadzieścia pytań całe milenia temu. Maddy schyliła się i zaczęła grzebać w środku. Wyłoniła się z czterema długopisami w dłoni. Położyła je z plastikowym chrzęstem na blacie obok pierwszego długopisu.

-- Pięć -- powiedziała pusto.

-- Dobrze, dobra robota, Maddy -- powiedział jej brat, tłumiąc ziewnięcie pięścią.

-- To szaleństwo -- mówił do siebie Simon. -- To szaleństwo.

Red przycisnęła krótkofalówkę do klatki piersiowej. Wibracje szumu splotły się z łomoczącym sercem, kiedy Oliver się zbliżył.

-- Red, ty idź do kuchni -- powiedział, popychając jej ramię. -- Nie możesz widzieć, jak głosujemy.

Oczywiście, że nie, to nie byłoby "sprawiedliwe". Ale zrobiła to, posłuchała go i powędrowała do kuchni, zanim umysł zdążył się w pełni na to zgodzić.

Minęła Simona i Reynę, przesuając wzrokiem po ich spuszczo-nych oczach. Już czuła się jak wyrzutek, ona przeciw nim, mimo że to Oliver podzielił kamper, nikt inny. Minęła Arthura, który nie unikał jej wzroku i odwzajemnił przerażone spojrzenie.

Odwrócona plecami do pozostałych położyła krótkofalówkę na blacie. Krawędzie urządzenia odcisnęły się na zawsze na wnętrzu jej prawej dłoni. To były linie i żłobienia wzdłuż tych obecnych wcześniej. Czy powinna iść dalej, aż do sypialni, i znowu wywrzeszczyć się w poduszkę? To nie działo się naprawdę.

Obróciła się powoli, zamykając oczy, żeby udąć, że jest wszędzie indziej, tylko nie tam. Każde inne miejsce było lepsze niż ten kamper. Chociażby na pogrzebie: mocny uścisk Catherine Lavoy na ramieniu, salwa honorowa, rzewne, wysokie tony kobz. Albo pod kocem naciągniętym na całą głowę: w piżamie, swetrze, płaszczu, rękawiczkach i trzech parach skarpet, a i tak było zimno. Zimno we wszystko poza policzkami, bo płakała, przeklinając mamę, że ją zostawiła i pozwoliła, by świat rozpadł się bez niej. Przeklinając siebie, bo tak naprawdę mama by żyła, gdyby nie ona. To wszystko wina Red. Roztrzaskała świat, wyrzuciła z niego swoją mamę i nie umiała wszystkiego poskładać znowu do kupy. Co teraz powiedziałaby jej mama? Kiedyś wszystko umiała naprawić. Odnajdywała zgubione przez Red klucze, robiła głupie miny do lustra, żeby Red uśmiechnęła się w kiepski poranek. Niemal mogła usłyszeć jej głos, sposób, w jaki wymawiała miękko: "skarbie", ciepło i promieniście. Wepchnęła jednak to wszystko pod szum tych wszystkich złych wspomnień. Wszystko wracało do myśli o mamie, lecz Red nie mogła jej w to wciągać, bo to nie było jej miejsce. Mama nie żyła. A teraz inni ludzie zadecydują, czy Red ma do niej dołączyć.

Coś dotknęło jej ręki. Przez mrok panujący za zamkniętymi powiekami prześwitywało światło lamp. Jakaś skóra, palce splatające się z jej palcami. Red otworzyła oczy, mrugając w nowym świetle. To był Arthur. Nie mama.

Ścisnął jej rękę, nabazgrane kwadraty na jego skórze do pary z jej. Te odfajkowane i te puste. Rzeczy niezrobione i niewypowiedziane. Chyba już nigdy nie zadzwoni do AT&T.

-- Okej -- powiedział Oliver, wydzierając czystą kartkę z notesu na stole. Złożył ją na pół, a potem na cztery i osiem części, przygniatając zgięcia paznokciem. Otworzył kartkę i zaczął rozdzierać papier wzdłuż linii zgięć z okropnym dźwiękiem. -- Każdy dostanie kawałek kartki i długopis -- oznajmił, skupiając się na darciu. -- Jeżeli chcecie zagłosować, żeby Red wyszła z kampera, napiszcie TAK na swoich kartkach, okej? -- Rozejrzał się, żeby sprawdzić, czy wszyscy słuchają, i zatrzymał się dłużej na splecionych rękach Red i Arthura. Odchrząknął. -- A jeżeli chcecie zagłosować, żeby Red została w kamperze, napiszcie na swoich kartkach NIE. Czy wszyscy rozumieją?

Nikt się nie odezwał.

-- TAK -- wychodzi, NIE -- zostaje.

TAK -- umiera, NIE -- żyje.

Oliver zebrał pięć małych prostokątów papieru jedną ręką i pięć długopisów drugą. Najpierw podał po jednym przedmiocie Maddy. Wzięła je, a papierek zatrzepotał w jej palcach. Red zauważyła, że nogi też jej się trzęsły, kiedy siadała z powrotem przy stole.

Oliver następnie podał papier i długopis Simonowi i wskazał ręką, żeby poszedł na przód kampera do kokpitu.

-- Musimy od siebie odejść, żeby nikt nie widział, jak inni głosują. Do drzwi, Reyna -- powiedział, upuszczając kartkę i długopis na jej rękę, żeby przypadkiem nie dotknąć jej skóry.

Oba przedmioty upadły na podłogę. Długopis z cichym stukotem, a papierek spłynął w powietrzu jak piórko. Reyna schyliła się, żeby je podnieść.

-- Arthur? -- Oliver wyciągnął w jego stronę pusty kawałek papieru i długopis. -- Głosujesz czy nie?

Ponownie zerknął na ich splecione ręce.

Policzek Arthura lekko drgnął. Spojrzał na pozostałych, zatrzymując na każdym wzrok. Próbował rozszyfrować, jak zagłosują? Zliczyć

wszystkie za i przeciw? Czy jego głos w ogóle miał jakieś znaczenie?

Wysupłał dłoń z uścisku, mokrą od potu ich obydwójga, i wziął papier i długopis z ręki Olivera.

-- Tam. -- Oliver skierował go gestem na sofę.

Arthur poszedł i opadł ciężko na siedzenie, wbijając wzrok w mały, pusty prostokąt papieru.

-- Przepraszam, Red -- powiedział Oliver, usuwając ją sobie z drogi.

Schylił się, żeby otworzyć drugą szufladę pod blatem. Wyjął stamtąd miskę na płatki w biało-niebieskie zawijasy i zasunął szufladę kolaniem.

-- Okej. -- Postawił miskę na stole w kącie jadalnym i usiadł naprzeciw siostry. W dłoniach miał gotowe kartkę i długopis. -- Każdy wie, co robić? -- zawołał zbyt głośno, aż wszyscy się skrzywili. -- TAK -- wychodzi, NIE -- zostaje.

Czy Red się tylko zdawało, czy powiedział pierwszą część zdania głośniej? Wiedziała, jak zagłosuje. Każdy wiedział. Głosował za jej śmiercią.

-- Kiedy skończycie, zegnijcie papier dwa razy, podejdźcie tu i włóżcie do miski -- poinstruował, potrząsając naczyniem, które zastukotało krawędzią dna o drewniany stół. -- Okej. Głosujcie.

Pusty, wysoki dźwięk, z jakim Maddy zdjęła z długopisu zatyczkę, podjechał w górę kręgosłupa Red, kiedy patrzyła na przyjaciółkę.

Spojrzała na Reynę. Pisała coś na udzie uniesionej nogi. Red nie potrafiła stwierdzić z ruchu długopisu, które z dwóch słów pisze.

Arthur już skończył, odłożył długopis, zgiął starannie kartkę i przycisnął zgięcie kciukami. Mięsień w jego policzku znowu zadrgał.

Simon trzymał długopis w ustach i patrzył w sufit. Jego karteczka była gotowa, czekała oparta na zagłówku siedzenia kierowcy.

Maddy zasłaniała dłonią swoją kartkę i coś na niej pisała. Długopis kiwał się w tył i w przód, kiedy poprawiała linie wybranego, już napisanego słowa.

Red nie mogła znieść tego drapania długopisów o papier. Zagryzła dolną wargę, żeby zatrzymać jej drzenie. Przebiegała oczami dookoła

zbyt szybko, aż zaczęły łzawić.

Simon zabrał się do pisania i po niecałych dwóch sekundach już było po wszystkim. Schował długopis do kieszeni i zgiął kartkę z głosem.

Red zdała sobie sprawę, że nie tylko ona ich obserwowwała. Oliver też patrzył i dopiero teraz zajął się swoim głosem. Nachylił się nad kartką i przycisnął do niej długopis, poruszając nim w górę i w dół, kreśląc postrzępione linie. Odłożył długopis i przesunął go, żeby wyrównać go z krawędzią stołu. Zgiął swoją kartkę raz, drugi.

-- Wszystkie głosy do miski -- powiedział, wrzucając swój.

Maddy sięgnęła nad stołem i włożyła swoją kartkę. Nie wróciła na miejsce. Zamiast tego wstała i poszła na przód kampera, gdzie otarła się o Simona, przechodząc.

Simon podszedł do stołu, kiedy Arthur uniósł się z sofy ze skrzypnięciem sztucznej skóry obicia. Razem wrzucili swoje głosy. Karteczki wylądowały z miękkim szelestem.

Reyna była ostatnia. Przeszła od drzwi ze wzrokiem skierowanym prosto przed siebie. Sięgnęła i upuściła głos. Kartka spadła do miski, tym razem nie jak piórko. Odsunęła się, zawadzając tyłem nóg o sofę. Usiadła.

Simon z Arthurem stali między kuchnią a drzwiami wejściowymi. Red wciąż przy blacie, z dala od reszty. Maddy była na przedzie wozu.

Oliver wstał, jakaś kość mu strzyknęła. Uniósł się z siedzenia i stanął przed stołem. Sięgnął po miskę i przeciągnął ją po blacie stołu i uszach Red. Za głośno, każdy dźwięk był zbyt głośny, każdy oddech zbyt ciężki. Żebra Red ugiwały się, jedno po drugim.

No to koniec.

Będzie żyła czy umrze?

Przecież chyba nie zagłosowali, żeby zginęła. Byli jej przyjaciółmi. Simon, który zawsze ją rozśmieszał, nawet tej potwornej, nieskończonej nocy. Maddy, jej Maddy. Arthur, nie jej, ale może któregoś dnia. Reyna i to zrozumienie między nimi, porozumiewawcze spojrzenia.

Oliver uniósł miskę i ją potrząsnął. Karteczki otarły się o siebie, szepcząc i szeleszcząc. Co wiedziały, a czego nie wiedziała Red? Odstawił miskę i kiwnął głową. Przynajmniej był na tyle taktowny, żeby się nie uśmiechać.

Jego ręka powędrowała do miski i przemieszała karteczki. Wyciągnął pierwszy głos kciukiem i palcem wskazującym.

Rozgiął podwójne zgięcie i przebiegł wzrokiem litery.

-- Nie -- przeczytał na głos.

Nie. Serce podeszło Red do gardła. Nie. Jeden głos za jej życiem. Ręce jej się trzęsły, ale potrzebowała ich. Wyprostowała kciuk prawej ręki, żeby rejestrować wynik. Jeden głos za życiem.

Oliver sięgnął po drugi głos i wyciągnął karteczkę. Zacisnął wargi.

-- Tak -- przeczytał.

Serce Red opadło prosto do żołądka, gdzie zaczęło syczeć niczym krótkofalówka. Tak. Jeden głos za jej śmiercią. Ale wiedziała, że to nastąpi. Wiedziała, że Oliver zagłosował na tak. Nie musiała się bać. Jednak serce jej nie słuchało i tonęło dalej. Wyprostowała kciuk lewej dłoni do pary z prawym. Po jednym głosie.

Oliver wyjął kolejny zgięty kawałek papieru. Rozłożył go.

-- Nie -- powiedział, odkładając otwarty głos na stół obok pozostałych.

Nie. Dziękuję, dziękuję. Red wyprostowała prawy palec wskazujący. Kolejny głos na jej korzyść. Dwa do jednego. Już mieli głos Olivera. Reszta powinna być na nie i otworzyć jej prawą dłoń. Powinna?

Oczy Red zdążyły już wyschnąć i teraz ją piekły, kiedy zbyt intensywnie wpatrywała się w rękę Olivera, która zanurzyła się w misce po czwarty głos. Wyciągnął go i rozłożył.

Wciągnął powietrze i przytrzymał odrobinę za długo.

-- Tak -- powiedział.

Nie, nie, nie.

Gardło Red zacisnęło się w pół oddechu. Nie to miało się wydarzyć. Kolejny głos za jej śmiercią. Już nawet nie czuła strachu, lecz czyste przerażenie, wokół którego owijało się całe jej ciało. Kto? Kto jeszcze

zagłosował na tak? Red otworzyła szerzej oczy w panice. Przebiegła wzrokiem od Maddy do Arthura, Reyny i Simona. Które z nich? Które chciało, żeby opuściła kamper i wyszła w rozległą pustkę? Które nie miało nic przeciwko temu, że umrze? Każde z nich miało minę równie zszokowaną, wystraszoną i nieszczęsną. Red nie potrafiła rozpoznać. Ale jedna osoba nie była w szoku i ten głos należał do niej.

Wyprostowała kolejny palec lewej dłoni. Po dwa głosy. Przeżyje czy umrze?

-- Ostatni głos -- powiedział Oliver, wyjmując ostatnią karteczkę z miski.

Decydujący głos. Życie czy śmierć.

Obrócił karteczkę w palcach, przedłużając. Rozłożył pierwsze zgięcie, potem drugie.

Obrócił papierek.

Odchrząknął.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY TRZECI

-- Nie.

Zgniółł papier w dłoni.

Przygniatający ciężar w klatce piersiowej Red zelżał odrobinę. Znowu mogła oddychać, więc wzięła oddech. Nie. Ostatni głos był na nie. Trzy NIE, dwa TAK. Co oznaczało, że nie wykopią jej z kampera, nie poślą jej na śmierć. Żyła.

Arthur westchnął, zamykając oczy.

Maddy złapała się za policzki, bo dolna warga groziła opadnięciem.

Simon pokiwał głową i zacisnął usta, a Reyna spojrzała w sufit, wyciągając szyję.

Oliver wciąż trzymał ostatni głos w dłoni zaciśniętej w pięść i mocno go zgniatał.

Coś skręciło się w żołądku Red, tuż obok chłodnego powiewu ulgi, coś gorącego i niepożądanego. Dwie osoby zagłosowały za tym, żeby zginęła. Spodziewała się, że Oliver to zrobi, w końcu to był jego pomysł. Ale z pozostałej czwórki -- Maddy, Arthur, Reyna i Simon -- jedno z nich też tak zagłosowało. To bolało bardziej, niż potrafiła to opisać. Skręcało jej wnętrzności i zadomowiło się w towarzystwie wyrzutów sumienia i wstydu, tych gorących, czerwonych uczuć. Co było gorsze, dowiedzieć się, kim była ta osoba, czy nigdy się nie dowiedzieć?

-- Dzięki Bogu. -- Maddy odetchnęła z ulgą i rzuciła się naprzód, mijając resztę. Podeszła do Red i objęła ją mocnym uściskiem, unieruchamiając jej ręce przy ciele. -- Dzięki Bogu -- powtórzyła, przyciskając policzek do twarzy Red, która czuła również jej serce bijące szybko w klatce piersiowej.

-- Nic mi nie jest -- powiedziała Red, kiedy Maddy wreszcie ją puściła. -- Wszystko jest w porządku.

Maddy cofnęła się krok i przyjrzała się jej twarzy. Brzezi jej oczu groziły przelaniem.

-- Na pewno? -- zapytała.

Nie, nic nie było w porządku. Powinna postawić kolejny ptaszek w kwadracie NIE na wierzchu dłoni Arthura. Nic nie było w porządku. Ale żyła i czym to się różniło od reszty jej życia?

Arthur podchwycił jej spojrzenie z drugiej strony kampera. Uniósł podbródek i powoli zamrugał. Splótł mocno palce dłoni i trzymał je przed sobą tak, jakby trzymał jej rękę.

Red odwzajemniła uścisk, tworząc pięść przy boku ciała.

-- No i co teraz? -- Simon rzucił pytanie w przestrzeń kampera, pustą poza ich oddechami i nieodłącznym bzyknięciem szumu.

Nikt się nie odezwał, nikt nie wiedział, co powiedzieć. Zwłaszcza Red. Czy miała im podziękować, że nie posłali jej na śmierć? Czy na to wszyscy czekali? Przynajmniej trojgu z nich. Nigdy nie uda jej się tego zapomnieć.

Oparła się łokciami o blat kuchenny, zdejmując nieco ciężaru ze stóp. Kurwa, ależ była zmęczona. Zmęczona do bólu, przerażona do bólu. Kiedy ta potworna noc wreszcie się skończy?

Oliver wypuścił powietrze. Zadrzały mu usta i mięśnie policzków. Odwrócił się, zebrał rozłożone karteczki z głosami ze stołu i wrzucił jedną po drugiej do miski. Dwa TAK, trzy NIE. Było blisko. A co, gdyby tylko jedna osoba zmieniła zdanie?

Oliver podniósł miskę i skierował się do blatu w kuchni, ku Red.

Postawił naczynie na blacie. Zakręciło się na powierzchni z ceramicznym stukotem i po chwili znieruchomiło.

Red patrzyła na naczynie, a potem podniosła wzrok na Olivera. Uniósł głowę, a ich spojrzenia się spotkały. W oczach miał ciemne cienie.

-- Przykro mi, Red -- powiedział głosem zbyt pozbawionym emocji, zbyt normalnym jak na te najbardziej nienormalne okoliczności.

Potem wszystko wydarzyło się w mgnieniu oka.

Oliver rzucił się na Red, objął ją w taliu żelaznym uściskiem i ścisnął jej rękę.

-- Oliver, nie! -- krzyknęła Red.

Podniósł ją z ziemi. Przyciskał jej ciało do swojego, kiedy potykał się, idąc do drzwi.

-- NIE! -- wrzasnęła Maddy niehumanym głosem, a dźwięk wwił się w uszy Red, kiedy szamotała się w uścisku Olivera.

Nie mogła ruszać rękami, ale zaczęła kopać, próbując sięgnąć ściany i się odepchnąć.

Jej stopy ślizgały się na podłodze.

Oliver wyciągnął rękę i łokciem uderzył w klamkę. Kopniakiem otworzył drzwi.

-- OLIVER, NIE! -- zaryczał Arthur.

Głośnie kroki.

Krzyki.

Kamper się zatrząsał.

Ale było za późno.

Drzwi były otwarte na rozległą pustkę na zewnątrz. Czarna noc już czekała.

W jednej sekundzie ramiona Olivera zgniatały Red, w drugiej już nie. Puścił ją i wypchnął do przodu prosto przez otwarte drzwi.

Wylądowała kostką na schodach. Potknęła się o swoje nogi i upadła na skutek silnego pchnięcia Olivera.

Stoczyła się w dół, uderzyła biodrem o ostatni schodek i spadła na ziemię.

Upadła na twarz i ręce prosto na piach i żwir, które dostały jej się do ust. Splunęła.

Drzwi kampera zatrzasnęły się za nią.

Była sama.

Była na zewnątrz.

Niezupełnie sama. Uniosła głowę z ziemi. Na języku czuła piach i kamyczki zgrzytające między zębami.

Był z nią Don, leżał może dwa metry obok, zgięty w pół do tyłu tak, jak normalni ludzie nie powinni się zginać. Patrzył na swoją żonę, nawet po śmierci. Z jego otwartej potylicy wylewała się na drogę rzeka z krwi, strzępków skóry i mózgu.

Joyce. Red widziała tylko jej buty. Reszta kobiety znajdowała się za kamperem. Światła reflektorów drażyły ścieżkę w czerni nocy, drzewa kołysały się w oddali.

-- OLIVER, Z DROGI!

Zza zamkniętych drzwi dobiegły ją krzyki.

Tupanie.

Odgłosy przepychanki.

Dźwignęła się na kolana.

Zatoczyła wzrokiem po mrocznej okolicy porośniętej krzewami. Trawa szeptała do niej, kołysząc się na wietrze chłodem na jej policzkach.

Gdzieś tam był snajper, ukrywał się w ciemności nocy. Nie widziała go, ale on widział ją.

-- ZEJDŹ MI Z DROGI, OLIVER!

Gdzie była czerwona kropka? Czy była na jej czole, gdzieś między oczami? Ostatnie sekundy z życia jej twarzy.

Zerknęła znów na Dona i te drobne kawałki mięsa, czaszki i mózgu, z których można było odbudować układankę jego głowy. Która część mózgu to była? Ta, która podpowiadała, gdzie się zostawiło klucze lub telefon? Najwyraźniej Red nie miała tej części. Ciekawe, która część przechowywała te czerwone uczucia wyrzutów sumienia i wstydu. Red miała nadzieję, że ta część rozpadnie się w pierwszej kolejności i pozostaną jej jedynie niektóre dobre fragmenty, te lepsze wspomnienia.

Czekała na trzask, na ostatni dźwięk, jaki usłyszy.

Na jej pogrzebie nie będzie żadnej salwy honorowej. Kobzy nie będą grać żadnej rzewnej pieśni.

-- Simon, pomóż mi!

Uklękła na mokrej drodze, z której unosił się słodkawy i mdły zapach benzyny.

Nie, nie. Nie mogła umrzeć w ten sposób. Na kolanach, jak jej mama. Wiedząc, co nadchodzi.

Usiłowała się dźwignąć, ale cała siła i chęć walki z niej wyparowały, i opadła z powrotem na ziemię.

Spojrzała na swoje nogi. Dlaczego nie działały?

Wtedy ją zobaczyła.

Czerwoną kropkę.

Płynęła po jej klatce piersiowej. Przesuwała się w górę i w dół, śledząc linie kraty na jej koszuli. Chowając się za guzikami.

No to koniec.

Wkrótce w miejscu jej serca będzie dziura.

To by było na tyle.

Zamknęła oczy.

Jakie będą jej ostatnie myśli?

Takie same, jak jej mamy? Gniew. Nienawiść. Będzie odtwarzać w głowie ostatnią awanturę, kiedy wszystko się skończy, więc będzie trwać wieczność zapętlona w tym potwornym momencie. Mama umarła i zabrała wszystko ze sobą. Jak mogła jej to zrobić? Zmarła na kolanach i to była wina Red. A teraz ona umrze na kolanach, tyle że tym razem to będzie wina jej mamy. Miała dość winy, żeby wszystkich obdzielić. Dwoiła się i troiła, aż nagromadziło się jej za dużo i Red nie potrafiła jej udźwignąć. Niech ktoś odbierze jej te uczucia, wystrzeli je z jej głowy.

Czekała.

Czekała.

Otworzyła oczy. Na zewnątrz było równie ciemno, jak pod jej powiekami.

To już trwało za długo. Zbyt długo. Milenia w sekundach. Ale chyba upłynęło więcej czasu niż sekundy. Raczej minuty.

Dlaczego jeszcze nie strzelił? Czerwona kropka była na jej klatce piersiowej i czekała w gotowości. Dlaczego Red wciąż żyła?

Coś dudniło jej w uszach, ale to nie było jej serce. Łomot dobiegał z kampera za jej plecami. Krzyki i wrzaski, brzęk i...

Dźwięk otwieranych z impetem drzwi, które uderzyły w metalowy bok karoserii.

Trzy kroki.

Ktoś znowu objął ją mocno w talii.

-- Trzymam cię, Red -- powiedział jej do ucha Arthur, podnosząc ją na nogi i ciągnąc po schodach, ściskając ją mocno blisko siebie.

Czerwona kropka zsunęła się z jej klatki piersiowej, spłynęła po nodze i znikła w mroku nocy.

Arthur potknął się o najwyższy stopień. Nogi ślizgały mu się na podłodze, kiedy wciągał ją do środka kampera. Jego palce wpijały się w żebra Red, kiedy ją ciągnął.

-- Maddy, drzwi! -- krzyknął obok ucha Red.

Maddy skoczyła nad nim i rzuciła się do liny z koszulek przywiązanej do drzwi. Pociągnęła ją i złapała za klamkę, kiedy ta znalazła się w zasięgu jej ręki.

Drzwi się zatrzasnęły.

Red opadła plecami na Arthura. Spojrzała w dół, na klatkę piersiową w poszukiwaniu czerwonej kropki, dziury, bulgotu krwi.

Ktoś krzyczał.

Ona.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY CZWARTY

Arthur uniósł głowę Red i odgarnął niesforne kosmyki z jej oczu, otarł z twarzy piach i żwir.

-- Już dobrze. -- Jego słowa rozeszły się ciepłem z tyłu jej głowy. Jedną ręką podtrzymywał jej czoło. -- Już dobrze.

W kamperze było gorąco, ale Red cała się trzęsła, tak jak w zimie w nocy bez ogrzewania. Gorzej. Jej mięśnie wibrowały pod skórą bez kontroli, zęby stukały o siebie, rozgniatając ze zgrzytem ostatnie ziarenka piachu w ustach.

Oddychała za szybko, a z jej płuc wydobywały się bolesne świsty. Dlaczego wszystko ją bolało? Żyła, a to bolało.

-- Nie strzelił -- powiedział Arthur, głaszcząc Red po głowie, bo wciąż ją miała. -- Nic ci nie jest, nie strzelił do ciebie. Jesteś w szoku. Oddychaj.

Maddy pochyliła się nad nią. Na jej twarzy widniały wściekle, czerwone ślady łez, niemal tak głębokie jak zadrapania, jakby wyłobily je paznokcie, nie woda.

-- Nic ci nie jest -- powtórzyła za Arthurem, ściskając jej rękę.

-- Proszę.

Przed nią pojawiła się szklanka wody. Trzymała ją Reyna. Włosy miała rozczochrane, jakby ktoś ją za nie wytarł. Red nie mogła wziąć szklanki. Ręce jej się za mocno trzęsły, a całe powietrze wokół niej drżało.

-- Nie strzelił do ciebie.

Dobiegł ją gdzieś z daleka głos Olivera.

Red obróciła się wciąż oparta o Arthura, szukając, skąd dobiegł głos. Oliver stał przy fotelu kierowcy. Trzymał się ręką za brzuch i pochylał się do przodu. Na jego kości policzkowej widniała czerwona plama, a oko po tej stronie twarzy łzawiło.

-- Nie strzelił -- ciągnął Oliver z dezorientacją w jednym oku, tym, które nie zaszło łzami. -- Blokowałem drzwi. Byłaś tam przez co naj-

mniej trzy minuty. A mimo to nie oddał strzału. Dlaczego? -- skierował to pytanie do niej, jakby wiedziała, dlaczego wciąż żyje.

Przesunęła się i dźwignęła z podłogi, oderwała się od Arthura i stanęła na niestabilnych nogach. Ręce wciąż jej się trzęsły, zdradzając ją, kiedy odrywała stopy od podłogi.

Arthur też wstał, szybciej niż ona, i przytrzymał ją za łokieć. Spojrzała na punkt kontaktu, na miejsce, gdzie ją dotykał. Na wierzchu jego dłoni był nowy znak. Na kostkach poza kwadratami i napisem: "OK?" widniało świeże krwawiące otarcie. A po jej prawej stronie, na podłodze, leżała roztrzaskana biało-niebieska miska, wokół której walały się rozrzucone papierowe głosy.

-- Dlaczego do ciebie nie strzelił, Red? -- zapytał Oliver.

Wyprostował się, krzywiąc twarz. W jego głosie znowu słychać było pewność siebie.

-- Oliver, nie -- odezwała się Reyna ostrzegawczo głosem graniczącym z warczeniem.

Ale nic nie mogło powstrzymać Olivera. Nie było mu przykro. To, co powiedział, zanim wyrzucił Red z kampera, było na poważnie. Nie można go było powstrzymać.

Zrobił krok naprzód.

-- Jesteś anonimowym świadkiem w procesie przeciwko Frankowi Gottiemu. Na twoich zeznaniach opiera się cała sprawa. Dlaczego cię nie zabili? -- zapytał, potrząsając swoją lwią głową. -- Dostał swoją szansę. Byłaś tam. Przez trzy minuty. Dlaczego cię nie zastrzelił, Red?

-- Nie wiem! -- krzyknęła Red. -- Wzbierała w niej wściekłość i przysłała wszystkie pozostałe uczucia. Była jaśniejsza i gorętsza. -- Nie wiem, dlaczego mnie, kurwa, nie zastrzelił!

Nie wiedziała. Niemal życzyła sobie tego, klęcząc tam na drodze. Teraz przerażenie ustępowało, wycofywało się z koniuszków jej palców i kończyn. Wracało do brzucha i Red była równie zdezorientowana, co Oliver. Przecież musiało chodzić o nią i proces. Tylko to miało sens.

-- Nie zastrzelił cię -- powtórzył Oliver, jakby wypowiedzenie tych słów miało dać jakieś odpowiedzi, zapisać je słownie. -- Dlaczego jesteś

nietykalna? Zabił obcych ludzi. Strzelił do Simona w lustrze. Strzeliliby do każdego z nas, jeżeli wyszlibyśmy z kampera, ale nie do ciebie, Red. Jest tylko jedno wytłumaczenie.

-- Jakie? -- spytała Red, bo też chciała wiedzieć.

-- To ty z nimi współpracujesz, prawda?

-- Oliver -- powiedział Arthur groźnie.

-- Red jest kretem -- wyjaśnił Oliver, patrząc Arthurowi w oczy. -- Nie widzicie? Tylko w ten sposób to wszystko ma sens. Nie zabijają swojego.

-- Przecież jest świadkiem na procesie? -- odezwała się Maddy z intonacją unoszącą, tworząc pytanie podparte zwątpieniem.

Tak, Red była świadkiem na procesie Franka Gottiego, to była prawda, ale w tej chwili nie potrafiła obronić swojego imienia, bo niby jak? Gardło jej się zacisnęło i zablokowało słowa, zanim się wydobyły.

-- To ona nas tu poprowadziła, powiedziała Reynie, żeby jechała dalej -- oznajmił Oliver, prostując palec i wyliczając, jak wcześniej Red. -- Snajper wiedział o rzeczach, o których nie mógł wiedzieć, chyba że ktoś mu powiedział. O naszych planach ucieczki, o karteczce z prośbą kontaktu z policją. Red cały czas trzymała krótkofalówkę. To ona powiedziała, że nie ma w niej podsłuchu. Skąd w ogóle tyle wie o krótkofalówkach? Jest na zewnątrz przez trzy minuty, jest świadkiem, tym, którego chcą zabić, a jednak nikt nie strzela. Może wcale nie jest żadnym świadkiem. Może nas okłamała. Ponieważ z nimi współpracuje.

Ale Red była świadkiem. Może i była kłamczuchą, ale akurat ta część to prawda. Cichy głosik w jej głowie pytał, dlaczego w takim razie snajper jej nie zabił. Powinna już nie żyć. Tego musieli chcieć. O to musiało chodzić.

-- Dlaczego miałyby z nimi współpracować? -- rzuciła Reyna.

Wyraźnie było widać, czyją stronę teraz trzymała. Nie mogła oddać tego drugiego głosu na tak. Chyba. W takim razie pozostawali Simon, Arthur i Maddy, a to bolało bardziej.

-- Nie wiem -- odwarknął Oliver. -- Dla pieniędzy? Wszyscy wiedzą, że Red potrzebuje pieniędzy.

Red się skrzywiła. Wszyscy, co?

-- Więc czego chce snajper, skoro nie chodzi mu o Red i jej zeznania? -- zapytał Simon, poruszając rękami, jakby ważył coś na szalach wagi.

Spojrzał współczująco na Red tak, żeby dać jej znać, że mówi czysto hipotetycznie. Czy to on oddał głos na tak? Nie, Simon by jej tego nie zrobił.

-- Nie wiem, ale myślę, że to nie ma już żadnego znaczenia. -- Oczy Olivera zalśniły. -- Bo teraz... Czekać chwilę. Red, podnieś ręce tak, żebym je widział. Zrób to teraz!

Red zawahała się i rozejrzała po twarzach pozostałych. Nie, znowu to samo? Ponownie wszyscy zwrócą się przeciwko niej? Nie, nie powinna tak myśleć. To wina Olivera, wszystko jego wina. Oni nie byli po jego stronie. Walczyli z nim, żeby Arthur mógł otworzyć drzwi i sprowadzić Red. Tak musiało być, biorąc pod uwagę wszystkie znaki. A jednak w oczach Olivera kryło się zagrożenie i Red nie chciała go ponownie aktywować. Przerazenie w jej wnętrzu jeszcze raz dało o sobie znać.

Podniosła otwarte dłonie na wysokość głowy, ugięła ręce w łokciach i spojrzała w stronę blatu kuchennego na syczącą krótkofalówkę. Jej zadanie, jej odpowiedzialność.

-- Trzymaj je tak -- powiedział Oliver, robiąc krok naprzód, jednak przeszedł obok niej i skierował się do kuchni.

Red spojrzała na Arthura. Kręcił głową.

Oliver podszedł do piekarnika, otworzył go, sięgnął do środka i wyjął garnek z zaklejoną pokrywką. Przeniósł go na blat i zaczął obskubywać brzegi kawałków srebrnej taśmy.

-- Oliver? -- zaniepokoiła się Maddy.

Uciszył ją ostro, wydając z siebie dźwięk, jakby miał w gardle skrywającego się węża.

Zdjął pokrywkę i sięgnął do garnka. Zacisnął dłoń na swoim telefonie i wyjął go spomiędzy pozostałych.

Uniósł palec, nakazując reszcie ciszę. Odwrócił się do swojego plecaka leżącego na blacie kuchennym i sięgnął do niego wolną ręką. Wy-

jął stamtąd głośnik Bluetooth, czarny i okrągły, w dziurki w kształcie tych w plastrze miodu.

Włączył go z powitalnym piknięciem i odblokował telefon, żeby go sparować z głośnikiem.

Red patrzyła, jak ponownie przewija utwory w aplikacji z muzyką i wybiera playlistę zatytułowaną *Classic rock*. Włączył utwór i przesunął maksymalnie wskaźnik głośności.

Rozległy się ogłuszające riffy gitary, dźwięki wzniosły się i opadły. Następna dołączyła perkusja, trzęsąc kamperem i każdą kością w ciele Red.

Spojrzała na ekran telefonu Olivera, zanim umieścił go znowu w garnku i przykrył pokrywką. To był *Paranoid* w wykonaniu Black Sabbath. Red musiała odchodzić od zmysłów, ponieważ uznała, że to dość zabawne, kiedy tak stała z uniesionymi rękami jak jakiś zbieg. Wszystko dlatego, że nie umarła.

Oliver złapał krótkofalówkę i postawił ją tuż przy głośniku. Najwyraźniej wciąż myślał, że jest na podsłuchu. Albo nie chciał ryzykować z tym, co planował powiedzieć. Odszedł od głośnika, gestem nakazując pozostałym, żeby zebrali się wokół niego przy stole. Podeszli. Chyba też się bali niebezpieczeństwa czającego się w jego oczach. Arthur stanął obok Red, a materiał jego koszuli musnął jej uniesioną rękę.

-- Red -- powiedział Oliver. Ledwo go słyszała przez ryk muzyki zza pleców. -- Nie opuszczaj rąk, albo zakleję ci je taśmą za plecami.

-- To nie będzie konieczne -- warknął na niego Arthur.

Już ją bolały ręce. Łokcie powoli opadały, ale trzymała je w górze, zaciskając zęby.

Oliver przebiegł wzrokiem po wszystkich poza Red.

-- Chodzi mi o to, że to już nieważne, jaki jest ten sekret, którego chce snajper. Bo teraz mamy przewagę.

Urwał, czekając, aż w utworze wróci wokal.

-- Wiemy, że nie strzeli do Red! -- krzyknął Oliver, lecz i tak jego głos do połowy utonął w muzyce. -- Z jakiegoś powodu jest bezpieczna,

czy jest kretem, czy świadkiem, czy... To już nie ma znaczenia. Ważne jest to, że do niej nie strzelą. To już wiemy. I możemy to wykorzystać.

-- O czym ty mówisz?! -- krzyknęła Reyna nieco ciszej niż hałas muzyki.

-- O tym, że Red może wyjść z kampera i nikt do niej nie strzeli! -- odparł Oliver. -- Jest nietykalna. Możemy to wykorzystać do ucieczki.

-- Masz na myśli wysłanie Red, żeby sprowadziła pomoc?! -- krzyknął Simon, zakrywając rękami uszy.

-- Nie, nie Red! -- odkrzyknął Oliver, posyłając jej spojrzenie, na co uniosła ręce nieco wyżej. -- Nie ufam jej. Może być kretem i z nimi współpracować.

-- Nie jestem! -- krzyknęła Red dokładnie w tym momencie, gdy utwór się skończył i nastąpiła nagła i dźwięcząca w uszach cisza po ostatnim akordzie.

Oliver uciszył wszystkich przerażającym spojrzeniem i czekał na kolejny utwór. Zaczął się trzema krótkimi brzęknięciami gitary i powtórką całej sekwencji. Red знаła ten kawałek, bo jej rodzice go śpiewali, jadąc międzystanową dziewięćdziesiątką piątką. AC/DC śpiewali *Highway to hell* i tym razem Red nie mogła powstrzymać śmiechu, kiedy zabrzmiała perkusja. Nikt inny tego nie słyszał oprócz niej. Tak, musiała w końcu postradać zmysły, zagubiła zdrowy rozsądek jak wszystko inne. "Odtwórz swoje kroki, Red. Gdzie ostatnio widziałaś swój umysł?".

-- Jest dość dowodów wskazujących na to, że Red jest kretem. Nie możemy jej ufać! -- Oliver zaczął razem z wokalem, pokazując zbyt dużo zębów.

-- To jaki masz plan?! -- krzyknął Simon.

Plan, plan. Red też kiedyś miała plan. Na wierzchu dłoni Simona też zobaczyła otarcie, kiedy odgarniał włosy z oczu i spoconego czoła.

Oliver zwrócił się do siostry.

-- Maddy -- próbował przekrzyczeć refren -- ty i Red jesteście tego samego wzrostu. Wasze włosy mają prawie identyczny kolor. Jeżeli

ubierzemy cię w ubrania Red, snajper nie zobaczy różnicy. W jego obiektywie będziecie wyglądać tak samo.

Zrobił krok do przodu i stanął nad Maddy.

-- Uzna, że ty to Red, i nie strzeli. Możesz wyjść z kampera i nic ci nie będzie.

-- Ja nie...

Usta Maddy ułożyły się do kolejnego słowa, ale nie wypowiedziała go na tyle głośno, żeby usłyszeli.

-- Pomyśli, że jesteś Red. Ona jest z jakiegoś powodu nietykalna. Nie strzeli. Możesz spokojnie przejść do terenówki, wsiąść, zawrócić i odjechać. Weźmiesz ze sobą kilka telefonów i gdy tylko pojawi się sieć, zadzwonisz na policję. Albo kiedy znajdziesz jakiś dom, poprosisz o skorzystanie z telefonu stacjonarnego.

Maddy odsunęła się od brata, zawadzając o fotel kierowcy. Rysy jej twarzy się zmieniły, tworząc coś na kształt strachu: rozchylone usta, zwisająca dolna warga, biel pod i nad tęczówkami, powieki rozciągnięte za szeroko. Potrząsnęła głową.

-- Chyba nie dam rady -- jęknęła do taktu z muzyką.

Oliver kiwnął głową w odpowiedzi, na co Maddy znieruchomiała.

-- Tylko ty dasz radę! -- stwierdził. -- To nie może być ani Reyna, ani ja, ani Arthur, ani Simon. Tylko ty wyglądasz jak Red. To musisz być ty. Nic ci nie będzie. Snajper nie strzelił do Red. Była tam przez całe trzy minuty i nie strzelił do niej. Musisz jedynie dotrzeć do tamtego auta, odjechać i sprowadzić pomoc.

-- Oliver, to zbyt ryzykowne -- oznajmiła Reyna. -- Nie wiemy, dlaczego nie strzelił do...

-- Ręce do góry, Red! -- ryknął Oliver.

Red oparła łokcie o biodra, trzymając otwarte dłonie w górze przy barkach. Jeżeli ona postradała zmysły, to Oliver postradał swoje już wiele godzin temu. Jak mógł prosić o to swoją młodszą siostrę? Żeby wyszła z kampera i stanęła na widoku snajpera? To wariactwo.

-- Nie musisz tego robić, Maddy! -- krzyknęła Red, wpatrując się w Olivera. -- Nie musisz robić tego, co on każe.

Czyż nie była hipokrytką z tymi uniesionymi rękami, bo tak jej kazał? Zaczął się nowy utwór, którego nie rozpoznała. Więcej gitar rozbrzmiało w jej uszach, więcej bębnow bębniło w jej żebrach.

Maddy spojrzała nerwowo na brata.

-- No nie wiem -- powiedziała, usiłując zagłuszyć muzykę.

Oliver zrobił krok do przodu.

-- Musisz to zrobić, Maddy. Tylko ty możesz to zrobić. Tylko ty możesz sprowadzić pomoc. Przecież w innych okolicznościach ja bym to zrobił, nie wiesz tego? -- Wbił sobie palec w klatkę piersiową. -- Gdybym mógł nas wszystkich ocalić, tobym to zrobił. Ale nie tak to wszystko się rozegrało. Tylko ty możesz to zrobić. Tylko dzięki tobie możemy przetrwać tę noc.

-- To okropny pomysł -- powiedział głośno Arthur. -- Maddy, nie powinnaś...

-- Zamknij się, Arthur! -- warknął na niego Oliver, a kiedy spojrzał z powrotem na Maddy, rysy twarzy mu złagodniały. -- To się uda, Maddy. Myślisz, że posłałbym tam moją małą siostrzyczkę, gdyby była jakakolwiek szansa, że coś się jej stanie? Oczywiście, że nie. Pomyślą, że jesteś Red, a ona z jakiegoś powodu jest bezpieczna. Pozwolą ci odejść.

Oliver pokiwał głową. Po chwili Maddy również zaczęła przytakiwać, lecz w innym rytmie.

-- Okej -- powiedziała drżącym głosem przeplatany krzykiem gitar. -- Chyba dam radę.

-- Dobra dziewczynka. -- Podszedł do niej i pocałował ją w czubek głowy, ściskając przy tym jej bark. -- Simon. -- Odwrócił się nagle. -- Gdzie widziałeś te kluczyki? Do terenówki?

-- Są wciąż w ręku Dona -- odparł Simon, kierując wzrok na Maddy.

-- Okej, więc podejdziesz do Dona, spokojnie, powoli, jakbyś wiedziała, że do ciebie nie strzelą, bo jesteś Red. -- Oliver położył dłonie na barkach siostry i mówił prosto w jej twarz. -- Weźmiesz kluczyki. Dasz radę. Po prostu nie patrz na jego głowę. Potem podejdziesz do samo-

chodu i wsiądziesz. Odpalisz silnik, zawrócisz i odjedziesz stąd. Rozumiesz? To proste.

Maddy wciąż kiwała głową, nie przestała, ale Red widziała, że nie chce tego robić. Była przerażona, niemal emanowała wibrującym strachem. Red nie była pewna, czy Maddy boi się bardziej tamtego człowieka z karabinem, czy spojrzenia w oczach swojego brata.

-- Dam radę -- powtórzyła Maddy, przebiegając wzrokiem po ich twarzach. -- Dam radę. Sprowadzę pomoc. Obiecuję.

Zatrzymała wzrok na Red. Jej spojrzenie się zmieniło. Co to miało oznaczać? Kolejne spojrzenie, którego Red nie rozumiała. Czy chciała, żeby Red zainterweniowała, położyła temu kres?

-- Maddy, nie musisz...

-- Red! -- Oliver obrócił się do niej. -- Zdejmuj ubrania!

-- Maddy się boi, nie chce tego robić! -- krzyknęła do niego.

Oliver zrobił krok w jej stronę, lecz Red również się zbliżyła o krok, zamykając przestrzeń między nimi. Pieprzyć to, oboje oszaleli. Oliver nie posłuchał jej ostatnim razem, kiedy podawał Donowi kartkę, i dwoje ludzi zginęło. Tym razem jej posłucha. Przecież chodziło o Maddy. Była zbyt ważna.

-- Dlaczego ją do tego zmuszasz, Oliver? Nie wiesz, czy to się uda. Nie wiemy, dlaczego mi pozwolili żyć, ale nie dlatego, że z nimi współpracuję, bo tak nie jest! Mam gdzieś, czy mi wierzysz, ale oboje nie mamy gdzieś Maddy! Nie jest zbędna, nie jest punktem w jednym z twoich planów. Ile z nich ci się udało tej nocy? Och, racja, żaden! Nie możesz jej tam wysłać przed lufę karabinu. Jeżeli ona nie chce tego robić, to nie musi, i nie możesz jej zmanipulować ani zastraszyć. Albo wyrzucić tak jak mnie!

Słowa Red wreszcie się wyostrzyły, cięły jej gardło niczym żyletki rzucane w Olivera. Zmusił ją do ostatnich myśli, tam, na kolanach, ale nie robi tego Maddy. Nie. Dość. Zabłyśły mu oczy, ale jej również. Zaciśnęła szczękę i choć wciąż miała uniesione ręce, to teraz zaciskała pięści.

-- Red, rozbieraj się! -- warknął Oliver.

-- Oliver, przestań! -- krzyknęła Reyna.

-- RED?!

-- Nie -- odparła Red. -- Nie zrobię tego. Już cię nie słucham.

Jeżeli Maddy nie potrafiła odmówić bratu, Red zrobi to za nie obie. Potrafiła. Maddy troszczyła się o nią, a teraz przyszła kolej na troskę Red.

Nozdrza Olivera zadrżały, oczy rozpalili gniew, kiedy patrzył to na Red, to na Maddy, głowa kiwała mu się na karku. W jego oczach tkwiły ciemne okręgi, niczym tłuste żuki, ich nóżki drobiły po rzęsach. Red zrobiła jeszcze jeden krok naprzód, na co Oliver się cofnął i uderzył nogami w stół. Tym razem posłucha, tym razem...

Oliver obejrzał się za siebie, na stół. W następnej sekundzie schylił się po coś i to chwycił.

Red nie widziała, co to było, aż się odwrócił. Ścisnął nóż kuchenny. Ostry. W ostrzu odbijała się zniekształcona twarz chłopaka. Po szyi ciekły mu strużki potu.

Maddy wciągnęła z przerażeniem powietrze. Simon się cofnął.

Oliver uniósł nóż i zbliżył go do gardła Red.

-- Poproszę jeszcze tylko raz! -- wrzasnął z błyskiem ostrza noża. --
Rozbieraj się!

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY PIĄTY

-- Odłóż nóż, Oliver! -- Głos Reyny rozbrzmiał głośniejszy od jazgoczących gitar i perkusji dudniącej jak grzmot i trzaskającej jak karabin.

Red uniosła podbródek. Czubek noża trzęsącego się w uścisku Olivera znajdował się zaledwie kilkanaście centymetrów od jej szyi. W oczach miał dzikość, zbyt dużo czerni i zbyt dużo czerwieni tam, gdzie powinna być biel, teraz przekrwiona na skutek potu ściekającego mu do oczu.

Nie ruszyła się, stała z wciąż uniesionymi rękami. Znała Olivera od zawsze, ale nie tę jego wersję, w którą go przemieniła czerwona kropka z końca lufy, popychając go w mroczną otchłań. Ale musiał tam zawsze być, gdzieś w środku, ten obecny Oliver. Ukryty, przyczajony, aż będzie potrzebny. Nawet nie przypominał już siebie: włosy tłuste od potu, rozczochrane, skóra w czerwone plamy, a sznurki marionetki powodowały, że głowa zwisała mu na bok, gdy badał wzrokiem Red.

Spojrzała na nóż w jego rękach. Nie była pewna, czy to tylko sztuczka, żeby zmusić ją do zrobienia tego, co chce. W jego rękach był nóż i jakaś część Red była przekonana, że go użyje, jeśli będzie musiał. Raz już wyrzucił ją z kampera, żeby ratować swoją skórę. Była dla niego zbyt cenna, pozbawiona wartości. Mimo to według niego stanowiła przeszkodę między nim a przetrwaniem. Nie było innego wyboru.

-- Dobra -- powiedziała ponuro, nie dość głośno, żeby przekrzyczeć muzykę, lecz Oliver zrozumiał, co mówi z ruchu jej warg.

Obnażył zęby w ulotnym uśmiechu, który nie pasował do jego twarzy. Znowu wygrał.

-- Już! -- warknął, unosząc nóż i głos.

Red odetchnęła głęboko.

-- Mogę przynajmniej dostać najpierw coś do przebrania?

Wskazała głową szafkę nad sofą, w której była walizka Maddy z ich rzeczami.

-- Nie, nie ty! -- powiedział Oliver. -- Możesz w ten sposób odwrócić naszą uwagę i jakoś skontaktować się ze snajperem. Trzymaj ręce na

widoku.

-- Nie współpracuję ze snajperem, Oliver. Jestem świadkiem. Są tu, żeby mnie zabić.

-- Tyle że cię nie zabili, tak? Kiedy mieli szansę. -- Oliver na sekundę odwrócił od niej wzrok. -- Simon, ty idź. Weź jakieś ubrania dla Red z walizki Maddy.

Simon zeszywniał, patrząc na Red.

-- W porządku. -- Kiwnęła głową.

Ręce wciąż miała w górze, ale nie była pewna, czy jeszcze je czuje. Mrowiły, jakby były wykonane z szumu. Tęskniła za nim, za cichym sykiem krótkofalówki.

Simon zrobił trzy kroki do sofy i stanął na niej. Sztuczne obicie zakrzypiało pod jego ciężarem, kiedy sięgnął do szafki. Schylił głowę, żeby całkowicie otworzyć drzwiczki. Włożył rękę do środka i rozsunął walizkę. Suwak wydał z siebie przeszywający dźwięk niczym wściekła osa.

-- Reczy Red powinny być na wierzchu! -- zawołała Maddy.

Simon wystawił kciuk, żeby dać jej znać, że usłyszał. Sięgnął do środka i wyjął spodnie. Jedna z nogawek zawinęła mu się wokół ręki.

-- Czarne dzinsy -- zawołał ledwo słyszalnie, głosem uwięzionym wewnątrz szafki.

No cóż, Red miała ze sobą tylko jedną parę szortów i dwie pary spodni, z czego jedne z nich na sobie. Całe szczęście, że Simon nie wybrał szortów, bo było tu, co prawda, gorąco, ale z odsłoniętą skórą czułaby się jak cel świecący w nocy.

Simon włożył drugą rękę do środka, przerzucił wnętrze torby i wygrzebał coś, czego Red nie mogła dojrzeć. Potrząsnął głową i odłożył to, żeby sięgnąć po coś innego. Odsunął się, zamknął szafkę łokciem i zeskoczył z sofy na podłogę.

-- Proszę -- powiedział do Red, podchodząc i podając jej ubrania.

-- Nie -- wtrącił się Oliver, blokując go jedną ręką. -- Na podłogę.

Simon spojrział na Red. Kiwnęła głową, bo nie miała innego wyboru. Miała za to nóż przy gardle.

Simon rzucił na podłogę przy jej stopach porwane czarne dżinsy i bluzkę, którą wybrał. Stara bluzka z długim rękawem w ciemnym śliwkowo-czerwonym kolorze. Kiedyś należała do jej mamy.

-- Czerwony to twój kolor -- powiedział Simon, przekrzykując muzykę, z niezręcznym uśmiechem.

Próbował ją tym pocieszyć? Czy może jego uśmiech maskował coś innego, ponieważ też podejrzewał, że jest kretem? Nie, Simon nie mógł tak myśleć. Znał ją. A jednak mógł być tym, który zagłosował na jej śmierć. A ona nie była martwa, co stanowiło nowy problem.

-- No dalej, Red! -- krzyknął Oliver, wskazując głową ubrania na podłodze.

-- Chociaż pozwól jej pójść do łazienki, żeby się przebrać -- powiedział Arthur.

Mięśnie zarysowały mu się pod opaloną skórą na szyi. Nie do końca były jak sznurki marionetki, ale prawie. Był zły. Red mogła to wyczuć. Albo przestraszony. Albo jedno i drugie. Niemożliwe, że myślał, że ona ma coś wspólnego z tym całym zamieszaniem. Nie, przecież trzymał jej stronę całą noc. Odciągnął ją od czerwonej kropki i trzymał, kiedy szok dał o sobie znać.

Oliver zamachnął się nożem, kierując go w stronę Arthura, dopóki ten nie ustąpił o jeden krok.

-- Nie -- powiedział. -- Jeśli zostawimy ją samą, może jakoś przekazać wiadomość snajperowi. Musi stać tam, gdzie mogę ją widzieć.

-- W porządku, Arthur! -- zawołała Red. Miała palce zbyt spoczone i spuchnięte, żeby łatwo rozpiąć guziki koszuli. -- W porządku -- powtórzyła, kiedy nóż znowu skierował się w jej stronę, a za nim podążyły oczy Olivera.

Jakie absurdalne słowo. "Porządek". Rozbierała się pod groźbą noża, na zewnątrz był snajper, a ona powinna być martwa. Ale tak, wszystko było w porządku.

Arthur potrząsnął głową. Wiedział, że nic nie było w porządku, ale mimo to się cofnął. Uspokoił się lekko. Kiedy Oliver obserwował, jak Red rozpina resztę guzików, napięcie w jego barkach nieco zelżało.

-- Proszę, Maddy -- powiedziała Red, zdejmując z ramion flanelową koszulę w żółto-niebieską kratę.

Stała teraz w samej bieliźnie i džinsach. Rzuciła koszulę nad głowę Olivera, a Maddy złapała ją przy klatce piersiowej.

Red podniosła z podłogi koszulkę i wciągnęła ją przez głowę. Wsunęła ręce w rękawy i obciągnęła cienki materiał w dół brzucha.

-- Dżinsy! -- krzyknął Oliver. -- Dalej, szybko. Zanim zaczniesz podejrzewać, co kombinujemy.

Red zdjęła buty, pomagając sobie stopami. Oliver schylił się po nie, nie opuszczając noża. Wziął buty jedną ręką i podał Maddy, która zaczęła zdejmować swoje.

Red opuściła wzrok, rozpięła guzik w spodniach i rozsunęła suwak. Ściągnęła je do kolan. Materiał z ciemnymi plamami z benzyny przylepił się do jej bladej skóry. Pociągnęła mocniej, materiał puścił i džinsy opadły jej do kostek. Uwolniła się z nich.

Stała na środku kampera w majtkach i skarpetach i patrzyła na pozostałych. Nie wstydziła się tak stać w samej bieliźnie. Wiedziała, co to prawdziwy wstyd, i to nie było to. Prawdziwym wstydem było zabić swoją matkę i musieć z tym żyć, wiedząc, że umarła, a ostatnie, co się do niej powiedziało, to że się jej nienawidzi. Jeśli przeżyła tamto, przeżyje i to. Popatrzyła na pozostałych, rzucając im spojrzenie pełne wyrzutu. Czy mogliby położyć temu kres? Gdyby Arthur, Reyna i Simon się postavili, czy mogliby powstrzymać Olivera przed zmuszeniem Maddy do zrobienia tego, co planował? Było ich troje. Ale to Oliver miał nóż. I prawdopodobnie był jedynym, który go użyje. A może to wcale nie był powód. Może oni też jej nie ufali i myśleli, że współpracuje ze snajperem. Mogła się tego spodziewać, skoro ciągle ich okłamywała.

Oliver podniósł jej jasnoniebieskie džinsy i podał je Maddy.

-- Idź przebrać się w łazience -- ponaglił siostrę, gdy zaczął się nowy utwór.

Nuty stopniowo wzrastały po trzy, wpadały do uszu Red, wgryzając się w jej nerwy i odsłonięte nogi.

Maddy zamknęła za sobą drzwi łazienki. Ostatnią rzeczą, jaką Red zobaczyła, był wyraz otępienia w jej oczach. Czy oni naprawdę zamierzają to zrobić?

Red podniosła z podłogi swoje czarne dzinsy i je włożyła. Były rozdarte na jednym kolanie i na udzie drugiej nogawki. Nie kupiła ich w takim stanie. Były po prostu stare. Dostała je od mamy Maddy i Olivera.

-- Buty Maddy! -- krzyknęła Red do Olivera.

Nie spakowała drugiej pary.

Oliver kopnął do niej białe tenisówki siostry. Red wcisnęła w nie stopy. Nie musiała rozwiązywać sznurówek. Maddy nie lubiła, gdy ktoś zakładał buty w ten sposób. "Połamiesz zapiętki" -- mówiła zawsze, ale Red pomyślała, że tym razem nie będzie miała nic przeciwko.

Utwór był coraz głośniejszy, wysokie dźwięki gitary opadały, a po chwili się wznosiły, wspinając się po skali.

-- Okej? -- zapytała Reyna bezgłośnie z drugiego końca kampera.

Red kiwnęła głową, ledwo zauważalnie, żeby Oliver nie zobaczył. Nóż nie był już tak blisko, ale nadal go trzymał, wskazując nim w kierunku jej gardła. Ludzie się raczej rozpadają, gdy ktoś wbija nóż w to miejsce. A czy to rzeczywiście ma jakieś znaczenie, w które miejsce trafia pocisk? Bez względu na to, gdzie się wbija, człowiek rozpada się na kawałki, jak rozsypane elementy układanki głowy Dona.

Drzwi łazienki otworzyły się cicho, zagłuszone muzyką. Maddy wyszła we flanelowej koszuli i dzinsach Red, z ciemnymi plamami na kolanach. Miała też na sobie jej zniszczone trampki, których sznurówki były starannie związane na podwójną kokardkę.

-- Dobrze. -- Oliver skinął na nią. -- Masz gumkę do włosów? -- krzyknął jej do ucha. -- Musisz związać je w kucyk, na takiej samej wysokości jak Red.

Maddy zawsze nosiła na nadgarstku zapasową gumkę do włosów, czasem nawet kilka. Red często je pożyczała i nigdy nie oddawała, bo zawsze je gdzieś gubiła. Maddy podwinęła rękaw koszuli Red, odsłaniając czarną gumkę do włosów wbijającą się w skórę. Zsunęła gumkę

na palce i się odwróciła, żeby przyjrzeć się fryzurze Red. Zebrała włosy, przesunęła przez nie palcami i uniosła na czubek głowy. Związała gumką kucyk raz, dwa, trzy razy i pociągnęła, żeby zacisnąć związanie.

Oliver spojrział na nią, a potem na Red, jeszcze raz. Przebiegał po nich wzrokiem gorączkowo, mrużąc oczy.

-- Niezupełnie! -- zawołał. -- Twoje są za długie.

Z nożem w dłoni podszedł od stołu i drugą ręką sięgnął po nożyczki. Nie zapytał siostry o pozwolenie. Obrócił ją, złapał za barki i chwycił za kucyk ręką z nożem. Otworzył nożyczki i ustawił około dziesięciu centymetrów nad końcówkami jej włosów. Ciachnął. Nie było to równe cięcie, otwierał i zamykał nożyczki, aż cała końcówka kuczka została odcięta. Krzywo, ale wydawał się zadowolony.

Pasma jasnobrażowych włosów Maddy leżały rozrzucone na podłodze. Błyszczały, nie tak jak odłamki szkła, ale odbijały nieco światła.

Oliver odsunął się, żeby ocenić całość. Opuścił rękę z nożyczkami.

Nożyczki. Też mogły stanowić broń. Czy Red mogła je jakoś przechwycić? I co potem? Przecież nie dźgnęłaby nimi Olivera Lavoya. Mogła jednak mu nimi grozić, ale wiedziałby, że to pusta groźba. A on mógł nie żartować. Żadne papier, nożyce, kamień. Raczej nożyce, nóż, karabin. Nożyce przegrywały w każdej grze.

-- Twoje są za schludne! -- zawołał Oliver. -- Red ma rozczochrane włosy. Możesz wyciągnąć kilka pasm z przodu i na czubku głowy?

Maddy przytaknęła. Wyciągnęła cienkie pasemka włosów, które otoczyły jej twarz niczym grzywka Red. Następnie pociągnęła za kilka pasm z kuczka, żeby sterczały jej na głowie.

-- Lepiej! -- krzyknął Oliver. -- Na jego usta wrócił uśmiech, ten, który tam nie pasował. -- Idealnie. -- Potrząsnął ramionami Maddy. -- Dasz radę, wiesz.

Nie czekał, aż siostra się sprzeciwi. Minał Red, wciąż dzierżąc nóż, i obszedł blat w kuchni, gdzie muzyka była najgłośniejsza. Zdjął pokrywkę z garnka i sięgnął do środka. Wyjął dwa telefony, jeden w pomarańczowym marmurkowym etui. Dotknął kciukiem ekranów, prawdopodobnie, żeby sprawdzić poziom naładowania baterii.

-- Okej! -- zawołał, przekrzykując hałas. -- Weź telefon swój i Reyny. Właściwie to weź też Simona, jest w innej sieci.

Wyjął trzeci telefon.

-- Będziesz jechać, aż znajdziesz jakiś dom i pomoc albo aż pojawi się kreska zasięgu na jednym z tych telefonów.

Złożył telefony ze sobą i podszedł do Maddy, podając jej. Kiwnęła głową, wsunęła po jednym do tylnych kieszeni spodni, a trzeci do przedniej. Oliver zasłaniał widok, więc Red nie widziała jej twarzy ani oczu, ale mogła sobie wyobrazić, że jest w nich strach. Czy to naprawdę miało się wydarzyć?

-- Popatrz na mnie, Maddy -- warknął Oliver, sięgając wolną ręką i podnosząc jej podbródek palcem. -- Dasz radę! Wyjdź spokojnie przez drzwi i od razu obróć się bokiem, bo tak najbardziej przypominasz Red, z profilu. Podejdź do Dona, wyjmij mu z ręki kluczyki i idź prosto do auta. Zamknij drzwi i odpal silnik. Wycofaj, zakręć i odjedź stąd w cholerę. Nie jedź za szybko, kiedy wciąż będziesz w zasięgu wzroku. Ale gdy miniesz tamte drzewa, gaz do dechy, rozumiesz? Jedź tak szybko, jak dasz radę, aż złapiesz sieć albo znajdziesz jakiś dom z telefonem stacjonarnym. A kiedy zadzwonisz na policję, pamiętaj, żeby powiedzieć, że tu jest strzelec i że muszą natychmiast wysłać ludzi. Wiesz, gdzie ich skierować?

Oliver przesunął się i wreszcie Red mogła zobaczyć Maddy. Stała jak sparaliżowana, przyspawana do podłogi kampera. Dolna warga jej drżała, kiedy szukała w twarzy Olivera prawidłowej odpowiedzi.

-- Droga McNair Cemetery -- odezwał się Simon. -- W tę drogę skręciliśmy. Pamiętam. Odnajdą nas, jeżeli im to przekażesz. Powiedz, żeby szukali świateł samochodu.

Maddy kiwnęła głową. Wyglądała tak, jakby za chwilę miała poślknąć tę wargę. Oczy błyszczały przerażeniem, jakby nic do niej nie docierało, jakby słowa były jedynie hałasem tłukącym się o jej uszy.

-- Maddy! -- zawołał Arthur zza ryku muzyki. -- Naprawdę uważam, że nie powinnaś tego robić. Nie powinnaś. To zbyt ryzykowne. Musi być inny sposób. Red?

Spojrzał na nią z desperacją w zaciśniętych ustach.

Red potrząsnęła głową. Szczypały ją łzy zbierające się w kącikach oczu na widok przerażenia Maddy. Jej Maddy.

-- Nie idź -- poprosiła. -- Nie rób tego, nie musisz.

-- Zamknijcie się oboje! -- ryknął Oliver, a sznurki marionetki szarpnęły jego głową w stronę Maddy. -- Nie słuchaj ich, oni nie rozumieją. To się uda, okej? Maddy, Madeline, spójrz na mnie. To się uda i nic ci nie będzie. Uratujesz nas wszystkich. Ocalisz nas. To się uda. To plan mamy, win-win. -- Oliver dostał chryпки od ciągłego krzyku i głos łamał mu się przy końcach słów, tak jak jego uśmiech. -- Uciekniesz stąd i zadzwonisz po pomoc. A kiedy już będziesz bezpieczna, damy snajperowi znać, że wciąż mamy Red. To zapewni nam na ten czas bezpieczeństwo. Najwyraźniej jest dla nich coś warta.

Dla nich najwyraźniej nie. Red kiedyś myślała, że Oliver traktował ją jak rezerwową siostrę. Myliła się co do ostatniego słowa, tego, które miało znaczenie.

-- Nie idź, Maddy! -- powiedział Arthur, a w jego oczach również pojawiły się łzy. -- Nie idź! Red?!

Próbowała. Ale Maddy słuchała Olivera, który miał nóż.

-- Maddy! -- zawołała Red.

-- Oliver, czy możemy pomyśleć o... -- zaczęła Reyna.

-- Okej! -- zawołała Maddy, przekrzykując głosy i muzykę, zbyt szybko kiwając głową, w której grzechotały oczy. -- Okej, ludzie. Dam radę. Pomogę wam, obiecuję. Uda mi się! Mogę ocalić was wszystkich!

-- Nie musisz! -- odkrzyknęła Red. -- Tylko dlatego, że Oliv...

Chłopak odwrócił się do niej, wyciągając nóż.

-- Już podjęła decyzję, Red! Nie próbuj nią manipulować!

-- W porządku, Red -- powiedziała Maddy, patrząc jej prosto w oczy i przytrzymując jej wzrok. -- Dam radę. Chcę to zrobić. Ufam Oliverowi. Uratuję nas. Uda mi się. Nie boję się.

Bała się. Panicznie. Red nigdy nie chciała widzieć tego wyrazu na twarzy swojej najlepszej przyjaciółki, a teraz pewnie nigdy nie będzie potrafiła o nim zapomnieć.

-- Dobra! -- krzyknął Oliver głośniej niż muzyka. -- Wyłączę muzykę, a reszta ma być cicho. Ani słowa! Red, nie odzywaj się i trzymaj ręce tak, żebym je widział. Maddy, masz telefony? Gotowa?

Przytaknęła.

Arthur kręcił głową.

-- Okej! -- zawołał Oliver. -- Stań przy drzwiach.

Maddy powłóczyła nogami, jakby liczyła, że kamper zacznie rosnąć i wciągnie jej stopy, żeby nie musiała iść. Ale podjęła decyzję i wybrała Olivera, tak jak Red wiele razy wcześniej. Był urodzonym przywódcą, jej starszy braciszek, i Red nie miała przy nim żadnych szans w tej walce.

Maddy czekała przy drzwiach z drżącą ręką nad klamką. Wyglądała tak, jakby Red patrzyła nie na nią, a na swoje odbicie w jednym z tych luster w przymierzalniach, w których można zobaczyć, jak się wygląda od tyłu. Włosy Maddy były o jeden czy dwa odcienie ciemniejsze, ale noc to ukryje. Musiała. Ponieważ jeżeli Maddy miała faktycznie to zrobić, to musiało się udać. Oliver musiał mieć rację, a Red musiała się mylić. Musiała.

Czy Red powinna się pożegnać? Powiedzieć Maddy, że ją kocha, tak na wszelki wypadek. Już raz wypowiedziała ostatnie słowa i od tamtej pory żałowała ich każdego dnia. Tym razem zrobi to jak należy. Nie. Nie, ponieważ nie będą to jej ostatnie słowa i Maddy też nie powinna tak myśleć. To musiało się udać. Maddy odjedzie stąd i nic jej nie będzie. Uratuje ich.

Maddy obejrzała się przez ramię i Red usiłowała powiedzieć jej spojrzeniem tyle, ile potrafiła.

Oliver wyjął swój telefon z garnka i stuknął w ekran.

Muzyka ucichła, a w jej miejsce wessało się z sykiem powietrze.

Nie, to tylko szum z krótkofalówki. Wreszcie wrócił, wypełniając uszy Red. Wciągnęła go do płuc razem z powietrzem.

Oliver obszedł blat kuchenny i stanął między Maddy a Red, wciąż ściskając nóż. Spojrzał na siostrę i kiwnął głową. Tylko raz.

-- Red? Red? -- powiedział głośno, nie patrząc na nią. -- Gdzie ty idziesz?

Ponownie skinął głową do Maddy.

Zacisnęła usta. Nacisnęła klamkę i otworzyła drzwi, zapraszając mrok do środka.

-- Nie -- szepnęła Red, na co Oliver posłał jej groźne spojrzenie i uniósł nóż.

Maddy odwróciła się, schyliła głowę i zeszła ze schodów w noc. Stała na drodze, żwir zachrząścił pod jej stopami i zatrzasnęła za sobą drzwi kampera.

-- Chodź -- wyszeptał Oliver, łapiąc Red za łokieć i ciągnąc ją na przód kampera.

-- Dokąd, kurwa, poszła Red? -- zawołał głosem drapiącym jego gardło i uszy Red.

Reszta zebrała się tuż za nimi. Cała piątka. Simon nachylił się nad fotelem kierowcy, żeby lepiej widzieć. Arthur napierał na Red z drugiej strony. Drgały mu mięśnie twarzy. Patrzył w przednią szybę wymęczonym spojrzeniem. Nachylił się do przodu i oparł zniecierpliwione dłonie o uda, wbijając w nie paznokcie. Red chciała mu powiedzieć, że to zadziała. Musiało, ponieważ alternatywa była nie do pomyślenia. Mylili się. Oliver miał rację.

Musiał mieć rację. Trzymał ją za łokieć, w drugiej ręce miał nóż, a wzrok skupiony na tym, co przed nim.

Red kątem oka dostrzegła jakiś ruch. Odwróciła głowę, wpatrując się w noc za szybą.

To Maddy.

Żółto-niebieska koszula Red świeciła w blasku reflektorów.

Maddy szła do terenówki, do drzwi od strony kierowcy. Powoli, każdy krok wymierzony i spokojny. Wbijała stopy w ziemię i odrywała je od niej.

Coś zwisało z jej lewej ręki. Kluczyki. Miała kluczyki. To się uda. Red się myliła, myliła się i wcale nie musiała mówić Maddy ostatnich

słów, bo wszystko szło zgodnie z planem. Serce podeszło jej do gardła i biło tak mocno, że zagłuszało szum krótkofalówki.

Mylila się, to się uda.

Maddy była już prawie przy terenówce. Jej szyja się poruszyła, kiedy obróciła głowę, a kucyk się zakołysał, gdy uniosła wzrok.

-- No idź -- wyszeptał Oliver, ponaglając ją.

Zatrzymała się.

Sięgnęła do klamki.

Trzask.

5:00

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY SZÓSTY

Maddy zgięła się wpół.

Opadła na drogę, jakby lalkarz odciął jej wszystkie sznurki naraz.

-- NIE! -- krzyknęła Red, młóćąc łokciami, żeby odepchnąć od siebie Olivera. -- Nie, Maddy!

Przywarła palcami i czołem do chłodnej szyby, ogarniając wzrokiem stertę swoich ubrań leżącą na drodze i ciemniejszy kucyk Maddy.

Reyna płakała. Arthur też, chowając twarz w dłoniach.

Oliver nie odezwał się ani słowem. Ani jednym, kurwa, słowem.

Red znowu krzyknęła, jej oddech wytworzył chmurkę na szybie, obłoczek, który zabierze ze sobą Maddy. Krzyknęła, a jej krzyk odbił się od szkła i rozniósł się echem po wnętrzu kampera.

Nie, chwila. Red przełknęła kolejny krzyk i zmusiła się, żeby zamknąć usta. Mgiełka znikła, ale echo nie ustało. Dobywało się zduszone, przygłuszone z innego świata. Ktoś jeszcze krzyczał. Na zewnątrz.

Maddy.

-- Ona żyje! -- zawołała Red, widząc, jak kupka ubrań się poruszyła, a kucyk opadł na drugie ramię. -- Ona żyje! -- krzyknęła, odwracając się do pozostałych, do Olivera i jego bladej twarzy, już nie złocistej.

Cała piątka popatrzyła po sobie szeroko otwartymi oczami przez pół sekundy. Krzyk Maddy obijał się o szybę. Była ranna. Postrzelił ją. Ktoś musiał po nią iść. Red spojrzała na Olivera, ale ten odwrócił wzrok.

-- Ja pójdę! -- powiedziała, odpychając Olivera i Simona.

Była na zewnątrz trzy minuty i snajper nie strzelił. Tak jak powiedział Oliver, z jakiegoś powodu była nietykalna. Tylko ona mogła iść po Maddy. Jej Maddy.

Rzuciła się do drzwi. Kiedy sięgała do klamki, cichy głosik zwątpienia zaszepotał jej do ucha. Maddy była ubrana jak Red, a mimo to strzelił. Może jednak nie była taka nietykalna, jak myśleli, albo snajper ją coś rozpoznał, że to nie ona. Ale to nie miało w tej chwili znaczenia,

ponieważ Maddy była na zewnątrz i krzyczała. Potrzebowała Red, więc Red po nią pójdzie. Nie było czasu na zwątpienie.

Nacisnęła klamkę i otworzyła drzwi, które uderzyły w metalową karoserię kampera. Zbiegła po schodkach.

-- POMOCY! -- Krzyk Maddy nabrał kształtów, rozbrzmiewał i łąmał się na krawędziach. -- POMÓŻCIE MI!

-- Idę, Maddy! -- krzyknęła Red.

Podeszwy tenisówek Maddy uderzały w powierzchnię drogi, kiedy biegła ku niej i światłu reflektorów.

Przeskoczyła nad ciałem Dona.

To był wyścig. Ona kontra czerwona kropka. Starła się o niej nie myśleć.

-- Jestem! -- zawołała, padając na kolana przy Maddy.

Kurz wzbił się wokół nich i rozświetlił w snopach światła.

Maddy leżała na ziemi i podpierała się na jednym łokciu. Jej twarz wykrzywił ból. Red zobaczyła na dzinsach nową, powiększającą się plamę wokół ogromnej dziury w udzie. Z rany wylewała się krew, zabarwiając materiał wokół. Było już bardzo dużo krwi, kapłała na drogę, wylewała się do taktu z biciem serca Red i dudnieniem w jej uszach.

-- Kurwa -- zasyczała Red, trzymając rękę nad raną.

Jasnoczerwone fale ciemniały, wnikając w spodnie.

-- Kurwa.

-- Nie zostawiaj mnie, Red -- zapłakała Maddy, unosząc na nią wzrok.

-- Nie zostawię cię. -- Red pochyliła twarz, żeby spojrzeć jej prosto w oczy. -- Nie zostawię cię, Maddy, okej? Obiecuję. Nigdy.

-- Okej -- załkała Maddy przez ból, a łzy staczały się do jej otwartych ust. -- Strzelił do mnie. Jest źle, co?

Red zawahała się między pionowym a poziomym ruchem głowy.

-- Jest źle -- odparła -- ale Reyna ci pomoże. Muszę wciągnąć cię do kampera, okej? Tutaj nie mogę ci pomóc.

-- Okej -- zgodziła się Maddy, przeciągając słowo w potworny krzyk, kiedy spróbowała usiąść.

-- Będzie bolało jak diabli, ale musisz iść szybko, dobrze?

Red dźwignęła się na nogi.

-- Nie zostawiaj mnie! -- krzyknęła Maddy, widząc to.

-- Nie zostawiam cię, Maddy! -- Red kucnęła ponownie za jej plecami. -- Jestem tu i idziesz ze mną.

Red wsunęła jej ręce pod pachy aż po łokcie.

-- Nie chcę umierać! -- płakała Maddy, łapiąc powietrze.

-- Nie umrzesz -- obiecała jej Red.

Ale nie mogła tego obiecać, ponieważ nie wiedziała. Maddy straciła dużo krwi.

-- Okej. Trzy, dwa, jeden, idziemy.

Dźwignęła przyjaciółkę z ziemi. Nogi ugięły się pod nią, kiedy poślizgnęła się w tył. Krzyk Maddy nie ustawał, gdy wlokła jej nogi po drodze.

-- Stój! -- wrzasnęła Maddy i był to najgorszy dźwięk, jaki Red kiedykolwiek słyszała. -- Stój, Red, za bardzo boli!

-- Przykro mi, nie mogę! -- krzyknęła Red jej do ucha.

Obejrzała się na drogę. Było ciemno. Don wciąż tam leżał, ale musiała iść dalej. Przeszła nad jego ciałem i nadepnęła mu na dłoń. Była twardsza niż żywe ciało. Stopy Maddy zawadziły o nogi mężczyzny, kiedy Red przeciągała ją nad nim.

-- Red, stój! -- krzyknęła Maddy. -- Tylko na minutę!

-- Nie mogę! -- odkrzyknęła Red, zacieśniając uchwyt. Nie wiedziała, czy Maddy została minuta. -- Muszę cię wnieść do środka!

Maddy ścisnęła ramiona Red, wbijając w nie paznokcie.

Rozpalone policzki szczypały. Nie wiedziała, czy to od wysiłku, jaki wkładała w ciągnięcie najlepszej przyjaciółki, powoli się wykrwawiającej, czy może od czerwonej kropki, oczekującej, którą czuła na skórze.

Obejrzała się przez ramię. Schodki kampera były tuż obok, dwa metry dalej. Spojrzała z powrotem na Maddy, której krzyk już nie układał się w słowa. Pozostawiły za sobą na drodze długą ścieżkę krwi podążającą za nimi krok w krok. Kurwa, to było dużo krwi.

-- Wezmę ją, Red! -- Za jej plecami rozległ się głos Arthura, który zbiegał ze stopni. -- Weź ją za nogi.

Arthur przejął Maddy, wsuwając ręce pod jej pachy, a Red pobiegła na drugą stronę i złapała ją za kostki. Krew wyciekła aż do butów. Red czuła wilgoć pod palcami. Ciągle się lała. Jak dużo Maddy mogła jej stracić, zanim będzie za dużo?

-- Idziemy -- powiedział Arthur, podnosząc Maddy i wspinając się na pierwszy stopień.

Dziewczyna krzyknęła, kiedy głowa opadła jej w tył.

Red dźwigała nogi Maddy i popchnęła ją do przodu, a Arthur uniósł połowę jej ciała na ostatnim stopniu do środka kampera. Red podążyła za nimi i wreszcie znalazła się w środku razem z nogami Maddy.

-- Tutaj! -- zawołała Reyna, wskazując podłogę przed lodówką. Trzymała przygotowany ręcznik plażowy. -- Połóżcie ją tutaj.

Simon rzucił się naprzód i zatrzasnął drzwi kampera, kiedy tylko Red minęła próg.

-- Kurwa -- powiedział na widok nogi Maddy.

Red spojrzała tam ponownie. A więc to robił jeden z tych pocisków z ciałem i kośćmi. Wyrwał w niej dziurę.

Zakręcili i położyli Maddy ostrożnie na podłodze. Usiadła i oparła się o drzwi lodówki. Wciąż krzyczała. Jej głowa była zgięta pod nienaturalnym kątem. Ucięto jej wszystkie sznurki.

-- Muszę ucisnąć ranę, Maddy -- zwróciła się do niej Reyna.

Mówiła głosem opanowanym i stanowczym. Klękła przy rannej i przycisnęła ręcznik do dziury plującej krwią.

Maddy wrzasnęła głośniejsze.

-- Nic ci nie jest -- powiedziała Red, ponieważ to samo powiedziała jej Maddy wcześniej i może właśnie tak trzeba było mówić ludziom, którym jednak coś było.

Cofnęła się, żeby zrobić więcej miejsca Reynie, i patrzyła. Jej dłonie powędrowały do twarzy, żeby przytrzymać szczękę przed opadnięciem. Jedna dłoń była mokra. Cała we krwi. Zostawiła po sobie na policzku krwawy odcisk.

Ktoś chwycił ją i okręcił do tyłu. Błada twarz Olivera była zbyt blisko. Oczy miał opuchnięte i przekrwione, pojawiały się i znikwały w jej polu widzenia niczym koszmar.

-- Skąd wiedział, że to nie ty, Red? -- warknął, potrząsając jej całym ciałem, jakby chciał wytrząsnąć z niej odpowiedzi. -- Skąd wiedział?

-- Nie wiem! -- Red odepchnęła go, pozostawiając kolejny krwawy ślad na jego koszuli.

-- Nie teraz, Oliver -- poprosiła Reyna. Nie krzyczała. Nie musiała. Wyraz jej twarzy mówił wszystko. -- Muszę zatrzymać krwotok. Czy ktoś ma pasek?

Rozejrzała się po pozostałych. Teraz, kiedy odwróciła twarz od Maddy, w jej oczach malowała się panika.

-- Na opaskę uciskową? -- zapytał Simon, podnosząc koszulę.

-- Tak. -- Reyna odwróciła się do niego. -- Masz...

-- Mam pasek -- powiedział, odpinając klamrę i wysuwając czarny skórzany pasek ze szlufek dżinsów, i podał jej.

-- Okej, Maddy, to zaboli. Muszę zapiąć go nad raną tak mocno, jak tylko dam radę, okej? To powinno spowolnić krwawienie. -- Trzymała pasek w obu rękach, przesuwając ręcznik.

-- Okej -- zdołała wykrztusić Maddy przez zaciśnięte zęby.

Zaczynała blednąć i drżała jej szczęka.

Reyna przełożyła pasek pod kolanem Maddy i przesunęła nad ranę. Zrobiła pętlę, przewlekając koniec paska przez klamrę, i zacisnęła kilka centymetrów nad krwawiącą dziurą.

Maddy krzyknęła, tym razem słabiej, a jej krzyk przeszedł w łkanie.

-- Proszę, przestań -- błagała.

Reyna ciągnęła pasek. Mięśnie napięły się w jej ramionach i szyi. Zacieśniała pętlę, która wżynała się w spodnie i ciało Maddy. Jednak krwotok słabł i był już raczej bulgotaniem niż wylewem. Reyna unieruchomiła opaskę uciskową.

-- Simon, chodź tu -- powiedziała.

Podszedł i klęknął obok.

-- Przyciskaj ręcznik bezpośrednio na ranie.

Pokazała mu jak, i Simon przejął od niej ręcznik.

-- Mocniej -- nakazała. -- Więcej ucisku. Jeszcze. Jeszcze. Okej, tak trzymaj.

Dźwignęła się z podłogi na drżących nogach, otarła pot z czoła i odgarnęła włosy z oczu. Na czole zostawiła czerwonawe maźnięcie z krwi Maddy. Podeszła do Olivera i Red. Miała to wyraźnie wypisane na twarzy, w spojrzeniu i zaciśniętych ustach.

-- Straciła dużo krwi -- powiedziała cicho, ciszej niż jęki Maddy w tle. -- Może być uszkodzona tętnica udowa. Nie jestem pewna.

-- Co to znaczy? -- zachrypiał Oliver.

-- To znaczy, że jeżeli natychmiast nie zwieziemy jej do szpitala, to się wykrwawi.

Serce Red znowu wpadło do żołądka i skurczyło się ze wstydu.

Maddy Lavoy nie mogła umrzeć. To nie mogło się wydarzyć. Red nie mogła na to pozwolić.

-- Postaram się zatamować krwawienie, na ile mi się uda -- ciągnęła Reyna. -- Ale musi jechać do szpitala.

Oliver potrząsnął głową i chyba po raz pierwszy skończyły mu się wszelkie plany. Jego siostra umierała, a on był tym, który ją tam posłał. Czy czuł wyrzuty sumienia, czy zostawił je wszystkie dla Red? Powinna była bardziej się postarać, żeby go powstrzymać. Może nie użyłby noża. Dlaczego nie postarała się bardziej?

Reyna wróciła do Maddy i wzięła od Simona ręcznik, naciskając na ranę całym ciężarem swojego ciała.

Plan. Plan. Potrzebowali planu, żeby uciec, żeby przewieźć Maddy do szpitala. Red rozejrzała się po kamperze, zahaczając wzrokiem o wzór na zasłonkach. Zaledwie kilka godzin temu siedziały przy nich z Maddy i grały w dwadzieścia pytań. Red odpływała myślami, zapomniała o osobie, miejscu lub rzeczy. A teraz Maddy umierała na podłodze. Red musiała coś zrobić. Zmusiła się do myślenia, jednak im bardziej się do tego zmuszała, tym oporniej pracował jej mózg. Ponadto przecież już jakiś czas temu postradała zmysły.

Oliver siedział na sofie, z dala od niej, i chował twarz w dłoniach.

Zaczerpnęła głęboko powietrze, a potem opróżniła płuca. Usiłowała wsłuchać się w myśli w swojej głowie, ale jedyne, co znalazła, to pusty syczący szum. Szum. Ten szum. Odwróciła się. Krótkofalówka czekała na nią na blacie w kuchni. Red podeszła i ją podniosła. Do jej dłoni wróciło znajome wrażenie. Jej zadanie, jej odpowiedzialność. A teraz miała jeszcze jedno: uratować Maddy.

Przez całą noc nie znaleźli żadnych zakłóceń, ale zbliżał się poranek, więc może ktoś już wstał i pracował na pobliskiej farmie lub coś w tym stylu... Cokolwiek. "Proszę" -- Red błagała urządzenie w swojej ręce. Nic więcej nie mogła zrobić, żeby pomóc Maddy. To było jej jedyne zadanie, jedyne, co potrafiła. Nacisnęła przycisk z plusem, przedstawiając się z kanału trzeciego na czwarty, potem piąty, błagając szum, żeby zniknął, żeby ustąpił miejsca jakiemuś głosowi. Jakiemukolwiek. "Proszę" -- myślała.

To wszystko była jej wina. Maddy wykrwawiała się pośrodku kampera i to była wina Red. To dotyczyło jej i jej tajemnicy. Była świadkiem w procesie Franka Gottiego, a teraz Maddy miała umrzeć z powodu tej decyzji. Ludzie z karabinami przyjechali, żeby ją zabić, nikogo innego. Więc dlaczego tego nie zrobili? Red zadreślała się tym pytaniem, przerzucając kolejne kanały. Szum rozbrzmiewał i milkł z każdym wciśnięciem guzika. Dlaczego nie oddali strzału, kiedy była na zewnątrz? Dlaczego nadal żyje, a nie wykrwawia się na drodze, jak powinno być się stać? Dlaczego Maddy, a nie ona? Red nie wiedziała, nie potrafiła tego zrozumieć. Chcieli swojej tajemnicy i mieli ją. Chodziło o nią. Dlaczego jej nie zabili?

Chyba że... Pewna myśl zaświtała w jej głowie, lecz odpłynęła, kiedy ponownie spojrzała na Maddy. Ręcznik plażowy na jej nodze powoli czerwieniał. Red odwróciła wzrok i złapała tamtą myśl, przyciągając ją, nitka po nitce. Może nie ona stanowiła ten sekret. Nie fakt, iż była świadkiem. Bo to prawda, że była świadkiem w procesie Franka Gottiego. Ale to nie była cała historia. A co, jeśli tajemnica, której chcieli, to nie sama Red, lecz to, co wiedziała? Ta druga część jej planu? Może nie chcieli jej, w każdym razie nie tylko jej. Może chcieli osoby zaangaż-

zowanej w całą sytuację. Osoby, której nazwiska nie znali, ale znała je Red. Czy dlatego nie mogli jej zabić? Przynajmniej jeszcze nie. Bo nie wyjawiała im tego nazwiska? Czy o to właśnie chodziło, po tylu godzinach, tylu planach ucieczki, dwojgu martwych ludziach na zewnątrz oraz Maddy wykrwawiającej się na podłodze. Czyżby chcieli tego nazwiska od Red, zanim ją zabiją?

Nagle wszystko zaskoczyło. Sens pojawił się tam, gdzie go wcześniej nie było.

Serce Red zaczęło znów uderzać i tłuc się o jej zebra. Co powinna teraz zrobić? Już dawno odpuściła sobie tamten plan, pożegnała się z nim i ze wszystkim, co miał jej dać. Ale przysięgła sobie, że nikomu nie powie, przysięgła, więc jak mogła to powiedzieć tu, przed pozostałymi? Jak mogła dołożyć im jeszcze więcej bólu i dezorientacji? Ale czy miała jakieś inne wyjście? Maddy się wykrwawiała, co z pewnością wszystko kończyło, usuwało wszystkie zasady planu. Czy Maddy na jej miejscu nie podjęłaby takiej samej decyzji?

Jeżeli właśnie to była ta tajemnica, której pragnął snajper, czy pozwoliliby reszcie odejść? Red musiałaby zostać, była tego świadoma, ale czy pozostali mogliby wówczas przenieść Maddy do terenówki i zawieźć ją do szpitala?

Musiała spróbować. Dla Maddy. Ona to zrozumie, wybaczy jej.

Przełączyła krótkofalówkę na kanał trzynasty, a potem zmieniła kierunek i wróciła do trzeciego, do snajpera. Zamierzała wyjawić mu nazwisko. Musiała, jeżeli miałyby to być jedyna rzecz, która ocali życie Maddy. Wszyscy by tego chcieli.

Szum bzyczał w jej uszach, za oczami i pod skórą opuszek palców.

Kanał dziesiąty.

Dziewiąty.

Wzięła głęboki wdech.

Ósmy.

Szum.

Siódmy.

Szósty.

Szum zamilkł, zanim zdążyła wcisnąć ponownie guzik.

-- ...sprawdzić, odbiór.

Jakiś głos wydobył się z brzęczenia.

Szum.

-- Co to było? -- zapytał Simon, stając przy drzwiach. -- To snajper?

-- Nie -- powiedziała Red, wpatrując się w krótkofalówkę. -- Jestem na kanale szóstym.

Szum ucichł.

-- Tak, ekipa usunęła ciężarówkę. Maszt nie wygląda źle. Ale niektóre anteny są uszkodzone, więc zbierzmy tu migiem inżynierów, kiedy już droga jest wolna. Odbiór.

Szum.

Oddech zatrzymał się w jej gardle.

Zakłócenie.

Jacyś ludzie rozmawiali przez dwukierunkowe radio i odszukała ich, znalazła ich. Zanim ich straci, musi...

Uniosła krótkofalówkę do ust i przydusiła guzik mikrofonu.

-- Pomocy! Zadzwońcie po policję! Przy drodze McNair Cemetery Road jest strzelec i jedno z nas zostało po...

Nagle znikąd pojawiła się czyjaś ręka, uderzyła w nadajnik i wytrąciła go z rąk Red.

Urządzenie upadło na podłogę i roztrzaskało się na kawałki.

Szum umarł razem z nim.

Wzrok Red powędrował w dół i został z roztrzaskaną krótkofalówką. Nie uniosła głowy, ponieważ rozpoznała rękę, tę, która pojawiła się znikąd. Rozpoznała czarne znaczki i kwadraty przy kostkach, pasujące do tych na jej dłoni.

Arthur.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY SIÓDMY

Wzrok Red powędrował od znaczka na rękę Arthura w górę rękawa jego koszuli aż do twarzy oddalonej od niej o centymetry. Szerokie i zmęczone oczy za okularami, czerwone od pocierania, usta otwarte, ramiona poruszające się w rytm ciężkiego oddechu.

-- Nie -- wyszeptała, potrząsając głową. -- Nie ty.

Arthur mrugnął powoli i boleśnie. To wystarczyło za odpowiedź.

-- Co, do kurwy?! -- Oliver już zmierzał w ich stronę, patrząc to na Arthura, to na roztrzaskaną krótkofalówkę. -- To ty! -- zaryczał, łapiąc go za koszulę i popychając w tył. -- Ty jesteś kretem. Zajebię cię!

Jednym szybkim ruchem wykręcił Arthurowi ręce za plecy. Chłopak nie walczył i pozwolił mu na to, oglądając, jak wszystko się rozgrywa w ciemnych źrenicach Red.

-- Simon, przeszukaj go! -- warknął Oliver, przytrzymując Arthura. -- Przeszukaj go!

-- Co tu się, kurwa, dzieje? -- zapytał Simon, podchodząc. Na przedramionach miał różowe plamy z krwi Maddy. -- Dlaczego to zrobiłeś, Arthur? Nie rozu...

-- Jest ze snajperem -- przerwał mu Oliver. -- Wrabia nas przez cały czas. Przeszukaj go. Pewnie ma na sobie jakiś mikrofon. Szybko, Simon!

Zdrada wykrzywiła Simonowi twarz. Pokręcił głową, ale wykonał polecenie Olivera i zaczął oklepywać rękami boki Arthura, a potem przeszukał mu tylne kieszenie dżinsów. Następnie zajął się przodem i wsunął ręce do każdej kieszeni.

-- Mam coś -- zachrypiał.

Wyciągnął małe, okrągłe, plastikowe urządzenie i pokazał Oliverowi.

-- Wiedziałem, że podsłuchuje, wiedziałem, że mamy podsłuch -- zawarczał Oliver, puszczając Arthura z pchnięciem i odbierając urządzenie Simonowi.

-- To nie mikrofon -- powiedział Arthur, ale Oliver już się poruszał, już chodził wzdłuż kampera, już był przy oknie za sofą.

Odciągnął róg materaca.

-- Nie, czekaj! -- krzyknął Arthur.

Oliver zamachnął się i wyrzucił urządzenie na zewnątrz, daleko w ciemność nocy, która nie chciała się skończyć. Jednak musiała, ponieważ nadchodził świt.

Odwrócił się.

-- Teraz możemy rozmawiać -- powiedział ponuro. -- Bez twojego podsłuchującego koleżki.

-- Nie podsłuchiwał -- odparł Arthur. -- To nie był mikrofon.

-- W takim razie co to było? -- odezwał się Simon, odsuwając krok od Arthura i stając ramię w ramię z Oliverem. -- Co to było?

Oddech Arthura zająknął się w gardle, tworząc suchy, drapiący dźwięk.

Zanim odpowiedział, spojrzał na Red.

-- To przycisk. Pilot. Do lampki, którą wcześniej przyczepiłem na dachu kampera.

Red przypomniała sobie, jak tam wchodził, kiedy szukała księżycy na niebie. Patrzyła, jak wspinał się po drabinie i, tak, chyba miał coś w kieszeni. Wtedy myślała, że to telefon. Ale to nie wszystko. Przypomniała sobie też to, jak przez całą noc Arthur dotykał tej przedniej kieszeni spodni. Nie szarpał jej ze strachu, tylko komunikował się ze snajperem. Nie, to nie mogło się dziać naprawdę. Nie Arthur. Nie on.

-- Lampka? -- zapytał Oliver, mrużąc oczy. -- Tak się porozumiewałeś ze snajperami?

-- Snajperem -- sprostował Arthur. -- Jest nas tylko dwóch.

Jeden snajper. Jedna broń. Jedna czerwona kropka. I jeden kłamca. Przez cały ten czas. Red wpatrywała się w niego, ale w tamtej chwili wyglądał jak zupełnie inna osoba.

-- I tak -- ciągnął Arthur. -- Lampka. Mieliśmy kod. Albo alfabet Morse'a w razie większej liczby szczegółów.

-- Powiedziałeś mi, żeby zabił Dona i Joyce? -- spytał Simon.

W jego spojrzeniu pojawił się cień, kiedy patrzył na przyjaciela. Myślał, że Arthur był jego przyjacielem.

Red stała jak sparaliżowana. Była zbyt blisko Arthura i chciała się znaleźć jak najdalej, po tej stronie kampera z Oliverem i resztą, ale nie mogła się ruszyć.

-- Nie, nie -- zaprzeczył Arthur desperacko rwącym się głosem. -- Powiedziałem mu, że podaliście karteczkę z prośbą o telefon na policję. Myślałem, że strzeli im w opony i bak, żeby też tu utkwili. Nie sądziłem... Nie sądziłem, że ich zabije. Miał tego nie robić!

-- Powiedziałeś mu, żeby strzelił do Maddy? -- spytała Red.

Wciąż nie potrafiła spojrzeć mu w oczy.

-- Nie! -- zaprzeczył gorączkowo. -- Powiedziałem mu, że to nie ty, Red. Powiedziałem, żeby oddał strzał ostrzegawczy. Myślałem, że strzeli jej pod nogi, wystraszy ją, żeby wróciła do kampera. Nikomu nie miała stać się krzywda. Przepraszam, Maddy. -- Spojrzał na nią. Głos mu się załamał. -- Próbowałem cię powstrzymać, żebyś nie wychodziła, bo nie ufałem mu po tym, co zrobił Donowi i Joyce. Próbowałem, Red, naprawdę. Ale Oliver ją zmusił i nie miałem wyboru. Nie chciałem, żeby to się tak potoczyło. Nic z tego nie miało się wydarzyć. Miał do niej nie strzelać!

Jego oczy znowu zasły łzami. Mięśnie przy ustach drgały.

Maddy jęknęła, kiedy Reyna mocniej przycisnęła jej ranę, obserwując to, co rozgrywało się przed jej oczami.

-- A tamten... Kim on jest? -- zapytał Oliver, zerkając na bok kampera w kierunku strzelca. -- Właściwie to nieważne. Kim ty jesteś?

Arthur wciągnął powietrze przez zaciśnięte zęby, patrząc na boki i myśląc nad odpowiedzią. Red wiedziała, że to robi, bo знаła jego twarz. Znała zmianę spojrzenia oznaczającą, że usilnie się nad czymś zastanawiał, oraz skrzywienie ust, kiedy się śmiał. Tamto spojrzenie było zarezerwowane tylko dla niej. Ale nie był szczery, tak samo jak nieszczerze były te wszystkie więcej niż drobne chwile między nimi. Spojrzała na znaczek na swojej dłoni. Już nie pojawił się fajerwerk, lecz dreszcz, który wpijał się w jej skórę i wspinał po plecach aż do karku.

Kim był? Czy naprawdę miał na imię Arthur? Czy planował to od samego początku, kiedy zaprzyjaźnił się z Simonem, a potem z resztą? Czego od nich chciał?

-- Nazywam się Arthur -- powiedział, urwał na chwilę i spojrzał w oczy Red. -- Arthur Gotti.

Simon wciągnął powietrze ze świstem, a szczeka Olivera opadła. Serce Red przyspieszyło, rzucając się o ściany jej klatki piersiowej. Cofnęła się i pochyliła, łapiąc się za zębra, żeby przytrzymać serce.

-- Jesteś synem Franka Gottiego? -- upewnił się Oliver. Nie było to pytanie, bo oczywiście, że był. -- Więc jednak chodzi o Red? Jest świadkiem w procesie przeciw twojemu ojcu i jesteście tu, żeby ją zabić?

Arthur potrząsnął głową.

-- Nie, to...

-- Dlaczego po prostu nie zastrzeliliście jej przed domem, skoro wiedzieliście, kim jest? -- dopytywał się Oliver. -- Po co nas w to wszystko wciągnęliście?

Arthur go zignorował. Obrócił się w stronę Red.

-- Chciałem, żebyś była bezpieczna -- zachrypiał. -- Próbowałem przez cały ten czas. Powiedziałem im, że to z ciebie wyciągnę, jeżeli się z tobą zaprzyjaźnię, jeżeli będę częścią twojego życia. Bez potrzeby krzywdzenia kogokolwiek. Ale ty nie chciałaś, Red. Wciąż nie chcesz po tym wszystkim, co wydarzyło się tej nocy. Wcześniej, ilekroć zbliżyłem się do czegoś rzeczywistego, odcinałaś się i zmieniałaś temat. Za każdym razem, Red. A potem dzień procesu się zbliżał i mój ojciec powiedział, że musimy to zdobyć siłą. Nie rozumiem, dlaczego nie chcesz wyznać, kto to jest. Tylko tego chcemy. To nigdy nie miało się tak skończyć, ja nigdy nie chciałem, żeby to się tak skończyło. -- Patrzył na nią szeroko otwartymi oczami, błagalnym wzrokiem, stał z jedną ręką zakopaną w fałdach koszuli. -- Dlaczego nie chcesz tego wyjawić? Nie rozumiem. Powiedziałem im, że nie wydasz tego nawet w torturach ani gdybyśmy zagrozili tylko tobie lub twojemu tacie. Ale jest tu Maddy, osoba, na której ci zależy najbardziej na świecie. Twoi przyjaciele. Ona

się tu wykrwawia, a ty wciąż nie chcesz tego wydać. Nie rozumiem, Red! Dlaczego? Dlaczego?

-- O czym on mówi, Red? -- dobiegł ją napięty głos Maddy.

Mówiła urywanymi słowami, każde z jednym bolesnym, krótkim oddechem. Jej skóra przybrała woskowo bladą barwę.

-- Ja... -- zaczęła Red, ale Oliver jej przerwał.

-- Wydać czego? -- zapytał. -- Jest świadkiem oskarżenia przeciwko twojemu ojcu. Czego jeszcze potrzebujecie?

-- Nie, nie jest -- powiedział Arthur powoli, starając się zahamować drżenie głosu. -- Nie jest, bo mój ojciec nie zabił Josepha Mannino. Nie było go tam tamtego dnia na nabrzeżu. Ani jego, ani Red.

Red mrugnęła, przytrzymując na chwilę mocno zaciśnięte oczy. Nie, nie było jej tam. Nie widziała Franka Gottiego ani nie słyszała wystrzału. Nigdy nie była w tamtym parku, ale potem poszła tam wielokrotnie, żeby zapamiętać każdy szczegół w razie, gdyby potrzebowała tego podczas składania zeznań.

-- O czym on mówi? -- zapytał Simon, spoglądając na Red.

-- Red tam nie było. Ale ktoś jej płaci, żeby tak mówiła, żeby wrobić mojego ojca w morderstwo, którego nie popełnił. Zgadza się, Red? -- zapytał ją. Dlaczego jego głos był wciąż taki łagodny, a oczy takie miłe? -- Ktoś ci zapłacił, żebyś zeznała pod przysięgą, że widziałas tam mojego ojca, żeby go zamknęli.

Red ponownie mrugnęła. Z jej oczu zaczęły wpływać łzy gorące od wstydu i staczać się po policzkach. Tak, o to właśnie chodziło. To był cały plan. Nikt miał się nie dowiedzieć. Nikt. Potrzebowała tych pieniędzy, żeby spłacić długi, załatwić tacie porządną pomoc, mieć ogrzewanie w zimie, może nawet któregoś dnia pomyśleć o studiach. Ale pieniądze rozprysły się razem z planem, kiedy zdradziła im, że jest świadkiem. Takie były warunki.

-- To prawda?! -- spytał Oliver, wpatrując się w Red, oburzony jej łzami. -- To przestępstwo, Red. To krzywoprzysięstwo. Coś ty sobie, kurwa, myślała? Niemożliwe, że aż tak desperacko chcesz pieniędzy.

-- Ja... -- zaczęła.

-- Kto to jest, Red? -- zapytał Arthur. Mówił głosem wciąż miękkim w przeciwieństwie do szorstkiego i nieprzyjemnego głosu Olivera. -- Po prostu mi powiedz i będzie po wszystkim. Kto ci płaci, żebyś była świadkiem? Podaj mi nazwisko.

-- Ja...

Red urwała, spojrzała na Olivera, przebiegła wzrokiem po smugach krwi do Maddy, Reyny, a potem Simona. Wszyscy na nią patrzyli, zapędzając ją w kozi róg. Już wcześniej chciała to zrobić. Chciała wydać to nazwisko przez krótkofalówkę wtedy, gdy natrafiła na zakłócenia. Dlaczego teraz, kiedy już wiedziała, o co chodzi, było jej tak ciężko pod tyłoma spojrzeniami? Nie wiedziała, czy da radę. Tak czy inaczej, będzie winna. Tak czy inaczej, będzie zdrajczynią, tak czy inaczej.

-- Red? -- Z głosu Arthura znikł wszelki spokój, zaciskał zęby, mięśnie szczęki miał napięte. -- Dlaczego nie chcesz mi powiedzieć? Kto to jest? Czy to któryś z chłopaków Mannino? Rosjanie? Jedna z rodzin nowojorskich przez to, co się stało w Atlantic City? Tommy D'Amico? Kto to jest?

Jego głos rozbrzmiewał echem w ciszy kampera, prawdziwej ciszy, bo szumu już nie było, został pogrzebany gdzieś pod niedokończoną układanką odłamków krótkofalówki u jej stóp. Gardło jej się ścisnęło, jakby dusiła je jakaś niewidzialna ręka zaciskająca się na jej szyi z każdej strony.

Red spojrzała na Olivera i na groźbę czającą się w czerni źrenic, na obnażone, oczekujące zęby. Przynajmniej nie miał już noża. Spojrzała na Maddy, bladą i drżącą, przygryzającą trzęsącą się wargę, wpatrującą się w nią raz przytomnym, raz rozmytym wzrokiem. Ta informacja chyba nie mogła nikogo skrzywdzić bardziej niż ta ziejąca dziura w jej nodze. Wszędzie była krew i znaczyła ich wszystkich.

-- Red?! -- krzyknął Arthur na granicy desperacji.

Red nabrała głęboko powietrza.

-- To Catherine Lavoy.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY ÓSMY

Oliver mrugnął, wpatrując się w nią. W oczach Maddy widniało bliźniacze spojrzenie pełne szoku.

-- Co? -- warknął, zbliżając się do Red. -- Coś ty powiedziała?

-- To wasza mama -- stwierdziła Red, patrząc Oliverowi prosto w oczy. -- To ona kazała mi to zrobić. Wszystko zaplanowała.

Oliver się wyprostował. Red czekała na wybuch miny czającej się w jego oczach, na którą nadepnęła swoim spojrzeniem, na eksplozję, która zmiecie wszystko razem z nim. Nie spodziewała się tego, co nastąpiło po chwili. Oliver parsknął, wykrzywiając twarz w tym podłym uśmiechu ciągnącym mu skórę i zakreconym na końcach. Roześmiał się. Ten dziwny dźwięk nie pasował do zbyt cichego kampera.

-- Nie bądź śmieszna -- powiedział, klepiąc się w klatkę piersiową. -
- Nasza mama nie jest kryminalistką.

Ale była, skoro już tak to nazwał, tak jak Red. Czy nie każdy z nich był po trochu przestępcą? Czy Oliver już zapomniał, że już znali jego tajemnicę? O tym, że kogoś zabił cztery miesiące temu. Czy coś mogło być gorszego od tego, co zrobił on i Catherine?

-- Przyszła do mnie w sierpniu, dzień po zabójstwie Mannino, i poprosiła, żebym zeznała, że tam byłam i widziałam, jak Frank Gotti opuszcza miejsce zbrodni.

-- Nie bądź śmieszna. -- Oliver zaśmiał się ponownie, kiwając głową na boki. Ale Red się nie uśmiechała. Wtedy pojawiło się drgnięcie, jakiś tik w jego oczach. -- Przestań, kurwa, kłamać, Red! -- Dźgnął ją palcem w klatkę piersiową, pozostawiając po nim dziurę. -- Przestań kłamać. Nie zrobiłaby tego!

-- Mówię prawdę -- oznajmiła Red, odrywając wzrok od podłogi. --
To prawda, Maddy.

Maddy milczała. Skrzywiła się, kiedy Reyna zmieniła pozycję. Ręcznik pod jej palcami coraz bardziej nasiąkał krwią.

-- Zamknij się, Red!

-- Daj jej mówić! -- krzyknął do niego Arthur, rolując barki i przygniatając go wzrokiem. -- Catherine Lavoy -- powiedział, odwracając się do Red. -- I pracuje w prokuraturze okręgowej? To ona kieruje oskarżeniem przeciw mojemu ojcu? -- Zmrużył oczy zdezorientowany.

-- Tak -- odparła Red.

-- Nie -- sprzeciwił się Oliver. -- Nie słuchaj jej. Ona kłamie. Myślę, że wszyscy już się przekonaliście, że ciągle, kurwa, kłamie!

-- Mów dalej, Red -- ponaglił ją Arthur.

-- Nie, zamknij się! -- Oliver ruszył naprzód i wepchnął Red w blat kuchenny, wbijając palce w jej ramiona.

-- Oliver, przestań! -- krzyknęła Maddy głosem słabszym niż wcześniej. -- Daj jej powiedzieć. Proszę.

Oliver zastanowił się chwilę, szukając czegoś w oczach Red. Wcisnął mocniej palce w jej skórę, puścił i się odsunął.

Red rozmasowała ramiona, kładąc palce we wgłębienia po palcach Olivera, większych niż jej.

-- Nic ci nie jest? -- zapytał ją Arthur.

-- Przecież to cię nie obchodzi -- odparła.

Wyglądał tak, jakby jej słowa go zraniły. Mięsień drgnął w jego ustach.

-- Mów w takim razie -- powiedział Oliver, zwieszając głowę na bok. -- Posłuchajmy do końca tych bzdur.

Red odkaszlnęła. Nie wiedziała, gdzie podziąć wzrok. Reyna była bezpieczna. Simon był bezpieczny.

-- Catherine mówiła, że Frank Gotti to okropny człowiek. Zabijał albo zlecał zabójstwa wielu ludzi. Powiedziała, że była pewna, że to on zastrzelił Josepha Mannino, ale nie mieli wystarczających dowodów, żeby dowieść tego przed sądem. Dlatego potrzebowali świadka naoczno.

-- Co z tego masz? -- zapytał Simon.

Wyglądał na wyczerpanego, wyżętego jak mokra szmata, ale nie miał w oczach chęci walki, jak cała reszta, więc Red skupiła się na nim.

-- Powiedziała, że zapłaci mi za ryzyko -- wyjaśniła, pociągając nosem. -- Po procesie, jeżeli wyrok będzie skazujący, zapłaciłaby mi dwadzieścia tysięcy dolarów.

Simon gwizdnął.

-- Nie bądź śmieszna -- warknął Oliver. -- Nasza mama nie ma pod ręką dwudziestu tysięcy dolarów.

Prawda była taka, że miała. Lavoyovie mieli takie pieniądze. Dużo więcej. Catherine jej to obiecała. Że da jej tyle w gotówce.

-- Nie chodziło tylko o to -- ciągnęła Red, przerzucając spojrzenie na Reynę, która nie patrzyła na nią, lecz na ręcznik i odcień skóry Maddy. -- Potrzebowałam pieniędzy, tak jak wszyscy ciągle powtarzacie. Wiecie, że potrzebuję pieniędzy.

Simon poruszył się niezręcznie.

-- Ale chodziło też o coś innego. Joseph Mannino został postrzelony dwa razy w tył głowy. Tak przeprowadzają swoje egzekucje. Catherine mi powiedziała.

Spojrzała na Arthura. Tak jego rodzina przeprowadza egzekucje. Teraz było jasne, dlaczego nie chciał się przyłączyć do interesów rodzinnych. Polegały nie na sprzedaży mieszkań, lecz na morderstwach i handlu narkotykami. Próbował powiedzieć jej prawdę między wierzami. Zamilkła na chwilę, gotując się na uderzenie w brzuchu.

-- W ten sposób zabito też moją mamę pięć lat temu. Dwoma strzałami w tył głowy, kiedy klęczała na kolanach. Przeprowadzono egzekucję. W opuszczonej elektrowni na nabrzeżu w południowej Filadelfii, nieopodal miejsca, gdzie zastrzelono Josepha Mannino. Policja nigdy nie odkryła, kto zabił mamę. Sprawa jest nierozwiązana. Ale Catherine... Wasza mama -- mówiła Red, patrząc teraz na Maddy. -- Wasza mama mówiła, że chociaż nie potrafili tego udowodnić, najprawdopodobniej zabił ją ktoś z tej rodziny, ktoś z mafii. To było w ich stylu. A moja mama prowadziła śledztwo w ich sprawie i badała sieć ich zbrodni właśnie w chwili śmierci, więc to poniekąd logiczne. Może coś odkryła i ją za to zabili.

A gdyby to Frank Gotti był winny śmierci jej mamy, to nie mogła być wina Red. Z tym, że jednak tak było, czyż nie? Pozostało wystarczająco dużo wątpliwości, które Red musiała wypełnić swoim poczuciem winy. Nigdy nie udowodnią, kto to zrobił, tak jak powiedziała Catherine, a ona знаła się na tych sprawach. Mimo to Red potrzebowała pieniędzy i kogoś, na kogo mogłaby zrzucić winę, żeby naprawić siebie, naprawić wszystko. Jednak teraz plan się posypał, bo działał jedynie wtedy, gdy nikt o nim nie wiedział.

Maddy skrzywiła się, zgrzytając zębami. Z jej gardła wydobyło się rżenie.

Arthur potrząsnął głową, mrużąc oczy skołowany.

-- Co? -- spytała go Red.

Westchnął.

-- Mój ojciec nigdy by nie zabił gliny. Nie jest taki głupi. To była jedna z zasad Johna D'Amico: nigdy nie zabijaj policjantów. Dzięki temu nie byli pod lupą. A twoja mama była kapitanem całej dzielnicy. -
- Arthur wpatrywał się w nią. -- Nikt by jej nie tknął.

-- Ale... -- zająknęła się Red. Bardzo nie chciała, żeby jej to odebrał. Potrzebowała tego. -- Ale pani Lavoy powiedziała...

-- Pracuje w prokuraturze okręgowej, tak? -- upewnił się Arthur, krzywiąc jeszcze mocniej twarz i analizując jakąś ulotną myśl.

-- Jest asystentką prokuratora okręgowego -- sprostował Oliver, trzaskając szyją. -- Niedługo będzie głównym prokuratorem. Nigdy by nie zrobiła tego, o czym mówi Red. Moja mama nie jest kryminalistką. Red kłamie, nie wierz jej. Nie tego nazwiska szukacie. To nie moja mama. Co by w ogóle z tego miała? Co by zyskała na wykorzystaniu ciebie do wrobienia Franka Gottiego?

Spojrzenie Olivera płonęło, paląc oczy Red. Nie kłamała. Nie.

-- Cóż -- wtrącił się Simon. -- Sam to powiedziałeś, Oliver, prawda? Stwierdziłeś, że to przełomowa sprawa i że jeżeli dostanie wyrok skazujący, będzie miała zagwarantowany głos do prokuratury okręgowej. -- Wzruszył ramionami. -- Chce być prokuratorką okręgową, tak? Właśnie to by na tym zyskała.

-- Nie bądź śmieszny. -- Oliver zwrócił się teraz przeciw niemu.

Miał w oczach dość ognia, żeby rozdzielić między nich wszystkich.

Ale Red zamiast na nich patrzyła na Arthura. Spuścił wzrok, a jego spojrzenie przesłonił cień. Myślał o czymś intensywnie, żując policzek.

-- Co? -- spytała go Red, na co wrócił myślami do kampera i rozejrzał się po kątach, jakby w końcu faktycznie się skurczyły i odliczały sekundy do ostatecznego zmiążdżenia.

-- Problem w tym... -- Urwał, przełknął ślinę i znowu się odezwał: -- Moja rodzina ma kontakty w biurze prokuratora okręgowego. Od lat, może od dziesięciu. Jednak nikt nie wie, kim jest wtyczka. Zawsze kontaktuje się z nami anonimowo zaszyfrowanymi wiadomościami z telefonu na kartę. Kiedyś kontaktował się tylko z Johnem D'Amico, ale potem John się rozchorował i zaczął się kontaktować z moim ojcem albo wujkiem Joe, to znaczy z Josephem Mannino.

Oliver wpatrywał się w niego przerażony.

-- W biurze prokuratora okręgowego jest wtyczka? -- zapytał. -- I współpracuje z przestępczością zorganizowaną?

Arthur przytaknął.

-- Od lat. Tak dowiadaliśmy się o tożsamości świadków w sprawach przeciwko naszej rodzinie albo o miejscach pobytu tych członków rodziny, którzy zmienili strony i współpracowali z policją. Zdobywaliśmy informacje o procesach i innych sprawach przeciw naszej konkurencji. Czasem udawało mu się osiągnąć wycofanie zarzutów albo zdobyć ładunki przechwyconej broni lub narkotyków z dowodów, które potem mogliśmy przejąć. To wszystko mieliśmy od tego człowieka w prokuraturze. Płaciliśmy mu za informacje przelewami na zagraniczne konto, ale nigdy nie dowiedzieliśmy się, kto to jest. Aż... -- Spojrzał na Red. Nerwowo poruszył barkami. Oczy mu błysnęły. -- Tak poznaliśmy twoją tożsamość, Red. Dwa dni po postawieniu zarzutów mojemu ojcu, kiedy dowiedzieliśmy się, że był jakiś świadek naoczny, chociaż nie mogło żadnego być, bo mój ojciec nie zabił wujka Joe. Ojciec powiedział mojemu bratu, żeby wysłał wiadomość temu człowiekowi i zapytał, kim jesteś.

-- I? -- spytali jednocześnie Red i Oliver.

Nie spodobało jej się to. Nie byli po tej samej stronie. Kamper znowu się podzielił i Red już nie wiedziała, do której strony należy. Z Oliverem, który wyrzucił ją z wozu i posłał na śmierć, trzymał nóż przy jej gardle i siłą narzucił swój plan Maddy, która teraz umierała na podłodze? Czy z Arthurem, który ją okłamywał, od kiedy się poznali we wrzeźniu? Ponieważ była mu potrzebna do jego planu. Oczywiście, że się nią interesował, śmiał się z jej żartów, odwoził do domu, omamiał słodkimi słówkami i łagodnymi spojrzeniami. Była jego celem. Była idiotką, myśląc, że było w tym coś więcej. Był tu, żeby wyciągnąć od niej informacje i ją zabić. To wszystko. A mimo to Red zdała sobie sprawę, że to bliżej niego stoi, a z dala od Olivera, bo niebezpieczeństwo czaiło się tylko w oczach tego drugiego.

-- I -- odparł Arthur, patrząc na Red, nie na Olivera, co wyraźnie wskazywało, czyją stronę trzymał -- ten człowiek przekazał nam, że potrzebował dnia lub dwóch, żeby zdobyć tę informację. Kiedy wiadomość przyszła na początku września, nie została wysłana w tradycyjny sposób, z telefonu na kartę. Mój ojciec dostał mejl z nazwiskiem Red, jej numerem ubezpieczenia i adresem zamieszkania. Wysłano go z adresu jakiegoś Mo Frazera, pracownika biura prokuratora okręgowego.

-- Ugh, oczywiście, że to Mo Frazer -- rzucił Oliver. -- To ma sens. Zatem sypia z przestępczością zorganizowaną?

Arthur pokręcił niepewnie głową.

-- Założyliśmy, że to on był tym kontaktem i może tym razem popełnił błąd. Ale coś mi w tym nigdy nie pasowało. Wysłał wiadomość z biura, jego nazwisko widniało w mejlu przy nadawcy. Przecież to zostawia ślad, gdzieś na serwerze, i policja może to odszukać. To działanie było zupełnie inne niż wcześniej. Nieostrożne.

-- Zrobił się niedbały -- powiedział Oliver. -- Zawsze tak jest.

-- Albo... -- Arthur przygryzł wargę. -- Albo to nie on wysłał mejla, bo nie on jest wtyczką. Ktoś inny usiłował zrzucić na niego przeciek i wydanie nazwiska Red. Ktoś z prokuratury.

Odszukał wzrokiem oczy Red.

-- Catherine Lavoy? -- wyszeptała.

Ostatnia sylaba gdzieś jej uciekła, uniosła się i przemieniła nazwisko w pytanie. Nie, to niemożliwe. A jednak coś się poruszyło w jej wnętrzu, coś gorącego, ostrego i wwiercało się w nią, wznosząc się wzdłuż kręgosłupa, żeby szepnąć jej do ucha: "Catherine Lavoy cię zdradziła. Catherine wydała twoje nazwisko miesiąc temu". Nie, Catherine nie mogła być tą, która wyjawiała jej tożsamość zaledwie parę dni po tym, jak przyszła prosić ją, żeby była świadkiem. Catherine wiedziała, co oznaczałoby wyjawienie jej nazwiska: egzekucję. To był nieunikniony skutek. Catherine nie zrobiłaby jej tego bez względu na to, czy współpracowała z przestępczością zorganizowaną, czy nie. Była mamą jej najlepszej przyjaciółki i najlepszą przyjaciółką jej mamy. To niemożliwe.

W takim razie, co to było za wrażenie w jej wnętrzu? Mocne, nieuniknione, zatapiające się tym głębiej, im mocniej usiłowała to wszystko zrozumieć.

Oliver prychnął, wyciągając ręce. W oczach miał pole bitwy i przekakiwał wzrokiem z Arthura na Red.

-- Czegoś tu nie rozumiem -- odezwał się, drapiąc się w podbródek. -- Najpierw, ty Red, twierdzisz, że moja mama przyszła do ciebie, zaoferowała ci dwadzieścia tysięcy dolarów, żebyś powiedziała, że widziałaś, jak Frank Gotti popełnia morderstwo. Wszystko po to, aby zdobyć skazujący wyrok i zostać prokuratorem. -- Pokiwał głową w stronę Simona, naśmiewając się z jego teorii. -- A teraz, ty Arthur, twierdzisz, że moja mama to ta sama osoba, która przez dziesięć lat wydaje informacje twojej rodzinie i bierze łapówki. I że to właśnie ona wydała nazwisko Red, ale próbowała to zrobić tak, żeby wyglądało, jakby to Mo Frazer był wtyczką. Gdzie tu sens? -- warknął.

Zaczął kroczyć energicznie, rozszerzając oczy na widok każdego z nich.

-- Te dwie kwestie całkowicie się wykluczają. Dlaczego miałyby prosić Red, żeby była świadkiem na procesie, a potem od razu wydała jej nazwisko, wiedząc, że najprawdopodobniej zostanie zabita, a do pro-

cesu nigdy nie dojdzie? To nie ma sensu. Weź się zastanów. Musisz pomyśleć, zanim zaczniesz rzucać bezpodstawne oskarżenia pod adresem mojej rodziny. -- Mocno dotknął palcem skroni. W jego oczach znów czaiło się szaleństwo, niemożliwy spokój przed wybuchem. -- To wszystko gównem prawda. Moja mama nie jest waszym źródłem, ona ściga przestępców takich jak ty. -- Wskazał tym samym palcem Arthura, wyciągnął go w jego stronę jak nóż. -- Twoje teorie kupy się nie trzymają. Moja mama nie mogła zrobić obu tych rzeczy: poprosić Red o udział w procesie, a potem wydać jej nazwisko, żeby sprawa nigdy nie trafiła przed sąd. Jak to miałyby się udać?

Umysł Red krążył wokół czegoś, zataczał kręgi, zagłębiając się w długie godziny tej strasznej nocy. Być może istniał sposób, żeby to miało sens, być może wszystko to wiązało się z Catherine Lavoy, która pociągała za sznurki zza kulis. Red nie mogła w to uwierzyć, znała Catherine od zawsze, od najdawniejszych wspomnień, a nawet wcześniej, ale nie mogła też uwierzyć w prawdziwego Olivera, którego poznała dzisiaj wieczorem, w to niebezpieczeństwo czające się tuż pod powierzchnią jego oczu. Być może, jeżeli on zrobił wszystko to, co zrobił dzisiejszej nocy, możliwe było też to, że Catherine wykorzystwała Red, zdradziła ją. Oliver był w końcu synkiem swojej mamusi. I co to było? Jak brzmiało to zdanie, którego szukała? Red spoglądała między Maddy a Oliverem, próbując wyczytać je z ich oczu, to ulubione powiedzenie Lavoyów, które zawsze sprawiało, że Red wiedziała, że nigdy naprawdę nie będzie jedną z nich. Analizowała obrazy z tej niekończącej się nocy, odcisk dłoni z krwi Maddy na swojej twarzy, rozsypaną układankę rozerwanej głowy Dona, bzyzący szum krótkofalówki, mignięcia reflektorów, czerwoną kropkę na swojej klatce piersiowej, znak na dłoni Arthura pasujący do tego na jej ręce, krzyki oraz zapach benzyny. Eliminowała każdą okropną część, aż znalazła to, czego szukała. To czekało tam na nią, w głębi jej umysłu, w srogim głosie Olivera. Red odchrząknęła.

-- Plan musi mieć dwie części -- powiedziała, powtarzając słowa Olivera, który cytował wtedy swoją mamę. -- Musisz się upewnić, że

oba wyjścia będą dla ciebie korzystne.

Arthur spojrzał na nią ze zrozumieniem.

-- Win-win -- powiedział, powtarzając słowa Maddy.

Wrażenie w żołądku Red nasiliło się, zasysając w siebie wszystko wokół. Nie chciała w to wierzyć, wszystko tam było, tuż przed jej nosem, i musiała stawić temu czoła. To nigdy nie był plan Red, nie tkwiły w nim razem, we dwie. To był jeden z planów win-win Catherine, a Red była tylko pionkiem odrzuconym jak coś zbytecznego, niepotrzebnego. Dlaczego? Dlaczego ona? Czy naprawdę nic dla niej nie znaczyła? Czy Catherine nie widziała swojej najlepszej przyjaciółki, kiedy patrzyła na Red? Czy nie widziała w niej ducha Grace Kenny? Jak mogła to zrobić?

-- O czym wy mówicie? -- rzucił Oliver.

-- To ma sens -- powiedziała mu Red, a jej głos wreszcie odnalazł siłę i wyrwał się temu okropnemu, skrecającemu jej wnętrzości wrażeniu. -- Idealny sens. Jej plan miał dwie części. Pierwszy scenariusz przewidywał, że zeznamę na procesie i Frank Gotti zostaje uznany za winnego. Dzięki sukcesowi w sądzie twoja mama zostaje wybrana prokuratorką okręgową. Drugi scenariusz: wyjawia moje nazwisko i zleca moje zabójstwo rodzinie Franka Gottiego, żeby nigdy nie doszło do procesu. A kiedy zaczną dochodzić, skąd był przeciek, odkryją, że to Mo Frazer wysłał mejl. To miało wyglądać tak, jakby on wyjawiał moje nazwisko. Zostanie zdjęty ze stanowiska, oskarżony o przestępstwo. Sam to powiedziałaś, Oliver. Mo Frazer jest największą konkurencją twojej mamy do fotela prokuratora. Jej jedyną konkurencją. Gdyby mnie zabili, Mo nie startowałby w wyborach. Twoja mama wygrywa i zostaje prokuratorką okręgową w obu scenariuszach. -- Złapała oddech. -- Win-win -- dodała ponuro, ponieważ w jednym z tych scenariuszy jej rola kończyła się śmiercią, a Catherine jakoś to nie przeszkadzało.

Oliver Lavoy wyrzucił ją z kampera, posłał na śmierć, a Catherine Lavoy wydała jej nazwisko, będąc niemal pewna, że Red przez to umrze, lecz grając na swoją korzyść.

Kłamała. Catherine Lavoy kłamała. Arthur też był kłamcą. On oraz ten, do kogo należał drugi głos TAK. Ale kłamstwo Catherine Lavoy było gorsze. Ponadto Arthur powiedział, że próbował utrzymać Red przy życiu, że to była ostatnia deska ratunku. Czy to też było kłamstwo?

Red poczuła gorycz wzbierającą w jej gardle. Przełknęła, unikając kontaktu wzrokowego z pozostałymi, i otarła pot z górnej wargi. Sześcioro w kamperze i przynajmniej pięcioro kłamało, łącznie z Red. Ale ona już nie kłamała. Wszystko się wydało i wszystko przepadło.

-- To śmieszne -- powiedział Oliver, ponieważ najwyraźniej nie miał na to innego słowa. -- Nic z tego nie jest prawdą. Moja mama tego nie zrobiła. Przecież ją znasz. Jak możesz ją oskarżać o takie rzeczy?

-- Nie oskarżam -- odparła Red. Pokręcone wrażenie w jej żołądku zrobiło salto i rozwinęło się w gniew, czerwony jak wstyd. Poczula żar na policzkach. -- Mówię, jak było. To ona zaoferowała, że mi zapłaci za zeznania. Powiedziała, że Frank Gotti był prawdopodobnie tym, który zamordował moją mamę. Zmanipulowała mnie, a potem wydała im moje nazwisko.

-- Zamknij się, ty głupia gówniaro! -- warknął Oliver, przenosząc spojrzenie na Arthura. -- Nie słuchaj jej. Najwyraźniej czegoś tu nie rozumie. To nie mojej mamy szukacie. To nie ona! Nie słuchaj jej!

-- Oliver, przestań! -- zachrypiała Maddy.

Opierała głowę o lodówkę, jakby nie miała sił, żeby ją unieść.

-- Nie! -- Brat rzucił jej groźne spojrzenie, ale Maddy nie cofnęła się pod jego ciężarem, ponieważ już nie miała gdzie. -- Red kłamie! -- krzyknął. -- Przez nią zabijają mamę i kłamie!

-- A co, jeżeli nie kłamie? -- spytała Maddy, krzywiąc się, kiedy słowa przeciskały się ze świstem przez jej gardło. -- Może to prawda.

Maddy była osłabiona i wykrwawiała się na podłodze, jej skóra była miękka, lecz teraz znacznie bledsza niż zwykle, a mimo to wciąż troszczyła się o Red. Jej zadanie, jej odpowiedzialność, chociaż Red nigdy jej o to nie prosiła. Maddy nie była taka jak Oliver i ich mama. Była prawdziwa, miła i dobra. Czy nie stałaby teraz u boku Red, gdyby miała

siłę stać? Dwie przeciw Oliverowi. Red nie mogła w tej chwili myśleć o tym, gdzie w tym wszystkim znalazłby się Arthur.

-- Może to prawda?! -- wrzasnął na nią Oliver, a w kącikach jego ust zgromadziły się krople śliny. -- Uważasz, że to prawda, że mama od dziesięciu lat współpracuje z grupą przestępczości zorganizowanej? Bierze pieniądze za odrzucanie spraw i wydawanie informacji? Czy to twoim zdaniem podobne do naszej mamy, Madeline? Myślisz, że sfabrykowała sprawę przeciwko Frankowi Gottiemu i zapłaciła Red, żeby była świadkiem, po to, by zostać prokuratorem okręgowym? Czy to według ciebie jest podobne do mamy? Cokolwiek z tego?

-- Nie wiem -- powiedziała Maddy, zaciskając oczy.

-- Nie wiesz?! -- Oliver nachylił się nad nią. -- Czyli jednak uważasz, że to do niej podobne. Do mamy, która kroi ci kanapki w trójkąty? Tej, która mówi: "Ojejusiu", ilekroć coś upuści? Czy ona brzmi jak kryminalistka, Maddy?

Red widziała czerwone plamy na jego szyi, kiedy tak napierał na siostrę. Głowa opadała mu pod tym dziwnym kątem. Red już wiedziała, że to znak ostrzegawczy. Zbliżała się eksplozja.

-- Mama, która spersonalizowała dźwięki dzwonek dla całej rodziny, słodkie wspomnienia rodzinne, myślisz, że jest kryminalistką? Myślisz, że osoba, która ma ustawiony dla ciebie dźwięk dzwonka do drzwi, bo jako mała dziewczynka myślałaś, że trzeba zadzwonić do domu przed wejściem i po wyjściu, że kobieta, która robi coś tak słodkiego, jest kryminalistką?

Coś zwróciło uwagę Red i nie chciało odpuścić.

-- Co? -- odezwała się, patrząc w tył głowy Olivera. -- Wasza mama ma dla Maddy dzwonek dźwięku harfy.

Red była z Catherine Lavoy wielokrotnie przez ostatnie sześć miesięcy. Spotykały się potajemnie, szlifowały zeznanie, dochodziły wspólnie do tego, gdzie mogła być przed morderstwem, żeby nie mieć dowodu z kamer monitoringu na wypadek, gdyby obrona Franka Gottiego miała to sprawdzić. W trakcie tych spotkań Maddy dzwoniła do swojej mamy kilkakrotnie i Red słyszała dzwonek harfy, wznoszące się

i opadające dźwięki strun. Prawdopodobnie to był żart z czasów, kiedy Maddy miała piętnaście lat i chciała się uczyć grać na harfie, żeby za imponować pewnemu chłopakowi z orkiestry, jednak poddała się po drugiej lekcji, ponieważ "żaden chłopak nie był wart czegoś takiego". Red była tego pewna.

-- Wasza mama ma dla Maddy dzwonek dźwięku harfy -- nalegała.

Oliver spojrział na nią przez ramię. Termin eksplozji został przesunięty.

-- Tak -- powiedział, ciężko oddychając. -- Teraz chyba tak. Ale kiedy Maddy dostała swoją pierwszą komórkę, przez długi czas miała ustawiony dzwonek do drzwi, bo to ulubiona anegdotka mamy o Maddy. Chyba zmieniła go parę lat temu.

-- Dzwonek do drzwi? -- upewniła się Red.

Słowa wybrzmiały na jej wargach, jakby wcale nie były słowami, jedynie porozrzucanymi niedbale dźwiękami niemającymi żadnego sensu.

Dzwonek do drzwi.

Jeden z dźwięków jej wstydu, ten, który mieszkał w głębi jej wnętrza. Dźwięk, który usłyszała w tle podczas ostatniej rozmowy telefonicznej z mamą. Podwójny. I to dziwne: "cześć" jej mamy po tym, jak go usłyszała. Jednak policjanci powiedzieli jej, że to było niemożliwe, musiała to sobie wymyślić albo była zdezorientowana. Jej mamę znaleziono w opuszczonej elektrowni, w pobliżu nie było żadnych dróg osiedlowych, żadnych domów, żadnych dzwonek. To było niemożliwe. Ale Red słyszała go wyraźnie, usłyszała ten dźwięk i nigdy go nie zapomni. Tak jak nigdy nie zapomni ani sekundy z tej ostatniej rozmowy telefonicznej.

-- Dzwonek do drzwi -- powtórzyła, rozważając tę możliwość.

Wspomnienia przemieszczały się i układały w nowych miejscach.

-- O czym ty mówisz? -- warknął Oliver, błyskając oczami.

Red nie wiedziała, jeszcze nie wiedziała, ale czuła, jak to okropne wrażenie tonęło i próbowało pociągnąć ją ze sobą w dół. Odepchnęła się od niego, uniosła się na palcach i rzuciła się do blatu kuchennego,

gdzie stał garnek z telefonami. Zdjęła pokrywkę i zajrzała do środka, szukając swojego telefonu. Wyciągnęła go, ekran startowy poinformował ją o dwunastu procentach naładowania baterii i braku sieci. Inżynierowie dopiero zaczęli naprawiać uszkodzony maszt telefoniczny. Czy usłyszeli ją przez krótkofalówkę, zanim Arthur ją zniszczył? Nie miała pojęcia. Jeśli któryś z nich nacisnął przycisk w tym samym czasie, głos Red zaginął w odchodzącej nocy, nigdy nieodnaleziony, nigdy nieusłyszany.

Musiała się skupić na dzwonku. Coś w jej wnętrzu mówiło jej, że to ważne. Maddy może właśnie umierała, policja mogła być w drodze albo wcale nie nadjeżdżała, ale dzwonek do drzwi był ważny.

Red odblokowała telefon i stuknęła w ikonę ustawień. Przesunęła kciukiem nad opcję w menu *Dźwięk i dotyk* i ją otworzyła. Przewinęła do sekcji oznakowanej *Dźwięk i wibracja* i kliknęła, żeby otworzyć wszystkie opcje dzwonek.

Spojrzała na dół listy, pod *Cosmic* i *Night owl*, pod *Sencha*, przewijała kciukiem słowa, aż się rozmazały na ekranie. Nie, nie było go tam. Pod spodem było jeszcze jedno menu o nazwie *Classic*. Nacisnęła na nie, a na ekranie pojawiła się nowa lista. *Alarm, Ascending, Bark, Bell tower*. Przerzuciła wzrokiem przez pozostałe dzwonki na B, za *Crickets*, i wreszcie go znalazła. *Doorbell*. Dzwonek do drzwi. Na liście tuż nad *Duck*. Red ustawiła maksymalną głośność telefonu i dotknęła kciukiem na wybrany dzwonek. Serce podeszło jej do gardła, jakby już wiedziało, co za chwilę nastąpi.

Telefon rozbrzmiał wysokim podwójnym dźwiękiem, wysoka nuta, potem niska. Red włączyła dzwonek ponownie. I jeszcze raz.

To było to.

Dzwonek do drzwi. Ten dzwonek do drzwi.

Właśnie ten sam dźwięk, jaki usłyszała podczas tamtej ostatniej rozmowy telefonicznej z mamą, rozmowy, która zmieniła wszystko, rozdarła jej świat. To było to.

To nie był dzwonek do czyichś drzwi, ponieważ policja miała rację. To nie mógł być dzwonek do drzwi. To był dźwięk dzwonka telefonu.

Dzwonka Catherine Lavoy.

-- Co ty robisz? -- zapytał ją Oliver, odwracając się i wpatrując w telefon w jej rękach.

-- Wasza mama -- powiedziała Red łamiącym się głosem. -- Chyba wasza mama tam była.

-- Gdzie? -- Oliver zmrużył oczy.

Red próbowała wykrztusić z siebie słowa, które potknęły się o jej zbyt szybki oddech i utknęły w zaciśniętym gardle.

-- Z moją mamą. Kiedy ją zabito.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY DZIEWIĄTY

Red pragnęła, żeby wrócił szum i zatuszował tę potworną ciszę, jaka nagle zapanowała w kamperze, oraz to wysokie dzwonienie w jej uszach, dwutonowe, jak dzwonek do drzwi. Czy inni też to słyszeli? Czy im też trudno było oddychać?

-- O czym ty mówisz? -- zapytał Oliver, ściągając brwi, które rzuciły cień na jego oczy i przygasiły ogień.

-- Była t... tam -- wyjąkała Red. -- Słyszałam ją. Pewnie tego nie wiecie, ale mama do mnie zadzwoniła jakieś dziesięć minut przed śmiercią. Tak powiedziała mi policja. -- Oddychała ciężko, jakby w jej głowie kotłowała się nadchodząca burza. Od lat nie wypowiedziała tego na głos. Od lat żyła samotnie w poczuciu winy i wstydu. -- Mama próbowała mi coś wtedy powiedzieć. Poprosiła, żebym coś przekazała tacie. Ale pokłóciłyśmy się wcześniej, byłam na nią zła, wściekła, a dziś już nawet nie pamiętam za co. Ale się rozłączyłam. Powiedziałam, że jej nienawidzę, i się rozłączyłam. To było ostatnie, co jej powiedziałam, mojej mamie, a potem już nie żyła. To moja wina, bo może to, co próbowała mi powiedzieć, może to mogło uratować jej życie. Może wciąż by żyła, gdybym nie...

To nie była ta część historii, którą miała opowiadać Red, ale już nie potrafiła milczeć. To siedziało w niej tak długo, że niemal stało się nowym narządem niezbędnym do życia i każdego dnia przypominającym jej, co zrobiła. Jej odpowiedzialność, jej i tylko jej. Ale teraz wiedzieli już wszyscy, patrzyli na nią, a świat nie mógł się roztrzaskać na mniejsze kawałki niż poprzednio. Dość tajemnic, nawet o tej o najgorszej rzeczy, którą kiedykolwiek zrobiła.

Mrugnęła i jedna łza uciekła jej spod powieki, zanim zdążyła ją zatrzymać.

-- Podczas tej naszej ostatniej rozmowy usłyszałam dźwięk dzwoneka do drzwi w tle. Był podwójny i ucichł. -- Pociągnęła nosem. -- Policja powiedziała mi, że to niemożliwe, bo mamę znaleziono w opuszczonej elektrowni przy nabrzeżu, a w okolicy nie było żadnych

budynków mieszkalnych. Ale ja zawsze wiedziałam, co usłyszałam. To był ten dźwięk. -- Uniosła telefon. -- To był dzwonek przychodzącego połączenia, dzwonek twojej mamy dla Maddy. Była tam z moją mamą. Mama powiedziała do niej: "Cześć", a potem ja się rozłączyłam, zanim mogła przekazać mi to, co chciała. -- Red spojrzała na Maddy. Twarz przyjaciółki się zmieniła. -- Twoja mama tam była. Musiałś do niej zadzwonić, kiedy tam stała. Dlaczego nigdy nie powiedziała, że tam była? Moja mama nie żyła w ciągu następnych dziesięciu minut, więc wasza mama... Ja nie...

Simon zakrył twarz rękami i wypuścił ze świstem powietrze przez palce.

Arthur patrzył na Red szeroko otwartymi oczami. Poruszył ręką, jakby chciał sięgnąć do Red i objąć ją ramieniem, ukryć ją.

-- No i co? -- prychnął Oliver, rozpraszając rosnącą ciszę. Na usta wrócił mu podły uśmiech. Red próbowała sobie przypomnieć, czy Catherine też się tak uśmiechała. -- Teraz będziesz mi wmawiać, że moja mama zabiła twoją? Były najlepszymi przyjaciółkami, Red. Nie bądź głupia. Jakie masz dowody? Jakiś dźwięk, który usłyszałaś, kiedy byłaś trzynastolatką, dzieckiem? Mylisz się. Policja powiedziała ci, że się mylisz. Mojej mamy tam nie było.

-- Mama prowadziła dochodzenie w sprawie przestępczości zorganizowanej, kiedy zginęła -- oznajmiła Red, a słowa pojawiały się w jej głowie i na ustach jednocześnie. -- W sprawie twojej rodziny, Arthur. Może odkryła, że w prokuraturze jest jakiś przeciek. Może dowiedziała się, że to Cather...

-- Czy ty siebie w ogóle słyszysz? -- zaryczał Oliver.

Tak, słyszała siebie i nie zamierzała już drobić na paluszkach pod jego spojrzeniem. Bo jeśli miała rację, jeśli miała rację...

-- Mojej mamy tam nie było! -- krzyknął.

Red już miała odpowiedzieć, zripostować, słowa już czekały w jej gardle i mocowały się w progach z sercem, kiedy nagle powstrzymał je nowy dźwięk. Maddy wydała z siebie przeraźliwy skowyt. Jej twarz wykrzywiła się, a z oczu zaczęły płynąć łzy, szybkie i swobodne.

-- Co jest? -- spytała Reyna, utrzymując ucisk na ranie. -- Boli?

Ale Maddy nie patrzyła na nią, tylko wpatrywała się w Red. Krzyknęła ponownie, wstrząsając ramionami. Kapały jej łzy.

Oliver wpatrywał się pusto w siostrę.

-- Maddy? -- powiedziała Red, podchodząc bliżej.

-- To była ona -- załkała Maddy, kiwając minimalnie głową opartą o lodówkę. -- Ja... ja... ona... Nie było jej w domu tamtego wieczoru. Dlatego do niej dzwoniłam. Zadzwoiłam, ale nie odebrała. Po dwóch sygnałach włączyła się automatyczna sekretarka.

Dłoń jej zadrżała, kiedy ją uniosła, żeby obetrzeć połowę twarzy. Pozostawiła na policzku smugę krwi, która teraz mieszała się ze łzami.

-- Tata i Oliver byli poza miastem, bo pojechali na turniej szachowy Olivera. Wróciłam do domu po lekcji skrzypiec i mamy nie było. Nie było. Wróciła dopiero po dwudziestej trzydziści i powiedziała, że pracowała do późna. Ja już zjadłam kolację, resztki z weekendu. -- Maddy płakała jeszcze mocniej, a słowa rozmyły się w jej ustach i straciły sens.

Red stała jak sparaliżowana. Co Maddy miała na myśli, mówiąc: "To była ona"? Patrzyła na swoją najlepszą przyjaciółkę i nie mogła się poruszyć, nie mogła oddychać w razie, gdyby te czynności miały sprawić, że to wszystko stanie się prawdą lub nieprawdą, a Red nie wiedziała, co było gorsze.

-- Pamiętam, jak mama powiedziała, że nic nie jadła, ale pamiętam, pamiętam, że powiedziałam jej: "Ale masz sos tu, na bluzce". -- Maddy zakrztusiła się słowami. -- To była maleńka plamka, ale mama natychmiast poszła się przebrać. Nigdy więcej nie widziałam tej bluzki, chyba ją wyrzuciła. -- Urwała, dławiąc się łzami, które płynęły ze słowami opowieści i równoważyły te niewypłakane przez pięć lat. -- A następnego dnia dowiedziałam się, co się stało z twoją mamą, Red. Że ją zabiło. Zastrzelono. Tak bardzo mi przykro. A potem... -- jej głos się załamał. -- Wszystko było takie niejasne. Bo mama mówiła, że wróciła do domu o siódmej, że zrobiła nam kolację. Nie zrobiła. Nic takiego się nie wydarzyło, ale wciąż to powtarzała mnie i tacie. Ale to się nie wydarzyło. Dzwoniłam do niej. Tamto nieodebrane połączenie było na liście

w moim telefonie. Po co miałabym do niej dzwonić około siódmej, skoro była ze mną?

Maddy wzdrygnęła się i otarła sobie twarz.

-- Po kilku dniach sprawdziłam i ktoś wykasował tamto połączenie z listy. Nie było go. A mama wciąż powtarzała w kółko to samo. Wróciła do domu o siódmej, mniej więcej o tej samej porze, kiedy ja wróciłam ze skrzypiec. Zrobiła nam obu kolację i oglądałyśmy telewizję. To był normalny wieczór. A ja nie potrafiłam zrozumieć, dlaczego kłamie. Ale potem zaczęłam myśleć, że może się mylę, może pomyliły mi się dni, bo mama wydawała się taka pewna siebie. Zresztą, po co miałyby kłamać? A w telefonie nie było już tego połączenia. Zmyliła mnie, Red. -- Mrugnęła, usiłując wyostrzyć spojrzenie opuchniętymi, zaczerwienionymi oczami. -- Nie byłam pewna. Już nie byłam pewna, ale wciąż miałam to złe przeczucie, że coś się wydarzyło tamtego wieczoru. Ale może się myliłam, coś mi się pomieszało. Połowa mnie chciała jej wierzyć. Tak mi przykro, Red. Tak bardzo mi przykro.

Ostatnie słowa przerodziły się w wycie, potworny dźwięk, jakby świat się kończył. Twarz Maddy jakby się skurczyła, zamknięte powieki uwieżyły pod sobą łzy.

Red patrzyła na przyjaciółkę. Stała nieruchomo, przygnieciona do podłogi zbyt gorącym powietrzem gęstniejącym wokół niej w tej metalowej puszcze.

To była Catherine Lavoy. Catherine Lavoy zamordowała jej mamę. Kazała jej klęczeć na kolanach. Strzeliła jej dwa razy w tył głowy jej służbową bronią. To była Catherine. Najlepsza przyjaciółka jej mamy.

Red poczuła na ramieniu czyjeś palce. Ścisnęły mocno, ale nikogo tam nie było. To była Catherine, cała w czerni, ścisnęła jej ramię, kiedy salwa z karabinów rozdarła niebo na pogrzebie.

Catherine.

A Maddy... Maddy wiedziała. Przez cały czas. Od tamtego dnia, kiedy to się wydarzyło. Od dnia, kiedy świat Red się skończył, szóstego lutego dwa tysiące siedemnastego roku. Maddy wiedziała i nie odezwała się ani słowem pięć długich lat.

Wszystko nabrało sensu, wszystko. Maddy krzywiła się, ilekroć ktoś powiedział słowo "mama" w towarzystwie Red. Bo wiedziała, co się z nią stało. Może miała wątpliwości, ale wiedziała, w głębi duszy wiedziała, kto odebrał Red mamę. Maddy zawsze troszczyła się o Red, kupowała jej obiady, kiedy Red nie miała pieniędzy, odnajdywała jej zgubione przedmioty, tyle rzeczy przez wszystkie te lata, matkowała jej, bo wiedziała. Jej zadanie, jej odpowiedzialność.

To było to dziwne spojrzenie w oczach Maddy, to, którego Red nie potrafiła rozszyfrować. I to była jej tajemnica, ta, za którą mogła zginąć.

Maddy wiedziała.

-- Tak mi przykro -- łkała Maddy, powtarzając co chwila te słowa, aż Reyna musiała ją uspokoić. -- Tak mi przykro.

Strzelec musiał wystrzelić z broni, bo w klatce piersiowej Red pojawiła się dziura, z której krew rozlewała się na ciemnoczerwonej bluzce. Ale nie. Spojrzała w dół. Nie było dziury. Mimo to ciało nie chciało jej uwierzyć i wgniatało do środka żebro po żebrze. Red zgięła się w pół w agonii, kiedy jej kości pękły i przecięły skórę na wylot, wysypując wszystkie elementy ludzkiej układanki. Maddy znowu wyła, nie, wycie było bliżej. To ona. Żywy, wynaturzony dźwięk wydobywał się z jej gardła i napierał na oczy.

-- Nie! -- krzyczała Red, bo wszystko rozgrywało się ponownie. Jej mama umierała tysiące razy w każdym ułamku sekundy, świat eksplodował i scalał się krzywo na złączach. -- Nie!

Krzyczała, wbijając sobie kostki zaciśniętych pięści w twarz, zostawiając znaki na skórze. Pięć lat w niewiedzy, bez świadomości, kto zabił jej mamę, więc ta rola przypadła tylko Red i jej ostatnim słowom, jakie wypowiedziała do mamy. Jednak teraz wiedziała. Miała odpowiedź. A mimo to rozpadała się na kawałki.

Zachwiała się na boki, kiedy ugięła się pod nią noga. Ktoś ją przytrzymał.

Arthur.

Złapał Red pod łokcie i podtrzymał. Spojrzał jej w oczy, powoli mrugając, dwie bliźniacze łzy stoczyły mu się po twarzy.

-- Red -- powiedział cicho, niemal zbyt cicho, żeby słowa mogły się przecisnąć przez powietrze w kamperze. -- Spójrz na mnie.

Patrzyła na niego.

-- To nie twoja wina.

-- Co? -- Pociągnęła nosem.

-- To nie twoja wina, że twoja mama nie żyje.

Red wstrzymała oddech.

-- Wiem -- powiedziała bezbarwnym tonem.

To nie była jej wina, tylko Catherine Lavoy. Właśnie wszyscy się o tym dowiedzieli.

-- Red -- powtórzył.

Czuła jego delikatne palce na swoich połamanych kościach i rozrwanej skórze.

-- To nie twoja wina.

Mrugnęła raz.

-- Wiem -- powiedziała powoli.

Jej słowa drżały, bo za bardzo się starała. Co widział Arthur? Co czytał w jej oczach?

-- Red -- odezwał się łagodnie, nie odwracając wzroku.

Więc ona to zrobiła. Oderwała od niego wzrok. Mogła patrzeć wszędzie, tylko nie na niego. Na wzór na zasłonkach. Bardzo chciała w końcu wpaść na pomysł, co takiego przywodził jej na myśl. Albo na kogoś innego, lecz nie na Maddy ani Olivera, Simona, ani na Reynę. Potrzebowała dystrakcji, czegokolwiek, żeby nie myśleć o całej tej winie, całym tym wstydzie, żeby nie wypłynęły na powierzchnię i nie ukazały się im wszystkim.

-- Red -- powiedział Arthur ponownie, przyciągając jej spojrzenie.

-- Przestań, Arthur -- wyszeptała.

-- To nie twoja wina.

To przeważało szalę. Red poczuła jakąś zmianę wewnątrz, coś się rozplotło i wreszcie puściło. Wykrzywiła twarz, po której w końcu po-

płynęły łzy. Płakała, a dźwięk drżał w jej gardle. Zrobiła krok naprzód i padła w ramiona Arthura, oparła głowę o jego klatkę piersiową i płakała, wyrzucała z siebie wszystko.

To nie była jej wina.

Nie wiedziała, co się stanie po tamtej rozmowie telefonicznej. Nie nienawidziła mamy i ona musiała o tym wiedzieć, klęcząc tam na kolanach w obliczu końca wszystkiego, kiedy Catherine celowała z pistoletu w tył jej głowy. Mama była dla Red całym światem i musiała o tym wiedzieć, musiała to jakoś czuć, ponieważ tak działa miłość.

To nie była wina Red.

Zastąpiła swoją mamę wyrzutami sumienia, wstydem i poczuciem winy. Te uczucia stały się częścią jej, dodatkową kończyną, nowym narządem, łańcuchem wokół jej szyi. Red sądziła, że potrzebowała ich do życia, ale to nie była prawda, ponieważ to nie była jej wina i już ich nie potrzebowała. Płakała nie z powodu Maddy, Catherine czy prawdy. Płakała, bo wreszcie potrafiła wybaczyć zarówno swojej mamie śmierć, jak i sobie. Miała dość wybaczenia, żeby rozdzielić między je obie.

Arthur głaskał ją po włosach.

-- To nieprawda -- powiedział Oliver. -- Nic z tego nie jest prawdą. Maddy, co ty, kurwa, mówisz?!

Red oderwała się od Arthura i otarła twarz. Oliver wyłonił się z rozmazanego tła i zbliżył się do niej.

-- Moja mama tego nie zrobiła! -- zawołał. -- To wszystko kłamstwa! Wszystko. Nie wiem, w jaką grę wy dwie gracie. -- Przeniósł gniewne spojrzenie z Red na siostrę umierającą na podłodze. -- Mama niczego nie zrobiła.

-- Zrobiła -- powiedziała Red, prostując się, żeby spojrzeć mu w oczy. -- Zrobiła to wszystko. I mam nadzieję, że umrze, klęcząc na kolanach, przerażona i samotna, tak jak to zrobiła mojej mamie.

-- Zamknij, kurwa, ryj! -- wrzasnął Oliver.

Rzucił się naprzód, ale nie na nią. Podbiegł do stołu i coś złapał. Obrócił się gwałtownie. W jednej dłoni trzymał nóż, a w drugiej zapal-

niczke Zippo. Metal obu przedmiotów błysnął do pary z błyskiem w zębach Olivera.

-- Daj spokój, Oliver, to koniec -- oznajmił Arthur, unosząc dłonie i się cofając. -- Już po wszystkim. Dostałem odpowiedź, której chcieliśmy. Red nie będzie zeznawała w sądzie dla kobiety, która zabiła jej matkę. Mogę wykorzystać to, żeby przekonać mojego brata. Posłucha mnie. Mieliśmy dostać informację i zabić Red, tak jak nam kazano, ale już nikt nie musi tu ucierpieć. Nikt więcej. -- Spojrzał na Maddy, która cała się trzęsła, wibrowała w rękach Reyny. -- Nie mam jak się skontaktować z bratem, bo wyrzuciłeś pilota na zewnątrz, a krótkofalówka jest połamana. Ale mogę wyjść. -- Pociągnął nosem. -- Podejdę do niego i wytłumaczę, że już po wszystkim, żeby opuścił broń. Zadbam, żeby to zrobił. Obiecuję. Potem wszyscy będziecie mogli wsiąść do tego wozu i zawieźć Maddy do szpitala. Musi jechać do szpitala. To koniec, Oliver. Już po wszystkim.

-- Nigdzie nie pójdziesz -- zawarczał Oliver. -- Nie z tymi wszystkimi kłamstwami o mojej mamie. Wiem, jak działacie. Jesteście zwierzętami. Nie pozwolę wam zabić mojej mamy! Nic z tego nie jest prawdą. Nie pójdziesz tam i nie powiesz swojemu bratu jej nazwiska. To się nie wydarzy.

Uniósł nóż i skierował go w Arthura.

-- Zostajesz tu.

-- Oliver -- odezwała się błagalnie Reyna, wciąż naciskając na zaplamiony krwią ręcznik. -- Musimy zawieźć Maddy do szpitala. Nie przeżyje. Proszę, zróbmy, co mówi Arthur.

-- Nie -- warknął Oliver, wymachując nożem w jej kierunku. -- Nie pozwolę mu wyjść. Nie pozwolę, żeby powiedział bratu.

-- Maddy nie przeżyje, Oliver. -- Red zrobiła krok w przód. -- Wykrwawia się. Arthur daje nam szansę, żeby stąd wyjść. Teraz.

-- Nie będę cię, kurwa, słuchał -- powiedział Oliver złowrogo. -- Kłamiesz! Przez ciebie zabiją moją mamę.

-- A przez ciebie umrze Maddy! Musimy iść!

Oliver uciekł wzrokiem w bok. Ponieważ w pewnym sensie musiał wybrać między swoją matką a młodszą siostrą. Do tego to wszystko się sprowadziło. Życie za życie. Ale Oliver Lavoy nie lubił podejmować trudnych decyzji. Miał już wszystko i jeszcze więcej.

-- Może ci ludzie z krótkofalówki cię usłyszeli, Red -- powiedział Simon.

W jego szeroko otwartych oczach malowała się panika, kiedy przesunął wzrokiem po ostrzu noża w dłoni Olivera. Było już po wszystkim, a jednak nie do końca, ponieważ niebezpieczeństwo stało tuż obok. Było uwięzione razem z nimi i wszyscy o tym wiedzieli. Simon też.

-- Może zadzwonili na policję. Może już tu jadą.

Red wypuściła powietrze.

-- Nie możemy tego wiedzieć -- oznajmiła. -- Jeżeli jeden z nich akurat w tym samym czasie coś mówił, moje zakłócenie nie zostało odebrane.

-- A co, jeśli jedno z nas wyjdzie z drugiej strony? -- zaproponowała Reyna, pokazując głową lewą stronę kampera i okno od strony kierowcy. -- Już wiemy, że nie ma drugiego snajpera. Któreś z nas może wyjść i sprowadzić pomoc. Ja tu zostanę z Maddy.

-- Nikt nigdzie nie wyjdzie! -- zaryczał Oliver. -- Nikt nie wyjdzie, aż wymyślę, co robić.

Co robić. Plan. Oliver usiłował wymyślić plan, taki, który mógł ocalić zarówno jego mamę, jak i siostrę. Win-win. Cała matka. Ale Red nie widziała żadnego rozwiązania, w którym nie byłoby przegranych. Nie chciała, żeby wygrał, ponieważ jego zwycięstwo oznaczałoby wygraną Catherine, a Red nie mogła na to pozwolić.

-- Ten snajper -- powiedział Simon, odwracając się do Arthura -- to twój brat?

Arthur lekko kiwnął głową w milczeniu.

-- Czy jest jakiś inny sposób, żebyś się z nim skomunikował?

Arthur zamienił kiwnięcie na potrząśnięcie.

-- Tylko ten pilot do lampki i krótkofalówka.

-- Cholera -- syknął Simon. -- Myślę, że gdybyście mieli jakiś inny sposób kontaktu, mógłbyś mu powiedzieć, żeby opuścił broń i że wszyscy wychodzimy do tamtego samochodu. Oliver, wypuściłbyś nas w ten sposób? Jeżeli Arthur poszedłby z nami, zanim dałby bratu znać o wszystkim? Wtedy mógłbyś myśleć nad planem w drodze, kiedy wieźlibyśmy Maddy do szpitala, żeby uratować jej życie.

Oliver zmrużył oczy, analizując pomysł. Uniósł podbródek i kiwnął głową. Pozwoliłby.

-- Ale nie mam jak się z nim skomunikować -- powiedział Arthur. -- Mógłbym wyjść na zewnątrz i poszukać pilota, ale nie odnajdę go po ciemku.

-- Nie. -- Broda Olivera ponownie opadła, a w oczach pojawiły się groźne błyski. -- Arthur nie wyjdzie z tego kampera.

-- Oliver! -- Reyna już płakała, ramiona drżały jej przy łokciach. -- Musimy ratować Maddy!

Maddy już miała zamknięte oczy. Nie otworzyły się, od kiedy Red ostatnio na nią spojrzała.

-- Maddy?! -- krzyknęła w panice Red.

Podeszła do niej. Coś zgrzytnęło pod podeszwą.

-- Jeszcze jestem -- zachrypiała Maddy. Potworna bladość jej warg stapiała się z barwą reszty twarzy. -- Jestem -- powtórzyła. -- Tylko sobie odpoczywam, naprawdę.

Supel w klatce piersiowej Red nieco się poluźnił, ale niezupełnie. Z Maddy powoli uchodziło życie, a Red będzie patrzeć, jak umiera, jeżeli jej stąd nie zabierze. Maddy wiedziała od samego początku, co się stało mamie Red, ale była jej najlepszą przyjaciółką, jej Maddy, a Red miała już dość wstydu i winy. Musiała ją ocalić.

Spojrzała na Olivera. Czy dałaby mu radę? Czy ona, Simon i Arthur daliby radę odebrać mu nóż i go unieruchomić? Ostrze błysnęło światłem lamp, przyciągając jej wzrok. Zębki noża były bardzo ostre. Również one mogły wykrwawić kogoś na śmierć, jeszcze jedna osoba mogła znaleźć się obok Maddy i umierać przy niej na podłodze. Red nie miała

wątpliwości co do tego, że Oliver użyje noża. Stał plecami do ściany w pozycji walki lub ucieczki. Wiedziała, którą alternatywę wybierze.

Oliver Lavoy stanowił zagrożenie od samego początku. A teraz nie pozwalał im uratować Maddy, chyba że odnajdą sposób, jak skontaktować się ze snajperem.

Red poruszyła się i znowu coś zgrzytnęło pod jej butem. Pod butem Maddy. Spojrzała w dół. Krótkofalówka. Roztrzaskana na kawałki. Plastik, metal i kable. Red zmrużyła oczy. Przeskanowała wzrokiem kawałki, łącząc je w myślach i naprawiając. Jej zadanie, jej odpowiedzialność.

-- Mogę to zrobić -- odezwała się.

Wiedziała, że jej się uda. Nie było co do tego wątpliwości, nie było na nią czasu. Robiła to już tyle razy, że schemat wyłobił szlaki w jej umyśle. Bezużyteczne, jak wiele innych rzeczy w jej głowie, ale teraz, w tej chwili, to mogło uratować czyjeś życie.

-- Co? -- zapytał Simon.

-- Mogę złożyć krótkofalówkę.

ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY

To było jak zwyczajna układanka, to wszystko. Nie taka jak głowa Dona. Tę układankę Red umiała złożyć, bo składała i rozkładała ją już wcześniej. Dla mamy. Teraz mogła to zrobić dla Maddy. Schyliła się, żeby pozbierać części rozbitego nadajnika.

Zaniosła zebrane w dłoniach elementy na stół, mijając po drodze Olivera. Przepuścił ją, ale mocniej zacisnął rękojeść noża. Z chłopaka emanował żar, kroczył za nim razem z wonią starego potu. Włosy zjeżyły się na karku Red, kiedy znalazła się zbyt blisko niego, ostrzegając, żeby trzymała się z daleka.

Red uwolniła z dłoni elementy krótkofalówki, wysypując je i rozkładając na blacie stołu. Przyjrzała się im.

-- Dasz radę? -- zapytał ją Simon.

Red wzięła głęboki oddech.

-- Jeżeli coś jest zepsute, mogę skorzystać z systemu stereo kampera, z radia. Krótkofalówki mają wiele podobnych części.

Pochyliła się bliżej rozłożonej krótkofalówki. Zielona płytka była pęknięta na środku, lecz połówki wciąż trzymały się dzięki lutowaniom. Z przodu brakowało kawałka plastikowej obudowy, tuż pod dziurkowanym głośnikiem, ale to nie miało znaczenia. Plastikowy dysk głośnika, część, która zmieniała fale radiowe na głos, był roztrzaskany i nie do naprawienia. Również i to było nieistotne, ponieważ Red mogła zrobić nowy z papieru, który przywiozła ze sobą Maddy. Cała reszta wyglądała na nieuszkodzoną. Kondensatory, wzmacniacze, tuner, przekładniki, nawet magnes i cewka w środku połamanego głośnika były dobre. Musiała jedynie wszystko poskładać, odbudować głośnik i połączyć przewody.

Pokiwała głową.

-- Dam radę.

-- Będziesz potrzebować radia? -- zapytał Arthur, idąc do kokpitu.

-- Nie. -- Przełknęła ślinę. -- Dam radę bez tego.

Wsunęła się na siedzenie za stołem i przesunęła aż do okna. W to samo miejsce, gdzie siedziała prawie osiem godzin temu, wpatrując się w auta mknące autostradą za oknem, obok trajkoczącej obok Maddy.

-- Nie odpływaj, Maddy -- dobiegł ją głos Reyny. -- Nie możesz zasnąć.

-- Nie śpię. -- Z gardła Maddy wydobyły się zachrypnięte słowa, suche i słabe.

Ten dźwięk przeraził Red bardziej niż wcześniejsze krzyki przyjaciółki. Tracili ją.

-- Simon, przynieś jej wody.

-- Jasne. -- Pobiegnął do kuchni.

Red sięgnęła po nożyczki. Kosmyki włosów Maddy wciąż tkwiły między ostrzami. Wyrwała czystą kartkę z notesu i wycięła nożyczkami krążek rozmiaru mniej więcej połamanej plastikowej części głośnika.

-- Maddy, napij się trochę, proszę? -- spytała Reyna. -- Możesz otworzyć usta?

-- Zimno mi -- powiedziała Maddy.

W kamperze było gorąco i duszno. Red skupiła się na pracy i otarła pot ze skroni wierzchem dłoni, rozsmarowując *Zadzwoń do AT&T*.

Podłączyła płytkę z anteną i umieściła z powrotem w czarnej obudowie.

Simon z Arthurem stali nad nią i się przypatrywali. Co robił Oliver? Red go nie widziała i to ją przeraziło.

-- Czy po tym wszystkim zostawicie Red w spokoju? -- zapytał Simon Arthura. Oczy mu pociemniały, kiedy spojrzał na przyjaciela. Ale przecież nie byli przyjaciółmi. Simon był po prostu furtką prowadzącą do Red. -- Ty i twój brat. Czy już nie będziecie jej ścigać?

-- Masz moje słowo -- powiedział Arthur, przytrzymując jego wzrok. -- Nigdy nie chciałem, żeby stała się jej jakakolwiek krzywda. Nikomu. Próbowałem, przysięgam, próbowałem tego wszystkiego uniknąć. Nie wierzę w to, w zabijanie ludzi. Nie zrobię tego. Za nic. Dlatego mój ojciec mówi, że będę zarządzać administracją, legalną częścią interesu, ponieważ nie może powierzyć mi ulic, na których byłbym

jego żołnierzem. W przeciwieństwie do mojego brata. -- Urwał na chwilę. -- Ale posłuchają mnie, oboje, zmuszę ich. Nic złego nie stanie się Red. Nigdy. Obiecuję.

-- Dobra.

-- Przepraszam, Simon. Przepraszam, że musiałem cię okłamać.

Simon wzruszył ramionami.

-- Zawsze uważałem, że jesteś beznadziejny w kosza -- oznajmił z mikroskopijnym cieniem uśmiechu w głosie. -- Ale hej, przynajmniej po tej nocy już nigdy niczego nie będę się bał. Powiedzenie rodzicom, że idę do szkoły aktorskiej, już nie jest takie straszne. Jednak jednego nie czuję. -- Cień uśmiechu zniknął. -- Dlaczego nie przyznałeś, że chodzi o sekret Red te całe godziny temu? Dlaczego twój brat po prostu nie przyszedł i nie zapytał jej, kto jej płaci, żeby była świadkiem, kiedy znaleźliśmy tę krótkofalówkę?

Red nie widziała ich twarzy, bo skupiała się na zadaniu. Właśnie przeplatała kabel i łączyła go ponownie z bateriami.

-- To był pomysł mojego ojca -- odparł Arthur. -- Jeżeli nie powiedzielibyśmy, czyj to sekret, wówczas może dowiedzielibyśmy się czegoś więcej niż tylko informacji, których potrzebowaliśmy od Red. Rzeczy, których nie chcą, żebyśmy wiedzieli. W tym cała potęga. Tak działa mój ojciec. Wtedy moglibyśmy wykorzystać te informacje, żeby was szantażować, żebyście milczeli, gdyby wydało się, kim jestem, co... -- Urwał. -
- Tak czy inaczej, już za późno. Już wiecie, kim jestem. To koniec.

Red uniosła wzrok. Arthur patrzył smutno w podłogę. Po dzisiejszej nocy jego życie już raczej nie będzie takie samo. Ta noc w kamperze zmieniła każdego z nich. Zmienili się wzajemnie. Arthur ją okłamał, był kłamcą, ale Red również. Co gorsza, nie chciała go nienawidzić. Może nawet chciała wziąć go za rękę, tę pasującą do jej dłoni. Umysł podpowiadał jej, że była pieprzoną idiotką, ale niekiedy nie myśli się rozumem, a czasem trzeba zaufać przeczuciu. Red nauczyła się tego od Reyny.

-- Jak ci idzie, Red? -- zapytał Simon.

-- Jakoś idzie -- odparła, zajmując się głośnikiem i gmerając w magnesie i cewce.

-- Nie odpływaj, Maddy -- poprosiła Reyna tym razem głośniejszym i ze strachem.

Maddy próbowała coś mamrotać, lecz głos nie mógł się wydostać z jej gardła.

-- Oliver, stary, proszę -- powiedział Simon, przeczesując palcami włosy i naciągając skórę głowy. -- Ona nie przeżyje. Pozwól Arthurowi wyjść i porozmawiać z bratem. Mówi, że nas puści. Ja mu wierzę.

-- Ale ja nie -- warknął Oliver. -- Z tego, co wiemy, przyłączy się do brata, będą chcieli zabić nas wszystkich, teraz, kiedy wiemy, kim są.

-- A Red? -- Simon wskazał ją ręką. -- Ona może wyjść, zgadza się, Arthur? Twój brat nie wie, że mamy od niej to nazwisko, co oznacza, że nie może zastrzelić Red.

Arthur przytaknął.

-- Dopóki nie powiem mu, że mamy to nazwisko, Red jest nietykalna. Nie strzeli do niej.

-- Wypuścisz Red, Oliver? -- błagał Simon. -- Pozwolisz jej wyjść z kampera i z nim porozmawiać? Poprosić, żeby nas puścił?

-- Nie. -- Oliver obnażył zęby, wyciągając przed siebie nóż. -- Red też nigdzie nie pójdzie! Ona kłamie. Chce zabić mi mamę!

-- Światła -- zachrypiała Maddy.

Red oderwała wzrok od krótkofalówki i spojrzała na przyjaciółkę. Jej oczy przypominały cienkie szparki. Unosiła rękę drżącą w łokciu i wskazywała palcem.

-- Światła -- wychrypiała ponownie.

-- Co, Maddy? -- spytała Reyna, nachylając się bliżej.

-- Światła -- powiedział Simon, odwracając się do przedniej szyby.

Red podążyła wzrokiem za jego spojrzeniem.

Światła.

Niebiesko-czerwone światła migotały w mroku odchodzącej nocy. Błyskały przez szybę do wnętrza kampera.

-- Policja przyjechała -- powiedział Simon z niedowierzaniem, jakby to jeszcze do niego nie dotarło. -- Policja przyjechała! Red, musieli cię usłyszeć przez krótkofalówkę. Zadzwonili po policję. Są tu!

Red wygramoliła się zza stołu z niedokończoną układanką krótkofalówki w rękę.

Simon podbiegł do szyby, tuż za nim Arthur i Oliver.

Red podążyła za nimi i wyjrzała przez szpary między ich ramionami.

Do kampera podjeżdżał czarny wóz patrolowy. Czerwono-niebieskie światła koguta na dachu wirowały, rozświetlając rozległą pustkę. Już nie było czarno, niebo jaśniało delikatną różowością świtu.

Wóz policyjny podjechał od przodu, kierowany światłem reflektorów. Opony chrzęściły na drodze.

-- To policja, Maddy! -- zawołał radośnie Simon przez ramię. -- Zaczekaj, zaraz zawieziemy cię do szpitala.

Auto zatrzymało się w świetle reflektorów kampera, zanim dotarło na jego drugi koniec.

-- Arthur? -- odezwała się Red, oddychając mu w kark.

Odwrócił się, żeby na nią spojrzeć.

-- Czy twój brat zabiłby policjanta? -- zapytała.

Oczy Arthura pociemniały, a usta napięły się, kiedy szukał w głowie odpowiedzi.

-- Nie wiem -- odparł. -- Nie powinien, nie wolno nam. Ale Mike nie miał nikogo zabijać tej nocy poza tobą. Nie sądziłem, że mógłby zabić Dona, Joyce czy Maddy. Więc... Nie wiem. Jest nieprzewidywalny. Jest żołnierzem. Zna swoją misję: zdobyć od ciebie nazwisko i cię zabić. Nie pozwoli, żeby cokolwiek stanęło mu na drodze.

-- Więc mógłby? -- powiedziała Red, patrząc ponad ramieniem Arthura, jak otwierały się drzwi wozu policyjnego.

-- Nie wiem -- odparł szybko Arthur, odwracając się w momencie, gdy policjantka zaczęła wychodzić z samochodu.

Miała mundur, czarne włosy gładko zaczesane wokół bladej twarzy, niebieską koszulę i odznakę policyjną, która odbijała światło. Była

sama. Taksowała wzrokiem kampera. Jedną ręką trzymała klamkę drzwi samochodu, a drugą -- radionadajnik na ramieniu.

Jej wzrok na sekundę pochwycił spojrzenie Red i w jednej chwili dziewczyna wiedziała, co musi zrobić.

Nie było czasu na zastanowienie. To był niemal instynktowny odruch, to coś w jej wnętrznościach, gdzie kiedyś mieszkał wstyd.

Nie mogła na to pozwolić. Tamta kobieta na zewnątrz mogła mieć córkę czekającą na nią w domu. Może zeszłej nocy się pokłóciły o lekcje, o bałagan w pokoju. Jakie były ich ostatnie słowa? Red nie mogła dopuścić do tego, żeby inna dziewczynka straciła mamę i cały świat tak jak ona. Żeby jej mama zginęła na służbie. Mama, która już nigdy nie wróci do domu, nigdy nie zamruga światłami w okna salonu, nigdy nie zrobi głupiej miny do lustra zza stołu nad śniadaniem. Flaga na trumnie, trzy wystrzały z karabinów, *Amazing grace* na kobzach.

Red nie mogła na to pozwolić.

Ściskając zdewastowaną krótkofalówkę w jednej dłoni, drugą wyprowadziła cios w kierunku Olivera. Uderzyła go pięścią w nadgarstek. Nie patrzył na nią i nie przewidział ciosu. Nóż wypadł mu z ręki, spadł na podłogę ze stukotem i potoczył się pod stół.

-- Co, do... -- zaczął Oliver, ale Red już biegła do drzwi.

Tuż za nią rozległy się głośnie kroki.

-- Nie, Red! -- Oliver zaryczał, rzuciwszy się za nią.

Nie obejrzała się za siebie. Wiedziała, co ma robić.

Z ostatnim spojrzeniem na Maddy -- Reyna patrzyła na Red z przerażeniem w oczach -- Red dopadła drzwi. Chwyciła za klamkę i je otworzyła. Silnie pchnięte uderzyły z hukiem w bok metalowej karoserii.

-- Ani kroku dalej, Red, albo to zrobię! -- Z gardła Olivera wydobył się krzyk, który obił się o uszy Red.

Obejrzała się.

Oliver stał przy sofie obok okna. Materac był odsunięty. Trzymał swoją zapalniczkę Zippo. Płomień tańczył w podmuchach jego oddechu. Miał rękę za oknem, drugą dłonią przytrzymując roletę.

-- Rzucę, zrobię to! -- zaskrzeczał. Głowa znowu zwisała mu na czerwonych, napiętych ścięgnach szyi. W oczach miał dzikie błyski. -- Nie wyjdiesz. Rzucę zapalniczkę w benzynę i kamper stanie w ogniu. Zrobię to!

Wykrzyczał ostatnie słowa. Wokół jego otwartych ust zebrała się piana zmieszana z potem. Z jego zębów kapały krople śliny.

-- Nie zrobisz -- powiedziała Red.

Posłała mu ostatnie spojrzenie, a potem obróciła się do otwartych drzwi. Oliver nie podpali kampera z jednego powodu: był tu z nimi w środku. Własne przetrwanie było jego priorytetem. Był tu najważniejszy i najcenniejszy. Przynajmniej w swojej głowie. Oliver nie zamierzał rzucić zapalniczki i Red o tym wiedziała.

Wyszła z wozu.

Zbiegła po schodkach najszybciej jak mogła. Jej buty zachrzęściły na drodze, kiedy rzuciła się w lewo, do białej terenówki.

Czerwona kropka mogła za nią podążać, ale Red była nietykalna. Snajper nie mógł do niej strzelić. Dlatego musiała to wykorzystać, żeby ocalić tę kobietę.

Przeskoczyła nad ciałem Dona. Stopy poślizgnęły się jej, kiedy wylądowała na ziemi. Czy policjantka widziała Dona i Joyce z miejsca, w którym stała? Czy widziała krew i czerwoną drogę?

Red ruszyła wzdłuż białej terenówki, obiegła ją z tyłu, w kierunku wozu policyjnego. Na boku auta widniał jaskrawy niebiesko-żółty napis SZERYF HRABSTWA CHESTERFIELD.

Kobieta na widok Red otworzyła szerzej oczy.

-- Zatrzymaj się! -- krzyknęła, w ułamku sekundy wyciągając broń z kabury.

Ujęła ją w dłonie i skierowała lufę w Red.

Dziewczyna zatrzymała się, rozrzucając wokół żwir i kurz, który wzbił się tumanami wokół jej stóp.

Wszystko było w porządku. Stała dokładnie tam, gdzie powinna. Blokowała widok snajpera na policjantkę. Była żywą barykadą chroniącą przed czerwoną kropką. Kobieta będzie bezpieczna, ponieważ

Red tu była i nie zamierzała się ruszyć, cokolwiek by się zdarzyło. Kobieta wróci dziś do domu, uściska swowją córkę, jeśli ją ma, i powie jej, że bardzo ją kocha. Właśnie tak to wszystko się skończy.

-- Ręce do góry! -- zawołała policjantka. -- Ręce na widoku!

Red przełknęła ślinę. Uniosła ręce, wciąż trzymając połamaną krótkofalówkę.

-- Red! -- W jaśniejącym świetle rozległ się krzyk Arthura.

Odwróciła głowę w stronę kampera.

Chłopak zbiegał po schodkach na drogę. Patrzył na nią, kiedy stała tam jak zamrożona.

Nagle za jego plecami wyrósł cień, jakaś ciemna postać, na którą padało od tyłu żółte światło kampera. Postać bez twarzy, z szerokimi barkami.

Oliver rzucił się za Arthurem. Teraz, kiedy oboje byli na zewnątrz, Red dostrzegła coś w oczach Olivera. Jakaś ostateczność. Eksplozja musiała w końcu nastąpić. Twarz miał zniekształconą wściekłością, oczy czarne i puste, już nie złocisto-brązowe. Ujrzała coś jeszcze. Nóż w jego dłoni, kiedy rzucił się na Arthura.

-- Oliver, nie!

Reyna też już była na zewnątrz i łapała Olivera za drugą rękę, ciągnąc w tył w tym samym momencie, gdy zamachnął się nożem.

Ostrze trafiło Arthura w szyję i przecięło skórę. Dzięki Reynie nie ugodziło go tak mocno, jak planował Oliver.

Arthur złapał się za ranę na gardle. Ciemna krew zaczęła wypływać spomiędzy jego palców. Jednak nie upadł. Wciąż trzymał się na nogach.

Oliver też to zauważył i podjął nową decyzję.

Odepchnął Reynę.

Uderzyła ciałem o bok kampera i upadła na drogę.

Oliver przygotował nóż i ponownie rzucił się na Arthura, aby dokończyć dzieła.

Trzask.

Olivera odrzuciło w tył. Za jego plecami wytrysła krew i rozbryznięła się na kremowej karoserii kampera.

Upadł, uderzając kolanami w ziemię.

To był odruch.

Na dźwięk wystrzału ręce Red podskoczyły do uszu, oderwała wzrok od martwego ciała Olivera leżącego na drodze, do Arthura trzymającego się za szyję i policjantki przed nią.

Ale kobieta nie patrzyła na Red. Patrzyła na ciemny kształt krótkofalówki w jej dłoni.

W jej przypadku to również był odruch.

Broń policjantki błysnęła. Maleńki fajerwerk.

Coś ukąsiło Red w klatkę piersiową, przebijając się przez nią.

Cofnęła się.

Kolejny trzask, kolejny fajerwerk w dłoniach policjantki. Drugie uderzenie, nieco niżej, przez zebra.

Red mrugnęła.

Złapała się za klatkę piersiową i przycisnęła dłoń do ciemnoczerwonej bluzki. Oderwała palce razem z czerwienią.

Wtedy pojawił się ból. Mokry ból gromadzący się wokół dwóch dziur w jej torsie. Nie został na długo, bo jego miejsce zajęło chłodne odrętwienie, kiedy ugięły się pod nią nogi.

Red upadła do tyłu na ziemię. Leżała z wyprostowanymi nogami i rękami wzdłuż ciała. Kiedy próbowała oddychać, z jej płuc wydobył się bulgoczący dźwięk.

Sygnał. Bzyczenie szumu.

-- Strzały -- rozległ się wysoki i spanikowany głos kobiety. -- Dziesięć trzydzieści trzy. Dziesięć trzydzieści trzy. Potrzebne natychmiastowe wsparcie!

-- RED! NIE!

Arthur krzyczał jakimś dziwnym, oddalonym głosem, ale musiał być blisko, Red to czuła.

-- Cofnij się! -- krzyknęła policjantka. -- Ani kroku dalej.

Padł kolejny strzał.

Dźwięk kroków oddalających się drogą.

-- Jedno z nich ucieka. Dziesięć trzydzieści trzy. Potrzebne natychmiastowe wsparcie. Są ofiary śmiertelne. Mój Boże. Co tu się stało?

Red mrugała, patrząc w niebo.

Świtało. Pastelowe żółcie i róże rozmywały ciemność i przepędzały noc. Jednak gwiazdy pozostały, wciąż błyszcząły na niebie i odwzajemniały mrugnięcia.

Red nie czuła krwi wypływającej z jej ciała. Nie czuła twardej drogi, żwiru ani piachu pod plecami. Niczego już nie czuła poza chłodnym plastikiem krótkofalówki, którą wciąż ścisnęła w dłoni.

Obróciła głowę, żeby na nią spojrzeć. Była rozłożona, niedokończona, połamana. Mimo to mrugnęła raz, drugi, a potem ożyła, rozświetlając twarz Red zielenią.

Nie wydała z siebie szumu, ponieważ była połamana, ale Red wyraźnie go słyszała. Biały szum. Dom.

Krótkofalówka nie była włączona, a jednak działała i była ustawiona na kanał szósty.

Ich kanał.

Red nie mogła się ruszać, nie mogła się poruszyć, żeby przycisnąć kciukiem guzik do komunikacji, ale nie musiała, ponieważ z głośnika wydobył się jej głos. Głos maleńkiej Red sprzed dziesięciu lat, chowającej się za drzwiami, kiedy bawiły się w policjantki i policjantki.

-- Uwaga, uwaga -- mówiła Red poważnym, grubym głosem. -- Ranna funkcjonariuszka. Ranna funkcjonariuszka. Potrzebne wsparcie. Odbiór.

Szum syczał i wypełniał jej głowę.

Wtedy go usłyszała, wyraźnie, po raz pierwszy od lat.

Głos mamy.

-- Och nie, funkcjonariuszko Kenny -- powiedziała mama z tą ciepłą melodyjnością na końcu słów, której tak bardzo brakowało Red. -- Postrzelono cię?

-- Mamo, musisz powiedzieć: odbiór.

-- Przepraszam. Odbiór.

Red uśmiechnęła się, patrząc, jak krótkofalówka ożywa i umiera, oscylując między wtedy a teraz.

-- Tak, oberwałam -- powiedziała Red. -- Dopadli mnie.

-- Och, mój skarbie. Wsparcie jest w drodze, żeby przekazać buziaki polepszaki. Odbiór.

Red zakaszła. W klatce piersiowej rozległo się grzechotanie, którego nie powinno tam być. Jednak było tam coś jeszcze, coś, co w końcu znalazło swoje miejsce.

Był to dowód, że się myliła przez te wszystkie lata. Leżała na drodze i wiedziała, że to nadchodzi, tak jak jej mama musiała to wiedzieć, kłęcząc na betonie. Nie czuła nienawiści, żalu, wyrzutów sumienia ani winy. Te uczucia już nie istniały, nie tu, w tej przestrzeni zapalającej się i gasnącej. Red nie myślała o ostatnich słowach, lecz o wszystkich słowach i wszystkich wspomnieniach. Myślała o miłości, ciernistej i skomplikowanej, smutnej i wesołej. To uczucie też było czerwone.

-- Aha, tu jesteś, funkcjonariuszko Kenny -- powiedziała mama, przerywając nieistniejący szum. -- Wygląda na to, że przybyłam w samą porę. Wylizesz się z tego.

Red zachichotała, a fale radiowe poniosły jej głos w przeszłość, kiedy mama powaliła ją na podłogę i obsypała pocałunkami.

-- Mamo, przestań -- śmiała się Red i nie mogła przestać.

Śmiały się obie.

-- Kocham cię, Red.

-- Kocham cię, mamo.

Red mrugnęła. Spod powieki wypłynęła jej łza. Uśmiechnęła się do otwartej nicości nieba.

Czas musiał nagle zacząć się cofać w tej przestrzeni rozciągniętej między tu a tam, ponieważ wracała noc, ciemność ogarniała niebo, zabierając ze sobą Red. Ale jej mama nie odeszła, została w jej dłoni, na końcu wszystkiego.

Mama została, tak jak gwiazdy.

6:00

Zapis nagrania z radia policyjnego z Komendy Szeryfa Hrabstwa Chesterfield, Północna Karolina

Data: 04.10.2022

Czas: 06.06

Funkcjonariusz 1: Jaki status?

Funkcjonariusz 2: Podjeżdżam do Bo Malton Loop, będziemy za kilka minut, czekaj [REDAKTOWANE]. Czy jesteś w bezpośrednim niebezpieczeństwie? Mów, co tam się dzieje.

Funkcjonariusz 1: Nie jestem pewna. Kamper, jakieś dzieciaki. Są ofiary. Trzy. Strzały, chyba karabin. Dwie osoby w stanie krytycznym, nie jest z nimi dobrze. Potrzebna natychmiastowa pomoc medyczna.

Funkcjonariusz 2: Ambulans został wysłany. Dasz radę podtrzymać funkcje życiowe? Zacząć RKO?

Funkcjonariusz 1: ... Jeszcze dwójka z ranami powierzchownymi. Są w szoku, nie potrafią powiedzieć, co się stało. Boże, wszędzie jest krew.

Funkcjonariusz 2: Funkcjonariuszko [REDAKTOWANE], mów do mnie. Zbliżamy się do twojej lokalizacji, za chwilę powinnaś nas usłyszeć. Reszta jest w drodze.

Funkcjonariusz 1: Był jeszcze jeden. Krwawił z szyi. Uciekł na wschód w kierunku drzew.

Funkcjonariusz 2: Centrala, macie to?

Centrala: Tak.

Funkcjonariusz 1: To ja, ja ją postrzeliłam. Biegła na mnie. Usłyszałam strzał. Myślałam, że ma w ręku broń. Jednak to nie broń. O Boże, co ja zrobiłam?

Funkcjonariusz 2: Czekaj. Za chwilę będziemy.

Funkcjonariusz 1: [REDAKTOWANE] Co ja zrobiłam?

Funkcjonariusz 3: Funkcjonariuszko [REDAKTOWANE], informujemy, że właśnie zauważyliśmy kogoś w pobliżu twojej lokalizacji. Biały mężczyzna, po dwudziestce. Biegł drogą. Miał ze sobą karabin i statyw. Otoczyliśmy go i się poddał.

██████ dokonał aresztowania. Brak obrażeń. Próbujemy go zidentyfikować. Myślisz, że to twój podejrzany? Mamy go.

Funkcjonariusz 1: Co ja zrobiłam?

Asystentka prokuratora okręgowego, Catherine Lavoy, zastrzelona przed szpitalem w Karolinie Południowej



JOHN HOLLAND 11 kwietnia 2022

Dziś rano Catherine Lavoy, 49-letnia pracownica biura prokuratora okręgowego w Filadelfii, została zastrzelona przed głównym wejściem do szpitala Chesterfield General. Prawdopodobnie została postrzelona w głowę z karabinu snajperskiego. Kobieta zginęła na miejscu. W czasie zamachu towarzyszyła jej policja oraz prywatni ochroniarze.

Lokalne biuro szeryfa potwierdziło w wydanym oświadczeniu, że było to prawdopodobnie zaplanowane zabójstwo. Snajper ukrył się w jednym z wieżowców mieszkalnych naprzeciwko szpitala. Nieznany sprawca nie został zatrzymany na miejscu zdarzenia i przypuszcza się, że nadal jest na wolności. Władze apelują z prośbą o zgłaszanie się świadków wszelkich podejrzanych zachowań poprzedzających dzisiejsze wydarzenia. Obecnie szpital znajduje się w stanie wyłączenia.

Catherine Lavoy odwiedzała swoją 17-letnią córkę, Madeline, która pozostaje w stanie krytycznym po incydencie, który wydarzył się w sobotę tuż po północy, na niewielkiej wiejskiej drodze niedaleko miejscowości Ruby w Karolinie Południowej. Pełne szczegóły zdarzenia z 9 kwietnia wciąż nie są jasne, ale policja potwierdziła, że było wiele ofiar. W incydencie zginęli lokalni mieszkańcy, Donald Wright, 71 lat, i Joyce Wright, 68 lat. Zginął również Oliver, 21-letni syn Catherine Lavoy. Dokonano aresztowania, lecz podejrzany jeszcze nie usłyszał zarzutów, a policja odmówiła komentarzy.

Droga, na której rozegrał się sobotni incydent, została odgradzona, ale widziano ciężarówkę z lawetą odwożącą kamper z miejsca zdarzenia do policyjnego aresztu. Według jednego świadka pojazd miał cztery przebite opony, rozbite okna i był podziurawiony kulami. Inny świadek zeznał, że widział zaschniętą krew zarówno wewnątrz, jak i na zewnątrz pojazdu. Więcej szczegółów zostanie podane w miarę rozwoju wydarzeń.

Nie wiadomo, czy któryś z tych incydentów ma związek z pracą Lavoy jako prokuratora stażowej lub jej bieżącymi postępowaniami karnymi. Kariera Lavoy rozwijała się dynamicznie, a niedługo ma się rozpocząć głośna sprawa morderstwa przeciwko Frankowi Gottiemu, 55 lat, która ma być rozpatrzona na przyspieszonym procesie za kilka tygodni. Lavoy publicznie ogło-

siła zamiar kandydowania na stanowisko prokuratora okręgowego w tegorocznych wyborach, rozpoczynając od prawyborów demokratycznych w maju.

W sprawie zabójstwa Catherine Lavoy poproszono o oświadczenie zastępcę prokuratora okręgowego, Mo Frazera: "Dowiedziałem się o tym dopiero teraz. Jestem zdruzgotany. Tym, co spotkało jej dzieci. A teraz to. Nie mogę tego zrozumieć. Catherine była wspaniałą kobietą, genialnym prokuratorem i cudowną matką. Nie wiem, kto mógł jej to zrobić, ale nasze biuro będzie pracować bez wytchnienia, aby pomóc w doprowadzeniu sprawcy przed wymiar sprawiedliwości, gdziekolwiek się znajduje. Catherine zostawiła po sobie ogromną pustkę. Kieruję swoje myśli i modlitwy ku jej rodzinie".

Droga Red.

To ja. To mój pierwszy list w życiu. Przynajmniej od czasu tych, które kazali nam pisać w szkole. Teraz to wydaje się jedyne, co mogę zrobić. Muszę to wszystko napisać, wyrzucić to z głowy. Nawet jeśli nikt tego nie przeczyta.

Bo mam Ci wiele do powiedzenia, Red. Zacznę od przeprosin.

Przepraszam za to wszystko. Przepraszam za wszystkie kłamstwa. Przepraszam za wkroczenie w Twoje życie i próbę zbliżenia się do Ciebie. Przepraszam za nasz plan i przepaszam za Twoje plany. Przepraszam, że wszystkich nas wrzucono w ten bajzel z powodu naszych rodziców i wszystkiego, co między nimi zaszło. Przepraszam za Twoją mamę i przepaszam za sposób, w jaki dowiedziałaś się, kto ją zabił. Przepraszam za wszystko, co zrobiła Ci Catherine Lavoy. Przepraszam za wszystko, co zrobił Ci Oliver Lavoy. Przepraszam za to, że Don i Joyce nie żyją, powinienem był postarać się bardziej, żeby temu zapobiec. Przepraszam za to, że postrzelono Maddy. Przepraszam za wszystko, co zrobił Mike. Przepraszam za każdą krzywdę, jaką Ci wyrządziłem. Przepraszam, że nie postarałem się bardziej, żeby Cię ochronić. Przepraszam, że nigdy Ci nie powiedziałem. Przepraszam, że nigdy Cię nie pocałowałem. Przepraszam za ten list i za to, że jest już za późno. Przepraszam, że zostawiłem Cię wykrwawiającą się tam na drodze. Przepraszam.

Myślałem, że nie żyjesz. Postrzeliła Cię dwa razy i myślałem, że nie żyjesz. Przepraszam, że uciekłem. Powinienem być zostać i trzymać Cię za rękę. Powinniśmy byli być razem na końcu.

Zabrali Cię do szpitala z Maddy i dowiedziałem się, że Cię operują, a potem, że jesteś w śpiączce. Słyszałem, jak lekarz o Tobie mówił, że nie wyjdiesz z tego. Twój tato był w drodze. Samolotem. Myślałem, że nie dostanie szansy pożegnania się z Tobą, tak jak ja straciłem moją.

Dlatego to zrobiłem, Red. Obiecałem, że nigdy nikogo nie zabiję. To trudne, kiedy dorasta się w takiej rodzinie jak moja. Tego najbardziej nienawidzi we mnie mój ojciec. Ale powiedziałeś, że tego chcesz. Nie wiem, czy mówiłaś to w gniewie, bo był tam Oliver, ale powiedziałeś, że chcesz, żeby umarła na kolanach, przerażona i samotna, tak jak Twoja mama z jej ręki. Myślałem, że umrzesz, Red. Wróciłem po jedną z broni Mike'a, tam, gdzie je wtedy ukryliśmy. Nie musiałem nawet ćwiczyć. To było bardzo łatwe z tą czerwoną kropką. Jeden strzał i kiedy zaczęli mnie szukać, już dawno mnie nie było. To było chyba moje pożegnanie. Mój sposób naprawienia wszystkiego to usunięcie jej z tego świata. Skoro miało w nim nie być Ciebie, to przynajmniej niech nie będzie w nim też jej. Chciałem, żebyś się dowiedziała, ale nie budziłaś się. Nie zrobiłem tego dla mojego ojca, Red. Ona nie zasługiwała na życie po tym wszystkim, co Ci powiedziała. Przepraszam, jeżeli dokonałem złego wyboru. Przepra-

szam, jeżeli to nie było to, czego chciałaś. Przepraszam, że w ogóle musieliśmy podejmować te trudne decyzje.

Ale nie umarłaś. Jednak też się nie obudziłaś. Trzymałem się w pobliżu i czekałem na wieści. Sam sobie zaszyłem ranę na szyi. Na parę dni wdała się infekcja. Maddy przeżyła. Mówili w wiadomościach. O Tobie jednak nie mówili. Chciałem do Ciebie przyjść, wiedziałem, że śpisz i nigdy byś się o tym nie dowiedziała, ale chciałem Cię zobaczyć. Po tym, jak Catherine Lavoy umarła przed szpitalem, w budynku roilo się od policji. Jednak udało mi się prze dostać, bo nie wiedzieli, że to mnie szukają. Nie wiem, co powiedzieli im Reyna i Simon o tamtej nocy, o mnie, ale nikt mnie nie złapał. Nikt nawet nie szukał. Reyna ocaliła mi życie tamtej nocy. Mam nadzieję, że pewnego dnia jej za to podziękuję. Mam nadzieję, że to również jej jakoś pomogło, to ocalenie mnie przed Oliverem w sposób, w jaki żałowała, że nie ocaliła przed nim Jacka Harveya. Ani ona, ani Simon nie powiedzieli o mnie policji, przynajmniej nie wtedy, gdy poszedłem do szpitala. Mam nadzieję, że to oznacza, że Simon mi wybaczył na swój sposób. Byłem tuż przed Twoją salą. Widziałem Cię tam i te wszystkie wystające z Ciebie rury i kable. Spałaś. Tylko spałaś. Słyszałem, jak mówili, że musieli usunąć Ci część płuca. Ale wtedy już miałaś innego gościa. Otworzyły się drzwi i w sali przy Tobie zobaczyłem Maddy. Wciąż była na wózku i w szpitalnej piżamie. Spojrzeliśmy na siebie. Musiała wiedzieć, że to ja zastrzeliłem jej mamę. Wszędzie byli policjanci, mogła krzyknąć, powiedzieć im, że to ja. Ale nie zrobiła tego, Red. Popatrzyliśmy sobie w oczy i kiwnęła głową. Puściła mnie wolno. Jednak nie było mi dane się z Tobą zobaczyć, potrzymać Cię za rękę. Nie ja to powinienem mówić, ale mam nadzieję, że jej wybaczysz, Red.

A potem to się wreszcie stało. Obudziłaś się. Przenieśli cię do szpitala w Filadelfii. Twój tata jechał z Tobą całą drogę, a ja jechałem za Wami. Nie wiem, ile tam będziesz. Dni? Tygodnie? Odnajdziesz ten list, kiedy wrócisz do domu ze szpitala. Mam nadzieję, że go przeczytasz. Ale to nic, jeżeli tego nie zrobisz. Przepraszam, że wszedłem do Twojego pokoju. Jest tu taki bałagan, jak przypuszczałem.

Jest coś jeszcze. Mój ojciec. Nalegał, kiedy mu powiedziałem o wszystkim, co się wydarzyło. Wiem, że Twój tata nie ma ubezpieczenia zdrowotnego. W pudełku na buty w głębszej szafy, tam, gdzie trzymasz wszystkie kartki urodzinowe od swojej mamy, znajdziesz schowane pieniądze na pokrycie rachunków ze szpitala i innych rzeczy. To gotówka z legalnych działalności. Nalegałem na tę ostatnią kwestię. Proszę, użyj ich na opłacenie rachunków i wszystkiego, czego potrzebujesz, żeby wrócić do zdrowia. Są Twoje i tylko Twoje. Nic nam za nie nie jesteś dłużna. I tak zrobiłaś zbyt wiele.

Wygląda na to, że wszystkie zarzuty przeciwko mojemu ojcu zostaną wycofane. Niebawem wyjdzie. Może już im powiedziałaś, do czego zmusiła Cię Catherine Lavoy, że go tam nie widziałaś, nie wiem. Złapali Mike'a. Nie wiem, czy wiesz. Złapali go tamtej nocy czy raczej poranka. Postawiono mu zarzuty morderstwa pierwszego stopnia za Olivera, Dona i Joyce oraz usiłowania zabójstwa Maddy. Ojciec zatrudnił dla niego dobrego adwokata, ale

nie wiem, na co to się zda, bo Mike to zrobił. Nie powinien był. To, że zabił Olivera, rozumiem, bo próbował zabić mnie, ale inni? Może Mike'owi będzie lepiej w więzieniu niż na wolności. Jego całe życie to jedna wojna, a to może nieźle namieszać w głowie, tak myślę. W mojej namieszało.

Kiedy wyliczaliśmy zawody na świeżym powietrzu, jakie mógłbym wykonywać, nie pomyśleliśmy o uciekinierze. Bo nim w tej chwili jestem. Muszą mnie szukać, muszą wiedzieć, że odegrałem w tym wszystkim jakąś rolę. Uciekłem, ale nie wiem, jak długo to potrwa. Ale spędzam dużo czasu na zewnątrz, jeżeli mowa o dobrych stronach. A to, że żyjesz, jest najlepszą stroną. To jedyne, czego chciałem -- żebyś to wszystko przeżyła. Ale przepraszam, mam nadzieję, że wiesz, jak mi przykro. Chyba żadne z nas -- z tej piątki, która przeżyła -- już nigdy nie będzie takie samo po tej długiej nocy. To znaczy, Ty spałaś całe dwa tygodnie. To nie było śmieszne, za to też przepraszam.

Nie wiem, gdzie się udam ani co zrobię. To dziwne uczucie, całe życie przede mną, a nie mam pojęcia, jak ono ma wyglądać. Ale wiem, jak będzie wyglądać Twoje życie, Red. Jesteś najsilniejszą osobą, jaką kiedykolwiek spotkałem. Kto inny wstaje po dwóch strzałach w klatkę piersiową? Wciąż stoisz po tym wszystkim, przez co przeszłaś. Tak na marginesie, ocaliłaś życie tej policjantce. Nic jej się nie stało. Ma dwunastoletnią córkę. Sprawdziłem, bo wiedziałem, że to będzie dla Ciebie ważne. Jesteś niesamowita. Wątpię, czy dość dużo ludzi Ci to mówi. Za to też przepraszam. Możesz zrobić, co tylko zechcesz, być kim tylko zechcesz. Wiedz, że którąkolwiek drogę wybierzesz, Twoja mama byłaby z Ciebie bardzo dumna.

Przepraszam, że ten list jest taki długi. Możesz przestać czytać, jeżeli chcesz, ale jest jeszcze jedno. Nie wiem, ile czasu upłynie, zanim staniesz na nogi. Ale poczekam. Ósmego maja o 20.00 będę na nabrzeżu 68 i będę na Ciebie czekał. Żeby się pożegnać lub powiedzieć cokolwiek innego, co mamy sobie do powiedzenia. Będę mógł wówczas powiedzieć wszystkie swoje "przepraszam" osobiście, jeżeli mi pozwolisz. Zrozumiem, jeżeli nie będziesz chciała przyjść, jeżeli nie będziesz chciała mnie widzieć po tym wszystkim. Zrozumiem też, jeżeli oddasz ten list w ręce policji i o tej godzinie nadjadą radiowozy, żeby mnie aresztować. Zrozumiem. Decyzja należy do Ciebie. To Twój wybór, Red.

Ale będę tam.

A ty?

TAK []

NIE []

Twój Arthur

PODZIĘKOWANIA

Przede wszystkim dziękuję Tobie, czytelniku. Pusta strona i migający kursor były tym razem jeszcze bardziej przerażające, bez siatki bezpieczeństwa i znajomości mojej serii *Przewodnika po zbrodni według grzecznej dziewczynki*. Dziękuję Ci za fenomenalne wsparcie, jakie okazałeś tej trylogii, a jeszcze bardziej za to, że wybrałeś się ze mną w kolejną przygodę, opuściłeś Fairview w Connecticut i udałeś się w przerażającą, długą podróż do Karoliny Południowej. Mam nadzieję, że podobało Ci się tych intensywnych osiem godzin spędzonych w kamperze.

Ogromne podziękowania, jak zawsze, należą się mojemu agentowi, Samowi Copelandowi, który przyznał, że właściwie to podoba mu się ta książka. Dziękuję Ci za odwagę. To musiało być dla Ciebie bardzo trudne. Dziękuję również Emily Hayward-Whitlock za wszystko, co robi, i za wspaniałą opiekę nad moimi fikcyjnymi światami.

Pragnę wyrazić ogromną wdzięczność dla całego zespołu z Delacorte Press. Dziękuję Wam za wszystko, co robicie, żeby zamienić moje historie i postacie w rzeczywiste książki. Szkoda, że nie istnieje więcej synonimów słowa "dziękuję". Cóż, oto długa lista podziękowań dla wszystkich, którzy pomogli ożywić *Five survive*. Jak mówią, wspólna praca, wspólne cele, a na pewno nie wszyscy wspólnie pomieścilibyśmy się w kamperze!

Bardzo dziękuję mojej wspaniałej redaktorce, Kelsey Horton, która jest najlepszą partnerką w zbrodni (fikcyjnej) i która nieustannie pracuje i układa wszystko z przemyśleniem, aby moje książki były jak najlepsze. Dziękuję Ci za zaufanie, jakim mnie obdarzyłaś, kiedy zniknęłam na całe miesiące, aby napisać "mętą książkę o morderstwie w kamperze". Cieszę się, że znalazłyśmy dla niej lepszy tytuł! Ogromne podziękowania należą się również Beverly Horowitz. Jestem przeszczęśliwa, że *Five survive* znalazła swoje idealne miejsce w tym zespole!

Raz jeszcze dziękuję Casey'owi Mosesowi, że jest takim genialnym projektantem i stworzył niesamowitą okładkę książki. Nie wiem, jak to

robisz. Dziękuję Christine Blackburne za zdolności ilustratorskie. Cieszę się, że pierwsze, co czytelnicy zobaczą w książce, to Twoja niesamowita praca. Dziękuję Kennethowi Crosslandowi, który sprawił, że wnętrze książki wygląda równie dobrze jak okładka. Dziękuję Colleen Fellingham i Tamar Schwartz za niezwykle dbałość o detale i wielokrotne czytanie manuskryptu. Dziękuję Timowi Terhune za ciężką pracę, która dosłownie ożywiła tę książkę.

Dziękuję Lili Feinberg, Caitlin Whalen i Elizabeth Ward za niezwykle pracę w promocji książki, za profesjonalne budowanie atmosfery oraz za to, że dzięki Wam czytelnicy usłyszeli o mojej książce. Dziękuję Becky Green, Joemu Englishowi i Kimberly Langus z działu sprzedaży za całą ciężką pracę, dzięki której książka mogła fizycznie trafić do rąk czytelników i do nowych domów. Dziękuję również Keiferowi Ludwigowi za opiekę nad książką na międzynarodowej arenie.

Dziękuję moim rodzinom -- Collis i Jacksonowi -- za to, że byli pierwszymi czytelnikami, za świętowanie ze mną każdego sukcesu i za wyciąganie mnie z wymagowanych światów w mojej głowie, kiedy tego potrzebowałam. Nie dziękuję mojemu psu, Dexterowi, bez którego napisałabym tę książkę znacznie szybciej. Na koniec, bynajmniej te podziękowania nie są mniej ważne, dziękuję Benowi za dzielenie się ze mną każdym zwrotem akcji w prawdziwym życiu.

PRZYPISY

- [1] Amerykańskie przedsiębiorstwo telekomunikacyjne -- przyp. tłum.
- [2] Angielska podniosła pieśń religijna często grana na pogrzebach -- przyp. tłum.